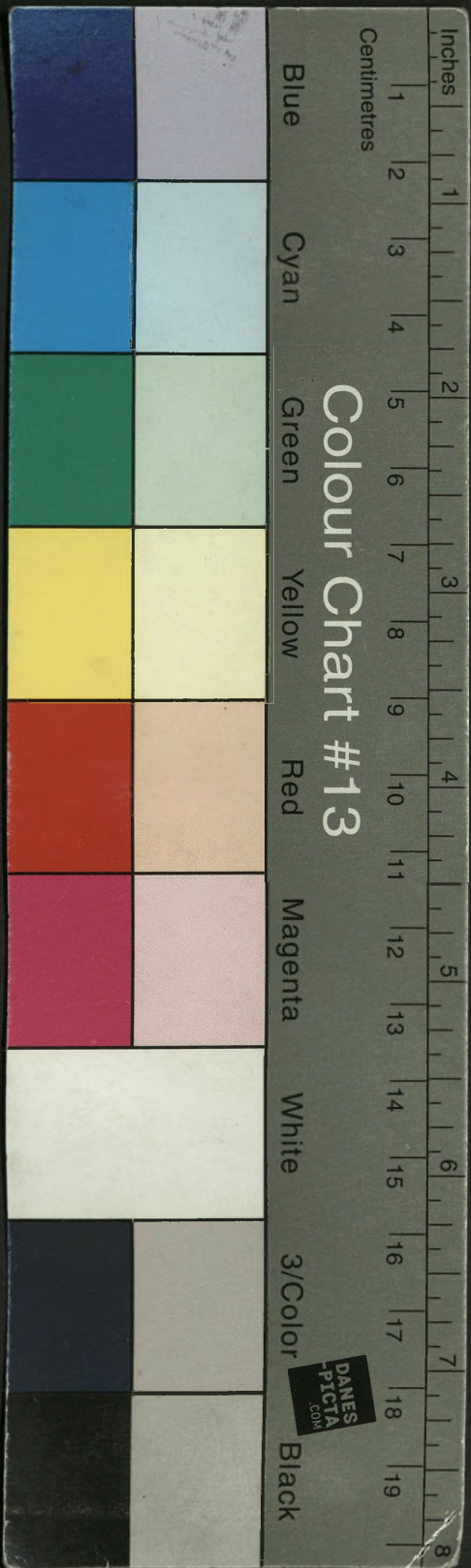
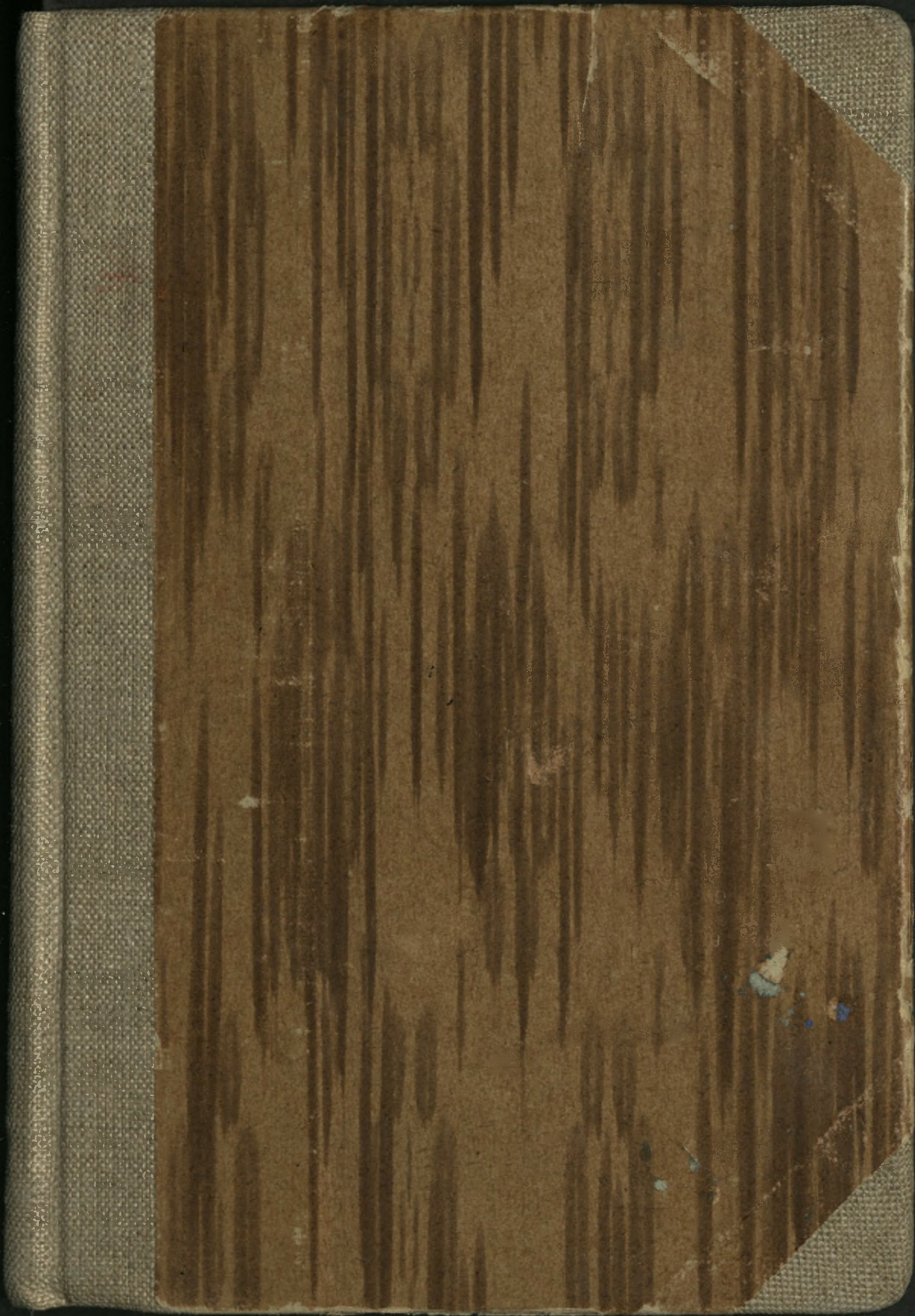


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

White

3/Color

Black

Colour Chart #13





PAMIĘTNIK
HISTORYCZNY I WOJSKOWY
O WOJNIE POLSKO-ROSYJSKIEJ

w roku 1831.

NAPISANY PRZEZ

IGNACEGO PRĄDZYŃSKIEGO
GENERAŁA KWATERMISTRZA BYŁYCH WOJSK POLSKICH.

PRZEKŁAD Z FRANCUSKIEGO.

WYDANIE DRUGIE.



PETERSBURG.

NAKLĄDEM KSIĘGARNI K. GRENDYSZYŃSKIEGO.

1898.

J. GOŚCIMSKI
Księgozbiór

Ni.....

Дозволено Цензурою.
Варшава, 22 Ноября 1897 года.

22940/2



PRZEDMOWA.

„Pamiętnik“ swój generał Prądzyński napisał na żądanie cesarza Mikołaja, który go powołał do Petersburga i pozwolił mu korzystać z materyałów, potrzebnych do ułożenia tego sprawozdania. Rękopism Prądzyńskiego znajduje się w archiwum Wojenno-Uczonej Komisji Głównego Sztabu. Generał Puzyrewski, pisząc swą historję wojny 1831 roku, korzystał między innymi i z tego źródła, które wydał w całości w drugim tomie swego dzieła: „Polsko-russkaja wojna 1831 goda“. Omawiając to źródło, wyraża się o niem w sposób następujący: „Przedstawiając swój memoriał cesarzowi, on (Prądzyński) starał się naturalnie być o ile możności ścisłym i nie odstępującym od prawdy, chociaż pomimo tego cały obraz w jego opowiadaniu otrzymał niezupełnie prawidłowe oświetlenie. Pochodzi to stąd, że o pomyślnych dla Polaków bitwach opowiada szczegółowo, o niepomyślnych zaś — pobieżnie. W każdym jednak razie „Memoriał“ Prądzyńskiego musi być zaliczony do pierwszorzędných źródeł przy studyach nad wojną r. 1831“. O autorze „Pamiętnika“ generał Puzyrewski mówi w innym miejscu: „Prądzyński odznaczał się szerokiem i poważnem wykształceniem, umysłem twórczym, świetnością i śmiałością przewidujących, często ge-

nialnych kombinacji strategicznych, w których był niewyczerpany. Brak mu jednak było, tyle cenionej przez Napoleona równowagi umysłu i charakteru, wskutek czego mógł z nadzwyczajną korzyścią pracować na swem polu w roli kwatermistrza, ale nie wodza“.

Pamiętnik więc ma podwójną wartość: po pierwsze zawiera w sobie dużo faktycznego materiału o ruchach strategicznych obu walczących armii, a powtóre wyjaśnia nam rolę, jaką odegrał Prądyński w owych wypadkach. Z tego powodu zdecydowaliśmy się wydać go w tłumaczeniu polskiem.

WSTĘP.

Dzisiaj nie czuję się na siłach do pisania historii okropnych wypadków, które wypełniają ten nieszczęśliwy rok dziejów Polski. Wypadki te jeszcze żyją zbyt świeżo w pamięci, a przytem, jakkolwiek przyjmowałem w nich czynny udział i, dzięki pozycyi swojej, zebrałem mnóstwo o nich szczegółów, to jednak część ich pozostała dla mnie nieznaną. Działania wojenne korpusów oddzielnych znam tylko z raportów otrzymywanych przez sztab generalny, a o niektórych nawet z tego źródła nie można było poznać żadnej wiadomości wskutek przerw w komunikacji. Ograniczę się więc do zdania sprawy z wypadków, w których albo sam przyjmowałem udział, albo też o których jestem powiadomiony dokładnie. Mogę się niekiedy mylić w sposobie przedstawienia rzeczy, mogę zwłaszcza mieć poglądy inne od tych, jakie sobie wytworzyła armia rosyjska o tej sprawie, — niepodobna zresztą, aby było inaczej, sam przyjmowałem udział w tej okropnej wojnie, — ale uważałbym za niegodne zaufania Najjaśniejszego Pana, gdybym w celu przypodobania mu się upiększał coś wbrew prawdzie. Przedewszystkiem więc będę sumiennym, a ponieważ w opowiadaniu swoim wymienię bardzo dużo osób, łatwo więc będzie stwierdzić z pomocą ich świadectwa, o ile prawdziwymi są przedstawione przezemnie fakty.

Jako aktor, świadek i opowiadacz muszę tu mówić o sobie. Z góry wyznaję, jaką obawą jestem przejęty z jednej strony, abym nie był posądzony o zbyt dużą miłość własną, mówiąc o sobie dużo, z drugiej zaś o tchórzostwo, gdybym milczeniem pokrył swój udział w wojnie przeciwko panującemu, któremu właśnie memoriał ten ma być podany. Oba te uczucia są mi najzupełniej obce, postaram się więc tylko godnie odpowiedzieć włożonemu na mnie zadaniu.

Bardzo mało mogę opowiedzieć o wypadkach, które poprzedziły wojnę, gdyż posiadam bardzo ograniczone wiadomości o wybuchu rewolucji; pod ową chwilę przebywałem w Augustowie, w ustroniu, odpowiadającem ówczesnej mojej pozycji. Zresztą Najjaśniejszy Pan niewątpliwie z ust naocznych świadków zebrał w tym względzie więcej wiadomości, aniżeli ja bym ich mógł wystarczyć. O jednym tylko wiem z pewnością, a mianowicie, że towarzystwo tajne, które zawiązało się w Warszawie między młodzieżą, nie miało określonego celu ani żadnego wytkniętego planu postępowania. Władza, dowiedziawszy się o stowarzyszeniu, zarządziła liczne aresztowania. Bojaźń tegoż samego losu i grożącej kary popchnęła do wybuchu tych, którzy pozostali na wolności. Ich pojęcia jednak o tem, co zamierzali przedsięwziąć, do tego stopnia były mało określone, że zdawało im się, iż spełnili wszystko, gdy zamordowali niegodnie generałów, spotkanych na ulicach, i doprowadzili Wielkiego księcia do opuszczenia Belwederu. Nazajutrz wszyscy w zdumieniu zapytywali siebie, kto ten ruch wywołał? kto jest dowódcą powstania? a ponieważ takiego nie było, więc Rada administracyjna, Rząd ustanowiony przez samego cesarza, stanął na czele rewolucji i ogłaszał proklamacye w imieniu monarchy. Rada jednak, czując zachwianą swą powagę, próbowała ją wzmocnić przez przybranie kilku członków, na których wskazywała opinia publiczna, przez powołanie do swego składu kilku osób, których charakter był ogólnie szanowany. Środki te nie miały

tego skutku, jakiego po nich oczekiwano. Jedną z najważniejszych przyczyn, które nie pozwoliły udać się temu przedsięwzięciu Rady administracyjnej w celu owdzielenia rewolucją, była przede wszystkim nicość większej części członków ją składających a następnie zupełny brak jej powagi, jako władzy ¹⁾.

Aby dać pojęcie o tem, co się wydarzało na posiedzeniach Rady, wspomnę tu tylko o dwóch faktach, za których prawdziwość ręczę.

Pewnego razu komisarz cesarski odważył się przed pełną Radą wyrazić zdanie, że zdrada i krzywoprzysięstwo względem swego monarchy są pierworodnymi grzechami Polaków.

Innego razu znowu prowokował projekt, aby Rada administracyjna w imieniu całego narodu polskiego podała prośbę do cesarza i króla o zniesienie wszystkich instytucyj, nadanych przez jego szczodrobliwosć Królestwu, ze względu na to, że Polacy są jeszcze zbyt mało ucywilizo-

¹⁾ W ciągu lat wielu Rada administracyjna Królestwa była tylko narzędziem posłusznym w rękach komisarza cesarskiego, gorącego przeciwnika instytucyj, ustanowionych przez cesarza w Królestwie, i wroga osobistego Polaków, jako narodu; komisarz cesarski przekraczał granice władzy, jaką mu nadawało jego stanowisko, popierając to imieniem monarchy i Wielkiego Cesarstwa, korzystając zresztą z protekcji, jakiej mu udzielał wielki książę. Można powiedzieć, że komisarz przyjął sobie za zadanie uciekać się nieustannie do środków, nie zgadzających się z oczywistą wolą monarchy i poniżających zupełnie Radę, która stała się prosto tylko organem wykonawczym jego woli. Jeden tylko ks. Lubecki opierał się stale p. Nowosilcowowi; całe życie księcia poświęcone na usługi cesarzowi i same usługi, których nie przestawał im oddawać pod postacią rezultatów, do których doszedł w zarządzaniu skarbem Królestwa, a nareszcie jego bardzo znaczne zasługi względem swojego społeczeństwa, wszystko to pozwalało mu wykazać tu całą moc swego charakteru. Zresztą same te ciągłe walki, z których książę Lubecki bynajmniej nie zawsze wychodził zwycięzcą i których szczegóły rozchodziły się między publicznością, przyłożyły się do wzbudzenia goryczy i pobudzały do wybuchów rozjątrzenia.

wani, aby mogli z nich korzystać. Ks. Lubecki podówczas był nieobecny na Radzie, gdy ów projekt został przyjęty; po jego nadejściu wybuchła gwałtowna dyskusja między nim i komisarzem, wskutek której rękopism projektu został podarty a decyzja uznana za niebyłą. Można sobie łatwo wyobrazić wrażenie, jakie wiadomość o tym wypadku wywarła na publiczności.

Cytując te fakty, oświadczam, że nie mam bynajmniej na celu podejmowania wyrzutów, ani też oskarżania kogokolwiek. Pragnę tylko wyjaśnić fakty, jak to mi zostało poleconem.

Miasto Warszawa nie przyjęło żadnego udziału w ruchu rewolucyjnym; chociaż nawet pewna część ludności przyłączyła się do powstania, robiąc dużo hałasu na ulicach, to jednak właściwe mieszczaństwo było raczej przeciwnie, niż chętne temu wypadkowi. Bardzo wymowny dowód tego mamy w tem, że podczas bitwy Grochowskiej municypalność z p. Węgrzeckim na czele upraszała rząd, aby miasto Warszawa zostało uznane za neutralne. Gwardya narodowa, złożona z kilku tysięcy ludzi dobrze uzbrojonych, podobnie jak Straż bezpieczeństwa nigdy nie myślała przyjąć czynnego udziału w bitwach, które się toczyły za rogatkami miasta, a szczególnie podczas ostatniego szturm. Nazajutrz po nocy 17/29 listopada wszystkie wojska rosyjskie i część wojsk polskich, stanowiących garnizon Warszawy, jak również i pojedynczy żołnierze połączyli się z Wielkim księciem. W początkach swoich ruch warszawski niewątpliwie nie był poważniejszym od takiegoż ruchu w r. 1825 w Petersburgu. Jeśliby do Warszawy wkroczyły wówczas wszystkie wojska jakie były pod ręką, gdyby dano taki dowód odwagi jaką okazał cesarz w podobnym wypadku, rewolucya zostałaby stłumiona w zarodku. Wojska polskie, które zewsząd dążyły ku Warszawie, wyruszyły w celu oddania się pod rozkazy Wielkiego księcia i słuchały jego rozporządzeń.

Tymczasem nagle rozchodzi się wieść, że dowództwo

armii znajduje się w rękach gen. Chłopickiego; że Wielki książę, odesławszy Polaków, sam z wojskiem rosyjskiem rozpoczął odwrót w celu ewakuowania Królestwa. Krok ten zdecydował rewolucję. Wszyscy ludzie odznaczają się dążnością do grupowania się około powag. Jednogłośnie gen. Chłopicki za taką powagę został uznany; i tutaj właśnie niech mi będzie wolno, wyrazić uczucie sympatii dla swego narodu.

Niektórzy zapaleńcy głośno się domagali rozbrojenia wojsk rosyjskich w celu zyskania w nich zakładników, co miało służyć jako pierwsze zwycięstwo powstania. Rzecz ta zdawała się łatwą do wykonania: wojska rosyjskie, zaskoczone zniemacką rewolucją, pozbawione środków do życia, paszy dla koni, pieniędzy, nie miały możności przejścia przez Wisłę, podczas gdy wojska polskie stały w województwie Radomskiem, a prócz tego w Lubelskiem była dywizya piechoty obok dywizyi kawaleryi i artyleryi. Wielki książę jednak odezwał się do uczucia lojalności polskiej w celu zyskania wolnego wyjścia wraz z towarzyszącymi mu wojskami. Opinia publiczna przez wzgląd na to zmusiła do milczenia maleńką garstkę zapaleńców. Dyktator uciekł się do wszelkich środków, aby zapewnić swobodny odwrót Wielkiemu księciu; przybywszy w tym czasie do Warszawy, byłem świadkiem wszystkich jego starań w tym względzie. Rosyjskie wojska strawiły kilka dni na przeprawę przez Wisłę pod Puławami przy pomocy niewielkiej ilości statków, które podówczas tam się znajdowały. Księżna Czartoryska, matka, pożyczyła pieniędzy, których Wielki książę bardzo potrzebował¹⁾. Przechodząc przez województwo Lubelskie Wielki książę spotykał pojedynczych ochotników i rekrutów, ciągnących pod chorągwie polskie. Kazał ich do siebie przyprowadzić, rozmawiał z nimi, zalecał

¹⁾ Pożyczka ta została księżnie zwrócona, gdy W. książę przeszedł Bug.

im, żeby spełnili swój obowiązek i kazał im nawet dawać pieniądze.

W rewolucji polskiej nie było ani śladu nienawiści plemiennej przeciw Rosyi; zwracam się do sumienia tych, których los wojny oddał w nasze ręce, i którzy w ciągu kilku miesięcy byli jeńcami wojennymi. Wszyscy byli traktowani ze wszystkimi względami, należnymi nieszczęściu. Ani wśród narodu, ani również wśród wojska nie było nigdy niechęci przeciwko monarsze. Należy jednak przyznać dla wytłomaczenia samorzutności ruchu rewolucyjnego, że był on zbyt mało znanym wewnątrz kraju: jego święte imię nie było otoczone takim szacunkiem i czcią, jak należało, gdyż sam przedstawiciel władzy, przed którym wszystko się korzyło i któremu potęgę nadał cesarz, przyjął za zasadę osłabiać powagę monarchy bądź przez wyniosłą opozycję, okazywaną najwyższym urzędem, bądź to z powodów natury czysto prywatnej¹⁾. Ośmielę się jednak zaręczyć zupełnie sumiennie, że jeżeliby w początku rewolucyi znalazł się między otaczającymi cesarza człowiek mu oddany, obdarzony jego zaufaniem i znający mój naród tak, jak ja go znam, i gdyby ten człowiek poradził mu ukazać się wśród nas niespodzianie tak, jak to uznał za stosowne uczynić w Petersburgu i Nowogrodzie, zaręczam, że broń wypadłaby z rąk największych buntowników i wszyscy padliby na kolana, oczekując rozkazów swego monarchy.

Należy jeszcze przypomnieć, że na przestrzeni między Kaliszem, Wilnem i Krzemieńcem niemało było zarodków rozjątrzenia. To, co w ciągu lat piętnastu rozsiewano powoli, rozwinęło się teraz wszędzie gwałtownie. Stąd powstał cały ten ruch samorzutny i ogólny, który stał się rewolucją narodową i raz rozpoczęty, wskrzesił w umysłach ideę niepodległości, uszponą tam, ale nie zamarłą. Wszyscy

¹⁾ Mogę mówić o tem z zupełną świadomością rzeczy, gdyż sam tego doświadczyłem w okolicznościach ciężkich, które mię wprowadziły w zdumienie...

więc mieszkańcy Księstwa Poznańskiego i Galicyi, którzy dzięki swej pozycji socyalnej byli wolni i niezależni, zbiegli się do bratnich szeregów, ofiarując pomoc swego ramienia¹⁾. Bieg wypadków rozentuzyzmował serca; wówczas już niepodobna było nawet wystąpić z propozycją zupełnego ukorzenia się bez podawania żadnych warunków, a z drugiej strony cesarz nie mógł w żaden sposób, bez uchybienia godności swego tronu, wchodzić w stosunki z ludźmi, którzy w jego oczach byli tylko buntownikami. Wojna więc stała się nieuniknioną.

Rada administracyjna pomimo swego przeobrażenia się i zmiany nazwy czuła swą słabość i obawiając się odpowiedzialności za wypadki, dokonane w tak ciężkich okolicznościach, zwołała sejm. Ale termin zwołania, jakkolwiek bardzo blizki, wydał jej się zbyt oddalonym. Ks. Lubecki przeto skłonił gen. Chłopickiego do ogłoszenia się dyktatorem. Ten, od pierwszego dnia rewolucyi wskazany przez głos opinii publicznej jako wódz naczelny armii, z początku nie chciał się mięszać do niczego, potem przyjął dowództwo, a teraz w celu uniknięcia anarchii, zdecydował się zostać dyktatorem, ale tylko do czasu zebrania się sejmu.

Sejm z małymi wyjątkami składał się z ludzi umiarkowanych i poważanych w swem życiu prywatnem. Pomimo tego jednak można mu zrobić ciężkie zarzuty. Jakim sposobem się to stało, że zebranie ludzi umiarkowanych, w kilku wypadkach postąpiło tak, że nawet niektórzy jego członkowie postąpienie to zganili i osądzili jako uniesienie?

¹⁾ Obywatele Księstwa Poznańskiego oświadczyli w imieniu ks. Sułkowskiego, że ten oczekiwał tylko jednego słowa wezwania, żeby się znaleźć w szeregach polskich. Ks. Radziwiłł, ówczesny wódz naczelny, napisał wówczas do niego w tym celu. List jednak pozostał bez skutku. Jak sądzę, ks. Sułkowski spodziewał się, że go obiorą na wodza i sądził, że każde inne stanowisko nie będzie odpowiadać jego godności. Gen. Austryacki G—ski także ofiarował swoje usługi.

Postaram się wytłumaczyć tę pozorną niekonsekwencyę. Sejm czuł, że aprobując rewolucyę (która w owej chwili już stanęła) nada pewnego rodzaju sankcyę i legalność przez współdziałanie reprezentacyi narodu wszystkiemu temu, co stanowiło sumę skarg Polaków. Z drugiej strony zostało wypowiedziane słowo: „niepodległość polityczna“; słowo to wprawiło w drżenie serca i rozluźniło więzy przysięgi wierności wśród pokolenia, którego los był tak zmienny, którego jedna część zrodzona jeszcze Polakami, musiała następnie składać przysięgę królowi pruskiemu, albo cesarzowi austriackiemu, albo królowi saskiemu. Zresztą świeży przykład Francyi i Belgii nie pozostał tu bez wpływu. W takim niepokoju sejm uznał za najlepsze pozostawić na cały czas biegu wypadków władzę przy dyktatorze, ale gen. Chłopicki nie chciał więcej przyjmować na siebie tego ogromu odpowiedzialności. Wybrano więc drogę pośrednią: rewolucya została uznana, a gen. Chłopicki zatrzymał dyktaturę ale przybrał sobie radę sejmu, która miała kontrolować jego czynności; było to anomalią. Wobec takiego chwiejnego położenia nietrudno było kilku przewodcom kierować postanowieniami sejmu. Gdy wszyscy doszli do przekonania, że pozostał im tylko wybór między bezwarunkowem zdaniem się na łaskę a wojną, sądzili, że mają wybierać między pewną prawie porażką a hańbą i wybrali pierwszą.

Myślą gen. Chłopickiego zarówno jak i ks. Lubeckiego było to, żeby zachować w kraju powagę imienia cesarskiego, ale zarazem osiągnąć zadośćuczynienie skargom i ulgi, do których, jak im się zdawało, Polacy mieli prawo i które, według ich zdania, a zwłaszcza według zdania ks. Lubeckiego, leżały w interesie samego monarchy. Omylili się w tym względzie: było to niepodobnem do osiągnięcia, jakkolwiek mieliśmy broń w rękach; powrót Wyleżyńskiego był przekonującym dowodem. Tymczasem Chłopicki oprowadzony tą myślą nie rozwinął przygotowań do wojny na taką skalę, na jaką pozwalało ówczesne uniesienie. Raczej

przyzwalał na organizowanie się, aniżeli niem zarządzał i o ile mógł unikał wszystkiego, co tylko mogło napotkać trudności przy uzyskaniu zatwierdzenia cesarskiego, jak np. nowych nominacyj w wojsku (z wyjątkiem tylko podporuczników, na których awansowali chorążowie, co było koniecznością ze względu na zwiększenie się liczby wojska). Chłopicki nie troszczył się o swą dyktaturę, rewolucya więc stała się potężniejszą od niego. Stracił przeto władzę o co zresztą nie dbał wcale.

Bardzo mało jestem obeznany ze szczegółami wypadków, jakie miały miejsce w Warszawie aż do rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich. Powołany przez dyktatora¹⁾ do jego sztabu, oddałem się wyłącznie sprawom wojskowym. Przekonany, że wojna stała się koniecznością, że dla nas możliwość jej prowadzenia polega na utrzymaniu Warszawy i że przez czas dłuższy będzie nam trudno, jeśli nawet niepodobna, powstrzymać armię rosyjską, ze względu na jej przewagę, do atakowania miasta z brzegu lewego, przedstawiłem dyktatorowi swą pracę, w której wyłożyłem mój plan, mogący dać nam możność obrony. Żądałem także, aby w celu uzbrojenia miasta, sprowadzono z Zamościa całą zbywającą tam artyleryę i aby zgromadzono w Warszawie zapasy żywności i furazu, chcąc mieć na wszelki wypadek silny centr operacji wojennych. Dyktator przedstawił ten plan radzie wojennej, złożonej z oficerów artyleryi i inżynierów, którzy go aprobowali a zwłaszcza generałowie Redel i Bontemps. Natomiast odrzucił go bez rozpatrzenia generał Maletski, który towarzyszył w odwrocie Wielkiemu księciu, został aresztowany w Puławach i odstawiony pod

¹⁾ Zmuszony jestem oznaczać osoby tu występujące, przez stopnie otrzymane przez nie podczas rewolucyi; inaczej niepodobna uniknąć niejasności i anomalii. W istocie, czy możnaby opowiadać np. w ten sposób: „Pułkownik Skrzynecki dał rozkaz generałowi dywizyi Krukowieckiemu i odebrał dowództwo generałowi Umińskiemu... pułkownik Chrzanowski polecił generałom Sierawskiemu i Dziekońskiemu i t. p.

eskortą do Warszawy, gdzie zajął znów dawne swe stanowisko, jako szef inżynierii i prócz tego główny kwatermistrz.

Plan mój byłby przyjęty, gdybym oszczędzając miłość własną Maletskiego, postarał się o zyskanie dla siebie przede wszystkim jego zdania i skłonił go do tego, aby on sam przedstawił go radzie. Tymczasem teraz plan mój został odrzucony a nadto nieco później i mnie samego odesłano na rodzaj wygnania do Zamościa: Chłopicki, który nie lubił autorów planów i projektów, który przytem odznaczał się usposobieniem przykrem, wymagającym specjalnych względów ze strony otoczenia, mianował mię tam wicekomendantem. W podobny sposób odesłano do Modlina Chrzanowskiego, który zajmował to samo miejsce bezpośrednio po wybuchnięciu rewolucji i przybył do Warszawy również z planami, a przede wszystkim z projektem organizacyi naszej armii¹⁾.

Podczas gdy pracowałem nad wzmocnieniem Zamościa, w Warszawie zebrało się posiedzenie sejmu, którego nie byłem świadkiem. Nie mogę jednak pominąć milczeniem aktu, przez który ogłoszono tron za wakujący, aktu prawdziwego szaleństwa. Ani dyskutowano nad nim, ani głosowano. Zaproponowany przez jednego posła, poparty przez drugiego został przyjęty oklaskami przez zapaleńców, którzy zajęli galerye, milczenie zaś reszty posłów wytłomaczono, jako ich zgodę. W taki sposób zdobyto ową niebezpieczną detronizację ku wielkiemu zdumieniu wszystkich.

Jej inicjatorowie, którzy prawdopodobnie, udając się do zgromadzenia, sami nie zdawali sobie dokładnie sprawy z tego, co zamierzali uczynić, chcieli, aby znaczna liczba osób stała się współnikami tego ich kroku. Wymagano na znak przystąpienia do tego aktu podpisów, na co wszyscy lekkomyślnie się zgodzili ze strachu, aby nie być posądzo-

¹⁾ Przypisują to Ludwikowi Kickiemu, który należał wprawdzie do ekspedycyi, ale zarządzał nią właściwie Chrzanowski.

nymi o bojażń w razie odmowy z ich strony. Będziemy mieli jeszcze nieraz sposobność przekonania się o słuszności tego objaśnienia, gdyż nietylko w tym jednym wypadku sejm dowiódł swej słabości, wpływającej z obawy posądzenia go o bojażń. Rzecz szczególna, posłowie pojedynczy w rozmowach prywatnych często potępiali to, co akceptowali przed chwilą, gdy byli w jednej masie. A jednak podobne wypadki nie przedstawiają nic nadzwyczajnego dla tych, którzy znają działalność podobnego rodzaju zgromadzeń we wszystkich krajach a zwłaszcza podczas przesień. U nas, podczas roku 1831 często mowy urzędowe nie zgadzały się z opinią publiczną i z uczuciami indywidualnemi mowców.

Mogę z najzupełniejszą pewnością zaręczyć, że idee demagogiczne, pozostały obce masie narodu, armii i sejmowi. Ten ostatni na sesyi 26 stycznia jednogłośnie odrzucił przyjęcie adresu towarzystwa patriotycznego, mianowicie ze względu na ton pełen uniesienia, w jakim był napisany. Również gdy gen. Chłopicki zaraz po przyjęciu dyktatury został znieważony przez pewnego młodego fanatyka, pospieszono ze wszystkich stron z okazaniem mu całego oburzenia, które wywołał winowajca i jego zły postęp. Z liczby adresów podanych wówczas dyktatorowi, przytoczę tylko jeden z województwa Płockiego, gdyż w nim wyrażono najlepiej uczucia, któremi przejęci byli w owym czasie wszyscy.

„Komitet bezpieczeństwa publicznego, Rada Województwa, Gwardya narodowa i obywatele Płocka do dyktatora:

Wśród nawału zajęć oświadczamy krótko: że całe województwo Płockie jest przeciwne demagogicznemu dążeniu, że będzie zawsze popierać działalność Dyktatora i że będzie ściagać demagogów ze wszystkich sił swoich z bronią w rękę i z poświęceniem swych majątków“.

Urządzało wprawdzie głośne manifestacje swych uczuć towarzystwo patriotyczne oraz kilka pisemek peryodycz-

nych, co nam przyniosło wiele szkody pod wieloma względami; ale jest to prawie niepodobieństwem, żeby wśród takiego fermentu nie było zapaleńców. Naród jednak wyparł się solidarności z nimi. Zresztą i oni mieli tylko tyle znaczenia, o ile im na to pozwoliła słabość władzy. Znaczenie to jednak było tak małe, że ja, choć nie odznaczam się szczególną mocą charakteru, dobijałem się kilka razy o stanowisko gubernatora Warszawy (miasto było w stanie oblężenia) tylko na dni ośm, i wówczas czułbym się na siłach rozwiązać towarzystwo patryotyczne i znieść wolność prasy, która, nie krępowana żadnymi prawami ograniczającymi, zwyrodniała wśród tej wielkiej swobody. Otrzymałem odpowiedź od Skrzyneckiego na szpaltach jego nieszczęsnej gazety „Przyszłość“ w której był zaślepiony. Daleki od moich myśli, przyjąwszy adres od tego towarzystwa i odpowiedziałwszy mu, dodał mu powagi. Z wyjątkiem tego towarzystwa żaden zresztą klub nie zawiązał się w całym kraju. Co się zaś tyczy okropności dokonanych w dniu 3/15 sierpnia, o tem powiemy na swoim miejscu.

Przełom, przez który przechodziła Polska, wymagał przede wszystkim, żeby cała władza skoncentrowała się w rękach jednego człowieka czy to w celu prowadzenia wojny, czy też, aby utrzymać kraj pod panowaniem cesarza. Generał Chłopicki ze względu na moc swego charakteru, sławę wojenną i całą swoją przeszłość był człowiekiem godnym posiadać tę władzę; drugiego takiego nie było w całym kraju. Od pierwszego dnia wybuchu rewolucyi, opinia publiczna ku niemu się zwróciła. Po osiągnięciu przez niego władzy nieograniczonej, obdarzono go zaufaniem ogólnem, ale zarazem bano się go, co było koniecznem. Jednakże, jak to już mówiliśmy wyżej, generał Chłopicki nie korzystał z całej rozciągłości swej potęgi i kiedy ostatecznie wyrzekł się władzy, sądzono z pewnymi pozorami słuszności, że, jeśli on zawiódł naród, w takim razie niepodobna już nikogo obdarzać tak nieograniczonym zaufaniem. Ustanowiono więc rząd, złożony z pięciu osób, który

przez cały czas swej egzystencji dowodził tylko swej słabości. Obok rządu postawiono naczelnego wodza, którego tylko sejm mógł mianować i złożyć z urzędu; ten w porządku rzeczy powinien był w pewnym stopniu zależeć od rządu, tymczasem jednak faktycznie był nieograniczonym panem swego postępowania, narzucał wszystko co chciał temu pozornemu rządowi, który stał się ze względu na swój stosunek do naczelnego wodza instytucją bez żadnego znaczenia. Kombinacja taka oczywiście była nadzwyczaj szkodliwą i wywarła wpływ najgorszy na cały bieg wypadków. Nareszcie i sama egzystencya sejmu, który się ogłosił nieustającym, sądząc, że najlepiej zrobi, jeżeli zachowa prawo kierowania sprawą, stała się prawdziwem nieszczęściem, o czem nieraz mieliśmy sposobność się przekonać.

Po usunięciu się Chłopickiego od władzy, najważniejszą rzeczą było znalezienie dowódcy nad armią. Na nieszczęście nie znano nikogo, kto by stał na wysokości tego zadania, zwłaszcza wobec ówczesnych okoliczności. Ubiegali się o to mniej więcej otwarcie Krukowiecki, Szembek, Skrzynecki i nieco później Umiński, gdy przybył do Warszawy. Wojsko i publiczność wskazywały przytem Rybińskiego, Kołaczkowskiego, Chrzanowskiego i mnie. Ci, którzy rozpoczęli rewolucyę pragnęli mieć wodzem Zaliwskiego albo Sierawskiego. Później nieco Władysław Zamojski, Ramorino i Bem znaleźli się również w szeregu kandydatów na tę godność. Dzisiaj, gdy cały bieg wypadków wykazał wartość tych osób, jestem przekonania, że jeden tylko Chłopicki był odpowiedni na wodza. Zresztą nikt z nas prócz niego nie miał dotychczas sposobności do wykazania swych zdolności strategicznych, gdyż przyjmowaliśmy udział w wojnach tylko jako oficerowie stopni niższych, a czyż można z postępowania przypuścmy pułkownika wyprowadzić wniosek, jak będzie postępować jako naczelnny wódz armii?

Trzeba więc było spuścić się na los szczęśliwego

wypadku. Sejm zebrawszy wiadomość o wszystkich oficerach rozmaitych stopni, bawiących wówczas w Warszawie, powierzył dowództwo ks. Michałowi Radziwiłłowi, człowiekowi najmężniejszemu, ale pozbawionemu zupełnie energii i zdolności, co było rzeczą ogólnie dość znaną. Dotychczas nie mogę sobie wytłumaczyć tego szczególnego wyboru inaczej, jak tylko tem, że współubiegający się o dowództwo, bojąc się, aby władza nie wpadła w ręce rywalów, woleli powierzyć ją człowiekowi, którymby mogli kierować, a następnie zastąpić jego miejsce.

Książę Radziwiłł przyjął dowództwo, zapowiadając jednak, że w tej chwili je złoży, jak tylko się znajdzie ktoś godniejszy od niego, Zresztą wąpiąc we własne swe zdolności, postanowił otoczyć się oficerami, którzy cieszyli się lepszą reputacją, jako ludzie wykształceni wojskowo. Z tego też powodu powołano również Chrzanowskiego i mnie z naszego wygnania. Morawski wszedł do sztabu głównego jako generał służbowy, Mroziński spełniał funkcje szefa sztabu generalnego, ja zostałem mianowany generalnym kwatermistrzem, ówczesna więc moja służba zabezpieczała mi współudział w kierowaniu operacyami wojennymi.

Zanim rozpoczniemy wykład historii samej wojny, musimy powiedzieć nieco o składzie i charakterze wojsk, które miały walczyć z sobą. Armia polska w chwili bezpośrednio poprzedzającej wybuch rewolucyi składała się z 13 pułków piechoty, po dwa bataliony każdy, z 9 pułków kawaleryi, z 9 baterij artyleryi, z dwóch półkompanii obsługujących race kongrewskie i z batalionu służby inżynierskiej. Ogólna liczba żołnierzy od czasu utworzenia Królestwa Polskiego nie dochodziła nigdy do 30.000 ludzi pozostających w służbie czynnej. Podczas wybuchu była w wojsku zaledwie maleńka liczba dawnych żołnierzy Królestwa Warszawskiego. Władza ich ogólnie nie lubiła; zwłaszcza ludzie odznaczający się pewną siłą charakteru i przyzwyczajeni do porządków niezgodnych z nowym regulaminem

wpadli w niełaskę. Po większej części dano im dymisyę albo też sami porzucili służbę. Od tego czasu dowódcami pułków i bateryj stali się ludzie, którzy zapatrywali się na służbę wojskową wyłącznie tylko, jako na środek zdobycia majątku, ciągnąc korzyści z administrowania tem, co posiadali w swych rękach, i uważając swoje oddziały za rodzaj starostw. Co się zaś tyczy generałów, ci po największej części byli ludźmi zużytymi, traktującymi swoje obowiązki jako synekury, które im pozwalały kończyć swą karierę w sposób najdogodniejszy.

Przy owym braku dowódców szaleństwo rewolucyi pozbawiło nas nadto jeszcze kilku generałów, którzy mogli przynieść największy pożytek sprawie czy to swemi zdolnościami, czy też osobistem męstwem. Blummer, Trębicki i Siemiątkowski padli ofiarą nikczemnego mordu, Kurnatowskiego odrażono, a Wincentemu Krasińskiemu, człowiekowi odznaczającemu się i zdolnościami i męstwem, gdy ofiarował swe usługi rewolucyi, stwierdzając przysięgą swą szczerość, odpowiedziano groźbą stryczka, i tylko usiłowania Chłopickiego i Szembeka zdołały ocalić go od śmierci. Jestto bijący w oczy przykład niekonsekwencyi opinii publicznej. Potępiono za udział w sądzie sejmowym Krasińskiego, któremu nie brakło odwagi do ukazania się publicznie ludowi, przyjęto zaś łaskawie Skrzyneckiego, który początkowo ukrywał się przez kilka pierwszych dni po wybuchu rewolucyi, a potem dopiero ukazał się na ulicach miasta; nikt wówczas nie wystąpił z żądaniem, aby wytłomaczył się z postępowania swego w czasie sądu nad Łukasimskim; postępowanie to jednak może więcej zasługiwać na zarzuty aniżeli działalność Krasińskiego w podobnym wypadku.

System nauczania w armii polskiej, sprowadzał się tylko do ćwiczeń i przytem wyłącznie pojedynczych batalionów i szwadronów. Jeżeli zaś bywały jakie manewry kilku batalionów lub szwadronów, to odbywały się zawsze w jednej i tej samej miejscowości według planu szczegó-

łowo ułożonego naprzód a nawet po uprzednich repetycyach.

Armia polska absolutnie nie posiadała swego sztabu generalnego; dotychczas przedstawiał go w jednej osobie generał Kuruta; generałowie Sowiński, Siemiątkowski i Hauke mieli tylko tytuły szefa sztabu albo generała kwatermistrza.

Mieliśmy wprawdzie liczny korpus kwatermistrzostwa, ale tylko część oficerów, składających go, odznaczała się zdolnościami, inni zaś zostali tu powołani albo przyładkiem albo też przez protekcję.

Obowiązkiem tego korpusu było zdzjęcie mapy Królestwa pod kierownictwem bardzo lichem, oraz dokonanie robót innych, często nie mających nic wspólnego z wojskowością. Przygotowanie korpusu do tych zajęć było zupełnie zaniedbane. W ciągu lat 1816—1818 wykładano wprawdzie oficerom zimową porą niektóre działy sztuki wojennej, ale generałowi Hauke zdawało się, że to niepodobna się Wielkiemu księciu; wykłady więc przerwano. Zresztą nigdy u nas nie wiedziano, a zwłaszcza podczas wojny, jakie atrybucye i obowiązki mają oficerowie kwatermistrzostwa a tem bardziej oficerowie sztabu generalnego. Ja, jako generał kwatermistrz, działałem w zakresie takim, jaki sam sobie oznaczyłem, i na jaki mi pozwolono. W takim samym położeniu znaleźli się również i oficerowie sztabu generalnego.

Korpus kwatermistrzostwa, artylerya i inżynierya kształciły się w szkole przygotowawczej, organizowanej z wielką starannością i obfitującej w dobrych profesorów. Ale całą korzyść, jaką szkoła mogła być przynieść, sparaliżowano sposobem postępowania z jej uczniami, praktykowanym od lat kilku ¹⁾.

¹⁾ Gdy wojsko wychodziło do obozów, rozsyłano pojedynczych uczniów szkoły do pułków piechoty, aby tam uczyli się służby liniowej, jako prości żołnierze bez żadnych względów na swe wykształ-

Zresztą najlepsze nawet szkoły wojskowe mogą dostarczyć tylko teoretyków; dopiero służba czynna w korpusach może z nich wytworzyć prawdziwych żołnierzy, oficerów.

Przedewszystkiem jednak karność stanowiła najsłabszą stronę armii polskiej: właściwie nawet nie było jej tam wcale, pomimo widocznego porządku i postawy, przez którą wojsko nasze zyskało sobie sławę europejską. Mówiąc to, rozumiem ową karność rozumną, gruntowną, opartą na podstawach niewzruszonych, która zabezpiecza wszystkim stopniom hierarchii wojskowej szacunek i posłuszeństwo ze strony stopni niższych a poszanowanie praw ze strony wyższych, bez czego żadna armia nie może być dobrze ukonstytuowana. W wojsku polskiem wszystkie stopnie zagrożone były w jednakowem uczuciu obawy względem naczelnego wodza i nawet generał Kuruta, druga osoba w armii, nie należał bynajmniej do wyjątków w tym względzie. Gdy przypadkiem jaki porucznik uchybił rozkazom pułkownika albo generała, wypadek ten choćby najbłahszy, mógł spowodować na obu albo nawet na wszystkich trzech tak przykre następstwa, że wszyscy nie tylko winowajcy, ile i ci, którym uchybiono, łączyli swe usiłowania w celu ukrycia tego przed Wielkim księciem; wytworzyła się pod tym względem solidarność ogólna. Jeżeli zaś zwierzchnik, któremu uchybiono, doniósł o tem władzy wyższej, stawał się zaraz przedmiotem oburzenia powszechnego. Skutkiem takiego stanu rzeczy, po usunięciu się Wielkiego księcia, który sam jeden tylko utrzymywał wszystko w porządku, szeryfowie pozostali bez znaczenia i powagi w wojsku. Co więcej, znaczna ich część została usunięta zupełnie ze służby przez rewolucyę bądź to z powodu ich niedoświad-

cenie. Uczniowie zapominali wszystkiego, czego nauczyli się przez zimę i nabawiali się tylko chorób sekretnych. Doprowadzało to do rozpaczny szefów sztabu Haukego, Sowińskiego i Kołaczkowskiego, który nawet prosił księżnej Łowickiej o wstawiennictwo w tym kierunku, — wszystko było napróżno.

czenia i absolutnej nicości, bądź też że wykryto nadużycia, których się dopuścili w administrowaniu swymi oddziałami. Rozprzężenie, jakie teraz nastąpiło, odpowiadało pod względem swego stopnia dawnemu uciskowi. W epoce rewolucyi wojsko polskie było doskonale przygotowane do świetnych parad, ale nie do wojny. Jego entuzyazm na czas krótki mógł zastąpić brak karności, ale nie na długo. Entuzyazm równie szybko znika jak powstaje; pierwsze niepowodzenie go zabija. Karności wrodzonej geniuszowi narodowemu i wzmocnionej przez czas oraz przez instytucje tradycyjne, karności takiej, jaka panowała w wojsku rosyjskiem, jaką się również odznaczeni Rzymianie, nie osłabiają, ani zwycięstwa ani porażki. Przy takiej karności wojsko może doświadczać niepowodzeń, może mieć wodzów średniej miary i pomimo tego ostatecznie ma szanse wygranej. Jeden tylko korpus litewski różnił się pod tym względem znacznie od reszty wojsk rosyjskich, ponieważ podlegał zwierzchnictwu tego samego wodza, co i armia polska; jednakowe więc przyczyny wywołały też same skutki. W dalszym ciągu naszego opowiadania będziemy mogli się przekonać jak mało nas kosztowało rozbicie tego korpusu przy pierwszym zetknięciu się z nim. Nie skutkiem podłości i zdrady (jak tego dowodzili niektórzy generałowie w celu ukrycia swych błędów) korpus ten został rozbity. Walczył pod Grochowem nie mniej mężnie od reszty wojsk rosyjskich, nie mieliśmy z nim żadnego porozumienia i ani jeden człowiek stamtąd nie przeszedł do nas w czasie bitw pod Wawrem, Dębem i Kałuszynem.

To prawda, że wielu jeńców, urodzonych w guberniach zachodnich, wstąpiło do szeregów wojsk naszych, ale zanim zostali wzięci do niewoli, bili się mężnie, a więc tylko brak karności w tym korpusie doprowadził go do zupełnej katastrofy po pierwszej porażce. Polacy doświadczyli tegoż samego od chwili, gdy przyplątało się do nich nieszczęście. Rozprzężenie w tej chwili wzrosło nadzwyczaj szybko. Ażeby wzbudzić karność w wojsku polskiem trzeba

było od samego początku ręki potężnej, któraby wszyskiem sterowała przez cały czas trwania przewrotu; w takich chwilach zmiana dowódcy jest zawsze szkodliwą a czasem bywa wprost zgubną. Jeden tylko Chłopiński mógł tego dokonać, ale on wyrzekł się władzy. W pierwszym okresie kampanii nie chciał nigdy zapomnieć o tem, że się znajduje w armii tylko jako prosty ochotnik i nie chciał uzurpować sobie praw i przywilejów księcia Radziwiłła. Od czasu gdy objął dowództwo Skrzynecki, resztki karności znikły zupełnie.

Tak więc z jednej strony usunięto wielką liczbę generałów i oficerów wszelkich stopni, z drugiej znów potrojono nasze siły wojenne przez utworzenie trzecich i czwartych batalionów, piątych i szóstych szwadronów oraz przez zebranie nowych regimentów. Stworzyła się więc nowa armia, w której dawna stanowiła jądro, gdy tymczasem należało ją przeistoczyć. Mieliśmy pomoc w osobach dawnych oficerów Księstwa Warszawskiego, ale ci po większej części wyszli już z wprawy w tym kierunku. Młodzież w znacznej liczbie napływała z Galicji i Księstwa Poznańskiego, przepelniona zapałem i dobrymi chęciami; ale dla nas pomoc ta nie mogła mieć znaczenia decydującego. Wszyscy ci młodzi ludzie, nowicyusze w zawodzie wojskowym, aspirowali do stopni wojskowych i powoli je otrzymywali skutkiem protekcyi i innych względów, zamiast utworzyć korpus osobny ochotników. Skończyliśmy na tem, że zyskałiśmy niezmierną liczbę oficerów, którzy stali się dla nas prawdziwym ciężarem.

Pomoc Francji pomimo wielkiego hałasu, jaki czyniła z powodu Polaków na ulicach Paryża, ograniczyła się przysłaniem bardzo nieznacznej liczby oficerów. Najznakomitszymi z nich byli: Ramorino, który przybył po bitwie pod Grochowem i Langerman — w czasie wyprawy Tykocińskiej. Obaj odznaczeni się męstwem i byli zupełnie odpowiedni na dowódców brygady piechoty, ale nie więcej. Ramorino swem postępowaniem w końcu wojny przyczynił

się znakomicie do upadku sprawy, której miał bronić i szkody, jaką on jej uczynił, nie mogły wynagrodzić połączone usiłowanie wszystkich oficerów. Langerman posiadał wykształcenie wojenne. Mam pewne powody sądzić, że rząd francuski przysłał go do Polski w charakterze półurzędowym. Organizowanie nowej armii, obsadzanie miejsc przez ludzi dobieranych odpowiednio do ich zdolności, w sposób nieobrażający ich miłości własnej, w chwili rozpoczęcia kroków wojennych przeciwko groźnemu przeciwnikowi, a nawet podczas rozpoczętej już walki, nie było rzeczą łatwą a zwłaszcza gdy kierownictwo w tej sprawie przechodziło z rąk do rąk, i gdy w tem przyjmowało udział wielu ludzi. Ministrem wojny było poprostu zero, w ministerjum jednak był jeden człowiek, obdarzony wielkimi zdolnościami. Rada administracyjna powierzyła generałowi Rautenstrauchowi przewodnictwo w pracach komisji wojny; dzięki jego energii i znajomości rzeczy w kierunku organizowania sił polskich, wojsko nasze przygotowało się w swoim czasie do wytrzymania pierwszego natarcia ze strony armii rosyjskiej. Tymczasem jednak w chwili najodpowiedniejszej pozbawiono się usług tego generała. Rautenstrauch ubiegał się o zajęcie stanowiska ministra wojny, ponieważ zaś powierzono je osobie podwładnej mu, generałowi Morawskiemu, uczuł się więc tak zranionym w miłości własnej, że postanowił usunąć się od wszystkiego.

Pomoc, którą nam chcieli okazać licznie napływający do nas ochotnicy z Galicyi i Księstwa Poznańskiego przyniosła nam raczej szkodę, aniżeli korzyść ze względu na neutralność Austrii i Prus dla nas bardzo niechętnie usposobionych. Prusy odcięły nas od reszty świata, pozbawiły możliwości zaopatrzenia się w konie, broń i amunicję, której był brak ogromny, prócz tego znów ułatwiając armii rosyjskiej przejście przez Wisłę pod Toruniem, przyspieszyły ogromnie chwilę naszego upadku. W samym początku rewolucyi mieszkańcy Księstwa Poznańskiego zwrócili się do dyktatora z propozycją, że wysła do Królestwa całą pra-

wie landwerę Księstwa wraz z bronią. Chłopicki zabronił tego, po części przez obawę narażenia się Prusom, po części zaś myśląc, że sprawa da się jeszcze załatwić pokojowo; nie chciał więc przyzwolić na krok, tak decydujący. Ze swej strony rząd pruski wkrótce nie omieszkiał przedsięwziąć względem zgromadzonych wojsk w Księstwie takich kroków, które uniemożliwiły wykonanie tego pierwotnego ich zamiaru.

Artylerya polska w ogromnym stopniu nie dorównywała artyleryi rosyjskiej. Co się tyczy jej personalu, to w Warszawie utworzono dla tej broni batalion rezerwowy, złożony więcej niż z tysiąca ludzi wykształconych w tym kierunku. Batalion ten kompletowano ciągle w miarę potrzeby i dzięki temu, podczas trwania całej wojny miano zawsze gotowych ludzi do nowoutworzonych bateryj i do zapelnienia luk w starych. Wielkie zdolności naszych żołnierzy oraz dobra wola wszystkich uczyniły to, że batalion rezerwowy stał się szkołą, która w krótkim czasie przygotowywała artylerzystów wcale niezłych. Największem jednak nieszczęściem był brak broni, co stanowiło prawie nieprzezwyciężoną przeszkodę do postawienia się na wysokości zadania. Pomimo nadzwyczaj przyspieszonej działalności w arsenale warszawskim, jedynym, jaki posiadano, nigdy nie dokazano tego, żeby mieć więcej nad sto pięćdziesiąt armat gotowych do boju, a to głównie z powodu trudności, które pomimo środków nagromadzonych w Warszawie, nie pozwoliły na rychłe urządzenie ludwisarni. Zaledwie tylko kilka sztuk nowych dość niedoskonałych można było użyć w boju, i dopiero w chwili poprzedzającej upadek Warszawy osiągnięto niejaki zadawalniające rezultaty. Też same trudności przeszkodziły do urzeczywistnienia projektu założenia w swoim czasie fabryki broni palnej, ta zaś, którą zaimprovizowano, zaledwie mogła wydażyć z reperacją broni popsutej.

De samego końca wojny nasze nowo uformowane pułki piechoty nie zdołały uzbroić się w kompletną ilość

karabinów. Najbogatszym źródłem do zaopatrzenia się bronią było dla nas pobożowisko, jeśli wynik walki był pomyslny. Co się zaś tyczy kos i pik, to wojna ta znowu nam dowiodła, że te są niczem wobec kartaczy i kul karabinowych piechoty; dowiodła nam, że karabin zaopatrzoney w bagnet przy terażniejszym rozwoju sztuki wojennej stanowi najlepszą broń dla piechoty.

Inżynierya rozpoczęła swe prace w środku zimy pod kierownictwem swego szefa generała Maletskiego. Ale ten, widząc, że po bitwie pod Grochowem naszą sprawę można uważać za zgubioną, usunął się przezornie na stronę i pozostawił na swoim miejscu pułkownika Kołaczkowskiego, który bez względu na to, że wybuch rewolucyi doprowadził go do rozpacy, jednak podczas wojny nie przestawał z rezygnacją rozwijać całego zasobu swych zdolności w zakresie swojej służby. Prace dokonane podczas zimy przez inżynieryę były olbrzymie. Modlin, dotychczas zupełnie zaniedbany, walący się prawie w gruzy, został doprowadzony do właściwego stanu i wzmocniony prócz tego okopami oraz dwoma przedmostowymi szańcami. Szaniec przed mostem na Pradze również odbudowano i wzmocniono okopami. Zamość, dzięki pracom tam dokonany mógł się bronić długo; szaniec mostowe usypano w Potyczy i Serocku. Pomimo naszych niezmiernie ograniczonych środków, zbudowano szaniec mostowe podczas zimy przy ujściu Wieprza, w Potyczy, Modlinie, Serocku, Kamieńczyku nad Niemnem, nie mówiąc już o wielu innych mostach mniejszej wagi postawionych na nowo albo naprawionych. Największych jednak prac inżynierya dokonała pod Warszawą, o czem powiemy obszerniej, gdy będzie mowa o oblężeniu tego miasta. Administracya wojskowa znajdowała się w rękach pułkowników. Teraz trzeba było zaimprovizować inną na czas wojny. Wybór ludzi mających się nią zająć był bardzo nieszczęśliwy. Robienie zapasów w całym kraju na prawym brzegu Wisły, w części Polski, która musiała się stać pierwszym teatrem wojny, wkrótce został udaremiony.

Magazyny z żywnością dla ludzi i koni, założone w miejscowościach źle dobranych, zaraz w pierwszych dniach wojny wpadły w ręce wojska rosyjskiego. Zostaliśmy zmuszeni żywić całą naszą armię na koszt czterech województw, leżących na zachodnim brzegu Wisły. Dostawy zaś z tej części kraju, mogły zaledwie wystarczyć na potrzeby codzienne i nawet zaopatrzenie w żywność Modlina i Zamościa z największą trudnością dało się uskuteczyć. Żadnych magazynów rezerwowych niepodobna było urządzić, szczególnie w Warszawie. Wojsko nie posiadało wcale wozów ani ambulansów, bez których obejść się trudno. Rewolucya wprawdzie znalazła znaczne środki do prowadzenia wojny w skarbie pełnym, dzięki zabiegom i operacyom ks. Lubckiego, ale administrowano tymi środkami bez żadnego doświadczenia; zamiast rozumnej oszczędności zapanowała tu rozrzutność i nie brakło zapewne i malwersacyi, przez co sumy nagromadzone znikły tak szybko, że zdawało się, jak gdyby wszyscy starali się przyspieszyć w ten sposób rozwiązanie tej tragedyi. Najslabszą jednak stroną Polaków był absolutny brak generałów. Nie wytworzyły ich wojny napoleońskie, gdyż wówczas po największej części polskie dywizye pozostawały pod dowództwem Francuzów, nowa zaś armia nie odbyła żadnej kampanii. Ludzie, którzy walczyli dawniej w stopniu generałów, już powymierali, teraz więc na początku wojny wybór dowódców trzeba było powierzyć wypadkowi. Zaslugę ludzi najbardziej obytych z rzemiosłem wojennem stanowiło mężne prowadzenie oddziałów do ataku i odwaga wobec kul nieprzyjacielskich.

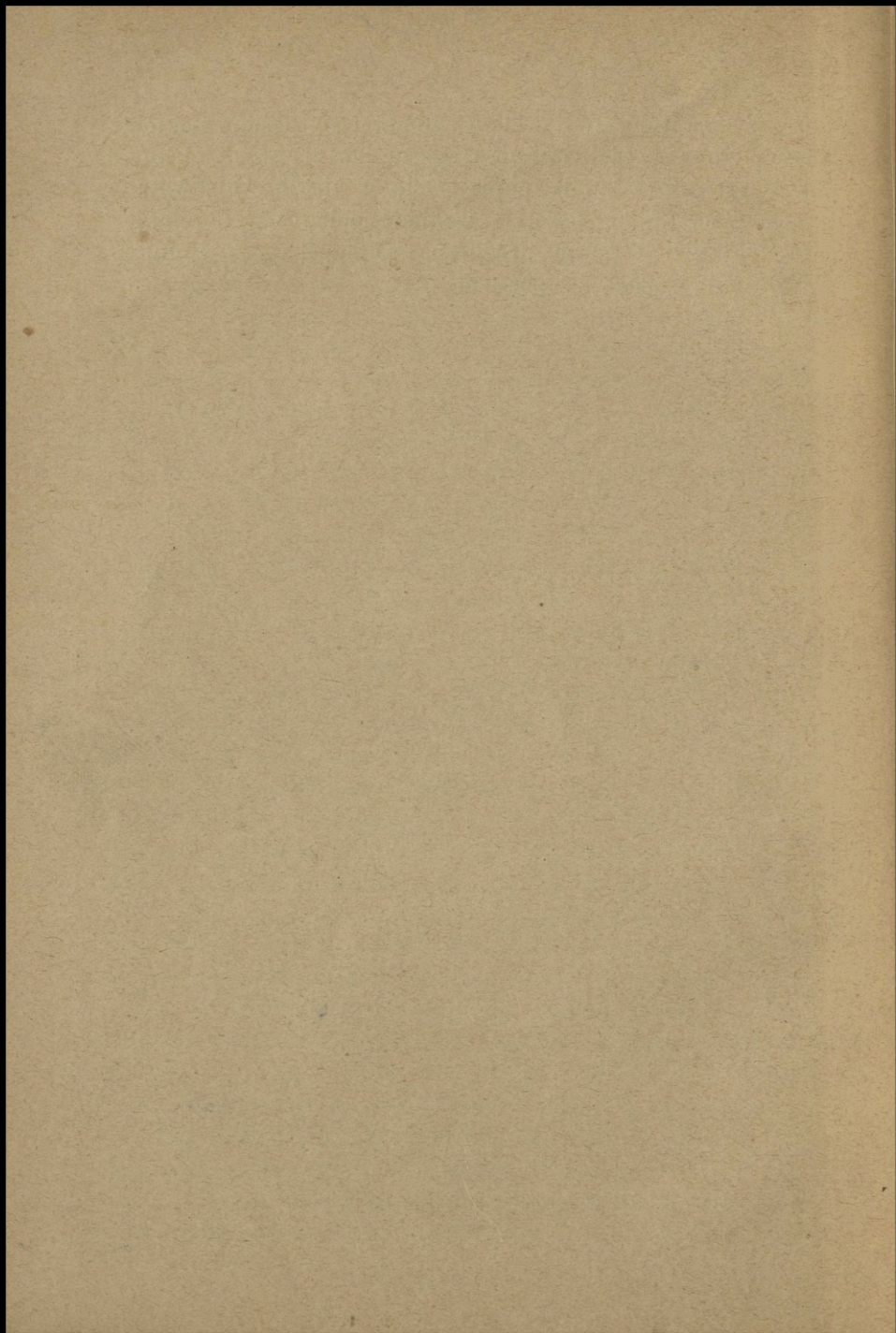
Żaden z nich jednak nie potrafił ułożyć jasnego planu ruchów całej armii; nikt nie umiał przeprowadzić bitwy z zimną krwią, z bystrością umysłu; nikt nie pojmował znaczenia jednoczesnego użycia rozmaitych broni w taki sposób, aby te pomagały sobie wzajemnie i wspólnem działaniem wywołały największy możliwy efekt. Dopiero błędy, popełnione już przez generałów, przekonały wszystkich o braku ich zdolności, a zaprawdę pozyceya, w jakiej wów-

czas znaleźliśmy się, nie pozwalala nam narażać się na to bezkarnie. Nie posiadaliśmy takiej potęgi w porównaniu z Rosyą, ani też takiej przestrzeni po za sobą, aby się utrzymać przez czas dłuższy jedynie tylko siłą swej masy i móżd podczas samej wojny zająć się wytworzeniem nowych generałów w miarę objawienia się nowych talentów, jak to miało miejsce np. podczas wojen, prowadzonych przez Francuzów po rewolucyi. Wobec takiego braku generałów o znanej reputacyi należało przynajmniej mieć wodza znakomitego, któryby swym orlim wzrokiem umiał zauważyć ludzi wybitnych w tłumie i powierzyć im odpowiednie funkcye. Ale właśnie przedewszystkiem w osobie głównego wodza brak nam było generała.

Wśród takich to okoliczności niepewnych i niebezpiecznych musieliśmy się przygotowywać do walki z potężną armią rosyjską. Samo obliczenie sił wojennych, zamieszczone w pierwszym raporcie urzędowym marszałka hr. Dybicza, mogło nas pozbawić odwagi, zwłaszcza jeśli wziąć pod uwagę, że armia ta nadzwyczaj karna i zaopatrzona we wszystko obficie, świeżo zahartowana w bojach z Turkami, dowodzona przez generałów, którzy czynami dowiedli swych talentów, opierała się o ogromne przestrzenie cesarstwa i bez względu na przerzedzenie swych szeregów podczas wojny, miała możność ciągłego pomnażania swej liczby. Nie ludziliśmy się pod tym względem ani trochę: jeśli masa ludu dała się porwać ogólnemu prądowi bez żadnej rozwagi, zato ludzie, patrzący jasno i rozsądnie, doskonale przewidywali rezultat rewolucyi, ale nie mogąc postąpić inaczej, zdecydowali się przyjąć udział w ruchu, którego niepodobna było powstrzymać. Rozumni i poświęcający się, pełnili swój obowiązek, tłumiąc głos swych myśli. Zapaleńcy upatrywali swą wielkość w tem, że walczyli z siłami i środkami tak nierównymi. Niektórzy nie krępowali się wcale i na samym początku wojny przepowiadali głośno blizką katastrofę. Panującym uczuciem wówczas była obawa, aby nie skończyć tak, jak Neapolitań-

czycy w ostatniej swej walce, i nie stać się pośmiewiskiem historyi; obawa ta była tem większą, że nie wiedzieliśmy, jak nasza nowa armia popisze się w bitwie. Odsuwając wreszcie na stronę wszelkie względy polityczne, żołnierze nasi, jakkolwiek pewni przegranej, pragnęli przynajmniej zyskać sobie sławę za męstwo.





ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Początek wojny. — Potyczki pod Stoczkiem, Nową Wsią i Puławami. — Bitwy pod Dobrą. — Bitwy pod Kałuszynem i Miłosną. — Bitwa pod Grochowem.

W dniu 20 stycznia (1 lutego) roku 1831 armia rosyjska mająca wystąpić przeciwko Polakom pod dowództwem feldmarszałka Dybicza Zabalkańskiego liczyła 106 batalionów piechoty, 135 szwadronów kawaleryi z 396 armatami i 11 pułków kozackich¹⁾. Dnia 24 stycznia (5 lutego) armia ta wymaszerowała w następującym porządku: korpus grenadyerów generała Szachowskiego, złożony z 18 batalionów, 4 szwadronów, 60 armat i pułku kozaków udał się przez Kowno (korpus ten wkrótce wzrósł do 29 batalionów, 4 szwadronów i 2 pułków kozackich) szosą ku Augustowowi. Generał Mandenstern szedł przez Dąbrowę niedaleko od Grodna, prowadząc z sobą 5 batalionów, 2 szwadrony, 12 armat i pułk kozaków; udał się również do Augustowa. Generał adjutant Geismar ciągnął przez Włodawę z 24 szwadronami kawaleryi, 24 armatami i 2 pułkami kozaków w kierunku Siedlec. Generał Kreutz — przez Uściług ku

¹⁾ Liczby te nie obejmują korpusów, które przyjęły udział w walce później a mianowicie: korpusu gwardyi pod dowództwem Wielkiego księcia Michała, drugiego korpusu Pahlena, czwartego — Ridigera i korpusu Rotha, jak również niema tu innych korpusów i oddziałów walczących z powstańcami w guberniach zachodnich.

Lublinowi z 24 szwadronami, 24 armatami i pułkiem kozaków. Nareszcie pułkownik Anrep z oddziałem ułanów przeszedł granicę w Brześciu Litewskim i udał się ku Siedlcom. Oddział ten służył jako ogniwo łączące generała Geismara z głównymi siłami armii, która przekroczyła granicę nazajutrz 25 stycznia (6 lutego) w porządku następującym: korpus generała Pahlena złożony z 21 batalionów piechoty, 16 szwadronów kawaleryi, 72 dział, i dwóch pułków kozackich przez dwa punkty: Tykocin i Żółtki udał się ku Rudkom; korpus generała Rozena z 26 batalionów, 24 szwadronów, 120 armat i 2 pułków kozackich szedł przez Suraż i Piotkowo ku Wysokiemu Mazowieckiemu, gdzie urządzono główną kwaterę. Korpus generała hr. Wittta z 4 batalionów, 48 szwadronów i 48 armat szedł przez Ciechanowiec i Grannę do Nura i Sterdyni; nareszcie rezerwa armii, złożona z 22 batalionów, 12 szwadronów i 36 armat przeszła przez Suraż i udała się do Sokołowa pod rozkazy Wielkiego Księcia Cesarzewicza.

Z wyjątkiem korpusu generała Kreutza i kilku oddziałów, mających na celu okupację kraju, reszta wojsk posuwała się koncentrycznie ku Warszawie, przed którą zgromadzone były największe siły polskie. Miano nadzieję, że uda im się rozdzielić armię polską i odrzucić ją daleko od tego punktu jej oparcia¹⁾. W każdym razie feldmarszałek szedł w ten sposób, że w razie bitwy mógł odrazu zgromadzić pod swymi rozkazami około 80.000 wojska, co wydawało mu się zupełnie dostatecznem, aby od jednego zamachu zgnieść Polaków. W ogólności nie wątpiono w wojsku rosyjskiem, że wojna nie potrwa dłużej, jak pochód do Warszawy. Nie brano w rachubę przeszkód wskutek przepraw przez rzeki i błota, gdyż te, jak zwykle w zimie, pokryte były lodem w chwili rozpoczęcia wojny.

Wykonaniu tego planu kampanii armii rosyjskiej sta-

¹⁾ Kierując się ku Wyszkiowowi i przechodząc niespodzianie przez Bug.

nęła przedewszystkiem na przeszkodzie nagła odwilż, wskutek której komunikacya nadzwyczaj się utrudniła a lód na rzekach osłabł do najwyższego stopnia. Wypadek ten zmusił feldmarszałka do przyspieszenia przejścia przez Bug, czego dokonał w dniu 30 i 31 stycznia (11 i 12 lutego) pod Brokiem i Nurem¹⁾. Generał Saken, dowodzący awangardą, zajął Węgrów i udał się ku Liwcowi w celu zabezpieczenia przejść, które zostały przez Polaków zburzone; jednego tylko Liwu bronił trzeci batalion siódmego pułku piechoty i dwie armaty. Oddział ten, zaatakowany 31 stycznia (12 lutego) utrzymał się na pozycyi w ciągu dnia i nocy następnej. Nazajutrz jednak prażony kulami armat generała Sackena, zmuszony był do odwrotu. Rosyjskie wojsko zbudowało mosty przez Liwiec. W potyczce tej nie obyło się z obu stron bez kilku zabitych i rannych. Przez Owsiankę na drodze do Jadowa przechodzili tylko kozacy; na posterunku w tem miejscu stał oddział piątego pułku piechoty polskiej ukryty w zasadzce, który napadł na kozaków i zrobił im nieco szkody.

Pułkownik Anrep zajął Siedlce, ale atakowany przez ułanów generała Suchorzewskiego, cofnął się do Zbuczyna; rzecz cała ograniczyła się na kilku nieznacznych utarczkach między tymi dwoma korpusami.

Jak tylko ukończono budowę mostów na Liwcu, wojska rosyjskie przeszły rzekę. Korpus pierwszy poszedł do Kałuszyna a stamtąd dalej szosą; za nim postępowały wszystkie wojska, pozostające pod rozkazami Cesarzewicza i w rezerwie trzeci korpus kawaleryi. Korpus zaś szósty udał się w kierunku Dobrego.

W chwili, gdy wojska rosyjskie wstępowały w granice Królestwa, armia polska zajmowała ścieśnioną przestrzeń między Pragą, Liwcem i Siedlcami, i praca nad jej

¹⁾ Zmieniwszy nagle kierunek na lewo od Łomży i Zambrowa, co go zmusiło do tymczasowego odsunięcia się od ks. Szachowskiego.

organizacją i zwiększeniem była zaledwie w połowie dokonaną. Pomimo wszystkich wysiłków, Polacy mogli wysłać na plac boju tylko dawne pułki piechoty po trzy bataliony każdy¹⁾, pułk grenadyerów dzielący się na cztery bataliony i dwa bataliony zebranych razem weteranów. Było prócz tego kilka słabych nowoutworzonych oddziałów strzelców, które oddały znaczne usługi jako pułki lekkie. Czwarte bataliony pułków zakończyły organizację: utworzono z nich załogi Zamościa i Modlina a resztę oddano pod rozkazy generała Dwernickiego, który wkrótce zebrał około siebie cały nowy korpus. Szesnaście pułków piechoty nowej kreacji formowało się na lewym brzegu Wisły, ale ich uzbrojenie i wyćwiczenie było tak niedostateczne, że nawet marzyć nie można było o wyprowadzeniu ich na plac boju.

Dawna nasza kawalerya, dzieląca się na pułki, po cztery szwadrony każdy, stała już oddawna, wysunięta na pierwszą linię. Generał Dwernicki organizował piąte i szóste szwadrony, do których powołano wysłużonych kawalerzystów i które stanowiły wyborną konnicę. Każde województwo wystawiło dwa pułki kawaleryi, noszące nazwy odpowiednich województw i liczące od 500 do 800 koni; formowanie ich odbywało się daleko prędzej aniżeli piechoty. Postawa ich była zupełnie zadawalniająca i szczególnie Krakowiaczy odznaczali się tak doborem dorodnych ludzi jak i pięknnością kostyumu czysto narodowego. Nowa ta konnica w wielu bitwach już na samym początku wojny rywalizowała ze starymi żołnierzami. Nowe pułki kawaleryi codziennie przybywały do Warszawy i prowizorycznie mieściły się w bardzo ciasnym obozie przed Pragą; niektóre z nich nawet już wysunięte zostały naprzód jako forpocztzy. Dwa szwadrony poznańskie stały w linii, jak również kilka

¹⁾ W pierwszych chwilach po wybuchu rewolucyi przez czas krótki gubernatorem Warszawy był Szembek, który najwięcej wywarł wpływu na organizację armii.

litewskich i wołyńskich; szwadrony galicyjskie organizowały się w tym czasie. Z powodu powiększenia się liczby naszej kawalerii, trzeba ją było uorganizować na nowo. Zaczynaliśmy właśnie tem się zajmować, gdy wojsko rosyjskie wkroczyło do Królestwa, tym więc sposobem organizacya ta nastąpiła dopiero na polu bitwy pod Grochowem. Głównym dowódcą konnicy został generał Weissenhof¹⁾.

Piechota, złożona z 42 batalionów formowała cztery dywizye pod dowództwem generałów: Krukowieckiego, Żymirskiego, Skrzyneckiego i Szembeka. Artyleryę pieszą rozdzielono między dywizye piechoty, konną zaś przyłączono do kawalerii; dowodził nią generał Redel; liczba armat dochodziła do 120, z których 48 wielkiego kalibru. Wiadomości o wkroczeniu wojsk rosyjskich w granice Królestwa w kilku punktach prawie jednocześnie nadeszły do sztabu generalnego w Warszawie. W tej chwili wodza naczelnego otoczyła wielka liczba doradców. Wszystkie jednak nasze rady i poglądy czy to członków sztabu, czy też tych niepowołanych, którzy z własnego popędu z nimi występowali, przyczyniały się tylko do zupełnego pogrążenia w niepewności i kłopotach dobrego księcia i to do tego stopnia, że zapewne nigdybyśmy nie byli doszli do jednakowego u wszystkich poglądu na tę sprawę, gdyby książę nie wpadł na dobrą myśl i nie udał się pod opiekę tego, który najlepiej znał swe rzemiosło. Generał Chłopicki po swym upadku, początkowo uważany przez wszystkich jako bóstwo opiekuńcze, stał się teraz celem rozjątżenia ogólnego i przedmiotem napaści ze strony krzykaczy ulicznych i prasy peryodycznej. Dodano mu straż, jak jedni mówili, z powodu, że miano go oddać pod sąd, inni zaś twier-

¹⁾ Chłapowski w wydanej przez siebie broszurze twierdzi, że kawaleria pozostała niezorganizowaną. Mogę upewnić, że praca ta jest książeczną, której nawet zbijać nie warto. Byłoby mi bardzo łatwo wskazać w potrzebie motywy, które kierowały piórem autora.

dzili, i zdaje się z większem prawdopodobieństwem, że chciano go zabezpieczyć od napaści osobistych. Radziwiłł potajemnie udał się do Chłopickiego i wezwał go do pomocy w prowadzeniu wojny. Chłopicki odrzekł, stwierdzając to słowem, że podzieli dobry i zły los ziomków. Od tego czasu, gdy my jawni doradcy zamęczaliśmy księcia wypowiedaniem swych poglądów a nawet niekiedy kłótniami, ten udawał się sekretnie do Chłopickiego po radę i otrzymywał ją zawsze w krótkich słowach. Księżę komunikował mi jego zdanie, ja zaś odpowiednio do tego zastosowywałem swoje rozporządzenia i rozsyłałem rozkazy.

Główna kwatera została przeniesiona do Okuniewa (przez krótki czas była w Jabłonie)¹⁾. Wojska rosyjskie zbliżały się zewsząd, wskutek czego zakłopotanie księcia zwiększało się coraz bardziej. Nie chciał już nic decydować bez zapytania o zdanie Chłopickiego, który znów trzymał się ciągle na stronie, nie chcąc wdzierać się w prerogatywy naczelnego wodza. Byłem pośrednikiem między nimi oboma i czem więcej okoliczności nagliły, tem trudniej mi było oszczędzać miłość własną księcia i łagodzić drażliwość Chłopickiego, gotowego w każdej chwili do wybuchów. Zadanie moje ówczesne było więc nadzwyczaj trudne. Taki stan rzeczy nie mógł trwać dłużej, gdy oba wojska stanęły naprzeciwko siebie. Z natury rzeczy Radziwiłł wówczas znalazł się prawie zupełnie usuniętym od wszystkiego, a Chłopicki zarządzał całym wojskiem, ja zaś również wskutek tych samych okoliczności stałem się niby szefem jego sztabu generalnego. Sytuacya była niezwykła, gdzie armia, podległa szefowi nominalnemu, spełniała rozkazy wolontaryusza, któremu towarzyszył oficer, pełniący jakby inco-

¹⁾ Główna kwatera była przeniesiona i wojska ruszyły się z miejsc swoich, gdy armia rosyjska zwróciła się od Narwi ku Liwcowi.

gnito funkcyę jego szefa sztabu generalnego¹⁾. Żołnierze jednak, którzy najlepiej oceniają przymioty swych wodzów, nie omylili się i tym razem i gdy Radziwiłła zaledwie poznawali, Chłopickiego za to witali głośno okrzykami, ile tylko razy go spostrzegli.

W czasie, gdy armia rosyjska dochodziła do Bugu, nasze wojska zbierały się za Liwcem.

Pułkownik Jankowski zajął Rożan, mając forpoczty pod Ostrołęką; tu ściągał swoje siły po próbie zajęcia Łomży, którą musiał opuścić, widząc zbliżającą się główną armię rosyjską; wobec niej musiały się koncentrować wszystkie nasze wojska. Kawalerya z Augustowa, wyszedłszy z Rożana, stoczyła kilka nieznacznych potyczek z konnicą pułkownika Schindlera w okolicach Długiego Siodła. Generał Suchorzewski ewakuował Siedlce. Pozycya wojsk polskich koło tego miasta wpłynęła na zmianę kierunku korpusu Geismara. Chcąc je poruszyć z miejsca zwrócił się od Łukowa przez Różę do Seroczyna. Wówczas generał Dwernicki z 16 szwadronami kawaleryi (piątego i szóstego pułku²⁾, z trzema batalionami piechoty (czwarte bataliony pułków liniowych: pierwszego, piątego i szóstego) i 6 armatami z artyleryi konnej, nowoutworzonej, otrzymał rozkaz przejścia Wisły po lodzie pod Mniszewem i maszerowania naprzód do wysokości naszej armii w celu zasłonięcia jej prawego skrzydła. Pozostawiono mu wolność do zmierzania się z generałem Geismarem, jeśli tylko będzie mieć nadzieję na wygraną. Nareszcie zalecano mu zabezpieczyć sobie możność połączenia się z armią w każdej chwili, aby przyjąć udział w bitwie, której niewątpliwie oczekiwano w okolicach Pragi.

Generał Dwernicki przeszedł Wisłę pod Mniszewem

¹⁾ Powierzywszy mi funkcyę kwatermistrza, nie ogłoszono tego w rozkazie dziennym, przez wzgląd na moich dawnych zwierzchników, a szczególnie na generała Maletskiego.

²⁾ I pierwszego pułku krakusów.

z częścią swych wojsk (druga połączyła się z nim w drodze), i ruszył lasami pod Stoczek, aby napaść zniemacka na Geismara. Zamiar ten został wydany przez jednego z żołnierzy, którego kozacy wzięli do niewoli. Pomimo tego Dwernicki maszerował dalej i o świcie 2 (14) lutego szwadron awangardy pierwszego pułku strzelców konnych pod dowództwem podpułkownika Chmielewskiego zniósł zupełnie całą przednią straż rosyjską we wsi Prawdzie, złożoną z dragonów i kozaków. O dziewiątej korpus polski wszedł do Stoczka. Na ten widok kilkaset konnicy rosyjskiej szybko opuściło tę miejscowość, spiesząc do korpusu generała Geismara w kierunku Seroczyna. Wkrótce Geismar wystąpił z dwiema kolumnami, mianowicie od Seroczyna i od Toczysk, na spotkanie Dwernickiego, który mu groził odcięciem od reszty wojska i oczekiwał go w szyku bojowym przed Stoczkiem. Rozpoczęła się kanonada, ale słaba artyleria polska nie mogła mierzyć się z rosyjską, Dwernicki więc wkrótce kazał zatrąbić do ataku, i z nieustraszonem męstwem sam poprowadził wojsko na czele swojej konnicy. Wojska generała Geismara zostały rozproszone i uszły z pola bitwy w nieporządku, pozostawiając 400 zabitych, 230 jeńców, między którymi 5 oficerów, oraz 11 armat z zaprzęgami i amunicją¹⁾.

Straty Polaków były bardzo nieznaczące. Piechota nie przyjmowała żadnego udziału w bitwie. Szczególnie odznaczył się major Russyan z dwoma szwadronami pierwszego pułku ułanów. Po tem zwycięstwie Dwernicki zamierzył zwrócić się na lewo w celu połączenia się z armią, gdy nagle jak najspieszniej kazano mu przejść na lewy brzeg Wisły; rozkaz ten został wywołany przerażeniem, jakie

¹⁾ Zdaje się, że dwie z tych armat zostały porzucone na miejscu i odzyskane potem przez wojsko rosyjskie; szybkość marszu powrotnego i brak środków do ich przewiezienia przeszkodziły Dwernickiemu do zabrania ich z sobą. Reszta dziewięć armat utworzyła artylerję korpusu Dwernickiego, któremu przysłano później tylko artylerzystów z Warszawy.

zapanowało w Warszawie na wieść o wkroczeniu generała Kreutza do województwa Sandomierskiego. Ten przeszedłszy Wisłę po lodzie, udał się do Kozienic i wysłał część swojej kawaleryi w celu zajęcia Radomia. Generał Dziekoński zajęty tam właśnie organizacją nowych oddziałów, szybko opuścił miasto z kilkoma tysiącami ludzi. Wprawdzie nowozacięźni nie byli jeszcze wyćwiczeni, w każdym jednak razie mogli byli wytrzymać w mieście natarcie konnicy. Rząd, w najwyższym stopniu zaniepokojony o stolicę, wysłał wprost do Dwernickiego rozkaz powrotu, co go zmusiło do forsownych marszów. Przeszedłszy na brzeg lewy, minawszy Górę, szedł ku Kozienicom i 7 (19) lutego w dniu pierwszej bitwy pod Grochowem, połączył się w Mniszewie z generałem Sierakowskim, który tam formował korpus z nowozaciężnych. Obaj generałowie poszli naprzód. W bliskości Nowej Wsi i Serdzy spotkali awangardę rosyjską, złożoną z pułku dragonów, dwóch pułków kozackich i czterech armat. Sierakowski rozpoczął bitwę, poczem Dwernicki nadszedł z 8 szwadronami ułanów, w tej chwili zaatakował Rosyan, starł ich zupełnie, zdobył 3 armaty z zaprzęgami i wziął do niewoli 40 jeńców, między którymi pułkownika artyleryi Butowicza, nie licząc zabitych. Polacy utracili w tej potyczce 50 ludzi częścią zabitych, częścią ranionych. Dwernicki ciągnął dalej i wojska Kreutza, które już potrzebowały do powrotnego przejścia przez Wisłę znacznej straty czasu przy nadzwyczajnej ostrożności, a szczególnie oddział, który zaawanturował się aż ku Radomiowi, mogły się znaleźć w bardzo poważnem niebezpieczeństwie, gdy nowy niepokój owładnął w Warszawie umysłami. Mówiono o tem, że wojska rosyjskie mają przejść przez Wisłę pod Karczewem albo pod Górą. Wysłano z Warszawy Dwernickiemu stanowczy rozkaz powrotu w celu zasłonięcia miasta; Kreutz więc znalazł możliwość powrotu do województwa Lubelskiego. Puławy zajął pułk dragonów kazańskich.

Oddział ten nie zachowywał najmniejszych ostrożności

w celu zabezpieczenia się od napadu, wkrótce więc spadła nań prawdziwa katastrofa. W dniu 14 (26) lutego o piątej godzinie wieczorem, pułkownik Łagowski na czele 220 ochotników, którzy byli zebrani w województwie Sandomierskiem w nowoutworzonych przez Juliusza Małachowskiego i Jana Wielhorskiego oddziałach, przeszedł przez Wisłę po lodzie i tak zniemacka napadł na dragonów w Puławach, że ci nie mieli nawet czasu wsiąść na konie. Zabarykadowali się więc w stajniach, dwa razy odrzucili wezwanie do poddania się i mężnie się bronili. Dopiero po trzechgodzinnej walce Polacy, prowadzeni przez walecznego Małachowskiego, zdołali wybić wrota. Dragoni stracili 35 zabitych, reszta zaś oddziału była wzięta do niewoli w liczbie 265 żołnierzy i 5 oficerów z 90 koni, ze sztandarem pułkowym, dwoma jaszczykami i przepysznym ołtarzem polowym ¹⁾.

Wróćmy jednak do armii głównej. Kiedy feldmarszałek przeszedł Bug, Chłopicki, powierzwszy generałowi Żymirskiemu 9 batalionów piechoty i trzy pułki kawaleryi, polecił mu, aby zajął drogi prowadzące wprost do Warszawy, utrudniając wstęp wojskom rosyjskim, ciągnącym z województwa Podlaskiego, oraz tym oddziałom, które mogły jeszcze nadejść z za Buga. Reszta armii zgromadziła się między Bugiem i Stanisławowem, gotowa wydać bitwę na jednym albo na drugim brzegu tej rzeki stosownie do tego, jaką pozycję zajmie feldmarszałek.

Żymirski posunął się ku Liwcowi i spotkał awangardę rosyjską, oba jednak wojska rozeszły się bez żadnej utarczki. Polacy się cofnęli, Geismar zaś ciągnąc dalej od

¹⁾ O wypadku tym relacya rosyjska brzmi inaczej, a mianowicie: „... w Puławach mieszkańcy, korzystając z nieopatrzności szwadronu pułku dragonów kazańskich który tam konsystował, podbudzeni buntem, napadli zdradziecko na ten szwadron, i pomimo mężnej obrony wycięli go w sposób najbardziej barbarzyński. Przystępstwo to nie ujdzie im bezkarnie!”

Seroczyna, zajął Kałuszyn i ulokował tu znaczną część wojsk swoich.

Feldmarszałek na główną kwaterę wybrał sobie Węgrów. Korpus Rozena zajął Liw i ciągnął ku Stanisławowu; kurpus Pahlena i reszta armii szła pod Kałuszyn. W celu otrzymania pewnych wiadomości o ruchach wojsk rosyjskich generał Skrzynecki otrzymał rozkaz wyruszenia pod Liw z dywizją złożoną z 11 batalionów piechoty i dwóch pułków ułanów. Instrukcja zalecała mu atakować i znosić wszystkie oddziały, jakie napotka na swej drodze i urządzić odwrót dopiero wówczas, gdy się przekona, że stoi wobec znacznej armii. Natura kraju dawała zupełną gwarancję, że dywizya wyjdzie bez szwanku z tej wyprawy. Otrzymawszy rozkaz, Skrzynecki zaraz wyruszył w pochód. W nocy dnia 2 (14) lutego przeszedł na brzeg lasów, otaczających równinę Liwca i spotkał słabą awangardę rosyjską, która nie zachowywała żadnych ostrożności; takim uczuciem lekceważenia przejętą była cała armia rosyjska względem przeciwnika, z którym szła walczyć. Skrzynecki, znajdując się na czele oddziału, rozkazał zaraz z okrzykiem rzucić się do ataku. W obozie rosyjskim powstało kompletne zamieszanie, konie i ludzie uciekali na wszystkie strony przez pola, pozostawiając za sobą zabitych i rannionych, tak, że kilku jeńców, sztandar i mnóstwo koni stały się zdobyczą Polaków, którzy strat prawie żadnych nie ponieśli; tylko pułkownik Ziemięcki, dowódca pułku drugiego, otrzymał ciężką ranę.

Skrzynecki, posunąwszy się dalej, został przyjęty silnym ogniem armatnim, który jednak nie miał żadnego skutku. Polacy zauważyli wówczas naokoło Liwu i z tamtej strony Liwca rozłożone liczne ognie biwakowe, znamionujące obecność znacznej armii. Cel rekonesansu był osiągnięty, Skrzynecki więc się cofnął.

Spodziewając się, że będzie ścigany przez wielką ilość wojsk nieprzyjacielskich, wydał rozporządzenia, mające na celu zabezpieczenie od zajęcia przez Rosyan tej części

kraju, przez który idzie droga ze Stanisławowa. Obsadził więc swymi oddziałami błotnistą rzeczkę Osownicę i rozłożył wojska na całej długości drogi od wsi Makowca do młyna Osęczyzny, gdzie pozostawił w rezerwie część pułku ósmego i weteranów.

Dnia 5 (17) lutego zaatakował go o 7 godzinie rano generał Rozen, który sam prowadził swoją awangardę. Bataliony trzeci i czwarty, wspierane przez kilka armat, postawionych na drodze, odpierały ataki Rosyan z wielką wytrzymałością i ruszyły do odwrotu w najzupełniejszym porządku.

Walka trwała pięć godzin i ciągnęła się aż do Dobrego. Polakom sprzyjała natura kraju, bogatego w lasy i zarośla, ułatwiająca obronę, dzięki więc temu mieli ciągle przewagę po swojej stronie, jakkolwiek ustępowali z placu. Straty ich w zabitych i ranionych wyniosły 300 ludzi, podczas gdy relacje rosyjskie obliczają swój ubytek w szeregach na 400 osób, między którymi był zabity pułkownik Filimonow, dowódca pułku ułanów wołyńskich. Wzięliśmy przytem kilku jeńców do niewoli. Bitwa ta pod Dobrem zasługuje na większą uwagę ze względu, że daje nam właściwą miarę zdolności militaryjnych Skrzyneckiego. Wojska, którymi dowodził, zostały rozdzielone na mnóstwo oddziałów rozstawionych na wszystkich przejściach i rozciągnięte wzdłuż drogi, przeznaczonej do odwrotu. Podobnego rodzaju rozstrzelanie sił mogło być dobre w celu wstrzymania pochodu awangardy w kraju, obfitującym w przeszkody naturalne. Ale Skrzynecki, zostawszy naczelnym wodzem, prowadził wojnę, trzymając się tejże samej taktyki, od której nie chciał nigdy odstąpić, i która nadała naszym operacyom wojennym charakter trwożliwości. Bitwa pod Dobrem, wysławiana nad miarę, była dla Skrzyneckiego stopniem, po którym wspiął się aż do stanowiska naczelnego wodza.

Podczas gdy Polacy pod Dobrem zyskali przewagę,

zupełnie co innego zaszło tegoż samego dnia na szosie¹⁾. Żymirski od rana oczekiwał tam nadejścia wojsk rosyjskich zajmwszy pozycję przed Kałuszynem i postawiwszy w tem mieście słabą awangardę. Zaraz po ósmej, gdy już rozpoczęła się bitwa na drodze Stanisławowskiej, wielkie siły rosyjskie, złożone z rozmaitej broni, wpadły do Kałuszyna, z którego Polacy ustąpili bez walki. Rosyanie okupowali miasto i pociągnęli naprzód, rozpoczynawszy natychmiast kanonadę. O dziewiątej Żymirski, party przez znaczną przewagę i szarpany na flankach przez wojska, których liczba zwiększała się co chwila, rozpoczął odwrót, w czasie którego trwała dalej bitwa prawie bez przerwy do samego Mińska, gdzie Polacy zajęli pozycję i noc spędzili. Żymirski chciał opóźnić pochód wojsk rosyjskich i kilka razy rozwijał swe siły, piechotę ustawiając batalionami w kolumny, gdzie miejscowość była nierówna, konnicę zaś na równinach. Znaczna jednak przewaga wojsk rosyjskich a zwłaszcza artyleryi oraz gwałtowność ich ataków nie pozwalały w żaden sposób na dłuższy opór i nawet kilka razy sprowadziły zamieszanie w wojsku polskiem.

Podpułkownik Stokowski z batalionem piechoty, pułkiem kawaleryi lubelskiej i dwiema armatami ciągnął drogą na Jakubowo, służąc za pośrednika między Skrzyneckim i Żymirskim. On także podczas swego marszu musiał odprzeć liczne ataki.

Główną kwaterę feldmarszałka przeniesiono do Mińska. Nazajutrz Żymirski wyruszył znów w pochód i pod Stojadłem powtórnie znalazł się wobec sił przeważających, które parły go bezustanku. W Kobierzynie połączył się z generałem Łubieńskim, który przybył ze świeżą konnicą. Bitwa pod wieczór wznowiła się pod karczmą Janówkiem.

¹⁾ Skrzynecki i Żymirski otrzymali rozkaz cofnięcia się tylko w tym wypadku, jeśli ich zaatakują siły przeważające, i pozostawania ciągle na jednej wysokości.

Polacy zatrzymali się na noc w Miłosnej. Tego dnia odznaczył się generał Czyżewski.

W dniu 6 (18) lutego pułkownik Wolski, wracając ze stanowiska ze swoim batalionem 2 pułku strzelców w okolicy Cyganki znalazł się niespodzianie otoczonym przez liczne wojska rozmaitej broni pod wodzą generała Sackena. Wezwany do poddania się, odmówił po naradzie ze swymi oficerami.

Atakowany kilka razy przez konnicę, party przez piechotę, prażony ogniem armatnim, zdołał wytrzymać wszystko nie bez straty jednak 2 oficerów i 180 podoficerów i żołnierzy. Wogóle generał Żymirski w ciągu tych dwóch dni, a zwłaszcza pierwszego poniósł daleko większe straty, niż Rosyanie. Wzięto mu nawet jeńców a w ich liczbie pułkownika Zawidzkiego, dowódcę czwartego pułku strzelców, który się zabląkał między nieprzyjacielskich tyralierów. Chrzanowski otrzymał lekką ranę od cząstki granatu. Pod Jędrzejowem Polacy porzucili jedną armatę¹⁾. Pomimo tego Żymirski dowiódł wówczas swoich zdolności.

Dwa silne ataki, dokonane jednocześnie w dniu 5 (17) lutego rano na Dobrze i Kałuszyn zdradziły nam nareszcie, jaki kierunek obrała sobie armia rosyjska; rozdzielona na dwie części, ciągnęła dwiema drogami, między którymi całą przestrzeń zajmował las. Radziłem generałowi Chłopickiemu, ażeby nazajutrz 6 (18) lutego ze znaczną częścią naszego wojska (30.000 z górą) natrzeć między Stanisławowem i Okuniewem na korpus Rozena, który szedł w tym kierunku i próbować go zgnieść, zanimby druga kolumna, ciągnąca szosą, mogła mu nadejść z pomocą, tem bardziej, że była zajęta walką z Żymirskim. Chłopicki zgodził się na mój projekt i zaraz w nocy z 5 (17) na 6 (18) lutego wydaliśmy odpowiednie rozkazy²⁾.

¹⁾ Nie wliczam strat, o których nie posiadam pewnych wiadomości.

²⁾ Przypuszczaliśmy, że główna armia rosyjska idzie drogą od Stanisławowa a to 1^o datego, że droga ta była krótszą i prawie tak

Szembek z sześcioma batalionami swojej dywizyi, z wolnymi strzelcami i kilku szwadronami nowej konnicy poszedł w celu zastąpienia Skrzyneckiego na pierwszej linii pod Pustelnikiem; polecono mu tam cofać się powoli, nie dając bardzo silnego odporu Rozenowi, który, jak przypuszczaliśmy, ponowi swoje ataki nazajutrz rano. Skrzynecki ze swymi 11 batalionami i 4 szwadronami miał zająć pozycję za Okuniewem, wzmocniwszy silnie pałac przed swym frontem. Kiedy Szembek, cofając się, miał dojść do Okuniewa i połączyć się ze Skrzyneckim, wówczas obaj obowiązani byli mocno trzymać się na pozycji z pomocą dość zasobnej artylerji. Pusta przestrzeń, jaka otacza Okuniew, powinna była pozwolić Rozenowi rozwinąć tam większą część swych wojsk w celu atakowania nas, a tego właśnie pragnęliśmy najbardziej. Milberg z 4 batalionami grenadyerów udał się do Zabrańca, a Krukowiecki z dwunastoma batalionami stanął na lewo od niego. Te 16 batalionów stanowiły pewien rodzaj zasadzki, i miały szybko ciągnąć ku drodze oraz przyjąć udział w bitwie już w samym toku walki, gdy ta rozpocznie się pod Okuniewem. Między Poświętnem i Ręczajami zgromadzono 8,000 koni oraz 24 działa artylerji konnej, gotowych do wyjścia na równinę w celu odcięcia wojsk rosyjskich od oddziałów, które mogły być jeszcze w drodze i zajęcia na tyły, atakujących Okuniew. Walne zwycięstwo przeszkodziłoby połączeniu się dwóch kolumn rosyjskich ciągnących od Ka-

samo dobrą jak szosa; 2^o ponieważ Skrzynecki w swoim raporcie z dnia 6 (18) kwietnia upewniał nas, że rankiem tego dnia walczył z wojskami, dowodzonemi przez samego feldmarszałka. Zresztą w każdym razie wypadało nam natrzeć na kolumnę, idącą od Stanisławowa, gdyż wiedzieliśmy napewno, że zawiera w sobie znaczną ilość sił rosyjskich. Rozgromiwszy ją zupełnie, uczynilibyśmy niemożliwem połączenie się z sobą dwóch innych kolumn, ciągnących od Kałuszyna i Serocka. Zresztą główne nasze siły stały między Bugiem i Stanisławowem; nie mogliśmy nawet marzyć o przerzuceniu ich na szosę dla wykonania ataku zamierzonego nazajutrz; daleko krótszem i prostszem było to, co wówczas uradziliśmy.

łuszyna i Augustowa. Korzystając dalej ze zwycięstwa mogliśmy bezpośrednio potem razem z Żymirskim atakować Pahlana i choćbyśmy nawet byli odparci, to i tak wojska nasze, które nie mogły już zdążyć pod Pragę, miałyby możliwość zgromadzenia się pod Modlinem ¹⁾.

Dnia 6 (18) lutego rozlokowaliśmy się w sposób wyżej wyrażony i sam Chłopicki udał się do Pustelnika, aby stanąć na czele wojsk Szembeka. Rozen tymczasem nie nadchodził, od czasu do czasu tylko pokazywali się rzadka kozacy, a kanonada Żymirskiego rozlegała się daleko poza naszym lewym skrzydłem. Chłopicki cofnął się do Okuniewa ²⁾, gdzie pozostaliśmy cały dzień pod bronią, oczekując nieprzyjaciół. Dopiero z nadejściem nocy czoło kolumny wychyliło się z lasu i to na drodze od Cyganki. Mając wskazówkę w ogniach, które Polacy zmuszeni byli rozpalić wskutek mrozu, Rosyanie rozpoczęli kanonadę, na którą zaraz odpowiedzieliśmy strzałami armatnimi. Trwało to dwie godziny: granaty prując powietrze, oświecały horyzont; po obu stronach zabito lub raniono kilku ludzi i ogień ustał. Wówczas Chłopicki podejrzewając, że główna masa Rosyan przeszła na szosę, zaniepokojony, że mogą go odciąć od Warszawy, zaczął odwrót pod Pragę i polecił mi wysłać rozkazy do wszystkich oddziałów, aby zrobiły toż samo. Wykonawszy ten marsz nocny, armia polska złożona z 40.000 ludzi i 100 armat z górą zgromadziła się rano 7 (19) lutego około Grochowa. Chłopicki uszykował swe wojska na brzegu lasu w porządku następującym: Szembek z 10 batalionami piechoty i 4 szwadronami konnicy pod

¹⁾ Projekt ten i takie rozlokowanie wojsk może nieco przypomina bitwę pod Hohenlinden.

²⁾ Być może, iż cofnął się zbyt wcześnie. Być może, zrobiliby lepiej, gdyby razem z Szembekiem zaatakował obóz Rozena w celu wyparcia go stamtąd i zyskania możliwości powtórnego ataku po południu między Stanisławowem i Okuniewem bez względu na to co się działo na prawym skrzydle, gdyż w każdym wypadku mieliśmy pewne oparcie w Modlinie.

Wawrem na szosie, — rozciągnąwszy swe skrzydło prawe aż do trzęsawiska. Krukowiecki z 12 batalionami i 4 szwadronami z tyłu po obu stronach szosy od Okuniewa. Skrzynecki z 11 batalionami tworzył drugą linię za Krukowieckim i przed centrum swoim miał las olszynowy, zajęty przez czwarty pułk liniowy. Za Skrzyneckim kawalerya oparła swe skrzydło prawe o szosę koło figury żelaznej, lewe zaś rozwinęła na równinie. Jankowski z trzema pułkami kawaleryi stanął pod Grodziskiem i rozsyłał oddziały na wszystkie strony w celu osłonięcia lewego skrzydła. Jeden oddział bronił mostu w Zegrzu, zabezpieczonego z obu stron dwoma oszańcowaniami, którym jednak niepodobna było nadać jakiegokolwiek trwałości. Żymirski spędził noc w Miłosnej. Rano 7 (19) lutego ruszył się do odwrotu i wkrótce ze swemi 9 batalionami rozpoczął bitwę na lewo od Szembeka. Część tych dwóch dywizyj stała w pierwszej linii, reszta zaś w rezerwie. Około 10 rano ukazał się korpus Pablana. Jego awangardę składały: pierwsza dywizya piechoty, piąty pułk strzelców, brygada trzeciej dywizyi ułanów i brygada pierwszej dywizyi huzarów. Wkrótce zawiązała się bitwa między temi wojskami i pierwszą linią dywizyi Szembeka. Rosyanie nie dotrzykali placu wskutek braku pułków. Dwie dywizye polskie, naparte rezerwami, toczyły dalej bitwę w lesie i na ciągnącej się za nim równinie aż do samej Miłosnej. Kilka batalionów rosyjskich zostało rozproszonych, straciwszy wielu zabitych a nawet jeńców. Na lewym skrzydle polkiem drugi pułk strzelców pieszych zdobył chorągiew a pułkownik Brzeski na czele pierwszego batalionu tegoż samego pułku zabrał i zagwoździł trzy armaty. Na skrzydle prawem pierwszy pułk strzelców pieszych zdobył drugą chorągiew i drugą baterię. Wówczas feldmarszałek polecił generałowi Suchozanetowi, głównie dowodzącemu artylerją, użyć większej ilości armat. Generał Toll, szef sztabu generalnego, udał się na lewe skrzydło, które wzmocnił nowemi baterjami, pułkiem Staroingermanlandzkim i batalionem czwartego pułku mary-

narki. W środkowej części wojsk sam feldmarszałek obejrzał stan drugiej dywizyi, również osłabionej i wzmocnił ją rezerwą, dodawszy do niej nawet swoją własną eskortę, złożoną z batalionu saperów i Łubniańskich huzarów. Parcie Polaków zostało wstrzymane i trzeba było porzucić dopiero co zdobyte armaty. Wkrótce zmuszeni zostaliśmy wykonać ruch wsteczny, gdyż generał Rozen na drodze Okuniewskiej na tyłach naszego lewego skrzydła wykonał atak, skutkiem którego generał Krukowiecki cofnął się po krótkim oporze. Podpułkownik Maruszewski, ciężko ranny, dostał się do niewoli. Istotnie Krukowieckiemu trudno było wytrzymać parcie całego korpusu szóstego, zwłaszcza gdyby w stosownej chwili nie wsparła go dywizya Skrzyneckiego. W odwrocie cztery szwadrony Szembeka uchodziły ze stratami i oparły się dopiero w Grochowie. Zamieszanie powstało również w szeregach grenadyerów dawnej gwardyi, których feldmarszałek atakował pułkiem strzelców konnych wirtemberskich; kilku z nich dostało się do niewoli, a w tej liczbie podpułkownik Kiwerski i kapitan Bortkiewicz. Wówczas środek wojska polskiego silnie obsadził Olszynkę, oba zaś skrzydła pozostały na stronie: prawe zajęło lasek na prawo od szosy i oparło się o trzęsawisko.

Armia rosyjska sformowała się około Wawru, gdzie połączyły się dwie jej kolumny na brzegu lasu, poczem bitwa się wznowiła na całej linii kanonada, która trwała aż do godziny piątej wieczorem. Jeden tylko korpus Rozena próbował kilka razy owładnąć lasem, który stanowił teraz najdalej wysuniętą pozycję Polaków; rosyjskie kolumny kilka razy przedarły się do samej olszynki, ale zawsze odpierane przez pułk czwarty, który jej bronił, wracały z powrotem, zostawiając na pobojowisku wiele trupów. Strzały, skierowane do tego punktu trwały długo w noc bez przerwy. Relacya rosyjska oblicza w dniu tym ubytek w szeregach na 2.000 ludzi; w liczbie ciężko rannionych byli: szef artyleryi generał Suchozanet, generał-majorowie Własow i Afrosimow oraz pułkownik Bodisko.

Obie armie biwakowały przy ostrzeliwaniu się z armat. Nazajutrz 8 (20) o wpół do dziewiątej rano wojska rosyjskie rozpoczęły na całej linii kanonadę, na którą Polacy odpowiedzieli w tenże sam sposób. Korpus Rozena znowu próbował owładnąć lasem, który osłaniał naszą pozycyę; wszystkie jednak ataki zostały odparte przez pułk czwarty liniowy, który tu okazał nieustraszone męstwo pod rozkazami walecznego pułkownika Bogusławskiego, zagrzany zwłaszcza przykładem dawnego swego oficera Ludwika Mycielskiego, który pospieszył z księstwa Poznańskiego, aby wraz z czterema swymi braćmi walczyć w szeregach polskich¹⁾. O czwartej po południu pułk czwarty został zluzowany przez brygadę Giełguda i dywizyę Krukowieckiego. Wieczorem Rozen wyrzekł się swych akaków, i kanonada słabnąca stopniowo, ustała zupełnie.

W nocy po tych dwóch dniach razem z pułkownikiem Rybińskim badałem pozycyę wojsk rosyjskich; nadzwyczaj mała przestrzeń, na której biwakowały obie armie, pozwalała widzieć wszystko zupełnie wyraźnie, tem bardziej, że ognie oznaczały miejsca obozów. Zdawało nam się, że prawe skrzydło nieprzyjacielskie, które zajmowało wzgórek akurat naprzeciwko naszej Olszynki, nie ma żadnego oparcia, podczas gdy lewe rozciągnęło się daleko wzdłuż biot Zastawskich.

Doszliśmy do przekonania, że możnaby było znieść całe to prawe skrzydło, używszy do tego większej ilości sił naszych, zanimby lewe zdążyło mu przyjść z pomocą. Istotnie radziliśmy Chłopickiemu, aby postawił 8.000 konnicy i 90 armat między dwoma lasami, zajętymi przez piechotę i rozpoczął tam bitwę silnym ogniem działowym a następnie, gdy na ten punkt nieprzyjaciel zwróci główną uwagę, aby wypadł z lasu o świcie z 40 batalionami, które zniósłszy ostatnią bateryę na prawem skrzydle rosyjskiem,

¹⁾ Trzech z tych pięciu braci zginęło na tej wojnie a czwarty otrzymał ciężką ranę.

a potem poprostu zmieniawszy tylko front na prawo, znalazłyby się w położeniu pionowem do linii bojowej rosyjskiej. Wówczas jeden atak, wykonany z całą siłą, mógł sprowadzić nieład w całej armii feldmarszałka¹⁾. Tem bardziej powinniśmy byli zdecydować się na atak, że bezczynność armii rosyjskiej widocznie była spowodowana oczekiwaniem posiłków. Chłopicki przez chwilę zdawał się być skłonny do przyjęcia tych projektów, ale potem oświadczył mi, że nie śmie sprowadzać z szosy głównych sił swoich w obawie utracenia możności powrotu do Pragi²⁾; jak sądzę jednak, Chłopicki był tak jeszcze przekonany o nadzwyczajnej przewadze sił rosyjskich, że nie śmiał zdecydować się na ruch zaczepny decydujący i to do takiego stopnia decydujący. W istocie zachowanie się armii polskiej w bitwie dnia 7 (19) lutego zdecydowało feldmarszałka do zaczekania na ks. Szachowskiego, który ciągnął ze swem wojskiem szosą Augustowską. Generał ten przybył ze swym korpusem do Serocka 11 (23) lutego. Wysłał stamtąd kilka oddziałów z rozkazem atakowania z obu brzegów Narwi mostu w Zegrzu. Oddział, który go bronił, stosownie do swych instrukcyj podpalił most i cofnął się do Modlina. Materyały palne widocznie źle przygotowano, most zaledwie został uszkodzony, naprawiono więc go bardzo łatwo i wojska ks. Szachowskiego jeszcze tegoż samego dnia przeszedszy rzekę, zatrzymały się na noc w Nieporęcie, gdzie spotkały się z oddziałem wysłanym przez generała Sackena w celu ułatwienia im połączenia się z główną armią. Nazajutrz 12 (24) książe Szachowski wyruszył dalej ze swym korpusem i spotkał przed wsią Białoleką generała Małachowskiego, którego na pierwszą wiadomość o zbliżeniu się korpusu rosyjskiego, wysłano z 6 batalionami pie-

¹⁾ Miało to się odbyć prawie tak samo, jak postąpił Fryderyk II w bitwie pod Lissą.

²⁾ W takim jednak razie miałyby zawsze zabezpieczony odwrót do Modlina.

choty i 6 armatami w tym kierunku dla połączenia się z brygadą konnicy, dowodzoną przez generała Jankowskiego; obaj następnie mieli osłaniać lewe skrzydło armii polskiej. Bitwa rozpoczęła się natychmiast, ale strony były zbyt nierówne. Polacy pomimo wszystkich wysiłków zmuszeni byli cofnąć się aż poza Białolękę, którą zajęli Rosyanie. Noc zakończyła bitwę, w której podpułkownik Płaczyński, dowódca drugiego pułku piechoty, otrzymał śmiertelny postrzał. Krukowiecki, objąwszy dowództwo nad skrzydłem lewym, wyruszył na czele 6 batalionów generała Giełguda z 18 armatami w celu połączenia się z Małachowskim.

Według życzenia feldmarszałka, korpus Szachowskiego miał stać w Nieporęcie w ciągu całego dnia 13 (25) lutego i walna bitwa miała być wydana dopiero nazajutrz. Potyczka przy Białolęce skłoniła go do przyspieszenia bitwy.

W dniu 13 (25) lutego o świcie, Krukowiecki zaatakował Białolękę, gdzie pozostała tylko aryergarda, pozostawiona przez ks. Szachowskiego w celu zamaskowania ruchu, który wykonał na lewych flankach, aby się połączyć z armią główną. Skutkiem tego nie było trudno Krukowieckiemu odebrać Białolękę i ścigać Rosyan nie bez strat dla nich ¹⁾. Straszna kanonada, która niebawem rozpoczęła się po prawej stronie naszego wojska, a którą wywołała utarczka w Białolęce, położyła koniec temu znikomemu zwycięstwu ²⁾.

Na samym początku bitwy marszałek chcąc sobie za-

¹⁾ Krukowiecki twierdzi w swoim raporcie, iż zdobył dwa działa a trzy inne, których uprowadzić z sobą nie mógł, zdemontował i porzucił w rowie.

²⁾ Chłopicki powinien był absolutnie prowadzić walkę zaczepną do dnia 24 lutego, a w dniu tym energiczniej wystąpić przeciwko Szachowskiemu; potem jednak, zdaje się, nie powinien był przyjąć walnej bitwy, gdy wszystkie siły rosyjskie były już skoncentrowane. W ogólności podczas całej tej wojny, trzeba było Polakom unikać walki obronnej, w której musieli być zawsze pobici z powodu ogromnej przewagi artylerii rosyjskiej. Bitwa pod Grochowem i oblężenie Warszawy dowiodły tego.

bezpieczyć bezpośrednią komunikację z korpusem ks. Szachowskiego, rozkazał generałowi Murawiewowi przenieść się do wsi Ząbki z brygadą grenadyerów litewskich, wzmocnioną przez brygadę ułanów litewskich. Major polski Kiekiernicki, który zajmował tę wieś z batalionem piechoty i szwadronem nowej kawaleryi, po niejakim oporze ustąpił stamtąd. Murawiew ustawił się w szyku bojowym przed Ząbkami, zajął pozycję ostatnią na prawem skrzydle rosyjskiem i oparł się o korpus ks. Szachowskiego. Środek wojska tworzył szósty korpus pod dowództwem generała Rozena i znajdował się naprzeciwko lasu, zajętego przez Polaków. Cały pierwszy korpus, dowodzony przez generała Pahlena, tworzył skrzydło lewe i stał po obu stronach szosy pod Wawrem. Rezerwa rosyjska stała za środkową częścią armii i składała się z trzeciego korpusu kawaleryi rezerwowej, dowodzonej przez hr. Witta, z drugiej dywizyi grenadyerów i z oddziału gwardyi. Generał Toll dowodził prawem skrzydłem, generał Neidhardt lewem a feldmarszałek znajdował się w centrum.

Zaledwie rozległy się pierwsze wystrzały armatnie o wpół do dziesiątej z bateryi rosyjskiej pod Wawrem, gdy w jednym mgnieniu oka zagrała kanonada na całej linii wojsk obu. Podczas sześciodniowej walki zbliżyły się do siebie wzajemnie na tak nieznaczną odległość, że nie trzeba było zmieniać pozycji bateryi, aby rozpocząć ogień.

Armia rosyjska nie mogła posunąć się ani kroku naprzód bez uprzedniego zdobycia lasu, który stanowił klucz do pozycji polskich. Druga brygada dwudziestej czwartej dywizyi rzuciła się do ataku, wspierana przez inne brygady; powoli cała ta dywizya znalazła się w ogniu. Ponieważ zaś te wojska nie mogły zdobyć lasu, więc dwudziesta piąta dywizya, dowodzona przez generała Reibnitsza, ruszyła również do ataku.

Generał Chłopicki w ciągu dni poprzednich, zarządził tylko nieznaczne zmiany w rozlokowaniu armii polskiej,

którą osłabiło wyjście Krukowieckiego pod Białolękę z 10.000 ludzi i 22 armatami; Chłopicki jednak liczył na to, że korpus ten na czas powróci, widząc zaś, że bitwa walna rozpoczęła się na seryo, wysłał do niego rozkaz natychmiastowego powrotu. Nie umiem sobie wytłomaczyć, dlaczego rozkaz ten nie był spełniony. Armia została wzmocnioną przez 20 pułków piechoty i kilka innych oddziałów nowej formacji. Ogólna ilość wojsk polskich, które miały udział w tej walce nie przekraczała 22.000 ludzi ze 100 armatami¹⁾. Generał Roland zajmował las z 6 batalionami, przy pomocy resztek dywizji Żymirskiego. Dywizya Skrzyneckiego wspierając się prawem skrzydłem o szosę, ciągnęła się z tyłu aż do pierwszych domów drugiego Grochowa. Prawą stronę armii nieco z tyłu za szosą stanowiła dywizya Szembeka, opierając się o lasek, który silnie obsadziła. Kawalerya polska rozwinęła się z tyłu za Skrzyneckim między szosą i Targówkiem po obu stronach drogi od Ząbków; głównym jej dowódcą był generał Weysenhoff, pod którego rozkazami pozostawali generałowie Umiński²⁾ i Łubiński. W ciągu dni poprzednich zrobiono zasiek w małym lasku na prawo, nie miano możności zrobienia tegoż samego w lesie środkowym ze względu na nadzwyczajną bliskość nieprzyjaciela. Niektóre tylko baterye osłonięto szańczykami bardzo zresztą lichymi, gdyż ziemia była zanadto zmarznięta, aby praca mogła się udać

Generał Chłopicki widząc las tak silnie atakowany, zaniepokojony o ten punkt, posłał mię tam. Spotkałem Rolanda urządzającego odwrót, formującego brygadę już z tej strony. Rzuciliśmy się do ataku i Rosyanie, którzy już objęli las w swe posiadanie, byli z kolei zmuszeni do ewakuowania go znowu. Ponieważ jednak powrócili z nowymi

¹⁾ Większa część konnicy pozostała bezczynną.

²⁾ Umiński dopiero co przybył, uciekający z Głogowa, gdzie go więziono. Zdaje się, że jego ucieczka naraziła rząd na znaczne koszty. Zresztą po jego przybyciu dano mu dużo pieniędzy na wyekwirowanie się.

posiłkami, Żymirski z resztą swojej dywizji wszedł do lasu i objął dowództwo. Walka trwała dalej z wielkimi stratami ze stron obu. Nareszcie Żymirski musiał ustąpić przeważnym siłom, których liczba zwiększała się co chwila. Dywizję w rozsypce wyparto z lasu. Posłano ją na tyły Skrzyneckiego i odtąd stanowiła rezerwę. Żymirski stracił rękę i umarł wkrótce.

Wówczas Chłopicki przesłał do Skrzyneckiego rozkaz atakowania lasu z lewej strony i wzmocnienia ataku drugą brygadą. Ten rzuca się naprzód i podczas gdy jego kolumny, Bogusławski i czwarty pułk na przedzie pędzą ku lasowi, Skrzynecki podtrzymuje ich z resztą swej dywizji. W tejże samej chwili formuje cztery bataliony grenadyerów i tyleż kolumn do ataku. On sam, Milberg i ja stajemy na ich czele, i podczas gdy nasi tyralierzy rozlewają się po lesie, my, aby poprzeć atak Skrzyneckiego, wpadamy z prawego brzegu lasu na wojska, które częścią stały w lesie, częścią zaś zajęły równinę i które przyjęły nas morderczym ogniem kartaczownic piechoty. Były tam oprócz szóstego korpusu, pułki Białostocki, Nowoingermanlandzki oraz ks. Kutuzowa Smoleńskiego, które przyprowadził generał Neidhart w celu osaczenia lasu. Wojska te zostały wstrzymane a las odzyskany; grenadyerzy polscy rozwinęli się na jego brzegu i rozpoczęli krwawą walkę z wojskami Neidhardta. Rzeź trwała długo z ogromnymi obustronnymi ofiarami. Obaj z Chłopickim mieliśmy ubrania podziurawione kulami jak rzeszoto.

Generał Chłopicki nadawszy tym sposobem bitwie tak doniosły charakter, zraniony już kulą w nogę, przebiega wzdłuż całej linii, zagrzewa żołnierzy i wydaje kilka nowych rozporządzeń. Udaje się następnie na chwilę do ks. Radziwiłła, aby przedsięwziąć odpowiednie środki względem korpusu Krukowieckiego, kawaleryi i nareszcie względem odwrotu, o którym był już wielki czas pomyśleć. Potem wraca znów na pole bitwy w chwili, gdy feldmarszałek oprócz wojsk już walczących, rzucił do ataku na las swą

rezerwę grenadyerów i wyparł ostatecznie Polaków z tej pozycyi. Podczas gdy zacząłem mu zdawać relacyę z ostatniego wypadku, granat uderza w piersi jego konia ¹⁾ i pęka we wnętrzu zwierzęcia. Chłopicki pada ciężko raniony w obie nogi. Złożono go na wozie i leżąc na nim zakomunikował mi jeszcze z zadziwiającą krwią zimną ostatnie rozkazy na resztę dnia ²⁾. Las zawalony trupami stron obu był ostatecznie stracony dla Polaków, którzy sformowali swą linię z tyłu, opierając zawsze swe prawe skrzydło o lasek zajęty przez Szembeka, który obecnie się znalazł na najbardziej wysuniętej pozycyi. Kawalerya postępuje nieco naprzód, zakryta częściowo piaszczystymi wzgórkami, jej lekka artylerya ustawia swe armaty i ostrzeliwa masy nieprzyjaciół, które widać pod Ząbkami. Cała linia rosyjska posuwa się naprzód i formuje się z tej strony zdobytego lasu. Masy kawaleryi występują po obu jej stronach, nowe baterye, jeszcze liczniejsze, niż przedtem, zastępują miejsce tych, które dotychczas pracowały ³⁾. Dowodzi nią ks. Gorczakow, który został głównodowodzącym artyleryą po Suchozanecie. Ogień armatni wojsk rosyjskich zyskuje na sile; pociski krzyżując się na polu bitwy we wszystkich kierunkach w sposób przerażający, zabijały ludzi nawet na ulicach Pragi. Pod wieczór ta kanonada na tyle osłabiła ducha w wojsku polskiem, że ogień jego armatni stracił bardzo dużo ze swej pierwotnej mocy. Artylerya polska cudów dokazała dnia tego, ale w połowie nawet nie była tak liczną jak rosyjska; pracowała już od rana i nie było więcej bateryj, któreby mogły zastąpić ją w robocie. Niektóre baterye a szczególnie na prawem skrzydle zaledwie mogły wyrzucić pociski pojedyncze. Najglówniejsza bateria, złożona z dział wielkiego kalibru, stojąca przy szosie i na

¹⁾ Był to już trzeci koń dnia tego.

²⁾ P. Chłapowski twierdzi w swojej broszurze, iż Generał Chłopicki ograniczył się na poprowadzeniu batalionów do ataku.

³⁾ Artylerya Szachowskiego również została teraz użyta.

prawo, zamilkła zupełnie: padła część ludzi i koni, armaty były rozpalone, amunicji brakło. Pomimo tego podpułkownik Piętka, który nią dowodził i którego Chłopicki uznał za najwaleczniejszego z Polaków w te dni bitwy pod Grochowem¹⁾ nie chciał schodzić z placu boju i stanawszy na armacie, wołał głośno o amunicję.

Przedewszystkiem jednak strata Chłopickiego stała się największym nieszczęściem dla armii polskiej, której był duszą; od tej chwili nie było już jedności w bitwie; każdy walczył oddzielnie i jakby na swój własny rachunek. Na prawem skrzydle brygada strzelców z dywizji Szembeka zachwiała się skutkiem upadku na duchu swego wodza, oraz skutkiem strasznego ognia działowego, który ją prażył od rana. W ciągu odwrotu, który armia polska wykonywała powoli, wielu żołnierzy z tej brygady odłączało się od niej i uchodziło przez lód na Wiśle do szpitala Ujazdowskiego²⁾. Na szczęście noc już zapadała. W tej chwili ruszyła się masa kawalerii rosyjskiej, złożona z ułanów gwardyi Cesarzewicza, z kirasyerów Nowogrodzkich i Starodubskich z kirasyerami ks. Alberta na czele³⁾ i wspierana 30 armatami artylerji konnej, rzuciła się naprzód, trzymając się w kierunku szosy. Wpadła w przesmyk między dywizją Szembeka i Skrzyneckiego i czoło jej posunęło się aż za figurę żelazną. Kolumna ta bardzo długa miała front bardzo mały. Spostrzegłszy jej poruszenie, wysłałem przeciw niej baterję rac kongrewskich kapitana Skalskiego, który dotychczas stał w rezerwie. Racje wprawdzie przyniosły mało realnej szkody Rosyanom, ale wywarły silne wrażenie na konie i ludzi, zwłaszcza gdy zalegające cie-

¹⁾ Chłopicki naturalnie nie mógł mówić o sobie.

²⁾ Już w tej bitwie można było zauważyć dotkliwy brak znaków wojennych w korpusach piechoty. Odebrano im sztandary i miano je zastąpić orłami nowego rządu, które nawet były już przygotowane.

³⁾ Kawalerowie orderu wojskowego św. Jerzego tworzyli rezerwę.

mności wzmacniały jeszcze bardziej straszne światło, które wydawały lecąc ze świstem w powietrzu. Ruce te silnie wpłynęły na osłabienie naporu masy, która pędziła za czołem kolumny. Kazimierz Skarzyński przybywa klusem ze swą brygadą na prawo do Skrzyneckiego. Wyborna postawa tych dwóch generałów powstrzymuje ostatecznie konnicę. Tymczasem jednak pierwsze szwadrony zaawanturowały się zbyt daleko, i wpadły na rezerwy polskie. Zasypani kulami piechoty, atakowani z boku przez Kickiego na czele dwóch szwadronów drugiego i trzech piątego pułku ułanów (nowej formacji) mężni kawalerzyści rosyjscy bronili się czas jakiś, ale nareszcie musieli uleść, znalazłszy się w takiej pozycji, na jaką ich narażono. Ponieśli ogromne straty, a zwłaszcza kirasyerzy ks. Alberta, których dowódcą był pułkownik Mejendorf. Szczątki tylko tego pułku powróciły do swoich, reszta zaś padła trupem albo dostała się do niewoli.

Po tej szarzy poronionej jeszcze czas jakiś trwała kanonada; brygada Giełguda z dywizyi Krukowieckiego nareszcie przybyła do Targówka z lewej strony. Nakoniec noc zakończyła bitwę. Armia rosyjska rozłożyła się obozem na polu walki, gdzie pozostawiliśmy trzy zdemontowane armaty i kilkaset jeńców.

Piechota i część artylerji polskiej zatrzymały się na noc w okopach praskich, poczem w zupełnym porządku cofnęły się do Warszawy¹⁾. Cała zaś kawalerja i część artylerji przeszła przez Wisłę w nocy. Ks. Radziwiłł nie schodził z mostu przez cały czas przechodu wojska. General Małachowski z silnym garnizonem pozostał u wejścia na most.

Relacya rosyjska oblicza straty w tej bitwie na 8.000

¹⁾ Fortyfikacye tego obozu mogły wprawdzie wstrzymać pogoń, nie były jednak na tyle wykończone, aby mogła się w nich utrzymać armia przynajmniej do tego czasu, pókiby kra nie zniosła mostu.

ludzi zabitych i ranionych; w liczbie ostatnich znajdujemy generała lejtnanta Kabłukowa i generała majora Dobryczyna.

Polacy utracili dotychczas w ciągu całej kampanii 3.000 zabitych, około 7.000 ranionych, którzy prawie wszyscy znaleźli pomieszczenie w szpitalach warszawskich, oraz kilkaset jeńców.



ROZDZIAŁ DRUGI.

Uwagi nad operacyami obu armii. — Skutki bitwy pod Grochowem. — Pochód generała Dwernickiego do Zamościa. — Przygotowania feldmarszałka do przejścia przez Wisłę. — Rozłożenie wojsk polskich w celu jej obrony.

Chcąc wydać sąd o działalności Chłopickiego w tym pierwszym okresie wojny, nie należy zapominać o niezwykle położeniu, w jakim się wówczas znajdował. Podczas gdy w Warszawie powstawano gwałtownie na niego, w armii był prostym ochotnikiem, nie zajmującym żadnego stopnia. Na początku bitwy pozostawał przy rezerwie i zadawał się dawaniem prostych wskazówek, pozostawiając nam ich opracowanie i wykonanie, i znosząc się ciągle z ks. Radziwillem, którego powagi nie chciał na szwank narażać. Gdy jednak stan rzeczy na tyle się utrudnił, że niepodobna było dłużej go utrzymać, Chłopicki stał się generałem w całym znaczeniu tego słowa i dowodził wroto. Zarzucono mu, że nadto się narażał na osobiste niebezpieczeństwo ale przede wszystkim być może, iż chciał w ten sposób odpowiedzieć na napaści ze strony Warszawy, a powtórę z powodu tego, że wojska polskie wystąpiwszy po raz pierwszy do bitwy od czasu swego uformowania się, nie były wdrożone do znoszenia niebezpieczeństw, przykład więc wodza mógł je natchnąć zapalem. Przekonałem się na własne oczy, jaki spokój zadziwiający

zachowywał Chłopicki w ogniu, jego więc przykład i widok podwajały odwagę. Żołnierze wpadali w entuzjazm, widząc go przed sobą i szli za nim z podwojonemi siłami. Bez osobistego poświęcenia się Chłopickiego bitwa pod Grochowem mogła być przyjąć obrót zupełnie inny, gdy tymczasem teraz jakkolwiek Polacy ją przegrali, stała się najświetniejszym przykładem ich waleczności, okazanej w tej wojnie.

Oskarżono Chłopickiego o to, że nie wystąpił z granic Królestwa w grudniu, kiedy wojsko rosyjskie nie było jeszcze tak silne. Pojęcie, jakieśmy dali o stanie armii polskiej w chwili wybuchu rewolucyi, jest najlepszą odpowiedzią na ten zarzut. Chłopicki, gdyby się na to zdecydował, mógł bardzo łatwo samymi tylko pochodami zniszczyć jądro swej armii, a uganianiem się za bardzo niepewnymi rezultatami udaremnić nową organizację wojska. Zresztą, wskutek systemu, jakiego się trzymał, nie mógł rozpocząć kroków nieprzyjacielskich, nie przekonawszy się wprzód, że konieczność go do nich zmusza. Zająwszy ze swą armią okolicę ścieśnioną między Wisłą i Liwcem osłaniał Warszawę, która bez wątpienia miała się stać głównym celem operacyi Rosyan. Trzymał się w dostatecznem oddaleniu od granic, aby zabezpieczyć swe obozy od niespodziewanego napadu, i miał zawsze czas do skoncentrowania wojsk swoich. Pozostawienie zaś bez żadnej obrony województw Augustowskiego i Lubelskiego wywołane zostało świadomością, iż te w każdym razie musiałyby wpaść w moc nieprzyjaciół z powodu ich liczebnej przewagi. Jedynie tylko skoncentrowanie wszystkich sił polskich dawało niejaką możliwość odporu. Sąsiedztwo Warszawy zapewniało łatwość karmienia armii i dalszej jej organizacyi. Dopóki Polacy prowadzili wojnę na prawym brzegu Wisły, wojska rosyjskie nie mogły marzyć o przejściu rzeki i dlatego właśnie Polacy musieli przedewszystkiem starać się o to, aby nie stracić środków karmienia armii. Wejście do Warszawy bez bitwy bezwarunkowo zdemoralizowałoby armię i mo-

głoby skompromitować generałów. Co się tyczy wyboru pola bitwy, to zdaje się, że jest zupełnie usprawiedliwiony. Gdybyśmy wyruszyli na spotkanie armii rosyjskiej, marsze i biwaki podczas ciężkiej zimy zniszczyłyby wojsko. Można o tem sądzić wskutek strat ogromnych jakie poniosła z tych samych przyczyn armia rosyjska, jakkolwiek znajdowała się w innem zupełnie położeniu i prędzej mogła znieść takie straty. Jeśliby, jak tego pragnął Chrzanowski, Polacy przy nadejściu Rosyan skoncentrowali swoją armię pod Liwem, cóżby się wówczas stało, gdybyśmy, mając już przed sobą armię feldmarszałka, zostali napadnięci od strony Serocka przez korpus Szachowskiego? ¹⁾

W tej porze roku kraj nie dawał żadnej pozycji obronnej, gdyż rzeki i błota zamarły (odwilży niepodobna było przewidywać). Posunąwszy się zanadto daleko na przód, mogliśmy się byli narazić na otoczenie przez przeważające siły nieprzyjaciół i na odcięcie od mostów na Pradze i w Modlinie, tem bardziej, że wojska rosyjskie szły zewsząd między Kownem i Uściługiem. Jeśliby przegrano taką samą bitwę jak pod Grochowem, ale tylko o kilka marszów od Warszawy, prawdopodobnie stracilibyśmy wówczas całą swoją artylerję i pierwsza bitwa zakończyłaby wojnę. Na pozycji pod Prochowem nie można było zająć naszych tyłów, natura miejscowości nie pozwalała feldmarszałkowi zgnieść nas, rozwijając jednocześnie wszystkie swoje siły; mieliśmy ogromne oparcie w Warszawie, która nas żywiła, brała udział w walce i dała pomieszczenie wszystkim naszym rannym w swoich szpitalach; nareszcie mieliśmy w odwodzie za sobą obóz oszańcowany pod Pragę, do którego schroniliśmy się wieczorem i który powstrzymał pogoń ²⁾. Po bitwie niepodobna było

¹⁾ Albo też jeśliby sam feldmarszałek zaszedł nam z tyłu przez Wyszków, jak to miał zamiar uczynić. Wiadomo bowiem, że tylko nagła odwilż wywołała jego przybycie do Liwu.

²⁾ I to mianowicie w chwili gdy zwykle zwyciężeni są narażeni na największe straty.

marzyć o utrzymaniu się w tym obozie, gdyż chwilowo wojsko i oficerowie upadli na duchu, Wisła zaś groziła zniesieniem mostu, który dotychczas znajdował się w zupełnym bezpieczeństwie.

Bitwa 7 (19) lutego miałyby może inny rezultat, gdyby atak dywizji Szembeka i Żymirskiego poparto całą dywizją Krukowieckiego i częścią kawaleryi i gdyby reszta kawaleryi z dywizją Skrzyneckiego zagrodziła drogę Rozenowi. W ogólności kiedy armia rosyjska była rozdzielona na dwóch drogach, Polacy powinni byli napaść całą siłą swej armii na jedną z tych dwóch części; lepiej było jednakże dokonać tego na drodze Okuniewskiej, jak to istotnie proponowano w dniu 6 (18), gdyż w razie przegranej pozostawała zawsze możliwość swobodnego odwrotu do Modlina. Być może, Chłopicki powinienby był sam atakować feldmarszałka w dniu 9 (21) albo 12) 24 lutego przed przyjściem grenadyerów Szachowskiego. Nie sądzę, żeby Chłopicki dobrze zrobił, gdyby z główną częścią wojsk swoich przeszedł most w Zegrzu i zaatakował będący wówczas w marszu korpus Szachowskiego, gdyż wówczas wojska stojące naprzeciwko feldmarszałka mogłyby się znaleźć w poważnym niebezpieczeństwie a nawet sama Warszawa, gdyż ostatecznie piechota rosyjska mogła jeszcze przejść przez Wisłę po lodzie.

Co się tyczy postępowania Chłopickiego podczas bitwy 13 (25) lutego, to absolutnie nie mu tutaj zarzucić nie można; okazał się tu bitnym żołnierzem i doświadczonym generałem. W swoim czasie wysłał rozkaz do Krukowieckiego, aby wrócił i przyjął udział w bitwie. Kiedy Rosyanie ruszyli naprzód i rozwinęli imponujące masy swego wojska z obu stron lasu, który stanowił klucz do zdobycia naszych pozycji, Chłopicki wydał rozporządzenie, aby kawalerya Łubińskiego, stojąca na tyłach wysunęła się naprzód. Jeśli te rozkazy nie zostały spełnione, albo jeśli je wykonano tylko w części, nie należy mu tego poczytywać

za winę; było to może skutkiem jego dwuznaczej pozycji, jaką zajmował w wojsku.

Marszałek hr. Dybicz, mając do dyspozycji tyle wojska, które przybywało do niego ze stron rozmaitych mógł a nawet powinien był rozpocząć kroki zaczepne na całej wielkiej przestrzeni, ciągnącej się między Kownem i Uściługiem. W każdym bowiem razie miał w centrum pod ręką główną masę sił swoich i przytem zupełnie dostateczną ilość wojska do walki. Trudność żywienia wojska i zły stan dróg, spowodowany nagłą odwilżą, przeszkodziły mu bez wątpienia do wykazania większej energii w swych ruchach. Ta sama odwilż prawdopodobnie pomieszała mu szyki, pobawiając go możności szybkiego zakończenia wojny przez przejście Wisły po lodzie. Postanowienie wydania bitwy w dniu 13 (25) lutego zaraz po otrzymaniu wiadomości o potyczce pod Białoleką, bez względu na to, że walka miała się rozpocząć dopiero nazajutrz, dowodzi jego przytomności umysłu. Nie wiem dlaczego ks. Szachowski stracił część dnia, maszerując od Białoleki na lewo w celu połączenia się z armią marszałka ¹⁾. Ruch taki tylko wówczas mógłby być dobrym, gdyby oba wojska nie były tak nierówne. Ze względu jednak na taką przewagę Rosyan, czy nie lepiej było atakować wprost Krukowieckiego? Porażka jego była prawdopodobną, idąc więc wówczas szybko od Białoleki ku Pradze, można było wprowadzić wojsko polskie w położenie bardzo trudne, zwłaszcza przy pomocy kawaleryi, jak to, o ile mi się zdaje, zamierzano uczynić. Szarża wykonana mężnie na szosie była błędem; szarża ta przypomina inną, wykonaną również w sposób tak samo niezręczny podczas bitwy pod Lipskiem przez kirasyerów austriackich Somariva. Żadna z nich nie mogła mieć innego rezultatu, każda musiała się skończyć zgonem oddziału,

¹⁾ Zdaje mi się, że połączył się z nią dopiero wieczorem w Zabkach, jedna więc tylko jego artylerya wystąpiła czynnie w końcu bitwy.

który ją wykonał. Zarzucano feldmarszałkowi, że tego wieczoru nie użył ostatnich swych rezerw. Możemy na to odpowiedzieć, że stało się to możliwem dopiero po ostatecznem zdobyciu lasku, o który przez ośm dni walczone i po uformowaniu się linii rosyjskiej z tej strony Olszynki, a więc mniej więcej w chwili wykonania owej szarży kirasyerów. Wówczas jednak piechota i artylerya polska zajęły pozycyę na wzgórkach piaszczystych, leżących w jednej linii z figurą żelazną i opierały się o blisko 10.000 konnicy w drugiej linii, która nie przyjmowała udziału w bitwie i o oddział Krukowieckiego, który z 10.000 ludzi wszelkiej broni i z brygadą Giełguda na czele przybył nareszcie na flank lewy. Wobec takiego stanu rzeczy, zdaje mi się, że każda szarża kawaleryi nawet rozwiniętej musiała być daremną tem bardziej, że trzeba było przebiec przestrzeń nierówną, pełną kałuż zamarzłych i zarosłą drobnymi krzakami. Zapóźno zaś było już myśleć o ataku piechoty popartej artylerją. Dzień się kończył, noc zapadała, armia polska wkrótce schroniła się w obozie oszańcowanym i niepodobna jej tam było w nocy atakować, ani nawet rozpatrzyć jej położenia.

Bitwa Grochowska jakkolwiek przegrana, nie była jednak bez korzyści dla Polaków. Nareszcie ich wojska zmierzyły się z wojskami cesarskiemi, wskutek czego przysłał rozpowszechniony w wojsku polskiem przesąd, że niepodobna im się oprzeć. Armia nasza przeszła chrzest ognia i odtąd z zupełną pewnością można ją było prowadzić do walk nowych. W Warszawie znaleźliśmy możność odpoczynku, dokończenia się i nawet zwiększenia naszej armii do tego stopnia, że w kilka dni mogła wyjść stamtąd w pole daleko silniejsza, aniżeli była dotąd. Z drugiej strony dla feldmarszałka rozpoczęły się trudności zaraz bezpośrednio po bitwie Grochowskiej. Powrócimy jeszcze do tego przedmiotu. Tymczasem jednak nazajutrz zapowiadał prawie ogólny upadek ducha, ponieważ tłum, którego każda drobnostka może unieść radością albo pogrążyć

w rozpaczy, widział tylko bitwę przegraną i przewidywał najsmutniejsze następstwa. Bez zwrócenia uwagi na właściwy stan rzeczy, nie myśląc o tem, że stan Wisły nie mógł pozwolić nieprzyjacielowi przekroczyć rzekę w ciągu kilku tygodni i że przez ten czas niema się czego obawiać, wszystkim się zdawało, że widzą już armię feldmarszałka u rogatek miejskich. Drogi krakowska i kaliska pełne były uciekających przedstawicieli klas zamożnych, posłów i senatorów.

Uczucie porażki opanowało umysły członków rządu, a nawet generałów dowodzących dywizjami, którzy zgromadzili się w Pałacu Rządowym, zwołani przez ks. Adama Czartoryskiego na radę wojenną¹⁾. Szembek zwłaszcza dawał zły przykład zniechęcenia, Umiński zaś, zawsze usposobiony do wybuchów, gotów był wpaść na pierwszego lepszego jako na głównego winowajcę przegranej bitwy. Przedewszystkiem jednak miał wielką ochotę rozprawienia się ze mną, gdyż wszyscy byli tego przekonania, że po Chłopickim ja wywarłem największy wpływ na bieg wypadków dni ostatnich.

Właściwym celem tego zebrania był obiór nowego naczelnego wodza. Gdyby Chłopicki nie był raniony, okrzyki armii byłyby go wyniosły na to stanowisko i o ile mi się zdaje, Chłopicki zgodziłby się je zająć, gdyż jak mogłem zauważyć, walki, stoczone pod jego kierownictwem, natchnęły go dla armii szacunkiem, którego dotychczas nie mógł w sobie wzbudzić i przywiązały go do niej. Nic nie łączy tak ludzi jak niebezpieczeństwo, szczególnie na polu bitwy. Radziwiłł utraciwszy opiekę Chłopickiego nie mógł pozostać na swoim stanowisku z powodu znanego wszystkim braku zdolności. Z kandydatów najpoważniejszych, obecnych na radzie, jeden Skrzynecki najłatwiej mógł zająć to stanowisko, gdyż Szembek, upadłszy zupełnie na

¹⁾ Kołaczkowski, Chrzanowski i ja, jakkolwiek nie generałowie, byliśmy jednak również wezwani na radę.

duchu, sam uniemożliwił swą kandydaturę. Krukowiecki i Umiński nie wzbudzali zaufania, gdyż posiadali charakter niespokojny i niesforny, a ostatni prócz tego nie był lubiony w wojsku ¹⁾) z powodów może nawet dość uzasadnionych. Skrzynecki dowodził w potyczce pod Dobrem, która została znacznie przeceniona; porównywano jego bitwę z potyczkami, które stoczył Żymirski na szosie i zwrócono główną uwagę na to, że jego dywizya w daleko lepszym stanie wróciła na pola Grochowskie. Skrzynecki prezentował się dobrze, przemawiał do żołnierzy, lubił wystawność, miał dużo pretensyi, odznaczał się nadzwyczajną miłością własną i pałał żądzą zajęcia pierwszego miejsca. Ks. Czartoryski, który go znał oddawna, skłaniał się na jego stronę; w pierwszą noc po bitwie przybył do mnie na Pragę w celu naradzenia się w tej kwestyi, ja zaś poparłem te zamiary względem Skrzyneckiego, gdyż zdawało mi się, że będzie to najlepszy wybór z liczby tych niewielu osób, z których mogliśmy wybierać ²⁾. Większość rady okazywała zupełną obojętność na tym punkcie. Zresztą wszyscy kierowali się błędną ideą, która długo jeszcze panowała w naszym wojsku podczas trwania wojny, a mianowicie, że dostatecznie mieć mężnego wodza do wykonywania ruchów, i że kilku wykształconych oficerów sztabu generalnego, przedstawiających się ich oczom jako coś w rodzaju biuralistów, dostarczą mu planów. Wyobrażono sobie, że gdy Skrzynecki stanie na czele, mając przy swym boku przewodników, dy-

¹⁾ Kilka razy miano zamiar powierzyć Umińskiemu dowództwo nad całą kawaleryą, ale wielu oficerów tej broni odpowiadało stale, że w takim razie podadzą się do dymisyi.

²⁾ Zdawało mi się, że Skrzynecki będzie umiał dowodzić ludźmi, potrafi wydać bitwę i zdoła się zastosować do biegu wypadków. Omyliłem się we wszystkich swych przypuszczeniach, przeto największy błąd popełniłem, że poparłem jego nominację. Pomimo tego Skrzynecki był dobrym dowódcą dywizyi. O nim właśnie można słusznie powiedzieć, że to, co błyszczycy w drugim rzędzie, przyćmiewa się w pierwszym.

rygujących jego akcją, wszystko pójdzie lepiej. Wierzono ogólnie, że taki właśnie stosunek był między Blücherem i Gneisenau. Dalej zobaczymy do jakiego stopnia zawiedliśmy się na Skrzyneckim; zresztą jednak podobnie jak wówczas, gdy wybieraliśmy Radziwiłła, tak i teraz konieczność nas zmusiła do obrania naczelnego wodza. Popelniliśmy okropną omyłkę.

Rada się rozpoczęła, ponieważ jednak nikt nie umiał poruszyć przedmiotu, o który głównie chodziło, zajęto się więc drugorzędnymi kwestyami. Ks. Radziwiłł zdawał sprawę ze stanu rzeczy, gdy Skrzynecki, pałając żądzą jak najprędszego zajęcia jego miejsca, przerwał mu nagle, zarzucając, że nie posiada żadnych zdolności do dowodzenia armią. Radziwiłł odpowiedział mu żywo, przypominając, że nie ubiegał się o to stanowisko i przyjął je tylko przez poświęcenie, chcąc ocalić armię od anarchii, teraz więc, jeżeli Skrzynecki sądzi, iż lepiej wykonywa te obowiązki, może je przyjąć na swe barki. Oświadczenie to Radziwiłła przyjęto, jako zrzeczenie się dowództwa, Umiński zaś, który gadał najgłośniej, który myślał, że dowodzenie armią nie może go ominąć, i że w tym celu należy tylko popchnąć sprawę naprzód, zapytał Chrzanowskiego, siedzącego obok, któryby z generałów był najodpowiedniejszy na wodza; był pewnym, że ten wymówi jego nazwisko, Chrzanowski jednak oświadczył się za Skrzyneckim. Umiński zawiedziony ale posunąwszy się już za daleko, aby móżdż się cofnąć, powtarza głośno to imię, spodziewając się jeszcze, być może, iż zatrzymają się na nim. Ale pierwszy ks. Radziwiłł, kierowany uczuciem szlachetności albo żalu, oświadcza, że zgadza się na tę propozycję. Łubiński, Klicki i Weysenhoff zgadzają się również, milczenie innych przyjęto za zgodę. Wówczas Skrzynecki zabrał głos: „Jestem wprawdzie odważny, poświęcałem się pracy nad sztuką wojenną, studyowałem mechanizm wojny i zbadałem go, nie mogę jednak powiedzieć o sobie tego, że jestem geniuszem“. Ambicja i miłość własna zaślepiły Skrzyneckiego; jego

zdolności ograniczały się na kierowaniu kilkoma batalionami piechoty. Całe jego postępowanie późniejsze dowiodło, że nie miał żadnego pojęcia o użyciu kawaleryi i artyleryi, żadnej znajomości sztuki fortyfikacyjnej; nie mógł nigdy pojąć na czem zależy operacya całej armii. Wiem o tem, że nigdy nie czytał dzieł wojennych, ale przede wszystkim nie posiadał tej iskry ognia świętego, który tworzy wodza i którego nie można zdobyć ani przez czytanie, ani w szkole, lecz trzeba się z nim urodzić. Jakkolwiek bądź słowa Skrzyneckiego wytłomaczono jako przyjęcie dowództwa, dorzucił więc jeszcze ze skruszoną twarzą, wzniosłszy ręce i oczy w górę: „Biorę Boga na świadka, że nie przez ambycyę, nie dla widoków osobistych przyjmuję dowództwo nad armią, ale jedynie dla dobra kraju, dla zbawienia ojczyzny, a w najnieszcześniejszym razie obiecuję solennie ocalić honor narodu i postawić pomnik godny armii“. Omylił się jeszcze raz na sobie samym; z mężnego żołnierza stał się najtchórzliwszym wodzem, który drżał na samą myśl o walce.

Tegoż samego dnia Skrzynecki uchwałą sejmu został mianowany naczelnym wodzem ze wszystkimi prawami, jakie miał ks. Radziwiłł. Mianował więc przedewszystkiem Chrzanowskiego szefem sztabu generalnego, aby mu wynagrodzić za pierwszą inicjatywę do jego wyniesienia się na stanowisko naczelne, gdyż nie znał go prawie wcale. Mnie zachowano dyrekcyę wszystkiego, co się tyczyło operacyi i mianowano kwatermistrzem generalnym. General Morawski został mianowany ministrem wojny. Pierwsza proklamacya Skrzyneckiego do wojska, którą sam ułożył, maluje go dokładnie takim, jakim był, albo też jakim się chciał przedstawić w owym czasie.

Kilka tygodni spłynęło nam na odpoczynku. Skrzynecki, korzystając z powolności rządu, otrzymał pensyę w ilości 200.000 złotych (30.000 rs.) i użył tego czasu na organizowanie reprezentacyi swego domu, i na nagradzaniu

krzyżami wszystkich korpusów, których przegląd robił. Wszystko to pochlebiało niezmiernie jego próżności.

Skrzynecki, stanąwszy na szczycie, pragnął zyskać możliwość utrzymania się na tej wysokości i zakończenia sprawy bez wojny. Powziął więc myśl wystąpienia do feldmarszałka z propozycjami pokojowymi¹⁾, ale nie śmiał uczynić tego sam od siebie bez zyskania zgody sejmu. Względem rządu zaś był już źle usposobiony, gdyż odmówiono mu krzyża komandorskiego, o który się ubiegał; zaczął go więc już lekceważyć i imponować mu, i tej taktyki trzymał się odtąd stale. Zaprosił na naradę kilku członków sejmu, którzy byli znani jako kierownicy całego zebrania, w celu wyjaśnienia położenia kraju i doprowadzenia ich do zgodzenia się na pertraktacje; Chrzanowski i ja bywaliśmy na tych naradach i popieraliśmy Skrzyneckiego całą siłą swojej wymowy. Wyliczaliśmy tym panom z jednej strony niezmierne siły Rosyi i porównywaliśmy je z naszą; porównanie w istocie było przerażające. Tłumaczyliśmy im, że walki, stoczone dotychczas, okryły sławą nasze wojska, że koniec końców musimy być zwyciężeni, że długi opór da nam w rezultacie tylko spustoszenie kompletne własnego naszego kraju, i narazi nas na tem większy gniew cesarza.

Za całą odpowiedź otrzymaliśmy odmowę, i panowie ci, nie wglądając w nic, wymagali od nas uparcie rzeczy niepodobnych do urzeczywistnienia. Skrzynecki jednak, uciekłszy się do pochlebstwa względem tych, którymi gardził w głębi duszy, i używszy wszelkich wybiegów dyplomatycznych²⁾, zdołał nareszcie otrzymać pozwolenie roz-

¹⁾ Uszczęśliwiała go myśl, że mógł zastąpić Zajączka na stanowisku namiestnika w takim Królestwie, jakie istniało dotychczas— dla dobra współziomków, jak mu się to wyrwało w chwili otwartości. Po bitwie pod Dembem Wielkim jego plany sięgały daleko wyżej.

²⁾ Nie zbywało mu na nich, gdy mu chodziło o urzeczywistnienie swych celów.

poczęcia układów z feldmarszałkiem, ale z bardzo wielkimi ograniczeniami i pod warunkiem poddania surowej kontroli wszystkiego, co będzie uczynione w tej sprawie. Skrzynecki wówczas wysłał przez Mycielskiego do feldmarszałka list, który został ogłoszony i którego ułożeniem zajęliśmy się w kilku. W powtórnem poselstwie Mycielskiemu towarzyszył pułkownik Kołaczkowski, który w prowadzeniu tej sprawy okazał wiele umiarkowania i taktu. Feldmarszałek przyjął go dwa razy, ale nie raczył nawet odpowiedzieć Skrzyneckiemu. Generałowie rosyjscy, z którymi Mycielski miał sposobność rozmawiać w Wawrze, okazali się dalekimi od myśli o zgodzie. Geismar między innymi oświadczył otwarcie, że ze względu na siebie byłby bardzo niezadowolony z pokoju, któryby go pozbawił możliwości odwetu, jak się sam wyraził, za głupstwo, popełnione pod Stoczkiem. Gdy ta próba się nie udała, trzeba było całą myśl swoją zwrócić na wojnę. Dwernicki wznowił nawet już walkę, a właściwie wcale jej nie przerywał.

Oddawna pokładano niedorzeczne nadzieje na Wołyń, Podole i gubernią Kijowską. Sądzono, że dosyć rzucić iskrę do tych prowincyi, aby wywołać tam wybuch, który zapewni niepodległość Polsce. Skrzynecki żarliwie uchwycił się tej idei, jak w ogólności wszystkiego, co mu proponowano i co mu dawało perspektywę jakiegokolwiek sukcesu bez wystąpienia samemu do walki na czele armii. Dwernicki znów, z pochodzenia Podolanin, gorąco pragnął iść i zdobyć swą ojczyznę. Otrzymał więc pozwolenie przejścia Wisły po lodzie, skąd miał się udać pod Zamość i wdrzeć się na Wołyń, o ile mu na to okoliczności pozwolą; niewolno mu było jednak wiaść z sobą na tę wyprawę więcej, jak tysiąc koni. Posłałem mu nadto instrukcyę, żeby się trzymał zawsze w głębi kraju z tamtej strony Bugu; jeśli tylko zdoła tam dojść, żeby strzegł przyparcia do rzeki albo do granicy, żeby się podzielił na kilka oddziałów i gdy już nie będzie się mógł utrzymać w kraju, żeby się zwrócił na Litwę, przecinając komunikacyę armii rosyjskiej. Ale

taka rola partyzanta nie podobała się już Dwernickiemu, który został generałem dywizji za zwycięstwo pod Stoczkiem, i zdobył sobie sławę zdolnego generała. Pragnął więc dowodzić korpusem armii, odnosić zwycięstwa i sprawić potężną dywersję.

Dnia 18 lutego (2 marca) z korpusem, którym dowodził, przenoszącym 4.000 wybornego wojska wszelkiej broni, Dwernicki przeszedł przez Wisłę po łodzi już z niejaką trudnością i zajął Puławę po bitwie, stoczonej przez jego awangardę. Nazajutrz spotkał w Kurowie aryergardę generała Kreutza, dowodzoną przez generała Kawera. Cztery szwadrony rzucają się na miasto, biorą jeńców i dwie armaty na samym rynku. Ścigają Rosyan za miasto, spotykają dragonów i wracają z powrotem; ale przybywa sam Dwernicki z posiłkami i armatami i po krótkiej walce zmusza Rosyan do odwrotu, zdobywszy znowu dwie armaty i stu jeńców, poczem zatrzymuje się na noc w Markuszowie.

Dnia 20 lutego (4 marca) Dwernicki, przypuszczając, że Kreutz będzie chciał bronić się w Lublinie, postanowił zająć mu z tyłu i zrobiwszy koło, ukazał się na drodze krakowskiej. Kreutz jednak ewakuował miasto i przez Krasnystaw udał się do Suchodołu. Dwernicki, straciwszy nadzieję wciągnięcia go do bitwy, oraz nie mogąc tu czekać nadejścia przeważnych sił nieprzyjacielskich, które prowadził generał Toll, opuścił tę okolicę po kilkudniowym spoczynku; następnie kierując się na Krasnystaw, dosięgnął Zamościa, gdzie rozłożył się obozem pod zasłoną tej fortecy i musiał wyrzec się wszelkiego działania, gdyż rozmiękła przez odwilż ziemia w tych okolicach uniemożliwiała użycie koni. Zresztą wojska musiały nieco spocząć po tylu energicznych i ciągłych walkach oraz czekać na pieniądze, które im wysłano z Warszawy.

Przed przyjsciem Dwernickiego do Zamościa, garnizon tej twierdzy, dowodzony przez pułkownika Krysińskiego, nie trawił bezużytecznie czasu. Oddziały przebiegały okolicę,

prowadzone najczęściej przez oficera inwalidów, Gedrojcia. W Hrubieszowie wzięły do niewoli rosyjskiego komendanta z kilkoma ludźmi i przejęły depezę, która Krysińskiego natchnęła myślą wysłać ekspedycyę w celu osaczenia batalionu, zajmującego Uściług. Ekspedycyę tę składały 4 kompanie piechoty, 4 armaty i 35 Krakusów; dowództwo nad nią objęli majorowie Bulewski i Szymanowski, którzy wykonali ją z zupełnem powodzeniem: 20 lutego (4 marca) Polacy dwoma oddziałami przeszli Bug i napadli na Rosyan; ci bronili się w mieście, ale byli złamani, straciwszy w zabitych pułkownika Czerwonego i 70 żołnierzy, w jeńcach zaś pułkownika Bohomolca, ośmiu oficerów, oraz 360 podoficerów i żołnierzy; nadto Polacy zdobyli sztandar. Dwernicki, idąc pod Zamość pozostawił w Lublinie kilkuset rekonwalescentów, którym zalecił, aby jaknajprędzej z nim się połączyli, nie czekając nieprzyjaciela. Przedtem jednak, zanim zdecydowali się na wyjście, generał Kreutz, spiesząc z odzyskaniem miasta, powrócił tam zaraz po otrzymaniu wiadomości o ustąpieniu Dwernickiego. Kawalerya jego korpusu, wpadłszy niespodzianie na Polaków, została przyjęta ogniem karabinowym. Rosyanie odpowiedzieli kilku wystrzałami z armat, Polacy zaś nie czekając dłużej, pospieszyli połączyć się z Dwernickim, w czym im nikt nie przeszkodził. Wyprawa Dwernickiego z korpusem zamałym do odnoszenia zwycięstw a za dużym do wojny partyzanckiej była grubym błędem. Dwernickiego należało powołać z większą częścią jego korpusu do głównej armii i powierzyć mu dowództwo nad kawaleryą. Przepysznie prowadził do ataku.

Najodpowiedniej było posłać na Wołyń partyzanta w osobie pułkownika Błędowskiego, zresztą jednak partyzanci w guberniach zachodnich nie mogli przynieść w żadnym razie nadzwyczajnej korzyści, dopóki cała armia nie przeszła za Bug odniosłszy zwycięstwo, ale do tego potrzeba było zwycięstwa walnego. Przy obecnych jednak warunkach, partyzanci nie mogli opierać się siłom, które

Rosyanie musieli skierować do tego kraju w celu ich pokromienia.

W każdym jednak razie wyprawa Dwernickiego miałyby pewne dobre dla nas skutki, gdyby Skrzynecki umiał z nich skorzystać: feldmarszałek zmuszony był osłabić się nad miarę, wysławszy generała Tolla za Dwernickim z częścią swojej armii.

Na pierwszą wiadomość o wypadkach w województwie Lubelskim, pospieszyłem zapytać Skrzyneckiego, co poczniemy w celu naprawienia tego fałszywego kroku Dwernickiego, który narazi się na zgubę wraz z Zamościem, jeśli pozostanie w tej okolicy, i na rozsypkę, jeśli się z niej oddali. „Pozostawmy go losowi, odrzekł wódz naczelny, Dwernicki ma szczęście, i może to Bóg natchnął go tą myślą, a w takim razie jego nieposłuszeństwo skończy się rezultatem pomyślnym¹⁾).

Bezpośrednio po bitwie Grochowskiej feldmarszałek wysłał generała Sackena wraz z 2 pułkami piechoty, 2 pułkami kawaleryi, baterią artyleryi i 2 pułkami kozaków do województwa Płockiego, aby uniemożliwić tam wysyłanie jakichkolwiek dostaw dla armii polskiej. Krok ten o tyle był koniecznym, że partye utrudniały armii rosyjskiej komunikacye na szosie kowieńskiej, oraz przecinały komunikacyę z z Prusami. Tak np. pułkownik Oborski w noc 12 (24) lutego na czele oddziału kawaleryi Augustowskiej zniósł most pod Ostrołęką i napadł na garnizon tego miasta. Sacken zajął Zegrze, Rożan i dowiedziawszy się, że Polacy

¹⁾ Skrzynecki przez całe swoje życie chorował na oryginalność i chciał być niepodobnym do innych; teraz właśnie przejął się uczuciami ultrareligijnymi, oraz uczuciem wolności według systemu Lamennais, wyłożonego w dzienniku „l'Avenir“, który był mu wzorem do dyskusyi, proklamacyi i sposobu postępowania. Przedtem był ultraroyalistą w znaczeniu, pojmowanem przez partye francuskie. W czasie Księstwa Warszawskiego był znowu ultraliberałem, a zawsze *ultra*, ponieważ wówczas idea umiarkowania panowała ogólnie między jego ziomkami.

nad Wkrą urządzili zbrojne zbiegowisko, posłał tam pułkownika Lachmana z 4 szwadronami pułku ułanów Nowomirgorodzkich i z kozakami. Major polski Wągradzki zajmował wieś Małużyn z 500 blisko kosynierami. W nocy z 23 lutego (7 marca) na 24 (8) Lachman go otoczył, napadł i po krótkiej walce wziął do niewoli z 2 oficerami i 200 ludźmi; reszta tego oddziału poszła w rozsypkę. Drugi oddział nowej formacji, znajdujący się po drugiej stronie rzeki, nie przyjął w potyczce żadnego udziału. Nazajutrz Lachman połączył się z Sackenem w Gołyminie. Generał Umiński wyruszył przeciwko niemu z częścią swego korpusu kawalerii, wzmocnioną kilku batalionami piechoty i artylerii. Poszedł szosą na Rożan posunąwszy swą awangardę aż do Ostrołęki, gdzie przyjęto ją kilkoma wystrzałami armatnimi ze strony Sackena, który cofnął się do tego miasta i pozostał tam, wspierając się o korpus gwardyi, świeżo przybyły z Łomży, i korzystając szczególnie z jego artylerii. Umiński zajął pozycję w Sielkowie między Rożanem i Pułtuskim, i wysłał generała Chłopickiego na rekonans do Rożana. Ten przybywszy do tego miasteczka, dowiedział się, że oddział gwardyi, złożony z 80 huzarów i tyluż dragonów bez koni, przeprawił się na łodziach przez Narew pod osobistem dowództwem generała Nostitza. Szwadron trzeciego pułku strzelców konnych udał się za nim w pogoń ¹⁾ i wyciął część jego, a część wziął do niewoli. Była to pierwsza potyczka Polaków z gwardyą. Wojska gwardyi zajęły przestrzeń między Bugiem i Narwią. Pomimo tego Zaliwski z kilkuset ochotnikami zdołał się długo utrzymać w lasach tej okolicy, prowadząc coś w rodzaju małej wojny.

W Jabłonnie załogę rosyjską napadli i znieśli Polacy, przeprawiwszy się przez Wisłę po lodzie.

Od chwili, gdy armia nasza przeszła na lewy brzeg Wisły, wszystkie swoje usiłowania skierowaliśmy na to,

¹⁾ Pod dowództwem pułkownika Dłuskiego.

aby ją uczynić jak najprędzej zdolną do wruszenia w pole. Artylerya zreorganizowzła się sama przez się. Chrzanowski przeprowadził nominację swego przyjaciela Konarskiego na jej dowódcę; był to oficer, któremu nie zbywało ani na odwadze osobistej, ani na umiejętności; zbyt jednak miękki jego charakter czynił go nieodpowiednim do zajęcia tego stanowiska. Jeśli istotnie miano przyczyny do usunięcia generała Redla, w takim razie obowiązki te powinny być powierzone pułkownikowi Piętce, człowiekowi energicznemu i wypróbowanego męstwa. Wybór Konarskiego pociągnął za sobą zgubne skutki pod Ostrołęką.

Pułkownik Lewiński, oficer bardzo łagodny, bardzo umiarkowany, mężny i poświęcony wraz z pułkownikiem Turnem¹⁾ dokonał organizacyi konnicy, która tworzyła trzy korpusy, dowodzone przez generałów: Umińskiego, Tomasa Łubińskiego i Kazimierza Skarzyńskiego. Każda brygada zawierała w sobie jeden pułk starej i jeden nowej formacyi. Organizacya tej broni podległa w ogólności zbyt wielkim zmianom podczas trwania wojny.

Piechota najwięcej ucierpiała na wojnie. Cztery dywizye, złożone z dawnych pułków zostały utrzymane²⁾. Straciły wszystkich swych szefów, gdyż Skrzynecki zajął stanowisko naczelnego wodza, Żymirski zginął, Krukowiecki otrzymał nominację na gubernatora Warszawy, a Szembek podał się do dymisyi wskutek sprzeczki osobistej ze Skrzyneckim. Nowymi szefami dywizyi stali się: Rybiński pierwszej, Giełgud drugiej, Kazimierz Małachowski trzeciej i Milberg czwartej. Ja zająłem się reorganizacją pułków. Ludzi

¹⁾ Pułkownik Turno, kierując się uczuciem delikatności względem Wielkiego księcia, nie przyjął dowództwa, gdy go Skrzynecki mianował szefem sztabu kawaleryi. Dopiero gdy Cesarzewicz opuścił teatr wojny, a porażka pod Ostrołęką nadała bardzo smutny charakter sprawie polskiej, zdecydował się podzielić los nieszczęśliwych współziomków, aby nie być posądzonym o podłość.

²⁾ Zachowały dawną organizację. Trzecia została wzmocniona pułkiem piątym strzelców, nowo uformowanym w Warszawie.

koniecznych do skompletowania starych pułków, brałem z wojsk nowej organizacyi, przyjmując żołnierzy uzbrojonych w karabiny i więcej obytych ze służbą; pułki kompletowały się dalej na punktach zbornych. Prawda, że praca ta była spóźnioną, w każdym jednak razie cztery dywizye, równie jak i cała armia czynna, a nawet kilka pułków nowej formacyi były w zupełnym komplecie, gotowe do czynnego wystąpienia w polu wkrótce zaraz po bitwie Grochowskiej.

Jedną baterię artyleryi lekkiej i pół bateryi ciężkiej dodano każdej dywizyi piechoty. Caciąłem jeszcze do tego dodać po jednym pułku kawaleryi nowej formacyi, ale nie mogłem uzyskać na to zgody Skrzyneckiego. Tym sposobem nasze korpusy konne znajdowały się zawsze na awanpostach, narażone na ciągle zniszczenie albo też zmuszane je bezustannie się dezorganizować, dzieląc je na oddziały prowizoryczne w celu łączenia ich z oddziałami dywizyi piechoty.

Chrzezanowski sporządzał wykaz szczegółowy służby i personelu.

Nazajutrz po bitwie Grochowskiej piechota rosyjska zajęła praski obóz oszańcowany i rozkwaterowała się w domach przedmieścia. Generał Małachowski, który bronił mostu i posiadał silny garnizon, kazał podpalić przedmieście. Zdaje się, że feldmarszałek początkowo chciał zaatakować most, przynajmniej tak należy przypuszczać, sądząc ze znacznej ilości kosztów, które Rosyanie przygotowali i porzucili potem, ruszywszy do odwrotu. Atak ten nie był wcale rzeczą łatwą nietylko z powodu ciężkiej pory roku, ale także i z tej przyczyny, że fortyfikacye przed mostem były już dość poważne, dobrze uzbrojone i pozostawały pod osłoną bateryi, ustawionych na tarasach Warszawy; przytem garnizon wspierał się o całą armię polską. Wreszcie przypuściwszy nawet, żeby Rosyanie owdładnęli temi fortyfikacyami, to i wówczas nie zabezpieczyliby tem od Polaków swoich pozycyi, które należało zająć w celu umo-

zliwienia sobie przejścia przez Wisłę, gdyż wojska polskie mogłyby w każdym razie przechodzić przez rzekę w Mo-dlinie, co wyszłoby prawie na jedno. Wkrótce feldmarszałek przeniósł swoją kwaterę do Siennicy i rozłożył swoje wojska obozami między Bugiem i Wieprzem, Wisłą i Liwcem, pozwalając im na odpoczynek, którego już bardzo potrzebowali. Obozy te zasłaniał korpus generała Geismara, złożony z 7 batalionów, 6 szwadronów, 10 armat i 900 kozaków, stojący w awangardzie pod Wawrem w odległości mniej więcej ośmiu wiorst od Pragi. Zbudowano tu mały szaniec, który zdawał się raczej oznaczać pozycję wojsk, aniżeli je bronić. Awangarda ta wspierała się na korpusie generała Rozena, ciągnącym się w tył i mającym swą główną kwaterę w Dembem Wielkim. Pragę opuszczono zupełnie. Oddziały rosyjskie, wspierając się wzajemnie jedne na drugich, zajęły brzeg Wisły aż do Józefowa i w kilku punktach zajęto się gorliwie przygotowaniem materiałów, mających służyć do przeprawy przez rzekę.

Feldmarszałek, dowiedziawszy się o marszu Dwernickiego, przecenił siły jego korpusu. Niespokojny o Wołyń, gdzie rozpoczął się niejakiś ruch powstańczy, posłał na pomoc generałowi Kreutzowi hrabiego Witta z jego kawalerią, z dywizją grenadyerów Szachowskiego i z grenadyerami litewskimi generała Murawiewa.

Szef sztabu generalnego hr. Toll, wysłany jako dowódca wszystkich tych wojsk, pociągnął za Dwernickim aż do Krasnegostawu, gdzie był zmuszony zatrzymać się z powodu wiosennych roztopów, które, jak zwykle, czyniły wszystkie drogi niemożliwymi do przebycia w województwie Lubelskiem, odznaczającym się tłustością gleby.

W tym czasie otrzymano w Warszawie wiadomość o wkroczeniu do województwa Augustowskiego korpusu gwardyi, pod dowództwem Wielkiego księcia Michała a także o pierwszych ruchach w kraju zachodnim; wiadomość tę przyniosły najpierw gazety niemieckie. Jakkolwiek ludzie, którzy w tej ruchawce przyjmowali udział, byli buntowni-

kami przeciwko władzy swego monarchy, to jednak Polacy, czyniąc toż samo, musieli się na nich zapatrywać, jako na swoich braci, którzy nie zapomnieli o tem, że byli również Polakami; ceniono również wzniosłość uczuć ze strony tych, którzy chcieli nasz los podzielić po przegranej bitwie, kiedy sprawa nasza wydawała się zgubioną. Myśl ta natchnęła Polaków najgorętszem pragnieniem biegnąć z pomocą tym, którzy poświęcali się, chcąc nam pomóc.

Z uwagą pełną niepokoju śledziłem za tymi wypadkami a zwłaszcza za ruchami wielkiej armii rosyjskiej. Zdawało mi się, że jestto dla nas uśmiech szczęścia, którego dotychczas nie oczekiwałem. Zdaje mi się, że można było wówczas, wyszedłszy z Pragi z 50.000 ludzi około 8 (20) marca, napaść na obozy feldmarszałka i rozbijać jego armię po kolei, a wówczas, idąc naprzód, oddzielić ostatecznie na cały czas wojny korpus gwardyi od korpusu, którym dowodził generał Toll; takim marszem zmusilibyśmy oba do odwrotu; zajęlibyśmy gubernie zachodnie, któreby wówczas dały znaczne posiłki do dalszego prowadzenia wojny. Zresztą dopiero w tych wypadkach mogliśmy byli zyskać sobie jakiego sprzymierzeńca albo przynajmniej interwencyę państw europejskich.

Opanowany tą myślą, wykonałem w końcu lutego (na początku marca) kilka rekonesansów w stronę pozycyi Geismara; przyjmowałem udział w wyprawie dokonanej przez siły poważne w dniu 27 lutego (10 marca) przez generała Jankowskiego. Celem moim było przekonanie się, czy wilgotna ziemia pozwoli wkrótce na swobodne zupełnie ruchy kawaleryi i artyleryi, a następnie chciałem przyzwyczaić generała Geismara do wycieczek z Pragi. Jankowski tego dnia dowiedział, że nie umie dowodzić znaczniejszą liczbą wojska. Mając do rozporządzenia 10.000 ludzi, stanął przed pozycją rosyjską z kilku jedynie szwadronami i co gorsza bez artyleryi. Kawalerya ta została nieco przetrzepana i straciła swego pułkownika walecznego Błędowskiego, który dostał się do niewoli, gdy mu granat oderwał nogę.

Z zadowoleniem zauważyłem, że Geismar bez względu na widok sił znacznych, wychodzących z Pragi, nie myśli rzucać swej pozycji bez boju. Pozorna tchórzliwość, którą Polacy uwidocznili w tej potyczce i mała porażka musiała go natchnąć uczuciem bezpieczeństwa i wzmocnić jego zaufanie do pozycji, którą zajmował. To odpowiadało moim pragnieniom.

Trzeba było jednak zyskać na to zgodę naczelnego wodza. Kilka razy odbywaliśmy w tym przedmiocie narady: on, Chrzanowski i ja ¹⁾; nasze rozprawy były bardzo ożywione. Proponowałem, żeby nad Wisłą ku Kozienicom i przed Modlinem jak również w Warszawie pozostawiono tylko wojska, które były jeszcze nie bardzo zorganizowane, aby móżd dopiero potem użyć je do akcji; wzięśo zaś 50.000 wojska dobrze wypoczętego, wyjść niespodzianie z Pragi, otoczyć i zgnieść Geismara, przepędzić korpus Rozena ku Siedlcom, pozostawić następnie w celu ścigania albo powstrzymania go w miejscu korpus o tyle mniejszy, o ile znaczniejszą będzie porażka i pomaszerować szybko przez Siennicę, Latowicz, Żelechów, atakując obozy feldmarszałka, których rozłożenie naprowadzało mię na myśl, że hr. Dybicz nie uważał nas za zdolnych do tak potężnego wystąpienia zaczepnego. Zdawało mi się na tej podstawie, że będzie można znieść choć część jego armii. Sądziłem, że jeśliby feldmarszałek chciał skoncentrować swoje wojska pod Łukowem, w kierunku Brześcia, a więc na linii operacji wojennych, wówczas wyprawa nasza przecięłaby drogę naszym kolumnom, którebyśmy mogli porozbijać oddzielnie. Gdyby zaś marszałek na czas skoncentrował swą armię w Rykach i gdybyśmy nie zdążyli zrobić mu wielkiego uszczerbku w obozach, armia nasza zwróciwszy się ku Żelechowu, zmusiłaby go do przyjęcia bitwy; miałby wówczas za sobą Wieprz i Wisłę, czyli znalazłaby się w takiej pozycji, że w razie przegranej, mógłby stracić całą armię.

¹⁾ Kołaczkowski był obecnym na kilku naradach.

Straty, jakieby wojsko rosyjskie poniosło do tego czasu, oddalenie korpusu Rozena, wysłanie oddziału Tolla, musiałyby sprawić to, że mielibyśmy do zwalczania przeciwnika równego, albo nawet może słabszego ¹⁾.

Okoliczność, że roztopy wiosenne paraliżowały ruchy artylerii, była również korzystną dla Polaków ze względu na ich niższość w tej broni; zresztą powinno natchnąć nas nadzieją i to także, że jeżeli nasza wyprawa się powiedzie, zewsząd będziemy mogli zbierać zagrzęźle w błocie działa i bagaże.

Wzgląd ten powinien był nas skłonić do przyspieszenia wyprawy, tem bardziej, że, jak można się było spodziewać, feldmarszałek wyprowadzi swe wojska z obozów, gdyż pogoda stawała się coraz stalszą; wówczas zaś nie byłoby żadnej nadziei zwycięstwa.

Podczas gdy na naszych schadzках rozwijałem ten projekt, Chrzanowski wystąpił ze swoim, który zależał na tem, aby przejść Wisłę z częścią wojsk naszych w celu utrudnienia Rosyanom przeprawy, pozostawić załogę w Warszawie, z resztą zaś wojsk iść przez Modlin na prawy brzeg Narwi i stoczyć bój z gwardyą. Chrzanowski i ja broniliśmy gorąco swoich projektów; Skrzynecki nie był zdolny do rozważenia ich krytycznie, a tem bardziej do złożenia planu własnego. Skłaniał się jednak na stronę Chrzanowskiego, uśmiechała mu się myśl zmierzenia się z gwardyą. Zdawało mu się, że petersburscy „panicze“ nie zechcą się bić i pozwolą mu odnieść łatwe zwycięstwo. Miał nadzieję również zdobyć mnóstwo bagaży, w które, jak sądził, gwardya musi obfitować. Zarzucał mojemu projektowi, że niepodobna atakować Geismara, gdyż ten zamknął się w wa-

¹⁾ Około 8 (20) marca, feldmarszałek, pozbywszy się oddziału Tolla, mógł postawić w Rykach nie więcej jak 25.000 wojska przeciw 50.000 Polaków; nadto i te 25.000 były rozsiane po obozach. Generał Toll połączył się z feldmarszałkiem dopiero 21 marca (2 kwietnia) ale i wtenczas liczba wojska rosyjskiego nie przewyższała 40.000, parki zaś artylerii były w Łukowie.

łach, a z drugiej strony, ponieważ zajmuje miejsce, na którym Polacy dwa razy przegrali bitwę. W każdym razie Skrzynecki był jeszcze niezdecydowany, ale widocznem było, że tylko wpływ osobisty Chrzanowskiego albo mój może go skłonić do wybrania jednego z tych projektów.

W tym właśnie czasie zachorowałem obłożnie, Chrzanowski objął kierunek w zakresie mojej służby, pod nieobecność więc moją naturalnie jego wpływ zwyciężył. Naczelny wódz polecił mi wydać odpowiednie dyspozycje, i to tem chętniej, że te nie zmuszały go do opuszczenia Warszawy, na co podczas całej wojny, decydował się z najwyższą niechęcią i trudnością.

Chrzanowski, zyskawszy przyzwolenie naczelnego woźdza, sformował korpus, złożony z kilku tysięcy ludzi różnej broni i oddał go pod dowództwo generała Umińskiego, którego wysłano pod Narew w okolice Pułtuszka, aby wypędził Sackena z województwa Płockiego, i zwracał baczną uwagę na gwardyę, o czem już mówiliśmy wyżej. Korpus, złożony z wojsk świeżo powołanych rozłożono nad Wisłą między Solcem i Górą (naprzeciwko Puław) i powierzono nad nim dowództwo generałowi Sierawskiemu. Trzeci korpus, pod rozkazami hr. Paca, stał również nad Wisłą między Kozienicami i Gniewoszewem; wzmocniono go czwartą dywizją pod generałem Milbergiem, złożoną ze starej piechoty. Jankowski z częścią korpusu kawalerji generała Umińskiego przeszedł również pod Paca. W końcu marca Chrzanowski zaczął wyprowadzać wojska, przeznaczone do wyprawy na gwardyę. Tomasz Łubieński ze swym korpusem kawalerji przeszedł przez Wisłę w Modlinie. Rybiński z pierwszą dywizją piechoty stanął naprzeciwko Modlina.

Tymczasem na Wiśle kra spłynęła i woda opadała. Przygotowania feldmarszałka do przejścia przez rzekę były prawie skończone, główna kwatera przeniesiona do Ryków, wojska rosyjskie koncentrowały się w tej okolicy i prawie codziennie ostrzeliwały się z armat wzajemnie z Pacem. Rozwiązanie się zbliżało.

W tym właśnie czasie, odzyskawszy władzę mówienia, której byłem pozbawiony, pobiegłem natychmiast do Skrzyneckiego, ażeby jak najsilniej zaprotestować przeciwko wszystkiemu, co czynił, twierdząc, że nietylko z lekkim sercem wyrzeka się zwycięstw, które los nam ofiaruje, ale, co większa, gubi armię i całą sprawę, która wskutek takiego rozdrobnienia sił nie potrwa dłużej nad miesiąc. Rozpoczęliśmy gwałtowną kłótnię między sobą, rozwinąłem cały zasób swej wymowy, dowodziłem mu, że zwycięstwo nad Geismarem nie podlega najmniejszej wątpliwości, i że nawet gdybyśmy nie narażali się na walkę z feldmarszałkiem, którego imię miało coś przerażającego dla Skrzyneckiego, to i wówczas taka nasza wycieczka z Pragi niemożliwi mu przejście przez Wisłę, a przeto tym jednym krokiem ocalimy Warszawę. Zdawało mi się, że ta ostatnia myśl uderzyła Skrzyneckiego, podwoiłem więc usiłowania; słabł w swoim oporze, ale wstrzymywał go jeszcze wstyd fałszywy odwoływania wydanych już rozkazów i przerywania akcji już w części uskutecznionej. Upewniłem go więc, że wszystko, co dotychczas uczyniono, wytłomaczymy, jako bardzo uczony manewr w celu oszukania nieprzyjaciela. Nakoniec udało mi się wywalczyć zgodę naczelnego wodza na wykonanie mojego planu. Dzień 19 (31) marca wybraliśmy na rozpoczęcie akcji atakiem na Geismara. Łubiński, Rybiński i Milberg otrzymali wezwanie spieszego powrotu do Warszawy. Ostatni pomimo forsownych marszów nie mógł na czas zdążyć. Umiński, Pac i Sierawski byli zbyt oddaleni, abyśmy mogli marzyć o wezwaniu ich do przyjęcia udziału w wyprawie. Zresztą naczelnny wódz nie mógł się zdecydować na оголошение brzegów Wisły, nie będąc w stanie dobrze zrozumieć, że rozpocząwszy energiczną akcją na prawym brzegu Wisły, lepiejbyśmy bronili przejścia przez nią, aniżeli rozstawianiem rozrzuconych oddziałów na lewym jej brzegu. Można było już przewidywać w jak najopłakańszy sposób będzie prowadzić

wojnę Skrzynecki, który z taką trudnością zdecydował się na krok tak prosty, straciwszy kilka tygodni najgo-
rętszego czasu na wahanie się i rozrzucanie w rozmaitych
dalekich kierunkach kilku korpusów, podczas gdy już naj-
mniej przed 15 dniami powinien był wyjść z Warszawy
z całym naszym wojskiem i walcząc bezustanku, pójść
aż za Bug. 2

ROZDZIAŁ TRZECI.

Działania zaczepne Polaków. — Bitwy pod Wawrem, Dembem Wielkiem i Iganiami.

✓ Rozpoczęliśmy swe operacye o ośm dni zapóźno, gdy już większa część masy rosyjskiego wojska zebrała się pod Rykami; rozpoczęliśmy je z siłami mniejszemi, niż można było, a przytem część ich była już znużona marszami i kontrmarszami¹⁾. Pomimo tego jednak moglibyśmy byli dojsć do większych daleko rezultatów, gdyby nie ciągle wahanie się i bezczynność Skrzyneckiego, co już leżało w jego charakterze.

W noc, poprzedzającą wyprawę, Rosyanie, rozłożeni w Karczewie, próbowali zburzyć most warszawski. W tym celu puścili nań kilka statków napęcznionych granatami, ale baczny na wszystko oddział strzelców Grothusa, stojący w Siekierkach, niedaleko od Wilanowa, udaremnił tę próbę: celnemi strzałami powybijano część załóg, reszta zaś musiała się ukryć na dnie statków, które wpadły na mieliznę pod Solcem i zginęły od własnego ognia; szybko następujące po sobie okropne eksplozye zeszyły do roli nocnego widowiska dla mieszkańców Warszawy.

¹⁾ Pierwszy krok fałszywy wywiera zwykle wpływ oplakany na cały bieg przedsięwzięcia. Polacy nieraz przekonali się o tem w ciągu tej wojny.

Za zgodą naczelnego wodza wydałem następujące rozporządzenia: Rybiński ze swoją dywizją, złożoną z dwunastu batalionów piechoty, baterii artylerii lekkiej i pół baterii ciężkiej, wsparty brygadą kawalerii miał w nocy z dnia 18 na 19 (30 na 31) marca udać się do Ząbków drogą idącą przez błota, możliwą jednak do przebycia. Z Ząbków, zwróciwszy się na prawo, przeszedłszy przez Kawęczyn i idąc brzegiem lasu miał gwałtownie o świcie zaatakować prawe skrzydło Geismara. Stojąc z tyłu tego korpusu, powinien był starać się o przecięcie mu odwrotu szosą. Kicki ze swoją brygadą kawalerii wzmocnioną kilku batalionami, oraz baterią artylerii konnej otrzymał polecenie udania się nocą aż do figury żelaznej i ostrzeliwania z flanków forpocztę Geismara, stojącej w lasku, aby tym sposobem zwrócić uwagę generała w tę stronę. Usłyszawszy jednak, że Rybiński na dobre rozpoczął ogień, powiniem był na oślep rzucić się naprzód.

W chwili gdy Kicki zabierał się do wykonania tych poleceń, Skrzynecki i Chrzanowski spotkawszy się z nim i wypytawszy, jakie otrzymał rozkazy, zmienili je, polecając mu nieprzyjmowanie absolutnie żadnego udziału w walce, przypuszczając, że jego wystąpienie może zmusić Geismara do odwrotu oraz sądząc, że właśnie należało go utrzymać na stanowisku, aby się nie wymknął Rybińskiemu. Ten krok niewczesny ocalił Geismara od zupełnej i niewątpliwej zagłady. Jak tylko Rybiński rozpoczął atak na szosie, Geismar dzięki tylko bezczynności Kickiego zdołał powoli tyłami wyprowadzić swoją artylerję i konnicę¹⁾.

Przekonamy się dalej, zdając sprawę z bitw pod Iganiami, Rutkami i Ostrołęką, że naczelnny wódz, sam niezdolny do samodzielnego ułożenia planu, psuł projekty innych, mieszając się do ich wykonania.

¹⁾ Dowód tego znajdujemy w sprawozdaniu o tej bitwie, napisanem po niemiecku przez Geismara, które wpadło do rąk naszych razem z innymi papierami generała Nasakina.

Powróćmy jednak do tej sprawy. Reszta wojsk polskich przeszła przez Wisłę w nocy, utworzyła ściśle kolumny przed wejściem na most i czekała rezultatu bitwy. Wszystko to odbyło się w milczeniu i największym porządku. Sekret zachowano do tego stopnia, że Warszawa dopiero z huku armat dowiedziała się o wystąpieniu armii. Gęsta mgła, która spadła tego rana, szczególnie nam ułatwiła wyprawę.

Geismar nie mógł się oprzeć Rybińskiemu, który nawet nie miał potrzeby użycia całej swojej siły. Korpus rosyjski został złamany po niecałej godzinie walki; kilka jego batalionów a szczególnie 95-ty pułk piechoty, wyginęło do szczytu; zdobyliśmy dwie chorągwie, dwie armaty z zaprzęgami i około 2.000 jeńców¹⁾. Sława tego zwycięstwa należy do Rybińskiego²⁾. Chrzanowski udał się na plac boju; w każdym razie zatrzymaliśmy się pod Miłosną, gdzie Geismar oparł się ze swemi siłami. Wówczas objąłem dowództwo nad wojskami, które były na przedzie i parłem nieprzyjaciela aż do Dembego Wielkiego, powtarzając oficerom i żołnierzom, że teraz mamy przed sobą ośm dni nadludzkich trudów, że w każdy z tych ośmiu dni trzeba będzie wykonać marsz forsowny i stoczyć krwawą bitwę, ale że w ten sposób dojdziemy do olbrzymich rezultatów. Naczelnym wódz jednak zadał kłam moim słowom. Kazał pułkownikowi Zawadzkiemu zająć Okuniew a Dziekońskiemu Wiązownię.

Po południu stanęliśmy przed Dembem Wielkim, gdzie oczekiwał nas generał Rozen, zajmąwszy pozycję na wyniosłości poza wsią po obu stronach szosy; jego prawe

¹⁾ Znaleźliśmy tam między innymi gazety warszawskie z dnia poprzedniego, oraz mnóstwo takich przedmiotów, które nam dowiodły, że wojska, a zwłaszcza oficerowie nie cierpieli niedostatku.

²⁾ Rybiński, przybywszy do Kawęczyna, miał wysłać galopem brygadę kawalerji przez Grzybów do Miłosnej, aby przeciąć odwrót Geismarowi, który wówczas, gdyby był party przez Kickiego, musiałby zostać zupełnie rozbitym.

skrzydło silnie wysuwało się naprzód i miało zasłonę w trzęsawiskach, zarosłych krzakami. Z tej grząskiej miejscowości wypływa błotnista rzeczka, która teraz wylała, przecina przed Dembem Wielkiem szosę i krzyżuje się z inną rzeczką pod mostem, wspierającym się na wysokich tamach. Niedaleko poza wsią wpada do Mieni i płynie odtąd równoległe do szosy z tej strony, ograniczając tym sposobem pole akcji wojennej.

Generał Rozen ustawił baterię dział ciężkich na swem skrzydle prawem, a drugą we wsi Dembem; wyszedłszy z lasu, który otacza folwark Brzeziny zostaliśmy przyjęci krzyżowym ich ogniem.

Zatrzymaliśmy się na miejscu. Bogusławski otrzymał rozkaz rozwinięcia czwartego pułku na prawo od szosy, Węgierski ósmego na lewo i obu rozkazano iść naprzód. Wszystkie usiłowania nasze, aby użyć armat, były próżne: ziemia była tak rozmiękła, że armaty zszedłszy z szosy zapadały po same osi. Tomasz Łubieński, adjutant naczelnego wodza podprowadził dwie dwunasto funtowe armaty szosą pod samą wieś i chciał odpowiedzieć z nich na wystrzały rosyjskie, silny jednak ogień dział nieprzyjacielskich zmusił go do odwrotu. Na prawo czwarty pułk liniowy doszedł aż do rzeczki, zdobył pierwsze domy Dembego, oraz dwie armaty, ugrzęzłe pod wsią, ale nie mogąc iść dalej, musiał się ograniczyć na strzelaniu do Rosyan, którzy zapełniali brzeg drugi. Na lewo pułk ósmy wypędził z krzaków kilku tyralierów, ale nie mógł posunąć się dalej ze względu na olbrzymią przewagę sił rosyjskich, zgromadzonych w tem miejscu. Naczelnny wódz posłał im na pomoc generała Załuskiego z dwoma batalionami drugiego pułku lekkiej piechoty. Wówczas te pięć batalionów wystąpiły z krzaków, nietylko jednak nie mogły zdobyć pozycji, ale zaledwie zdołały utrzymać się na miejscu, gdyż prażono ich ogniem armatnim, atakowano piechotę i nacierano na nich bezustannemi szarżami konnicy. Skrzynecki, Chrzanowski i ja podziwialiśmy odwagę, z jaką ba-

taliony te wytrzymały szarżę, które widocznie wskazywały nam na to, że za rzeką znajduje się odpowiedniejszy grunt dla konnicy.

Chrzeanowskiemu przysłała do głowy myśl hazardowna, żeby kawalerya szóstkami puściła się kłusem po szosie, przerzuciła się przez Dembe i rozpoczęła bitwę z tamtej strony rzeki. Myśl ta zdawała nam się z początku niepodobną do urzeczywistnienia. Tymczasem jednak dzień się kończył a sprawa nie posuwała się naprzód. Chrzeanowski ponowił swą propozycję. Skrzynecki wówczas posłał po Skarzyńskiego i zapytał go, czy niema w jego korpusie oficera i kilku szwadronów, mogących się zdeterminować na ten krok niebezpieczny. Skarzyński zapytał, czy jest to rzecz ważna? odpowiedziano mu, że od tego zależy powodzenie całej bitwy. Wówczas zdecydował się i gdy naczelny wódz wahał się jeszcze nieco, oświadczył mu, że sam stanie na czele większej części swej dywizji i poprowadzi ją do ataku; instynktem wojskowym odgadł, że niepodobna tu użyć małego oddziału, choć o takim tylko właśnie mówił Skrzynecki. W tej chwili wraca do wojsk swoich i wyrusza naprzód. Dwa szwadrony (trzeci i czwarty) pułku drugiego strzelców konnych stanowią czoło kolumny; za nimi pędzą dwa szwadrony karabinierów (dawniejszych żandarmów) dalej reszta pułku strzelców, szwadrony poznańskie i reszta dywizji. Była już noc prawie, ogień słabł a wojska rosyjskie sądziły, że robota już się skończyła, gdy kolumna wpadła i kłusem przeleciała przez rzeczkę. Szwadrony się formowały w miarę tego jak wychodziły poza wieś. Przedewszystkiem bateria została zdobyta przez Polaków; dwa szwadrony strzelców zwróciły się na prawo i napadły na czworoboki piechoty, stojące przy karczmie. Karabinierzy pobiegli na lewo od szosy i spotkali się z kawaleryą rosyjską; uderzono kilka razy na siebie, i karabinierzy już się na chwilę zmieszali, gdy poparł ich pułk drugi. Nakoniec konnica polska, której tylko sześć szwadronów walczyło na lewym skrzydle rosyjskiem, otrzymała

kompletne zwycięstwo. Pułkownicy Schindler i Butrymow padli w boju, a w liczbie jeńców byli: generał Lewandowski, pułkownik Sohaczew, podpułkownik Torhus, majorowie Lewicki i Olszyński. Generał Rozen zaledwie zdołał się ocalić; przy jego boku zabito kozaka służbowego.

Prawe skrzydło rosyjskie skorzystało z nocy i ruszyło do odwrotu. Być może, iż spotkałby je los skrzydła lewego, gdybyśmy rzucili na nie kawalerię Skarzyńskiego poparłszy ją konnicą Łubieńskiego, tem bardziej, że skrzydło to, wysunawszy się naprzód było faktycznie już pobite w chwili, gdy Polacy zwyciężyli za wsią. Wprawdzie wszyscy, i żołnierze i generałowie, byliśmy ogromnie zmęczeni, ale rzecz taka zasługiwała na ostateczny wysiłek. Bateria, która się znajdowała na skrzydle prawem, z największą trudnością nazajutrz doprowadzono do szosy Kałuszyńskiej; trzeba było robić olbrzymie koło, a i tak nawet grzęzła kilka razy. Popelniliśmy błąd nie do przebaczenia, że będąc panami szosy i zwycięzcami, nie pomyśleliśmy o tych armatach; nie powinny były ująć rąk naszych.

Bitwę pod Dembem Wielkim wygraliśmy więc dzięki jednemu śmiałemu krokowi. Myśl, podana przez Chrzanowskiego, należy przyznać, była bardzo szczęśliwa. Kazimierz Skarzyński wykonał ją w sposób jak najświetniejszy. Atak piechoty nie byłby doprowadził do żadnego rezultatu; trzeba byłoby tu użyć całej dywizji, któraby musiała rozsytać się kolumnami i przejść przez krzaki. Nigdy jednak Skrzynecki nie mógł się nauczyć manewrowania tak licznymi siłami. Ataki, o których sam decydował w czasie tej wojny, były zawsze rozkawałkowane, rozdrobnione. Z tem wszystkim dzień 19 (31) marca był dniem świetnych czynów wojska polskiego: wykonały marsz trzydziestowiorstowy i odniosły dwa zwycięstwa. Straciliśmy mniej niż 500 ludzi: zginął między innymi major Staniszewski i porucznik kwatermistrzostwa Wodnicki. Noc spędziliśmy na pobojuwisku, główna kwatera była w Brzezinach. Naczelną

wódz zarządził pogoń na dzień następny, poruczywszy to generałowi Tomaszowi Łubińskiemu, który miał wziąć z sobą swoją konnicę i dywizyą piechoty. Polecilem mu iść tak daleko jak tylko będzie mógł do wieczora z szybkością jak największą i szwadronami, które szły na czele, szarżować wszystko, co tylko napotka w drodze, nie bawiąc się użyciem większej ilości wojsk, gdyż po świeżej porażce generał Rozen z pewnością nie pomyśli nawet o przyjęciu drugiej bitwy i będzie się tylko starał o jak najspieszniejszy odwrót; trzeba zresztą korzystać czynnie z wrażenia, jakie na wojska polskie wywarło wczorajsze zwycięstwo.

Łubiński wyruszył nieco późno, ale znakomicie spełnił zadanie, które mu powierzono. Pędził Rosyan aż do Kałuszyna a nawet jeszcze dalej. Pułk czwarty ułanów, który szedł na czele atakował wszystko, co napotkał na drodze: złamał kilka batalionów, wziął jeńców, zdobył trzy chorągwie. Władysław Zamojski odznaczył się w tej pogoni i otrzymał ranę. Oddziały, rozesłane na prawo i na lewo od szosy doszły aż do Liwca i Kostrzynia, i były rozmaite wojska rosyjskie, które wracały przez te okolice. Chrzanowski był bardzo czynnym na tem prawdziwem polowaniu. Straszne przerażenie ogarnęło korpus Rozena; poszedł w rozsypkę. Co chwila i co krok brano do niewoli jeńców do tego stopnia, że nawet pojedynczy i nieuzbrojeni chłopcy przyprowadzali całe uzbrojone bandy, które im się poddały w lesie. Nad Kostrzyniem pogoń się zatrzymała, gdyż Rosyanie spalili za sobą most na tej rzece.

Nazajutrz po bitwie pod Dembem naczelný wódz wahał się, co robić dalej ze swą armią. Parłem na to, żebyśmy korzystali z entuzjazmu, który musiały rozbudzić w naszym wojsku zwycięstwa i z upadku ducha, jaki według wszelkiego prawdopodobieństwa zapanował w armii rosyjskiej, po tym tak niespodziewanym wypadku; radziłem, żebyśmy wprost z pola bitwy szli dalej całą siłą i bez żadnej straty czasu na Siennicę i Latowicz w celu atako-

wania feldmarszałka, przeciw któremu, połączywszy się z dywizją Milberga, mogliśmy wystawić około 40.000 wojska nawet w tym razie, gdybyśmy użyli jednego oddziału z kilku tysięcy ludzi do trzymania w szachu Rozena, który z pewnością przez jakiś czas aniby pomyślał o działaniu zaczepnem. Ale podczas gdy mówiłem o uderzeniu na Dybicza a co więcej o rozbiciu go, Chrzanowski się irytował, a Skrzynecki żartował sobie ze mnie. Nakoniec zamknęli mi tem usta. Wojska już ruszały się do pochodu, a naczelny wódz jeszcze nie mógł się zdecydować, w którą stronę je posłać, gdy przyniesiono nam tekę Rozena, znalezioną przy trupie jego kozaka służbowego. Między papierami, które tam znaleźliśmy najważniejszą była instrukcja, podpisana przez feldmarszałka bardzo niedawno, w której Dybicz komunikował Rozenowi swoje projekty i rozkazy. Było tam powiedziane, że feldmarszałek zamierza przejść Wisłę, aby wzięciem Warszawy zakończyć wojnę; dalej, że generał Rozen ma być przygotowanym do ustanowienia nowych komunikacji z armią główną a nawet do połączenia się z nią, korzystając z mostów, które będą przerzucane przez rzekę w miejscowościach coraz bliższych Warszawy w miarę posuwania się armii. Tymczasem zaś generał Rozen, mając pod swymi rozkazami generała Geismara, ma za zadanie osłaniać linię operacji marszałka, która z Brześcia przechodzi teraz przez Międzyrzec i Kock. „Jeżeli buntownicy ośmielili się, — stało w instrukcji, — wyjść z Pragi, polecam panu, panie generale, ukarać ich, rozbić i odrzucić napowrót do Warszawy“. „Niepodobna wprawdzie przypuścić, aby wobec takiego upadku i anarchii, w którą pogrążyły się ich wojska wskutek otrzymanych porażek, — mówiła dalej instrukcja, — mogli przedsięwziąć coś poważniejszego; pomimo tego jednak, nie chcąc mieć nic do wyrzucenia sobie, że mogłem zapomnieć o czemkolwiek, choćby bardzo nieprawdopodobnem, przypuszczam, że znaczne siły zaatakują pana. W takim razie cofnie się pan ale nie dalej jak do Siedlec, i zaryzykuje

pan wszystko, aby tylko utrzymać stę na tym punkcie, gdyż jego strata naraziłaby na niebezpieczeństwo linię operacji mojej armii; w razie potrzeby może pan wezwać na pomoc korpus gwardyi, który idzie pod Łomżę.“

Papier ten przeciał wahania naczelnego wodza. Postanowił z całą swoją armią iść do Siedlec, spodziewając się tam łatwego i pewnego zwycięstwa. Nabierał smaku do walk z Rozenem. Tymczasem jednak nadzieja jego nie miała żadnych podstaw. Walka, jaką miał stoczyć Rozen w obronie Siedlec, została już stoczona pod Wawrem i Dembem. Korpus jego nie był w stanie przyjąć bitwy z całą armią polską, która, idąc teraz za nim, upędzała się poprostu za cieniem.

W tece generała Rozena znaleźliśmy jeszcze jeden dokument dość ważny, a mianowicie mapę z oznaczeniem miejsc, w których wojska rosyjskie mają się rozłożyć obozami; dowiedzieliśmy się z niej, że parki artyleryi mają być w okolicach Łukowa. Gdyby nasza wyprawa nie była spóźnioną, wiadomość ta powinna by przyspieszyć nasz pochód do Ryków, aby odciąć feldmarszałka od jego parków. Ale naczelną wódz polski umyślił wezwać z nad Narwi pułk Kuszla, organizowany w województwie Podlaskiem, znający więc ten kraj dobrze, i rzucić go, jak mówił, na Łuków, w celu zniszczenia parków. Pułk ten nie mógł nadejść wcześniej, jak za dni ośm, a w trakcie tego armia polska miała trawić czas na oczekiwaniu.

Dnia 20 marca (1 kwietnia) Łubieński rozłożył się wzdłuż Kostrzyna. Główna kwatera została przeniesiona do Kałuszyna. Nazajutrz rano przybyła delegacya od rządu, która przywiozła naczelnemu wodzowi krzyż komandorski orderu wojskowego. Skrzynecki tak się zajął delegacyą, że zapomniał o postanowionej już wyprawie na Siedlce, tak, że armia strawiła cały ten dzień w bezczynności.

Krzyż ten, tak upragniony przed miesiącem, nie pogodził Skrzyneckiego z rządem. Teraz zdawało mu się, że zasłużył na wielką wstęgę orderu. Oczekiwał więc tylko

sposobności dokuczenia mu, i nie potrzebował długo czekać na nią¹⁾.

Tymczasem naczelny wódz, zmuszony zwrócić swą uwagę na armię feldmarszałka, uciekł się do półśrodka i wysłał w tę stronę korpus kawaleryi rezerwowej pod dowództwem Skarzyńskiego, który zajął Siennicę 20 marca (1 kwietnia). Rosyanie szybko opuścili tę miejscowość pozostawiając tam, jak również na drodze mnóstwo bagaży i jaszczyków, należących przedewszystkiem do głównej kwatery, którą także przeniesiono stamtąd przed kilkoma dniami. Rekonesanse, rozesłane przez Skarzyńskiego w rozmaitych kierunkach przyprowadziły mu 200 jeńców, między którymi był jeden major i 4 oficerów. Nazajutrz doniesiono mu, że pułkownik Réad, adjutant J. C. M. z aryergardą zajął Garwolin. Postanowiwszy napaść na niego, wyruszył na całą noc i stanął tam o piątej rano 22 marca (3 kwietnia). Réad już wyszedł w kierunku Żelechowa. Ponieważ Polacy znużyli się marszem, więc tylko z trzema szwadronami Skarzyński puścił się za Réadem. Na czele szedł major Łączkowski z pierwszym szwadronem drugiego pułku szaserów konnych a za nim drugi szwadron drugiego pułku ułanów. O 7 wiorst od Garwolina dopędzili Réada, prowadzącego huzarów Olwiopolskich i kozaków, i wpadli zaraz na niego. Zdaje się, że wrażenie porażki Rozena było dość silne w całej armii, gdyż Réada po krótkiej walce zmuszono do ucieczki i pędzono na przestrzeni kilku wiorst; padło wówczas 3 oficerów i 130 huzarów. Tegoż dnia Skarzyński przyciągnął do Miastkowa a nazajutrz zajął Żelechów, gdzie, wyparłszy z miasta rosyjskie forpoczty, znalazł się wobec znacznych wojsk wszelkiej broni, które przyjęły go wystrzałami armatnimi ale bez żadnej dla

¹⁾ Przedewszystkiem z powodu Dembińskiego, dawnego kapitana kawaleryi, spokrewnionego ze Skrzyneckim, który z tego właśnie powodu otrzymał nominację na pułkownika. Skrzynecki chciał go zrobić generałem, rząd sprzeciwiał się temu, ale zmuszony był ustąpić.

niego szkody. Tutaj połączył się z nim generał Chrzanowski, szef sztabu generalnego, który ze swym oddziałem szedł z Kałuszyna przez Kuflew i Stoczek; ten także zdobył jeńców i bagaże. W nocy ci dwaj generałowie cofnęli się do Miastkowa a potem do Latowicza. Skarzyński sam w czasie tej ekspedycji na tyłach armii feldmarszałka wziął 800 jeńców rozmaitej broni, 160 koni, 50 jaszczyków i kilka pomniejszych magazynów.

Sam naczelny wódz, straciwszy dwa dni w Kałuszyźnie, dał się wreszcie przekonać i z głównymi swojemi siłami poszedł do Siennicy; tam znów strawił trzy dni i pozostawiwszy drugą dywizję, sam z wielkim niepokojem ruszył naprzód do Latowicza, mając już tylko dwie dywizye (pierwszą i trzecią) gdzie zabrakło mu śmiałości do przejścia rzeki. Tymczasem Milberg przybył ze swą dywizją i otrzymał rozkaz zatrzymania się w Mińsku. Naczelny wódz niezadowolony z tego, że stoi w Latowiczu z tak niewielkimi siłami, postarał się podzielić je jeszcze na oddziały, które z troskliwością rozstawił nad brzegami mocno bagnistego Świdra. W ośm dni po wyjściu z Warszawy z zamiarami działania zaczepnego armia polska rozproszyła się po przestrzeni, zamkniętej między Świdrem, Kostrzyniem, Liwcem, Bugiem i Wisłą, i myślała tylko o obronie!), gdyż wódz naczelny, na wzór generałów średniej miary, bojąc się planów feldmarszałka a zwłaszcza obawiając się o swoje flanki i tyły, odpychał od siebie wszelką myśl

¹⁾ Umiński z kilku tysiącami ludzi stał w Rożanie nad Narwią; generał Andrychiewicz w Liwie, generał Łubieński rozstawił swój korpus wzdłuż Kostrzyna, Milberg z częścią swej dywizyi stał w Mińsku, jedna brygada Giełguda zajęła Starogród, druga Siennicę. Dwie dywizye z Latowicza silnymi oddziałami rozstawiły się wzdłuż Świdra aż do jego ujścia. Generał Skarzyński był w Żelechowie a korpusy Paca, Sierawskiego i Dwernickiego za Wisłą i za Bugiem. Armia rosyjska znajdująca się w kraju nieprzyjacielskim, musiała się dzielić, aby go okupować. Jedyną szansą powodzenia dla słabszej armii polskiej było działać zaczepnie całą masą przeciwko partyom.

walki z tym samym feldmarszałkiem, który gdyby umiał ocenić swego przeciwnika, gdyby znał jego dyspozycje, byłby odrzucił do samej Warszawy całą armię polską, idąc wprost na nią. Później doszli do tegoż samego przekonania wodzowie armii rosyjskiej i umieli z tego skorzystać, czego dowiedli wykonywując śmiały ruch flankowy pod Modlinem i przechodząc przez Wisłę. Straciwszy nadzieję skłonienia naczelnego wodza do czynnego wystąpienia przeciwko armii feldmarszałka, radziłem mu skorzystać z pozycji w Siennicy i Latowiczu, i ostatecznie rozgromić Rozena, zaszedłszy go przez Wodynie. Myśl ta mu się spodobała, ale znów przeszło dni kilka zanim powziął ostateczną decyzję, i wahanie tak było wrodzone jego charakterowi, że kilka razy wydawał i odwoływał rozkazy wymarszu. Aby nie ogałacać naszych pozycji od strony feldmarszałka, sformowano na tę wyprawę korpus wojsk, zebranych z rozmaitych dywizyj. Składał się z 12 batalionów, 6 szwadronów, dwóch dział lekkich artylerji konnej i 2 — pieszej. Jako autor projektu, otrzymałem dowództwo nad tym korpusem, na którego czele opuściłem Latowicz 18 marca (9 kwietnia) po południu, i na noc stanąłem w Wodyniach.

Przybyliśmy do tej miejscowości o zmroku. Szwadron awangardy nowego pułku mazurów, wchodząc tam, spotkał strzelców konnych rosyjskich; napadł na nich, zabił kilku ludzi i wziął około 20 jeńców. Skarzyński w towarzystwie Chrzanowskiego ze swoim korpusem kawalerji, wzmocnionym kilkoma batalionami piechoty szedł bezpośrednio przedemną przez Jeruzal i Seroczyn do Stoczka w celu zwrócenia na siebie uwagi feldmarszałka i osłonięcia swych operacji w dniu 29 marca (10 kwietnia). W tymże samym celu Rybiński, który został w Latowiczu miał wykonać tegoż samego dnia demonstracyjny marsz na Świder, co w każdym razie nie przeszkodziło feldmarszałkowi wy-

konać marsz flankowy, który właśnie na ten dzień znaczył¹⁾.

Korpus Łubieńskiego miał również przyjąć udział w pogromie Rozena; w tym celu cała jego kawalerya, wynosząca przeszło 3.000 koni i bateria artylerji konnej miała się skoncentrować wczesnym rankiem 29 marca (10 kwietnia) w Suchej i przejść w bród rzekę na odgłos pierwszych wystrzałów, albo też w chwili, gdy Rosyanie opuszczą brzegi Kostrzyna, co byłoby pewnym znakiem, że atak rozpocząłem. Następnie bez straty czasu konnica ta miała pędem lecieć do szosy, kierując się łukiem wystrzałów, jeśli dadzą się słyszeć, aby przyjąć udział w bitwie, która prawdopodobnie się rozpocznie. W każdym zaś razie zadaniem jej było znieść oddziały rosyjskie, które od Kostrzyna zdążyłyby do przesmyków w Iganiach, Chodowie albo Mokobodach. Piechota Łubieńskiego wraz z jego ciężką artylerją miała stać na szosie ze wszystkimi materiałami w celu postawienia mostu na pierwszy usłyszany sygnał.

Naczelný wódz sam zajął się wykonaniem tej części operacyi, która dotyczyła korpusu Łubieńskiego.

Obiecał udać się do niego w nocy, przedtem zaś uprzedziłem tylko Łubieńskiego, ażeby był gotów do wzięcia udziału w wyprawie, o której bliższych szczegółów dowie się od samego naczelnego wodza. Już dwa razy wysyłałem Łubieńskiemu rozporządzenia, tyczące się tej sprawy i wskutek niezdecydowania Skrzyneckiego musiałem je odwoływać.

Dnia 29 marca (10 kwietnia) o świcie wyruszyłem

¹⁾ Wojska Skarzyńskiego i korpus którym dowodziłem razem z Milbergiem, generałem nie pozbawionym zdolności, wystarczyłyby do zaatakowania nazajutrz w Rożanie feldmarszałka, który się nieco zahazardował i do osiągnięcia zupełnie innych rezultatów, aniżeli blaha bitwa pod Iganiami. Ale przy Skrzyneckim nawet marzyć nie można było o wykonywaniu tego, co niespodzianie podyktało natchnienie.

z Wodyń ze swym korpusem i skierowałem się ku Domanicom. Przechodząc przez Kostrzyń, nie broniony przez nikogo, dowiedziałem się, że wieś tę zajmuje silny oddział kawalerii. Był to silny rekonesans, z którym sam Rozen chodził pod Stoczek i wracał obecnie. Rozkazałem Michałowi Mycielskiemu, dowódcy drugiego pułku ułanów uderzyć z czterema szwadronami swego pułku i z dwiema armatami na tę kawaleryę, co też zostało wykonane w sposób najświetniejszy. Mycielski miał do czynienia z więcej niż dwa razy liczniejszym od siebie nieprzyjacielem¹⁾. Uderzył nań kilkakrotnie. Nakoniec nasze granaty i być może również widok bagnatów naszej piechoty, które zaczęły błyszczeć pod lasem, przechyliły zwycięstwo na naszą stronę: wzięliśmy 300 jeńców i 150 koni nie licząc zabitych. My ze swej strony mieliśmy kilku ranionych i czterech zabitych, ale między tymi ostatnimi z niewypowiedzianą boleścią straciłem mego siostrzeńca, dziecko rokujące najpiękniejsze nadzieje, które rodzice jego powierzyli mojej opiece, jako ochotnika. Mycielski mógł w dniu tym służyć za wzór pułkownika kawalerii w pełnem tego słowa znaczeniu. Ubranie jego było podziurawione lancami. Pułk jego, który po raz pierwszy prowadził do boju, zachwycony jego męstwem, witał go okrzykami.

Skrzynecki powinien był słyszeć wystrzały domaniczkie i rozpocząć już akcyę, przyspieszyłem więc marsz do Igań. Podczas tego marszu przyszła mi do głowy myśl, żeby obejść Muchawiec i napaść na Siedlce; w ten sposób prawdopodobnie wyparłbym Rozena na Liwiec ku Sokołowu i ostatecznie bym go odciął od feldmarszałka. Ale zacząłem już zdawać sobie sprawę z ociężałości Skrzyneckiego, nie śmiałem więc awanturować się aż w sam środek sił rosyjskich, pozostawiając dwie przeszkody między sobą i Łubińskim, a mianowicie Kostrzyń i Muchawiec. Bar-

¹⁾ Zdaje mi się, że była tam brygada huzarów, pułk ułanów Litewskich i kozaków; dowódcą był generał Sivers.

dziej jeszcze powstrzymywała mnie od tego myśl, że, jak to przeczuwaliśmy wszyscy, feldmarszałek musi być już w drodze, ponieważ straciliśmy dzień cały, mogłem więc ze swemi 9.000 wpaść w sam środek jego kolumn. Byłbym poszedł na Siedlce, gdybyśmy byli wyruszyli dwoma dniami wcześniej.

Obawiając się, że oddziały rosyjskie, parte z frontu, będą chciały wymknąć się w kierunku Łukowa, pozostawiłem w Gołębku generała Bogusławskiego z trzema batalionami pułku czwartego, jednym szwadronem i dwiema armatami. Tem popełniłem błąd, który powtórzyłem posyłając na prawo jeden batalion i jeden szwadron do osłony brodu przez Muchawiec. Oddział ten nie był dość mocny aby zagrozić drogę siłom znacznieszym, mniejszych zaś partyj nie powinien się być obawiać. Dostyć więc było postawić koło tego brodu jednego oficera pewnego z pikietą kawaleryi. Mając przed sobą bitwę, należy łączyć oddziały a nie dzielić się¹⁾. Przed bitwą pod Iganiami pozbyłem się 3.000 ludzi, którzyby mi byli bardzo użyteczni. Posłałem im potem wprawdzie rozkaz połączenia się ze mną, ale zdążyli go wykonać dopiero po bitwie.

Przybywszy z 6.000 wojska pod Iganie i mając przed sobą korpus Rozena zatrzymałem się w krzakach między trzęsawiskiem i Muchawcem, ustawiłem szeregi, pozwoliłem im spocząć przez chwilę po męczącym marszu, a sam z generałem Kickim i kilku oficerami starałem się rozpatrzyć w pozycjach Rosyan.

Przed nami był cały korpus Rozena, wzmocniony już po porażce. Wieś zajmowała piechota. Liczna kawalerya w kilku liniach tworzyła prawe skrzydło i ciągnęła się aż do wiatraka. Jedna bateria artyleryi lekkiej była przed wsią, druga, słabsza, koło wiatraka. Front wojska rosyj-

¹⁾ Wielki Sobieski pisze, że sztuka wojenna zależy na umiejętności łączenia się przed bitwą i dzielenia się w celu korzystania ze zwycięstwa i utrzymywania się w kraju.

skiego rozwijał się prawie równolegle z szosą; skrzydło lewe wspierało się o Muchawiec, którego koryto szło z tyłu tego skrzydła. Po za tą błotnistą rzeczką stały rezerwy; oceniliśmy liczbę wojsk rosyjskich na 12 do 15 tysięcy¹⁾. Oddzielała nas równina. Widocznem było, że generał Rozen przyjmie bitwę jedynie w tym celu, aby osłonić przejście swoich oddziałów przez Kostrzyń. Spostrzegliśmy poza frontem rosyjskim artylerję i bagaże przeciągające po szosie.

Kicki, znajdując siły rosyjskie o wiele przeważniejszemi od naszych, był zdania, że powinniśmy się wycofać. Odwrót jednak był niemożliwym: byłby udaremnił całą naszą operacyę i naraził na niebezpieczeństwo korpus Łubieńskiego, który miał przejść przez Kostrzyń. Zresztą korpus ten, mający za chwilę ukazać się na tyłach nieprzyjaciela, tylko w takim razie mógł się przyczynić do kompletnego rozbicia generała Rozena i do zdobycia całej artylerji, przeniesionej już po za rzekę, gdybym w chwili jego nadejścia walczył całą siłą.

Ta myśl, oraz widok oddziałów, które co chwila przechodziły rzekę, kierując się ku Siedlcom, zdecydowały mię tak, że dałem sygnał do ataku.

Obawiając się przedewszystkiem, żeby moje skrzydło lewe nie zostało otoczonem przez liczną konnicę, stojącą na prawem skrzydle rosyjskiem²⁾, postanowiłem je odsunąć i oparłem je niedaleko krzaków i błota o wzgórki, na których ustawiłem swoje 4 armaty artylerji pieszej. Nie chciałem wreszcie prawego skrzydła rosyjskiego zmuszać do odwrotu; przeciwnie, miałem zamiar, rzuciwszy się na prawo, zająć jak najprędzej przejście przez rzeczkę, przeciąć tym sposobem możność odwrotu Rosyanom i ostatecznie zgnieść ich w chwili, gdy korpus Łubieńskiego stanowczo przechylili

¹⁾ Zdaje się, że wojskami, użytymi przez generała Rozena w bitwie, dowodził w centrze generał Fézé, na skrzydle prawem generał Sievers, a na lewem generał Dobrowolski.

²⁾ 21 szwadronów i 8 dział artylerji konnej.

zwycięstwo na naszą stronę. Pułk czwarty przeznaczyłem na rezerwę dla skrzydła prawego, jak tylko nadejdzie.

Gdy wyszliśmy z krzaków, przyjęto nas ogniem dwóch bateryj. Bem rzucił się naprzód i odpowiedział ze swych dziesięciu armat, zajmwszy odrazu pozycję; ruch ten wykonał przepysznie. Podczas tej kanonady prawe skrzydło polskie, na którego krańcu znajdował się ósmy pułk liniowy pod dowództwem pułkownika Węgierskiego, wystąpiło do ataku kolumnami batalionowymi, poprzedzone przez tyralierów. Wkrótce i tu zaczęto strzelać. Wówczas Rosyanie na drugim brzegu Muchawca nagle odsłonili w kilku punktach baterje artylerji ciężkiej, z których posypały się na linię polską pociski z boku, z ukosa a nawet z tyłu. Ogień ten nie był bynajmniej tak morderczym, jakim być powinien, pomimo tego jednak kule świdrujące nasze szeregi, granaty pękające wśród wojska wywarły ogromne wrażenie na żołnierzy. Nie miałem już armat, ażeby je postawić naprzeciwko tych nowych bateryj; oderwać w tym celu część tych, które były gdzieindziej zajęte, nie było można, gdyż przez to osłabiłby atak, armaty zaś lekkie zwłaszcza na tak znaczną odległość nie zaszkodziłyby nic baterjom. Postanowiłem więc nie zwracać uwagi na to nowe niebezpieczeństwo i parłem wojska do ataku.

Wkrótce lekka artylerja rosyjska musiała się cofnąć za Iganie. Część armat ugrzęzła; ósmy pułk polski zajął kraniec wsi i kawałek szosy. Kanonierzy rosyjscy, prażeni ogniem karabinowym na blizki dystans, uciekali ze swymi końmi; ugrzęzłe armaty dostały się do rąk naszych. Wódz rosyjski zauważył, że wszystkie wojska, zgromadzone na lewym brzegu Muchawca znajdują się w niebezpieczeństwie; formuje więc kolumnę piechoty, którą miał na brzegu prawym; składały ją trzynasty i czternasty pułk jegrów, którzy, przybywszy z korpusem Pahlena 2, nie występowali jeszcze czynnie na tej wojnie i pałali chęcią odznaczenia się. Straszna ta kolumna przyspieszonym krokiem przebyła rzekę, zwróciła się na lewo i wpadła z im-

petem na pułk ósmy polski, zmieszany już po kilkogodzinnej walce. Pałając się wieś i ugrzęzłe armaty odzyskali znowu Rosyanie, którzy zwrócili się wówczas na prawe nasze skrzydło, obsypywane znowu pociskami z armat, stojących za Muchawcem. W tejże chwili ustaje nagle ogień artylerii polskiej. Bem przybiega z wiadomością, że wyzerpał już całą swoją amunicję¹⁾. Pozycja moja stała się krytyczną, postanowiłem ocalić się jednym rzutem potężnym.

Front kolumny musiał być zastosowany do szerokości miejsca, którem można było przejść przez rzekę; był więc szczupły, kolumna za to bardzo głęboka. Dowódca jej popełnił błąd, że nie sformował jej batalionami w chwili wyjścia z Igań, wyciągnęła się więc jeszcze bardziej w poscigu za Polakami. Spostrzegłem tę omyłkę i postanowiłem z niej skorzystać. Polecilem Kickiemu, aby nie przestawał się cofać w największym o ile możności porządku i pobiegłem do skrzydła lewego. Znalazłem tam piechotę sformowaną w czworoboki, której kazałem stanąć batalionami w ścieśnionej kolumnie, i poprowadziłem ją na prawe skrzydło rosyjskie. Kawalerya, która tam się znajdowała, cofnęła się za wieś; polecilem więc pułkownikowi Ramorino rzucić się dalej z pułkiem pierwszym liniowym i zająć dwór mocno obwarowany, leżący na krańcu wsi. Ramorino rozkaz ten spełnił; ja zaś na czele trzech batalionów pułku piątego, ustawionego gęstemi kolumnami, pędem zwróciłem się na prawo do przejścia przez rzekę. Podczas gdy moi tyralierzy rozbiegli się po wsi, strzelając do Rosyan, pędziłem szybko przez wieś, zalecając swym żołnierzom, aby

¹⁾ Nie oczekiwaliśmy bitwy na seryo, myśleliśmy, że sprawa ograniczy się na małych potyczkach z rozsianymi oddziałami Rosyjan. Z tego powodu a także, aby ułatwić marsz, artyleria moja posiadała tylko po jednym jaszczyku do każdej armaty. Z tego również powodu nie wziąłem z sobą armat wielkiego kalibru.

nie tracili czasu na strzelanie; posłuchali mnie i nie dali ani jednego wystrzału.

Tymczasem kolumna rosyjska spostrzegła grożące jej niebezpieczeństwo; zatrzymała się i cofnęła, ale nie mogła mię już wyprzedzić. Spotkanie zaszło na szosie, zawiązała się mordercza bitwa na bagnety, w której Polacy zwyciężyli.

Kolumna rosyjska została złamana, wszystko, co szło na przedzie, dostało się do niewoli wraz z chorągwią. Część prawego skrzydła rosyjskiego wymknęła się przez przejście w Chodowie albo też uciekała wprost przez Muchawiec, gdzie wielu utonęło. Większą część jednak ugrzęzłych armat zdołano wyciągnąć. Jeden pułk¹⁾, liczący wprawdzie nie więcej nad 500 ludzi, który zajmował pozycję w Łączu, spóźnił się z odwrotem. Ponieważ Iganie były już w rękach polskich, spotkawszy więc grenadyerów w bliskości szosy, złożył broń bez boju.

Relacya rosyjska określa straty w tej bitwie na 1.000 ludzi zabitych i ranionych; w tej liczbie było kilku oficerów wyższych i znaczna ilość niższych. Polacy wzięli do niewoli 2.000 jeńców, między którymi trzech pułkowników i wielu oficerów. Pułki trzynasty i czternasty były całkiem prawie zniesione. Szef tej brygady generał Dobrowolski i podpułkownik Zirkow, dowódca pułku czternastego, otrzymali rany, dowódca pułku 13 pułkownik Bezsonow zabity uderzeniem bagnetu. Relacya mówi, że szczególnie odznaczyły się w tej bitwie trzynasty, czternasty, czterdziesty siódmy i czterdziesty ósmy pułk jegrów, jak również kawalerya Sieversa.

Bezstronność zmusza mię do zanotowania kilka razy postępów niezaszczytnych, dokonanych czy to przez Polaków czy też przez Rosyan. Jeśli mówiłem już i będę mówić jeszcze ze wstrętem o morderstwach, dokonanych przez

¹⁾ Dziewięćdziesiąty ósmy.

kilku Polaków na ulicach Warszawy, to również muszę wspomnieć z całą otwartością o okrutnych postępkach ich przeciwników. Wchodząc do Igań, mieliśmy okropny widok świeżo pomordowanych mieszkańców i dzieci, oraz kobiet brzemiennych z powypruwanemi wnętrznościami. Takie jednak okrucieństwa nie leżały w naturze obu narodów, nieczęsto się więc powtarzały w ciągu tej nieszczęsnej wojny.

Bitwa pod Iganiami skończyła się pod wieczór i dopiero wówczas przybył Skrzynecki z korpusem Łubieńskiego; gdyby się nie był spóźnił o dwie godziny, Rozen zostałby zniesiony zupełnie; powtarzali to wszyscy i ogólnie szemrano na błąd, który do pewnego stopnia sparaliżował operację. Kto jednak był winowajcą tego? Naczelny wódz w swoim rozkazie dziennym zwałił całą winę na Stryjeńskiego i zrzucił go z dowództwa nad brygadą. Oficer ten domagał się kilka razy śledztwa, któreby wyjaśniło jego zachowanie się podczas bitwy, i za każdym razem żądanie jego pozostawało bez odpowiedzi. — Tymczasem istotnie rzecz się miała tak¹⁾: Naczelny wódz, z natury niedbały i nie umiejący w czasie całej kampanii obejść się bez wygod, do których przywykł, zamiast wyjść z Latowicza w nocy, jak to było postanowionem, wyruszył dopiero 29 marca (10 kwietnia) dość późno. Przybył późno do Łubieńskiego, którego wojska oczekiwały pod bronią na zajętych dawniej rozmaitych pozycjach. Skrzynecki, jak tylko przyjechał tam, do tego powozem, skarżył się na ogromne znużenie i nie wydawszy żadnej dyspozycyi, nie rozpytałszy nawet, jak są rozstawione wojska, udał się do wsi, leżącej o kilka wiorst dalej, gdzie zjadł śniadanie i położył się spać.

Podczas tego, gdy Skrzynecki spał, rozpoczęliśmy bitwę pod Iganiami; ci, co z nim byli, słyszeli dokładnie

¹⁾ Otrzymałem później te szczegóły z ust Tomasza Łubieńskiego.

każdy wystrzał armatni, widzieli nawet kuryera, wysłanego do oddziału rosyjskiego, który stał nad Kostrzyniem i wymieniwszy kilka wystrzałów z naszą artylerją, ustąpił. Łubieński o wszystkim zawiadomił Skrzyneckiego, który przybył nareszcie do wojska, ale nie miał żadnych gotowych materiałów do urządzenia przejścia przez Kostrzyn, kawaleryi zaś nie zgromadził u brodu w Suchej. Wówczas dopiero naczelný wódz zabrał się do budowy mostu i posłał spiesznie Stryjeńskiego do Suchej, zapomniawszy dać mu jakąkolwiek instrukcyę. Stryjeński przebył rzekę, spotkawszy zaś kawaleryę rosyjską, bał się ją zaczepiać i nie wiedząc, co dalej robić, posłał po instrukcyę. Tym sposobem zaniedbałszy skorzystać z dobrej sposobności ¹⁾.

Feldmarszałek tymczasem kazał zniszczyć wszystkie przygotowania, uczynione już do przejścia przez Wisłę z ogromnym wysiłkiem wojsk rosyjskich i wyruszył ze swą armią, aby zająć szosę, oraz marszem flankowym połączyć się z Rozenem. Parki artylerji zostały skierowane przez Łuków do Siedlec; kolumny wojska obrały sobie drogę krótszą, przez Różę. W sam dzień bitwy Igańskiej kolumna, idąca z Żelechowa do Stoczka ²⁾, spotkała Skarżyńskiego, którego groźna postawa skłoniła ją do nagłej zmiany kierunku na prawo i udania się przez Lipniak do Dembia, gdzie się zatrzymała, osłaniając pochód kolumn innych, które zrobiły ogromne koło, idąc przez Że-

¹⁾ Bardzo to, przykro roztrząsać w tak szczegółowy sposób postępowanie człowieka, kierującego sprawami publicznymi. Konieczności tej jednak uniknąć niepodobna ze względu na to, że taki sposób postępowania wywarł wpływ doniosły na same wypadki. Ażeby je dokładnie poznać i ocenić, należy się przypatrzeć ludziom, którzy nimi kierowali. Zresztą jeśli ci ludzie chcieli się wybić na wierzch i zająć kartę w historyi, więc i historia musi im się wywzajemnić pochwałą lub naganą, opartą na dokładnej znajomości faktów.

²⁾ Zdaje mi się, trzecia dywizya.

lechów do Łukowa. Kilka oddziałów, oraz znaczna ilość pojedynczych żołnierzy, amunicyi i bagaży, zdążających w kierunku, nakreślonym początkowo dla wojsk wszystkich, wpadły same przez się w ręce Polaków.

Główna kwatera feldmarszałka przybyła w dniu 30 marca (11 kwietnia) do Siedlec, gdzie w nocy skoncentrowała się cała armia. Być może, iż armia polska mogła być jeszcze wczesnym rankiem uprzędzić feldmarszałka w zajęciu tego miasta i odrzucić go do Międzyrzecza. Polacy spędzili noc w Iganiach, liczba ich wojsk podwoiła się i prawie cała armia mogła się skoncentrować tegoż samego dnia. Ale ani te kombinacye, ani widok pola bitwy, pokrytego trofeami, ani wzgląd na szczupłość sił Rozena nie zdołały skłonić Skrzyneckiego do żadnego kroku, któryby nam pozwolił skorzystać z wczorajszego zwycięstwa. Odjechał natychmiast w celu założenia swej głównej kwatery w Jędrzejowie między Mińskiem i Kałuszynem, poleciwszy wojsku cofnąć się nocną porą poza Kostrzyń. Tym sposobem bitwa pod Iganiami stała się epizodem, który nie wywarł żadnego wpływu na bieg całej wojny. Trzy lub cztery tysiące więcej czy mniej w armii rosyjskiej nie mogły wpłynąć na ostateczny wynik walki. Pojedyncze zwycięstwo o tyle tylko ma znaczenie, o ile kto umie z niego skorzystać. Bez wątpienia więc nie warto szafować krwią i narażać się na bitwę tylko dla przyjemności jej wygrania bez zamiaru korzystania ze zwycięstwa. W każdym jednak razie, gdyby Skrzynecki nie zmarnował kilku dni w Latowiczu z powodu swego wahania się, gdyby był odrazu się zdecydował na wyprawę przeciw generałowi Rozenowi, w chwili, gdy mu rzucono tę propozycyę, wówczas za jednym zamachem korpus rosyjski byłby zniesiony, a armia feldmarszałka odparta do Międzyrzecza, może nawet za Bug. Ale właśnie naczelny wódz podczas trwania całej wojny nie miał pojęcia o tem, co to jest skorzystać ze sposobnej chwili.

Wskutek bitwy pod Iganiami cholera wybuchła wśród wojska polskiego i z pola boju przeniosła się do Warszawy. W każdym jednak razie choroba ta nie uczyniła między nami zbyt wielkich spustoszeń. Zanadto byliśmy zajęci wojną, aby zwracać na nią większą uwagę, a to, być może było jedną z przyczyn osłabienia zarazy.



ROZDZIAŁ CZWARTY.

Uwagi nad operacyami obu armii. — Potyczka nad Liwcem. — Porażka Sierawskiego pod Wronowem i Kazimierzem. — Pochód Dwernickiego na Wołyń. — Bitwa nierozstrzygnięta pod Boremlem. — Katastrofa korpusu Dwernickiego. — Działania zaczepne feldmarszałka, bitwa pod Mińskiem. — Ekspedycja Chrzanowskiego do województwa Lubelskiego. — Potyczka pod Lubartowem. — Plan Polaków działania zaczepnego.

Feldmarszałek hr. Dybicz popełnił po bitwie Grochowskiej błąd taki, że zbyt lekceważył przeciwnika, z którym miał do czynienia. Dowodem tego służy sposób przyjęcia propozycji ugodowych Skrzyneckiego oraz instrukcje, otrzymane przez generała Rozena; tymczasem jednak bitwy, które stoczył, powinny go chyba były natchnąć innym uczuciem. Wskutek ich zmuszony był wyrzec się myśli o przejściu Wisły, do czego już był gotów zupełnie; nadto jeden korpus został prawie zupełnie zniesiony, usunął się z linii bojowej i ustąpił w celu reorganizowania się na nowo do fortyfikowanego właśnie Brześcia Litewskiego, który stanowił podstawę operacji wojennych feldmarszałka. Gdyby nie brak zdolności Skrzyneckiego, armia rosyjska mogłaby ciężko odpokutować za błąd swego wodza. Gdy już cofnęła się do Siedlec, mogła być mocno zadowolona z tego, że wyszła z takich oparów obronną ręką.

Należy jednak na wytłomaczenie feldmarszałka dodać, że jego pozycja była bardzo niedogodna. Zaskoczony

w środku swych operacji przez odwilż niespodziewaną, która tyle zmian wywołała, zaledwie zdołał, używszy wszelkich wysiłków ze względu na porę roku, zdażyć do samego ogniska powstania; walczył jednak i miał prawo donieść swemu monarsze oraz ogłosić Europie o swoich zwycięstwach. Czyż więc mógł teraz, cofając się nagle, zaprzeczyć własnym słowom, rozwiać urok potęgi, jakim była otoczona armia rosyjska, która zaprezentowała się tak imponująco w samym początku, ale znużona pracą wśród zimy w kraju ubogim, koniecznie potrzebowała wypoczynku w obozach. Wypoczynek ten o tyle był możliwszym, że pora roku nie pozwalała nawet marzyć o przejściu Wisły, o niepodobieństwie zaś atakowania Pragi mówiliśmy już wyżej.

Zresztą wykonanie tego ataku było bardzo niebezpieczne ze względu na obecność w Warszawie całej armii; kuszenie się o to przy współudziale wojsk wszystkich byłoby tylko dalszym ciągiem operacji trudnych ze względu na zimę, byłoby to pozbawieniem żołnierzy wypoczynku, bez którego nie mogli się obejść. Z drugiej strony feldmarszałkowi niepodobna było przewidzieć, iż armia polska znajdzie tak ogromną siłę w entuzyazmie i że dzięki temu będzie mogła niebawem wyruszyć w pole. Zresztą mógł nieco rachować na szczęście, które gra wielką rolę we wszystkich kombinacjach układanych na wojnie; feldmarszałek tem bardziej mógł być zaufanym w swoją gwiazdę, gdyż tak wiernie świeciła mu za Bałkanami, a przytem tutaj dosyć było, żeby mu los sprzyjał tylko w ciągu kilku tygodni.

Polacy ze swej strony odnieśli wprawdzie dotychczas znaczne korzyści: przejście przez Wisłę armii rosyjskiej zostało udaremnione; 10 chorągwi zabranych, około 30 armat¹⁾ zdobytych, oraz 16.000 jeńców wziętych do niewoli i przeprowadzonych przez Warszawę, stanowiły re-

¹⁾ Razem z temi, które zdobył Dwernicki w trzech bitwach.

zultat, którego się bynajmniej nie spodziewano. Wszystko było w upojeniu szczęściu; Skrzyneckiego uważano za wielkiego wodza, a i on sam w to uwierzył. Pomimo tego jednak wszystkie te zyski były drobnostką w porównaniu z ogromną nierównością stron wojujących; bitwa pod Iganiami zakończyła szereg zwycięstw. Naczelny wódz nie umiał skorzystać z jedynej okoliczności, gdy wszystkie szanse były po jego stronie i zapewniały szczęśliwy dla Polaków wynik ostateczny wojny. Teraz, armia rosyjska, zgromadzona koło Siedlec, ochłonęła z pierwszego wrażenia; jej wodzowie przestaną już lekceważyć przeciwnika, nawet gdy ten stanie się bynajmniej nie imponującym; wojsko rosyjskie odzyszcze swą przewagę. Szanse, dla armii polskiej szczęśliwe będą się zmniejszać codziennie a przytem Polacy nie będą umieli korzystać z uśmiechów losu; szczęście opuści ich niepowrotnie, jakby rozgniewane na ich niedołęstwo; zajmie jego miejsce niedola, która towarzyszyć będzie każdemu ich krokowi; klęski posypią się na nich gwałtownie i wkrótce zgubią całą ich sprawę.

Generał Andrychiewicz z dwudziestym pułkiem piechoty, dwiema armatami i stu kawalerzystami zajmował Liw, i wyparł z Węgrowa generała Pinabela w dniu 28 marca (9 kwietnia) z niewielkimi stratami Rosyan. Pinabel, zebrawszy większe siły, napadł na Polaków, zmusił do opuszczenia Węgrowa, ale był zatrzymany u mostu na Liwcu, o którego zdobycie się kuśił. Nazajutrz 29 (10) bitwa się wznowiła bez rezultatu. Posłano Andrychiewiczowi na pomoc nieco amunicyi, którą prowadzono po lewym brzegu Liwca; wtem kozacy, zdoławszy przepawić się przez rzekę, napadli na konwój i zabrali dwa jaszczyki wraz z kilkoma kanonierami. Podczas tej potyczki, oraz w chwili, gdy wrzała bitwa pod Iganiami, generał Umiński w powrotnej drodze od Narwi zajął Liw i zaraz przyjął udział w walce: odrzucił daleko Pinabela i rozłożył się obozem w Liwie. Połączywszy się z Andrychiewiczem, miał

pod swymi rozkazami około 6.000 ludzi. Do Liwu przysłał go wódz naczelny w tym celu, aby osłaniał wojsko polskie od gwardyi i aby próbował zająć Mokobody i Sokółów. Umiński urządził wycieczkę w tę stronę, zapędził się aż za Sokółów i powrócił z 60 jeńcami.

To skłoniło feldmarszałka do wysłania przeciwko Umińskiemu generała Ugriumowa z pierwszą dywizją grenadyerów i 8 szwadronami kawaleryi. Widząc zbliżające się wojska, Umiński cofnął się ze wszystkimi oddziałami na lewy brzeg Liwca, pozostawiwszy 300 ludzi w lichym dwusamniku, który kazał usypać, chcąc nim zastąpić szaniec przedmostowy przed groblą. Karabinierzy pierwszego pułku oraz pułku feldmarszałka Barklaya de Tolly, poparci silną kanonadą, z łatwością zawładnęli okopem. Oddział polski bronił się jeszcze chwilę wewnątrz, ale musiał uleść: major Chliwski raniony dostał się do niewoli wraz z częścią swego oddziału, reszta zaś zginęła. Wszelkie usiłowania Rosyan do przejścia grobli zostały odparte. W czasie kanonady generał Umiński, spostrzegłszy, że konnica nieprzyjacielska znalazła się na lewo w zbyt wielkiem oddaleniu od korpusu głównego, rzucił na nią pierwszy pułk ułanów, który przeszedł Liwiec w bród pod Grodziskiem. Kawalerya rosyjska ¹⁾ nie wytrzymała tej szarży i skłębila się zupełnie. Polacy byli z wycieczkami: Rosyanie zostali złamani i odrzuceni aż do piechoty i armat, pozostawwszy za sobą 250 jeńców i 200 koni, nie licząc zabitych. Gdyby Umiński uczynił to z całą swą kawaleryą i połączył ten ruch z atakiem piechoty na grobli, byłby odniósł walne zwycięstwo.

Polacy stracili w tej bitwie około 800 ludzi; straty Rosyan, zdaje się były prawie także same ²⁾. W tydzień

¹⁾ Byli tam ułani Tatarscy i Polscy oraz jęrzy Arzamascy i Tyraspolscy.

²⁾ Generał Ugriumow oblicza w raporcie swe straty na 17 oficerów oraz 867 żołnierzy zabitych i ranionych.

później, kiedy Ugriumow powrócił do swego korpusu, Umiński zajął znowu Węgrów, gdzie znalazł część swych ludzi, wziętych do niewoli, oraz 400 rannych Rosyan, między którymi oficerów różnych stopni.

Ze swego obozu w Liwie, Umiński prowadził małą wojnę z rezultatami pomyślnymi. W nocy z 8 (10) na 9 (21) kwietnia szwadron pułku pierwszego, dowodzony przez majora Sulejewskiego i prowadzony przez kilku miejscowych mieszkańców napadł pod Sokołowem na ósmy pułk jeźrów konnych, który wyszedł z obozu Siedleckiego. Polacy zabili 40 żołnierzy i 2 oficerów, wzięli do niewoli 5 oficerów, między którymi jednego wyższego, oraz 173 podoficerów i żołnierzy, sami straciwszy tylko 1 zabitego i 3 ranionych.

Następnej nocy major Kacperowski, wysłany przez Umińskiego, napadł w tenże sam sposób na szwadron ułanów Tatarskich¹⁾. Tutaj zabito jednego oficera i 33 żołnierzy, wzięto jednego oficera, 67 podoficerów i żołnierzy. oraz 42 konie. Polacy stracili 2 podoficerów i 2 żołnierzy.

Dnia 6 (18) podpułkownik Zaliwski potykał się szczęśliwie z kozakami gwardyi w Udrzynie między Bugiem i Narwią.

Dnia 9 (21) kwietnia kawalerya polska starła się w innym punkcie z kozakami, którzy napadli na piąty pułk ułanów (Zamojskiego) stojący na forpoczcie we wsi Kołaczku pod Kafewem. Pierwszy szwadron odparł kozaków, ale zapędził się w pościgu do tego stopnia, że wpadł na kilka szwadronów huzarskich, na piechotę i artylerję generała Mandersterna. Cały pułk przybiegł na pomoc swemu szwadronowi, który udało się wprawdzie wyciągnąć z niebezpieczeństwa, ale ze stratą 2 oficerów i około 60 żołnierzy. Pułkownik Gawroński został raniony.

W tymże czasie generał Sacken, nie mając już nikogo z nieprzyjaciół pod Ostrołęką, zaczął znowu wysyłać swe

¹⁾ Pod Mokobudami.

oddziały do województwa Płockiego. Wskutek tego generał Skrzynecki oddzielił od korpusu generała Umińskiego pierwszy pułk ułanów wraz z baterią artylerii lekkiej, oraz pierwszy pułk lekkiej piechoty, a więc złożony z 4 batalionów i oddział ten pod dowództwem pułkownika Lewińskiego, wysłał przez Pułtusk do Rożana. Naczelnny wódz sądził, że może się uda wojsku temu prześliznąć się między Narwią i granicą pruską do Augustowa i dalej na Litwę.

Zdawało mu się, że ta słaba pomoc będzie dostateczną do zapewnienia przewagi powstania w tych stronach, które w tym właśnie czasie rozwinęło się z największą siłą. Chciał przez wysłanie tego korpusu uspokoić wyrzuty sumienia za to, że gubił Litwinów swą bezczynnością. Wkrótce potem w miejsce Lewińskiego, naznaczył generała Jankowskiego na dowódcę tego maleńkiego korpusu. Tymczasem jednak wszystko, co przedsiębrał, nie mogło być w żaden sposób dokonane przy takich okolicznościach i takim kierownictwie ¹⁾.

Generał Sierawski rozpoczął szereg klęsk, które od tam stałe spadały na Polaków. Jak to mówiliśmy wyżej, pod rozkazami swymi miał około 6.000 ludzi, między Solcem i Górą na lewym brzegu Wisły. Cały ten korpus składały wojska nowej formacji; piechota przeważnie była uzbrojona w kosy, a całą artylerję stanowiło 6 armat po większej części trzy funtowych. Stary Sierawski, odważny żołnierz, był jednak zupełnie niezdolnym dowódcą. Wiedząc o tem, odwołałem go z komendantury Zamościa i dałem mu dowództwo illuzoryczne w województwie Sandomierskiem. Podczas pochodu Dwernickiego do Zamościa, wysłał kilka oddziałów na prawy brzeg Wisły; te stoczyły tam kilka maleńkich potyczek, które mogły przynieść tylko

¹⁾ Należy dodać, że naczelnny wódz w swej manii rozdrabniania sił swoich był popierany przez szefa sztabu generalnego, którego sobie sam dobrał.

taką korzyść, że żołnierze otrzaskali się nieco z wojną; na jednej z takich wycieczek zdobyto magazyn w Kazimierzu.

Zawiadamiając Sierawskiego o rozpoczęciu naszych operacji zaczepnych na wielką skalę, na prawym brzegu Wisły, i spodziewając się tym sposobem ściągąc w głąb kraju główną armię rosyjską, poleciłem mu, żeby zawczasu przygotował łodzie i przeszedł na drugą stronę, jak tylko feldmarszałek stamtąd się oddali. Wówczas Sierawski powinien był rozpocząć partyzantkę, unikając troskliwie wszelkiej bitwy poważniejszej. Gdyby został zagrożony przez jaki silny korpus, miał wtenczas schronić się za Wieprz do korpusu hr. Paca, który otrzymał także same instrukcje i miał się zawsze znajdować na tej samej wysokości. Gdyby zaś nie zdołał połączyć się z Pacem, w takim razie pozwalałem mu zdążyć pod Zamość.

Sierawski, dowiedziawszy się o zamiarze prowadzenia wojny zaczepnej, zapalił się do tego stopnia, że chciał przejść Wisłę, nie czekając na skutki działań naszych. Ludzie rozsądni, którzy przy nim byli, zaledwie zdołali mu to wyperswadować. Kiedy jednak feldmarszałek opuścił brzeg Wisły, zapał Sierawskiego zgasł tak, że zupełnie odeszła go ochota do przeprawy przez rzekę. Otrzymawszy jednak napomnienie, zapalił się znowu i polecił zerzeć się z Kreutzem.

Hrabia Pac z korpusem, złożonym z 6.000 ludzi wszelkiej broni dobrego i w części nowego wojska, po odejściu feldmarszałka przeszedł Wisłę między Czerskiem i Pilicą w Potytczy po moście łyżwowym, który osłonił wybornem oszańcowaniem¹⁾. Punkt ten stał się niezmiernie użytecznym, gdyż rozszerzał podstawę operacji wojsk polskich. Oszańcowanie dostatecznie osłaniało most od niebezpieczeń-

¹⁾ Punkt strategiczny znajdował się przy ujściu Wieprza; wybrano Potytczę, gdyż miejscowość okazała się najodpowiedniejszą do urzędzenia przejścia.

stwa napadu, tymczasem jednak naczelny wódz sądził, że przejście to należy osłonić całym korpusem Paca, któremu kazał stanąć w Borowem, myśląc przytem, że w ten sposób zabezpieczy swoje skrzydło, rozłożone pod Kałuszynem.

Generał Sierawski przeszedł Wisłę z 1 (13) na 2 (14) kwietnia. Placówki rosyjskie wszędzie ustępowały przed nim, on zaś szedł ku Bełżycom. Generał Kreutz, którego korpus kawaleryi (piąty) został wzmocniony trzema pułkami grenadierów Litewskich, wyszedł na jego spotkanie. Pułkownik Łagowski, dowódca 5 szwadronów Sierawskiego marszem forsownym w dniu 4 (16) kwietnia zbliżył się do Babina, gdzie spotkał awangardę rosyjską pod dowództwem generała Mandersterna, którą zaatakował. Ta cofnęła się na linię całej armii, tak, że Łagowski znalazł się w wielkiem niebezpieczeństwie, z którego zaledwie udało mu się wypłatać. Sierawski, biegnąc mu na pomoc z częścią swego korpusu, przybył wieczorem do Bełżyc, gdzie przekonawszy się o wielkiej przewadze Kreutza, cofnął się do Wronowa. Tu jednak zdecydował się przyjąć formalną bitwę, do której jego korpus bynajmniej nie był przysposobionym. Dnia 4 (17) generał Kreutz ruszył naprzód i w Bełżycach zmusił do odwrotu awangardę polską. Wkrótce walna bitwa zawiązała się pod Wronowem. Piechota polska pod pułkownikiem Młokosiewiczem ¹⁾ sprawiała się znacznie lepiej, niż można się było tego spodziewać po wojsku świeżem i licho uzbrojonem. Sierawski sam prowadził wojsko do ataku, ale wyższość artyleryi i kawaleryi Kreutza była przygnębiająca; po kilku więc godzinach walki Sierawski został zmuszony do odwrotu, co uskutecznił w dość dobrym porządku i bez strat znacznie-szych ²⁾.

¹⁾ Pułki jedenasty i szesnasty po dwa bataliony, czwarty batalion pułku drugiego i oddział strzelców Juliusza Małachowskiego.

²⁾ Uprowadził nawet jedną zdemontowaną armatę i 40 jeńców.

Przybywszy do Kazimierza w nocy i ufając pozycyi, otoczonej parowami, Sierawski nie pomyślał o rozłożeniu wojsk zewnątrz miasta. Tymczasem nazajutrz około południa ujrzał się otoczonym ze wszystkich stron przez wojska Kreutza. Podczas tego więc, gdy część jego korpusu walczyła, resztę wraz artyleryą przeprowadził na kilku statkach za Wisłę. Juliusz Małachowski chwytając za kosę i prowadzi Polaków do ataku; tyralierzy rosyjscy cofają się, ale wkrótce Małachowski pada przeszyty kilku kulami. Młokosiewicz próbuje jeszcze opierać się, ale kawalerya rosyjska spędziła już wszystko z przed miasta; kolumny piechoty coraz liczniejsze ze wszystkich stron ukazują się na ulicach. Polacy, którzy nie zdążyli się przepawić, są zupełnie złamani, cofają się w nieładzie wraz z Sierawskim przez Puławy i przechodzą przez Wisłę przy ujściu Wieprza, nie niepokojeni już przez nikogo, ale poniosłszy znaczne straty. Około 2.000 ludzi padło, otrzymało rany albo dostało się do niewoli. Szwadron Wielhorskiego odcięty skoczył do Wisły i zginął w większej części. Dostali się do niewoli: podpułkownik Krzesimowski, majorowie Sakowski, Wielhorski i Korycki. Generał Kreutz, mając więcej energii i męstwa, mógł być znieść zupełnie cały ten korpus.

Porażka ta zdemoralizowała cały korpus Sierawskiego, wskutek czego posłano generała Dziekońskiego, aby objął nad nim dowództwo; dzięki dobrej woli wszystkich został niebawem zorganizowany i liczniejszy niż przedtem. Nawet część jeńców dzięki swemu wieśniaczemu ubiorowi zdołała umknąć z niewoli i połączyła się znowu ze swoim korpusem. Dziekoński pozostał na lewym brzegu Wisły i tylko posyłał małe oddziały do województwa Lubelskiego, które prowadziły tam partyzantkę z pewnym powodzeniem.

Daleko dotkliwszą dla Polaków była katastrofa Dwerneckiego. Generał ten, wypocząwszy i wzmocniwszy swój korpus pewną liczbą ochotników galicyjskich i wołyńskich, wyruszył z Zamościa po demonstracyjnym marszu ku

Wiśle i 30 marca (11 kwietnia) przeszedł Bug po moście, który sam przerzucił pod Kryłowem. Wprowadzony w błąd przez fałszywe doniesienia o sile wojsk rosyjskich, zajmujących Wołyń i Podole, wkracza śmiało w te prowincye i idzie po nad granicą Galicyi, skąd otrzymywał pewną słabą pomoc i gdzie mógł umieszczać tu chorych i ranionych. Zaraz na samym wstępie jego pięć plutonów pułku drugiego ułanów i czwartego strzelców konnych spotyka pod Porykiem dragonów Kargopolskich, napada na nich, łamię, i bierze do niewoli 5 oficerów oraz 150 żołnierzy wraz z końmi. Po drodze Dwernicki znosi oddziały i zabiera transporty przeznaczone dla wojska rosyjskiego. Generał Ridiger zajmował kraj z czwartym korpusem kawalerii rezerwowej, wzmocnionej częścią korpusu trzeciego piechoty a prócz tego otrzymywał posiłki z armii pierwszej. Z przyjściem Dwernickiego skoncentrował swe siły na prawym brzegu Styru. Generał polski przybywszy do Boremla 4 (16) kwietnia, postanowił zatrzymać się tam na dzień jeden, gdyż wojsko było do najwyższego stopnia znużone. Kazał więc zbudować most naprzeciwko pałacu i w lesie na prawym brzegu Styru postawił batalion piechoty. Oddział ten został wczesnym rankiem zaatakowany przez brygadę jegrów dziesiątej dywizyi piechoty rosyjskiej. Cofnął się aż do mostu, gdzie znalazł pomoc. Rozpoczęła się w tem miejscu kanonada, której jedynym skutkiem było pozbawienie życia wielu ludzi ze stron obu. Nazajutrz rano Rosyanie wznowili ogień, aby odwrócić uwagę Dwernickiego, który w tejże chwili otrzymał wiadomość, że Ridiger przeszedłszy Styr pod Chrynikami, ciągnie ze wszystkimi swojemi siłami na jego skrzydło lewe. Pozostawił więc swą piechotę i dwie armaty w obronie przejścia do Boremla, o które Rosyanie nie przestawali się kusić, posłał sześć szwadronów w celu powstrzymania kolumny kawalerii, która ciągnęła od Beresteczka i z resztą swych wojsk udał się na spotkanie Ridigera. Zaraz za miastem oba wojska wpadły na siebie; uderzenie było straszne.

Polacy byli górą, kawalerya rosyjska została odrzucona w nieładzie aż do swej piechoty. Tutaj ustawia się znówu i po raz wtóry uderza. Teraz Polacy się mięszają; Dwernicki pada z koniem, ale wskakuje na innego; na jego głos żołnierze, którzy go ubóstwiali, kupią się koło niego. Rzuca się z nimi do boju, po raz drugi łamie kawaleryą rosyjską i zdobywa 8 armat, z których 5 uprowadza. Okropna burza przerywa bitwę. Dwernicki pod wieczór wraca do swego obozu w Boremlu a Rosyanie do swego, położonego za wsią Nowosiołkami; pole bitwy usiane trupami stron obu dzieli przeciwników. Polacy w tej bitwie stracili 500 ludzi; straty Rosyan z pewnością nie były mniejsze; generał Płohowo został raniony.

Pomimo tego połowicznego zwycięstwa położenie Dwernickiego było rozpaczliwe: niepodobienstwem było myśleć o wznowieniu bitwy z Ridigerem, który miał dwa razy tyle wojska, i szczególnie potężną artyleryę i piechotę; Polacy zaś oprócz tego spotrzebowali już ogromną część swej amunicyi w dniu 6 (18) i 7 (19) kwietnia. Jeśli się cofnie pod Zamość, pociągnie za sobą Ridigera i może jeszcze na drodze spotkać Kreutza¹⁾ i zgubiwszy swój korpus, sparaliżuje odrazu wszystkie ruchy powstańcze, które mogło wywołać jego przyjście, a w które tak wiele pokładano nadziei. Jako ostatnia deska zbawienia pozostało mu tylko uprzedzić Ridigera i pójść na Podole w nadziei, że nastąpi wybuch ogólny w tej prowincyi, którą uważano za bardziej polską od Wołynia; tam zamierzał zaopatrzyć się w amunicyę i zdobywszy Kamieniec, znaleźć w nim mocny punkt oparcia. Kołysany temi marzeniami, generał Dwernicki opuścił swój obóz w Boremlu przed świtem 8 (20) kwietnia i przeszedł Styry w bród pod Beresteczkiem. Jeszcze nie wszystko wojsko przepравиło się na drugą stronę, gdy aryergardę zaatakował Ridiger, którego awan-garda nie przestawała nacierać na nią, zwłaszcza pod Ra-

1) Zresztą nie było już mostu na Bugu.

dziwiłłowem i Kołodnią. Rosyanie jednak nie zadowolnili się deptaniem po piętach Polakom: wielka ich przewaga liczebna pozwoliła im zachodzić Polakom z lewej strony, oraz przeciąć im drogę w Krzemieńcu. Dwernicki, party ze wszystkich stron, wstrzymany w swym pochodzie przez nowe wojska, ciągnące z Podola, ukrył nareszcie swój korpus, upadający ze znużenia między Ilińcami i Lulińcami w miejscowości, która granicząc z Galicyą, pokryta trzęsawiskami, miała dostęp z jednej tylko strony. Tam stał przez dwa dni, aż nareszcie 15 (27) generał Ridiger rozpoczął atak i już zachodził tyły skrzydłu lewemu¹⁾ gdy Dwernicki schronił się na ziemię austryacką, mając nadzieję, że mu wolno będzie przejść przez Galicyę i wkroczyć do Królestwa Polskiego. Nadzieja ta zawiodła go: korpus cały był zmuszony złożyć broń, oddać konie i 17 armat;²⁾ wojsko zostało zatrzymane w Austrii³⁾.

Tym sposobem Polacy stracili 5.000 ludzi, przeważnie konnicy, która, dzięki talentowi Dwernickiego stała się wojskiem najmężniejszem w świecie. Strata była niepowetowana, sama przez się, a nadto sparaliżowała wszystkie ruchy powstańcze w trzech guberniach zachodnich. Po ka-

¹⁾ Dwernicki twierdzi, że Rosyanie, aby mu zajść z tyłu pierwsi weszli na terytoryum austryackie.

²⁾ W tem pięć dział zdobytych w Boremlu.

³⁾ Wszyscy bardzo powstają, zresztą słusznie, przeciwko wojskom i generałom, którzy broń składają; są nawet tacy, co twierdzą, że krok taki jest zbrodnią, którą kodeks wojenny powinien przewidzieć i napiętnować karami. Widzimy jednak w historii najbardziej wojowniczych narodów przykłady, że wojska bardzo mężne broń swoją składały. Tak korpus armii Fryderyka II złożył broń w Maxen Blücher — po bitwie pod Lubeką, korpusy armii francuskiej poddały się w Bleinhein i Baylen, Sasi w Lilienstein. Armie austryackie dwa razy broń złożyły w Mantui i Ulm. Armia Karola XII kapitulowała po bitwie Połtawskiej. Armia rosyjska, dowodzona przez Szeina uczyniła toż samo przed 200 laty pod Smoleńskiem, a przed 2.000 lat tak postąpiła armia grecka w Sycylii. Nie brak nawet Rzymian, którzy mieli swoje wąwozy kaudyjskie.

tastrofie Dwernickiego łatwo było wojsku rosyjskiemu przytłumić wszystkie miejscowe fermenty. Postępek Dwernickiego był zgubnym przykładem za którym nie omieszkali pójść Giełgud, Chłapowski a potem Romarino. Mała tylko cząstka śmiałych dowódców oddziałów powstańczych zdołała się przebić, i połączyła się z wojskiem polskim. Zresztą katastrofa była nieuniknioną. Wyprawa korpusu Dwernickiego była wielkim błędem.

Gdy ci generałowie podlegali takim klęskom, naczelny wódz armii polskiej pozostawał ciągle w swojej głównej kwaterze w Jędrzejowie, nie zmieniając w niczem zwyczajnego sposobu swego życia, jakby podczas największego pokoju. Zajmował się wyłącznie tylko redagowaniem długich listów, adresowanych do monarchów i ministrów europejskich nie zapominając nawet o Rias Effendim i doktorze Grafie w Berlinie. Pracował razem z p. Horodyńskim, którego nadzwyczajnie cenił i dlatego wyrobił mu nominację na ministra spraw zagranicznych. W notach tych opisywał szczegółowo krzywdy, wyrządzone Polakom, przytaczał podstawy, które dawały im nadzieję, że ich położenie ulegnie zmianie, zebrał o pomoc i interwencję. Wysławszy te listy, pozostał dalej bezczynnym, oczekując ich skutku, gdyż mając się za wielkiego dyplomate, sądził, że zaatakował monarchów Europy nieprzezwykłymi argumentami. Oczekując wszystkiego po tych olbrzymich listach, zyskał w odpowiedzi na nie tylko pogardę. Ekspedycję Dwernickiego, jak również powstanie na Litwie, które przyjęło większe rozmiary, niż w guberniach południowych, uważał za pomoc przygodną, ale również niezawodną. Sama zaś armia polska była tymczasem rozsiana na przestrzeni między Narwią i Wieprzem, a nawet dalej; główna jej część stała w okolicach Kałuszyna. Naczelny wódz gotów był do odwrotu pod samą Pragę na pierwszy krok zaczepny feldmarszałka, który swoje siły zgromadził pod Siedlcami.

W tym właśnie czasie Skrzynecki pokazał mi list,

który marszałek Grouchy napisał do legacyi polskiej w Paryżu i w którym ofiarował nam swoje usługi bez wszelkich zastrzeżeń, co do stanowiska i pensyi. Przed udaniem się jednak w drogę chciał się upewnić czy jego ofiara zostanie przyjęta. Legacya nie chcąc nic decydować sama, odesłała list do rządu w Warszawie, a ten zwrócił się z tem do naczelnego wodza. Nie wiem, dlaczego propozycya ta pozostała bez skutku, mam jednak wszelkie powody przypuszczać, że Skrzynecki ją odrzucił, aby zwycięstw, które armia polska może odnieść, nie przypisano komu innemu¹⁾.

Feldmarszałek Dybicz skoncentrowawszy swoje siły przed Siedlcami postanowił wydać walną bitwę naczelnemu wodzowi. W tym celu armia rosyjska ruszyła naprzód. Dnia 12 (24) kwietnia awangarda prowadzona przez samego feldmarszałka, zwróciwszy się na lewo i minąwszy Wodynie, zaatakowała Kuflew, zajęty przez pułkownika Dembińskiego z 8 szwadronami²⁾ 2 batalionami z lekkimi działami. Forpocztę stały we wsi Kołaczach i cofnęły się na widok wojska rosyjskiego. Dembiński jednak zaszczytnie bronił Kuflewa przez 5 godzin przeciwko samemu marszałkowi, prowadzącemu do ataku swoją awangardę, popartą licznymi działami wielkiego kalibru. Wieczorem Polacy cofnęli się za Cegłów, nie poniosłszy strat żadnych, w nocy zaś cała armia polska (nie wyłączając Umińskiego, który zajmował Liw) ruszyła do odwrotu pod Pragę, a korpus Paca do Potycz³⁾.

Nazajutrz armia polska doszła do Dembego Wiel-

¹⁾ Po zwycięstwach nad Rozenem bezustannie okazywał swą radość, że w sztabie niema żadnego cudzoziemca, któremuby mógł kto przypisać wpływ na to powodzenie.

²⁾ Czwartego pułku Mazurów i Podlasiaków.

³⁾ Generał Chrzanowski proponował naczelnemu wodzowi, żeby z całą swą armią w nocy szedł w stronę Kuflewa i z flanków zaatakował feldmarszałka, ciągnącego prawdopodobnie do Cegłów. Skrzynecki jednak, jak zwykle, nawet sobie mówić nie pozwolił o walnej bitwie.

kiego; generał Giełgud z aryergardą zajął mocną pozycję pod Mińskiem z 8 batalionami piechoty, 6 armatami ciężkiej i 12 lekkiej artylerii; z lewej strony osłaniała go kawalerya generała Kazimierza Skarzyńskiego, z wysuniętą naprzód brygadą Kickiego ¹⁾ i 4 armatami artylerii konnej. Miasto Mińsk, przed centrem pozycji leżące, zajął jeden batalion.

O 11 rano awangarda rosyjska, złożona z całego pierwszego korpusu Pahlena wyszła z lasu drogą od Cegłowa. Pułki morskie trzeci i czwarty, poparte liczną artylerią, ruszyły do ataku z prawej strony, zwracając się ku szosie. Za nimi szły pułki morskie pierwszy i drugi oraz pierwszy i drugi pułk jęgrów. Generał-lejtnant Skobelew z 2 pułkami drugiej dywizji, wsparty szóstym pułkiem jęgrów, ruszył drogą, a potem na lewo. Trzecia dywizja miała zająć z prawego boku Polakom.

Zaledwie rozpoczęła się bitwa, gdy huzarzy Łubniańscy, wysunawszy się naprzód w celu szarżowania kawaleryi polskiej, sami zostali zaatakowani przez Kickiego i złamani; część czwartego pułku morskiego znajdowała się w niebezpieczeństwie. Gdy jednak masy wojska rosyjskiego zaczęły się ukazywać w coraz większej ilości i pod dowództwem generała Mandersterna zajęły szosę, Skarzyński cofnął brygadę Kickiego na pozycję za Mińsk, gdzie bitwa ciągnęła się jeszcze około dwóch godzin bez żadnego rezultatu. Wówczas jednak trzecia dywizja, prowadzona przez generała Szkurina wpadła na prawy flank Giełguda, co zmusiło Polaków do opuszczenia pozycji i cofnięcia się do Stojadła, gdzie jeszcze bitwa się wznowiła i trwała około godziny, poczem Giełgud połączył się z armią w Dembem Wielkim. Ścigali go huzarzy Łubniańscy z dwiema rotami kozaków czarnomorskich.

Relacya rosyjska oblicza straty w bitwie pod Miń-

¹⁾ Drugi pułk strzelców konny i drugi ułanów.

skiem na 300 ludzi. Generał Skobolew stracił rękę¹⁾, generał ks. Pcheize został raniony kulą, podpułkownik artylerji Borysow zabity. Polacy stracili niespełna 300 ludzi, w liczbie ranionych znalazł się podpułkownik Jurski. Zatrzymano się nieco pod Dembem Wielkim: 15 (27) kwietnia generał Umiński cofnął się do Okuniewa, wysłał jako rekonesans ku Stanisławowu dwa oddziały kawalerji Lubelskiej, która niespodzianie natknęła się na 200 huzarów pułku Pawlogrodzkiego i na kilka secin kozaków. Pułkownik Dłuski napadł na nich ze swymi kawalerzystami lubelskimi, rozpedził ich po lesie, zabił oficera i 30 ludzi, oraz wziął do niewoli jednego oficera i 72 żołnierzy wraz z końmi²⁾. Feldmarszałek tymczasem, widząc, że nie uda mu się zmusić naczelnego wodza do przyjęcia walnej bitwy, w dniu 18 (30) kwietnia ruszył do odwrotu i cofnął się za Kostrzyń, rozłożywszy się obozem w widłach, utworzonych przez tę rzekę i wpadający w nią Liwiec; kazał przytem osłonić wałami wieś Suchą, przez którą mógł się przeprawiać na drugą stronę. Armia polska stanęła pod Kałuszem; Rybiński ze swą dywizją zajął Cegłów i Kulfew, hr. Pac posunął się naprzód, Umiński zajął Zimną Wodę.

Dnia 22 kwietnia (4 maja) sam feldmarszałek poprowadził silny rekonesans z Suchej, który stoczył nieznaczną potyczkę z Umińskim. Widocznem było, że feldmarszałek, nie mogąc skusić Polaków do walnej bitwy, zdecydował się pozostać na terażniejszej swojej pozycji aż do czasu, gdy powstanie w guberniach zachodnich będzie stłumione, a Dwernicki zniesiony (co musiało zajść bezwarunkowo przy naszej bezczynności). Armia rosyjska otrzymała posiłki, które ją uczyniły zdolną do przedsięwzięcia kroków

¹⁾ Rana ta tembardziej zasługuje na uwagę, że została zadana pociskiem armatnim, gdy generał wraz z dwoma oficerami stał osobno z boku.

²⁾ Zdaje się, że w tym oddziale był również generał Nasakin.

stanowczych, prowadzących do zdobycia Warszawy, tego jedyne go źródła, z którego Polacy czerpali środki do prowadzenia wojny. Z drugiej strony wszystkie siły Królestwa zostały wyczerpane. Armia polska nie mogła oczekiwać w krótkim czasie ani posiłków nowych, ani zadosyć uczy-nienia potrzebom. Groziło więc jej to, że wyczerpana samą swoją egzystencją, nie wytrzyma najmniejszego naporu nieprzyjaciół, jeśli nie zdarzy się wielkie zwycięstwo, które wysunie ją naprzód, do kraju, gdzie znowu znajdzie nowe środki do prowadzenia dalszej walki. Trzeba było się z tem spieszyć, kiedy siły przeciwników były jeszcze prawie równe, dopóki jeszcze entuzjazm, który obejmował wojsko polskie przy każdym spotkaniu z Rosyanami, nie ulotni się i dopóki powstanie w guberniach zachodnich nie zostanie stłumione. Zresztą tylko działając zaczepnie można było jeszcze spodziewać się od wojny jakichkolwiek rezultatów i uniknąć kompletnej porażki, grożącej nam bezwarunkowo przy taktyce obronnej. Codziennie powtarzałem to naczelnemu wodzowi, chcąc go tem zmusić do kroku stanowczego, i nawet Chrzanowski, tak zwykle niechętny temu, co wymagało użycia sił większych, teraz powtarzał razem ze mną, że trzeba działać.

Naczelnny wódz, popychany w ten sposób do akcji, a z drugiej strony podbudzony do zemsty za porażkę Sierawskiego, oraz chcąc zrobić dywersję w celu ułatwienia zadania Dwernickiemu, którego katastrofa nie była jeszcze znana sztabowi, postanowił wysłać ekspedycję do województwa Lubelskiego; przeznaczył jednak na ten cel siły tak nieznaczne, że nietylko nie mogło być ani mowy o dokonaniu przez nie celów, które Skrzynecki miał na myśli, ale nadto użyte do tego wojska musiały być pobite. Gdyby zamiast 15.000 wysłał całą dywizję Rybińskiego, zajmując Ceglów i Kuflew, połączył ją z korpusem hr. Paca, który czekał nadaremnie w Borowem, gdyby całe to wojsko przez Kock rzuciło się na Lublin, w takim razie korpus Kreutza byłby poważnie zagrożony.

Skrzynecki wykonanie tej ekspedycji powierzył Chrzanowskiemu, który sam dobierał sobie wojska chcąc wytworzyć korpus wzorowy ¹⁾. Weszły więc do niego: sześć batalionów (pierwszy i piąty pułk liniowy) z pierwszej dywizji, dowodzone przez Ramorino, oddział wolnych strzelców, 8 szwadronów pod Ambrożym Skarzyńskim, jednym z bohaterów armii polskiej (4 szwadrony pierwszego pułku strzelców konnych, 3 szwadrony pułku pierwszego krakusów i jeszcze jeden szwadron, który Chrzanowski odesłał z Kocka z jeńcami) nakoniec 8 armat lekkich i 2 ciężkie.

Gdy korpus ten ciągnął do Kocka, feldmarszałek posłał pułkownika Kuzniecowa z pułkiem kozaków Atamańskich i z piątym pułkiem kozaków Czarnomorskich przez Żelechów ku Rykom, aby utrzymać komunikację z generałem Kreutzem, którego wzmoenił w tymże czasie trzecią brygadą dywizji dwudziestej czwartej, dowodzoną przez generała Fési. Oddział Kuzniecowa został trącony przez Skarzyńskiego, który szedł przez Ryki i pędzony aż do Puław. Kuzniecowa, sądząc się odciętym przez Polaków, przeszedł Wieprz w bród pod Łysobykami i połączył się z Kreutzem, który tym sposobem stał się jeszcze silniejszym.

Dnia 25 kwietnia (8 maja) Chrzanowski niespodzianie wpadł do Kocka i zabrał do niewoli 4 oficerów i 158 żołnierzy ze 150 końmi, 16 wozami pełnymi bagażów, ołtarzem polowym i zapasami różnego rodzaju. Generał Tie-

¹⁾ O tej ekspedycji wypowiedziano rozmaite zdania. Faktem jest, że naczelny wódz zdecydowawszy się wówczas na bezczynność, według swego zdania nie mógł dać temu korpusowi dowódcy odpowiedniejszego od Chrzanowskiego, o którego zdolnościach miał jak najpochlebniejsze pojęcie. Z drugiej jednak strony pozostawił Chrzanowskiego absolutnym panem swych akcji, i nie dał mu żadnych instrukcji. Nadto wódz naczelny zauważył, że Chrzanowski nie lubi zajmować się pracą w biurze sztabu generalnego i chciał mu dać sposobność odznaczenia się w polu. Chrzanowski nie życzył sobie brać więcej wojska, chcąc mieć mniej kłopotów.

man cofnął się z Kocka w kierunku Kamionki pod generała Fési. Dnia 27 (9) Chrzanowski przeszedł Wieprz i burząc mosty za sobą cisnął 4 bataliony na Kamionkę a Skarzyńskiemu z konnicą i częścią artylerji kazał iść drogą lubartowską przez Skrobów w celu obejścia lasu.

Generał Kreutz, uprzedzony o ruchach Polaków, zbierał swe wojska pod Garbowem w tym właśnie dniu, w którym Chrzanowski zajął Kock; 27 (9) ruszył do Kamionki, rozkazawszy generałowi Fési iść naprzód do miasteczka Firleja; ten spotkał Ramorino w lesie i rozpoczął z nim walkę, w której zwyciężyli Polacy, zabrawszy do niewoli 570 żołnierzy i 10 oficerów nie licząc zabitych. Podczas tej potyczki Skarzyński wychodził ze Skrobowa na jedyną drogę, którą mógł wracać Fési. Generał Delingshausen, przybywszy do Kamionki wystawił przeciw Skarzyńskiemu pierwsze wojska, które tam przybyły i Fési zdołał się wymknąć, przedewszystkiem dzięki bardzo wyraźnemu nieporozumieniu między Chrzanowskim i Skarzyńskim. Wieczorem Chrzanowski, widząc ciągły wzrost sił rosyjskich, poszedł do Lubartowa, gdzie nazajutrz rano zaatakował go cały korpus Kreutza. Polacy wspierali się skrzydłem prawem o miasto, w którym jedna rota pułku pierwszego zajęła kościół, za sobą zaś mieli Wieprz.

Bitwa bardzo ciężka dla Polaków trwała kilka godzin i nie ustała nawet wtenczas, gdy Chrzanowski ruchem flankowym zwrócił się ku Łęcznej. Wszystkie szarże konnicy, prowadzone nieraz przez samego Kreutza na skrzydło lewe polskie, zostały odparte; znaczna jednak wyższość artylerji zgnębiła Polaków. Oddział, zajmujący kościół, został odcięty i odpowiadał ogniem muszkietowym na pociski armatnie, które zapaliły całe miasto; poddał się dopiero po wystrzeleniu ostatniego naboju¹⁾. Podpułkownik Chmielewski, dowódca pierwszego pułku strzelców zginął dnia tego,

¹⁾ Zdaje się, że nieco piechoty polskiej, odciętej w Lubartowie, umknęło za rzekę i połączyło się z korpusem.

a major Falkowski w dniu poprzednim. Chrzanowski party silnie, ale uprowadzając z sobą jeńców, przeszedł Wieprz w Łęcznie, gdzie zabezpieczył się od pogoni, burząc most za sobą. Wówczas postanowił iść do Zamościa przez Siedliszczce, aby tam zaopatrzyć się w amunicję i dać wytechnąć żołnierzom. W Starym Zamościu spotkał się jeszcze z awangardą Kreutzza, która się połączyła z oddziałem generała Dawydowa. Nareszcie 11 (23) kwietnia przyciągnął do Zamościa i w okolicach tej twierdzy przebył z górą dwa miesiące. Armia polska, która teraz stała się znacznie słabszą od rosyjskiej, znowu pozbyła się w ten sposób całej dywizyi najlepszych wojsk swoich.

Szybkość z jaką generał Kreutz zgromadził swoje siły i rzucił się na Chrzanowskiego, zasługuje na pochwałę. Ale z Lubartowa nie powinien był dać mu się wymknąć. Jeśliby zamiast ograniczyć się na kanonadzie i kilku szarżach cząstkowych, pchnął nań cały swój korpus, wówczas Chrzanowski byłby zgubiony bez ratunku. Teraz armia polska pozostała bez szefa sztabu generalnego i bez generała służbowego. Naczelnym wódz obiecał wprawdzie, wysyłając Chrzanowskiego, że podczas jego nieobecności, która nie miała przeciągnąć się długo, sam się zajmie obowiązkami służbowymi w asystencyi p. Hübenera, którego mianował swym szefem sztabu generalnego. Ale Hübener nie rozumiał się nic na tem, nie będąc nigdy żołnierzem a Skrzynecki był wprost niezdolnym do pracy bezustannej, tak więc teraz niczem się nie zajmował, co wychodziło poza zakres promowania oficerów i nagradzania krzyżami. Sprawy się gmatwały, więzy karności rozluźniały się z dniem każdym. Naprzykład wszystkie pułki piechoty samowolnie pozbyły się swych kaszkietów, aby się uwolnić od ciężaru, bezużytecznego w ich oczach. Widoczna tchórzliwość naczelnego wodza, nieznacznie wywierała swój wpływ na wojska i mroziła ich entuzjazm. Wkrótce tylko dobra wola pojedynczych ludzi utrzymywała razem armię, zresztą dobrze żywną i opłacaną regularnie.

W tym czasie otrzymałem pozwolenie na reorganizację armii. Korpus Paca został nareszcie zniesiony¹⁾; sformowałem piątą dywizję piechoty, nad którą objął dowództwo Henryk Kamiński. Większa część wojsk nowej formacji znajdowała się na linii. Brygady zostały po największej części złożone z jednego pułku starego i jednego nowego. Codziennie toczyłem żywe sprzeczki z naczelnym wodzem, na temat zmian nowych. Mówiąc zasadniczo o tem, że nasza bezczynność doprowadzi do upadku powstanie w guberniach zachodnich i korpusy, które się od nas ode-
rwały; mówiąc dalej o posiłkach, otrzymanych przez armię feldmarszałka a więc i o pewnej naszej zgubie, twierdzi-
łem, że jedyny nasz ratunek polegał na wywalczeniu sobie nowych środków, koniecznych do dalszego prowadzenia wojny, a najkrótszą drogą, prowadzącą do tego celu, było zwycięstwo nad feldmarszałkiem, który nigdy nie wystąpi przeciw nam z siłami słabszemi nad te, jakie miał wówczas. Jakkolwiek nie mieliśmy już szans takich jak w ciągu marca, to jednak armia rosyjska i teraz nie dochodziła do 50.000 ludzi, a jeśli miała liczniejszą artylerję, zato Polacy, wezwawszy Dziekońskiego z korpusem (przez Potycę) mogliby zaatakować nieprzyjaciela siłą 60.000 wojska nawet po odejściu Chrzanowskiego. Los całej wojny poległ na jednej bitwie, było więc to z korzyścią dla Polaków, że mogli ją wydać, mając wojska, prawie dorównujące przeciwnikowi, jeśli nie mogli mieć nadziei na długotrwały opór. Codziennie przedstawiałem naczelnemu wodzowi projekt, który zależał na tem aby: 1) kazać Dziekońskiemu wyruszyć przez Potycę, Latowicz, Wodynie,

¹⁾ Gdy korpus został rozprószony, Pac otrzymał dowództwo illuzoryczne na lewym brzegu Wisły. Wówczas napisał prywatnie do naczelnego wodza list bardzo wzruszający, w którym skarżył się na swoje przeznaczenie, mówiąc, że pragnie tylko dzielić niebezpieczeństwa razem z ziomkami, walcząc o niepodległość. Wskutek tego otrzymał dowództwo nad rezerwą, złożoną z trzeciej dywizji piechoty, z korpusu kawalerji Skarżyńskiego i artylerji rezerwowej.

Żebrak podczas tego, gdy Kreutz jest zajęty Chrzanowskim; 2) żeby korpus ten utrzymywał się na wysokości, któraby mu pozwalała na przeprawę przez Kostrzyń w Łączu i na połączenie się z resztą armii przez zejście z szosy i zamaskowanie ruchu z pomocą najprostszej osłony; 3) zaatakować armię rosyjską 6 dywizjami i trzema korpusami kawaleryi w ten sposób, aby w razie zwycięstwa wepchnąć ją w widły, utworzone przez trzęsawiska Kostrzynia i Liwca; 4) jeśli armia polska zostanie odparta, cofać się do Potyczy przez kraj zarosły i obfitujący w naturalne przeszkody, osłaniające odwrót. Jeśli sami nie rozpoczniemy operacji wojennych w czasie, gdy to będziemy mogli uczynić, skończy się na tem, że zostaniemy zaskoczeni zniemacka w najnieodpowiedniejszej chwili i w sposób dla nas najfatalniejszy. Przewidywania moje spełniły się pod Ostrołęką.

Projekt ten wywoływał między mną i naczelnym wodzem debaty bez końca z każdym dniem coraz bardziej męczące, które on sam nieraz rozpoczynał. Dowodzenia bezustanku obracały się w jednym zakłętym kole. Raz armaty Dybicza miały stać na przeszkodzie w jego wykonaniu, to znowu kirasyerzy. Innym razem twierdził Skrzynecki, że nie można atakować armii na pozycyi. W tym wypadku równie jak i zawsze podczas całej tej wojny, wymagał ode mnie wyraźnych i niewątpliwych dowodów, że zwycięstwo nasze będzie pewne i że w żaden sposób nie ulegniemy porażce, co było wprost śmiesznością ze względu na samą naturę kombinacji strategicznych, gdzie każde przypuszczenie może być rozwiązane w sposób najrozmaitszy. Zawsze przed każdą decyzją chciał mieć obszerniejsze wiadomości o stanie przeciwnika, niż te, które w danej chwili posiadał. Nawet otrzymawszy zupełnie zadowalniające, narzekał, że nie zebrano ich w tymże dniu, w którym do niego doszły, skąd nowy pretekst do wyczekiwania i bezczynności, podczas czego dobra sposobność zawsze go omijała. Na wojnie doniesienia o nieprzyjacielu,

które w żadnym razie nie mogą być zupełnie ścisłe, a często bywają niezgodne, jak również rekonesanse dają wiadomości bardzo niedokładne.

A jednak wódz prawdziwy instynktem wojennym, niby jasnowiedzeniem, powinien umieć się kierować wśród chaosu; powinien mieć natchnienia, któreby skuteczniały natychmiast, i któreby mu pozwalały wprowadzać modyfikacje w wykonaniu planów, stosownie do nowych i nieprzewidzianych wypadków. To wszystko było najzupełniej obcem dla Skrzyneckiego. Kilka wiadomości z historii, źle przetrawionych, wzbudzało w nim przekonanie, że postępuje jak Fabiusz Kunktator; wytłomaczył sobie, że nie bijąc się, nie naraża sprawy. Czyż był aż takim marzycielem, że sądził, iż wyjdzie z tej wojny z tryumfem nie zmierzwszy się z głównymi siłami rosyjskimi? Czy naprawdę wierzył, że powstanie albo nareszcie interwencya boska wyciągnie go z tych oparów? Mawiał to wprawdzie, ale właściwie zamięłowanie beczynności, było podstawową częścią jego charakteru. Nasze codzienne spory kończyły się zawsze jednakowo: przyznając, że bitwa wygrana postawiłaby nas na nogi, zapytywał czy ręczę za zwycięstwo; gdym mu zaś odpowiadał, że byłoby to absurdum z mojej strony, pytał znowu: a cóż będzie, jeżeli przegramy? Na to tłumaczyłem mu, że przyspieszymy tylko o parę miesięcy katastrofę, której uniknąć w żadnym razie nie możemy, jeśli pozostaniemy beczynni; w tym więc wypadku, nawet gdybyśmy nie mieli szansy wygranej, to i tak przynajmniej skończą się prędzej nieszczęśliwe kłęski wojenne, które kraj rujnują: „A więc ja nie chcę przyspieszać katastrofy“ oznajmiał mi Skrzynecki i temi słowami przecinał dyskusyę, która wznawiała się na-
zajutrz.

Pewnego dnia zdołałem go namówić, żeby pojechał ze mną do forpoczt w celu obejrzenia obozu rosyjskiego,

który widać było stamtąd dokładnie ¹⁾). Spostrzegł wówczas szanse pod Suchą i od tego czasu na wszelkie propozycje atakowania nieprzyjaciela odpowiadał: „Jakto? atakować fortyfikacje!“ Dowodziłem mu, że nasz atak ominię tę przeszkodę; wszystko było napróżno; niepodobna go było przekonać. Ponieważ jednak nie przestawałem nawoływać do wystąpienia czynnego, a Skrzynecki nawet nie chciał słuchać o bitwie z feldmarszałkiem, powróciliśmy więc do dawnego planu wyprawy przeciwko gwardyi. Operacya ta była teraz więcej na czasie, aniżeli w marcu, gdyż feldmarszałek nie mógł obecnie bezpośrednio po naszym odejściu przepawić się przez Wisłę, a także armii jego nie mogliśmy atakować z takim powodzeniem jak w chwili, gdy była rozprószona po obozach. Proponując tę operacyę, miałem myśl taką, żeby niespodzianie i gwałtownie wpaść na gwardyę, rozbić ją, zanim feldmarszałek będzie mógł pospieszyć jej z pomocą, i szczątki jej odpędzić daleko oraz otworzyć przez województwo Augustowskie drogę, którąby Litwa mogła przysłać nam posiłki. Ponieważ zaś, należało przypuszczać, że krok ten zwróci na nas całą armię rosyjską, więc w takim razie mieliśmy się trzymać względem niej obronnie za Bugiem, przecinając jej komunikacyę z Prusami, skąd przychodziła do niej przeważną część zapasów od chwili, gdy powstanie na Litwie uniemożliwiło przysyłanie ich wprost z Rosyi. Zresztą tym ruchem przeszkodziłibyśmy feldmarszałkowi do przejścia Wisły w niższej jej części, gdyż mieliśmy już niektóre wiadomości o istnieniu tego projektu. Podczas gdybyśmy zwrócili na siebie większą część armii rosyjskiej nad Narwią, korpus, którybyśmy pozostawili w celu zamaskowania naszego ruchu i dla osłony Warszawy, miał, połączywszy się

¹⁾ Był to jedyny rekonesans, na który się wybrał od czasu objęcia dowództwa nad armią. W ogólności w tym okresie dosiadł konia nie więcej nad 6 razy.

z korpusem Dziekońskiego, rzucić się potężnie naprzód, oczyścić kraj aż do Bugu a potem razem z Chrzanowskim utworzyć nową armię, złożoną z 20.000 z górą ludzi. Ta mogłaby albo dalej prowadzić walkę na prawym brzegu, albo też połączyć się z armią naczelnego wodza, dając mu tym sposobem możność zmierzenia się z feldmarszałkiem. W ten sposób, kto wie, czy nie znaleźlibyśmy możność przeniesienia obu armii oraz teatru wojny na Litwę bez stoczenia walnej bitwy. Projekt mój nie wchodził w szczególności wyprawy. Zdaje mi się, że na wojnie dość szkicu ogólnego, wykonanie zaś jego podlega zawsze wielu wypadkom, których naprzód przewidzieć niepodobna. Kombinacje szczegółowe na wszelkie możliwe wypadki są dowodem tylko głupiego i bezowocnego pedantyzmu. Cały jednak ten mój plan, który wówczas ułożyłem rozbił się pod Ostrołęką.

Poglądy naczelnego wodza, zgadzającego się na wyprawę przeciw gwardyi, nie sięgały tak szeroko; ograniczały się tylko na zamiarze porwania kilku wozów z bagażami i wypróżnienia ich. Względem Litwinów chciał uspokoić swe sumienie, wysyłając im na pomoc kilkaset ludzi. Przy takiej więc niezgodności naszych poglądów trudno było oczekiwać od tej operacyi jakiegokolwiek rezultatu. Wyprawa już została postanowiona a jednak ciągle zwlekano z jej skutecznieniem. Trzy razy wydawałem rozkazy do wymarszu oraz posyłałem odpowiednie instrukcye Umińskiemu, Dziekońskiemu i Chrzanowskiemu; trzy razy musiałem to wszystko odwoływać. Raz nawet wojsko już wyruszyło i znowu powrócono je do obozu; taką była zwykła chwiejność Skrzyneckiego. Tym razem jednak była specyalna i ważna dla niego przyczyna, powstrzymująca go na miejscu: przybył z Warszawy artysta w celu odlitografowania jego portretu, musiał mu więc pozować; należało bowiem pomyśleć o tem, żeby Europa zdumiona jego wiekopomnemi dziełami, nie męczyła się

długo żądzą poznania rysów twarzy tego wielkiego człowieka¹⁾. Nareszcie portret został skończony i wyprawa zdecydowana ostatecznie.

¹⁾ Portrety te są do nabycia. Artysta pod imieniem Skrzyneckiego dodał: litografowany z natury w maju r. 1831.



ROZDZIAŁ PIĄTY.

Wyprawa przeciw gwardyi. — Bitwy pod Długosiodłem, Rudkami i Nurem. — Bitwa pod Ostrołęką.

Dnia 30 kwietnia (12 maja) armia polska, złożona z 4 dywizyi piechoty a mianowicie pierwszej, drugiej, trzeciej i piątej oraz z dwóch korpusów kawaleryi, czyli razem z 40.000 ludzi z 92 armatami wyruszyła w pochód¹⁾. Artylerya i parki szły szosą i deflowały przed Pragę; kolumny wojsk ruszyły prostszemi drogami. Dnia 2 (14) maja cała armia zgromadziła się w Serocku, gdzie od kilku dni pracowałem nad sypaniem szańców przedmostowych. Umiński z czwartą dywizją piechoty i swoją kawaleryą t. j. z korpusem, wynoszącym około 10.000 ludzi i 24 armatami stał naprzeciwko feldmarszałka, w celu osłonięcia naszego ruchu, oraz zabezpieczenia Warszawy od nagłego napadu. Zajmował forpoczty też same jak i przedtem. Otrzymał polecenie zachowania jak największej ostrożności, i nie przyjmowania bitwy z feldmarszałkiem. Ponieważ jednak było prawie pewnem, że ten opuści obóz w Suchej jak tylko się dowie o wyprawie przeciwko gwardyi, Umiński

¹⁾ Straciwszy cały miesiąc w obozach pod Jędrzejowem i Kałuszynem, gdy tymczasem powstanie na Litwie i na Wołyniu spotykały najcięższe ciosy a korpus Dwernickiego został na zawsze stracony.

więc miał w tejże chwili z jak największą siłą rozpocząć kroki zaczepne i oczyścić cały kraj między Wisłą i Bugiem. Żeby mu dać możliwość wykonania tej instrukcyi, oddano mu do rozporządzenia cały korpus Dziekońskiego, który w kilka marszów mógł się z nim połączyć, przechodząc przez most w Potyeczy. Toż samo miał zrobić i Chrzanowski, który przebywał w okolicach Zamościa i który dzięki swej pozycyi mógł współdziałać tak, żeby wyprawa Umińskiego do województwa Lubelskiego przyniosła rezultaty zupełne. Umińskiemu pozwolono nawet wziąć sobie na pomoc część załogi warszawskiej, złożonej z kilku nowych pułków, które właśnie kończyły swe przygotowywania do wojny. Wszystko to złożyłoby się na korpus z 25.000 ludzi z 40 armatami. Umińskiemu również polecono nie szczędzić największych wysiłków, aby tylko zawiadamić naczelnego wodza o wszystkich ruchach feldmarszałka. Zobaczymy później jak mało odpowiedział swemu zadaniu, gdy nadeszła dla niego chwila działania. W tejże chwili, kiedy armia polska opuszczała okolice Kałuszyna a mianowicie dnia 30 marca (12 kwietnia) wieczorem feldmarszałek również ruszył naprzód, chcąc napaść na Polaków i zmusić ich do wydania walnej bitwy; nazajutrz o świcie zaatakował Umińskiego, który zebrał swą armię w Jędrzejowie i przez kilka godzin odpierał ataki awangardy rosyjskiej¹⁾. Widząc jednakże, że nieprzyjaciel z każdą chwilą się wzmaga, ruszył do odwrotu przez Mińsk. Feldmarszałek, sądząc, że Polacy i teraz trzymają się tejże taktyki jak wówczas, gdy im chciał wydać bitwę pod Kuflewem, i straciwszy nadzieję walnej bitwy, powrócił do obozu w Suchej.

Całe powodzenie wyprawy przeciwko gwardyi zawisło od szybkości naszego marszu. Tymczasem naczelnny wódz chciał się zatrzymać w Serocku i niemało kosztowało mnie pracy, skłonić go do porzucenia tej myśli.

¹⁾ Zginął tu z polskiej strony major Serkowski.

Dnia 3 (15) maja armia znów wyruszyła naprzód. Generał Łubieński ze swym korpusem kawaleryi i piątą dywizyą piechoty, mając więc z górą 10.000 ludzi i 26 armat szybkim marszem udał się wzdłuż Bugu. Dnia 4 (16) maja szwadron czwartego pułku strzelców konnych, idący na czele tej kolumny, spotkał w Porębach szwadron jęgrów konnych gwardyi. Zaatakował ich i 10 wziął do niewoli. Ale jeden z adjutantów wpadł w ręce Rosyan, którzy od niego dowiedzieli się o wszystkim. Łubieński rozstawił placówki nad Bugiem i rozłożył się ze swym korpusem w Nurze 5 (17) maja, gdzie zdobył wszystkie materiały, przygotowane przez Rosyan do budowy mostu. Przy wejściu do miasta trzy szwadrony piątego i siódmego pułku ułanów potykały się z oddziałem rosyjskim, który stał na straży przy tych materiałach i magazynie. Polacy uderzali kilka razy i część oddziału wzięli do niewoli, reszta zaś uszła. W tej potyczce zginął kapitan Skarzyński. Oddziały polskie zajęły Brańsk i Ciechanowiec, zdobyły kilka magazynów, stoczyły kilka drobnych potyczek i wzięły jeńców. Łubieńskiego obowiązkiem było śledzić wszelkie poruszenia feldmarszałka, donosić o nich codziennie naczelnemu wodzowi, przedewszystkiem zaś zaraz zawiadomić o przejściu Rosyan przez Bug, co, jak przewidywaliśmy, wykona cała armia rosyjska. Bezpośrednio po tej przeprawie, Łubieński miał opuścić Bug i drogę, którą przyszedł, a potem nie tracąc z oczu feldmarszałka, cofać się ku głównej armii w kierunku do tego miejsca, gdzie będzie się znajdować wódz naczelny.

Mały korpus, stojący przed Pułtuskim i należący do załogi Modlińskiej, a złożony z wojsk nowych, został oddany pod dowództwo generała Dembińskiego, który otrzymał rozkaz przyjęcia udziału w operacji głównej, idąc przymym brzegiem Narwi.

Reszta armii, wynosząca około 30.000 ludzi z 66 armatami skierowała się na Długie Siodło do kraju, obfitującego w lasy. Dywizya Rybińskiego wzmacniała awangardę,

złożoną z pierwszego pułku ułanów i pierwszego pułku piechoty lekkiej pod rozkazami generała Jankowskiego, który po zbudowaniu mostu w Serocku stał na forpoczcie między Narwią i Bugiem.

Na pierwszą wiadomość o wystąpieniu Polaków z Serocka wielki książę wydał następujące rozkazy: awangarda pod dowództwem generała Bistroma, złożona z czwartej brygady piechoty gwardyi z kompanią artyleryi lekkiej Nr. 2, z batalionu jegrów Finlandzkich, z pierwszej brygady lekkiej kawaleryi gwardyi z baterią lekką Nr. 1 oraz z trzech szwadronów kozaków gwardyi wyruszyła do Wąsewa. Druga brygada lekkiej kawaleryi gwardyi miała po części osłaniać jej flank lewy.

Trzecia brygada piechoty gwardyi z ciężką baterią Nr 4 wyszła z Miastkowa, aby zająć Czerwin jako eszelon. Reszta gwardyi, złożona z pierwszej dywizyi piechoty i pierwszej dywizyi kirasyerów z artylerią rezerwową zebrała się w Śniadowie, zamierzając wydać bitwę na równinie, która otacza tę miejscowość, oceniając siły nieprzyjaciela najwyżej na 20.000 ludzi ze względu na to, że feldmarszałek trzymał w szachu główne siły polskie. Korpus Sackena, oderwany od reszty, zajmował Ostrołękę. Pierwsza potyczka miała miejsce 4 (16) maja we wsi Przetyczy, poczem przeszła w większą bitwę pod Długiem Siólem. Tyralierzy Finlandzcy i jegrzy gwardyi, zajmowali tę wieś skąd zostali wyparci przez tyralierów polskich; wsparła ich jednak część oddziału generała Poleszko, który należał do awangardy gwardyi. Gdy Rosyanie opuścili wieś kazałem ich atakować z frontu ułanom pułku pierwszego a z flanku szwadronowi krakusów, którzy stanowili gwardyę głównej kwatery. Rosyanie ukryli się za rowami, przyjęli ze spokojem atak, odparli go i we właściwej chwili otrzymali pomoc od generała Poleszko. Stracili jednak około dwudziestu jeńców, a między nimi dwóch oficerów. Nasi oficerowie poświęcali się, dając sobą przykład odwagi; służyli za cel dla tyralierów. Straciliśmy tam dwóch mło-

dzieńców, podających wielkie nadzieje na przyszłość: Wolski zginął, Tomaszowi Potockiemu kula przewierciła głowę, ale go nie zabiła.

Poleszko cofnął się do lasu, gdzie znalazł posiłki. Pułk pierwszy i kilka batalionów Rybińskiego rzuciło się za nim. Pod wieczór bitwa stała się poważną. Rosyanie ponieśli znaczne straty, Polacy posunęli do Bródek.

Teraz już operacye nasze zostały zdemaskowane i Rosyanie mieli się na ostrożności; trzeba było przeto podwoić swą szybkość, a tymczasem naczelny wódz znowu chciał zatrzymać całą armię i czekać, póki Łubieński nie zajmie Nura i dopóki Umiński nie nadesłże nam pewnych wiadomości o feldmarszałku. Tą razą musiałem dużo się namęczyć, zanim udało mi się skłonić go do wyrzeczenia się tego zamiaru.

Dnia 5 (17) maja armia polska ruszyła drogą ku Łomży. Przodek kolumny stanął nad Orzą, znalazł most na tej błotnistej rzece zburzony i Bistroma na pozycyi na drugim brzegu; rozległa się kanonada na gościńcu sokołowskim, podczas której Skarzyński ze swoją kawaleryą rzucił się, choć nieco zapóźno, do przejścia w Czerwinie. Gdy się tam ukazał, Rosyanie porzucili swoją pozycyę, zostawivszy w jego rękach kilku jeńców. Wieczorem Polacy doszli do Ruści, drugiej błotnistej rzeczki, gdzie ułani i huzarzy gwardyi na chwilę znaleźli się w niebezpieczeństwie. Rosyanie chcieli tu zatrzymać pochód: most w Kleczkowie był już zburzony i pracowano właśnie nad burzeniem mostu, znajdującego się między Nadborami i Starym Jakaciem. Polska artylerya konna zbliżyła się galopem i granaty jej zmusiły Rosyan do porzucenia jeszcze nie skończonej roboty. Przeprowadzili wprawdzie swoje ciężkie działa, ale pomimo ich ognia, Polacy jeszcze tego wieczora zdołali naprawić most w Jakaciu, jak również i w Kleczkowie i zająć przedmostowe szance. Pierwsza dywizya (Rybińskiego) piechoty spędziła noc przed Nadborami, trzecia (Małachowskiego), w Kleczkowie, kawalerya Skarzyńskiego

między niemi; druga dywizya piechoty (Giełguda) w Sołkowie, a główna kwatera była w Księżopolu; nazajutrz przeniesiono ją do Troszyna. Gwardya rosyjska trzymała lewy brzeg rzeczki i koncentrowała się głównie koło Śniadowa. Wielki książę zdecydował się przyjąć bitwę.

Dnia 6 (18) maja, gdy już rozłożyliśmy się z całą siłą nad Ruścią, generał Sacken zaskoczony szybkością naszego niespodzianego przyjścia, zajmował jeszcze Ostrołękę. Całą swą uwagę zwracał nawet na drugi brzeg Narwi, gdzie się ukazał Dembiński, który ze swemi czterema lekkiem armatami rozpoczął kanonadę z ciężką artylerją rosyjską; trwało to prawie dzień cały. Cały korpus Sackena był w naszych rękach i mówiąc po wojskowemu, nie zasługujemy na najmniejsze uwzględnienie, że pozwoliliśmy mu się wymknąć. Jeślibyśmy rano 6 (18) szli dalej do Gaci i Łomży, to już nie mówiąc o stratach, które mogłaby ponieść gwardya, ołładnęlibyśmy po południu tem miastem tak bogato uprowidowanem we wszystko, korpus Sackena byłby zgubiony bez żadnego ratunku a droga na Litwę otwarta. Nie mieliśmy jednak wiadomości od Łubieńskiego i Umińskiego, a naczelny wódz oświadczył tą razą stanowczo, że krokiem dalej nie pójdzie, dopóki nie stanieny się panami mostu w Ostrołęce, aby mieć nowy punkt do odwrotu w razie, jeśli feldmarszałek się pokaże. Radziłem mu więc, aby przed świtem 6 (18) wysłał dostateczne siły do atakowania Ostrołęki a przedewszystkiem do przecięcia drogi między tem miastem i Łomżą. Wahał się i sprzeczał¹⁾. Nareszcie po długim wahaniu rozkazał,

¹⁾ Straszne były te sprzeczki z tym tak upartym człowiekiem. W towarzystwie nabrał przyzwyczajenia i gustu do błahych dyskusyi, które często przechodziły w sprzeczki, pozostawiając w rezultacie tylko rozgoryczenie. Teraz na wojnie wywoływał je co moment. Zdawało mu się, że odznacza się talentem argumentacyi i wymagał koniecznie, aby go przekonywano, nie dając się jednakże przekonać i tracąc czas i sposobność w takich okolicznościach, gdy każdy kwadrans a nawet minuta miała wartość nieocenioną.

żeby pułkownik Koss z pułkiem drugiej dywizyi i kilkoma armatami szedł przez Troszyn i atakował Ostrołękę. Słyszeliśmy kanonadę Dembińskiego. Gdy Koss był już tylko o 4 wiorsty od miasta, otrzymał rozkaz zatrzymania się: naczelny wódz zmienił zdanie i postanowił, żeby tam szedł Giełgud z całą swoją dywizyą, kiedy ta się posili. Wieczorem przybywszy z Giełgudem pod Ostrołękę, widzieliśmy, że Sacken zabrawszy z sobą amunicyę, natychmiast opuścił to miasto i cofnął się do Łomży. Dembiński zajął i naprawił mosty a dywizya Giełguda skierowała się na prawo od szosy, zatrzymała się na noc pod Rością i zajęła Miastków. Tegoż dnia pułkownik Szydłowski owładnął na Narwi znaczną liczbę berlinek, napełnionych zbożem wraz z eskortą, która się broniła. Teraz, kiedy już mieliśmy w swem posiadaniu most w Ostrołęce, a gwardya stała ciągle przed nami, nie było już żadnego najmniejszego w świecie pozorów do odkładania ataku. Zgodziliśmy się już na to obaj z naczelnym wodzem. Przez chwilę chciałem zostać razem z Giełgudem¹⁾, aby poprowadzić go do ataku nazajutrz przed świtem w kierunku Śniadowa; wczas jednak przypomniałem sobie bitwę pod Iganiami, bałem się więc, że gnuśność naczelnego wodza i tu narazi mię na samotną walkę ze wszystkimi wojskami, któremi dowodził wielki książę Michał Pawłowicz. Towarzyszyłem więc naczelnemu wodzowi do jego głównej kwatery, która jak zwykle, tak i teraz znajdowała się w zbyt wielkiem oddaleniu od wojska²⁾).

Nie tracąc czasu, zabrałem się do pisania rozkazów, tyczących się ataku, który miał się rozpocząć przed świtem; adjutanci, mający je rozwozić, czekali; było już dość późno w noc, a więc nie było ani chwili do stracenia.

¹⁾ Dywizya ta, wzmocniona teraz oddziałem Dembińskiego, liczyła więcej niż 10.000 ludzi z 26 armatami, najlepszej naszej artyleryi i kilkoma kawaleryi.

²⁾ Ponieważ zawsze Skrzynecki, obierając miejsce na główną kwaterę, kierował się osobistymi wygodami.

Wszedłem do naczelnego wodza, aby mu oznajmić o dyspozycjach, jakie miałem wydać: zaaprobował je i już wychodziłem, aby je rozesłać i samemu się udać do dywizyi Giełguda, gdy Skrzynecki zmienił zdanie, zawołał mię i kazał mi wszystko odłożyć do jutra. Tłumaczyłem mu, błagałem, zaklinałem, a na to wódz naczelny rozkazującym tonem, wydał tylko jedno polecenie, — żeby mu snu nie przerywać.

Nie dzieliłem wcale opinii, jaką sobie wyrobił o gwardyi Skrzynecki; przeciwnie bardzo wysoko ceniłem męstwo tego wyborowego korpusu i wierzyłem, że czynami dowiedzie swej reputacyi, oraz odpowie zaszczytowi, jaki mu zrobił brat Monarchy, osobiście stanąwszy na jego czele. Pomimo tego nie sądziłem, żeby mógł ocalić się od klęski, walcząc z wojskiem dwa razy liczniejszym, równie mężnem i nie pozbawionem zapалу. W ciągu całego dnia 6 (18) maja gwardya była zdecydowana przyjąć bitwę; dopiero nazajutrz około 9 godziny rozpoczęła odwrót do Gaci a generał Bistrom z całą kawaleryą i 3 bateriyami artyleryi konnej pozostawał do wieczora pod Śniadowem.

Tak więc już o 6 rano bitwa mogła być rozpoczęta na wszystkich punktach, gwardya zaś miała tylko dwa dalekie punkty do odwrotu: Łomżę albo Gać.

Wielki książę zatrzymał się w Śniadowie, nie chcąc być może ustępować dalej z pierwszymi wojskami w Cesarstwie, nie wiedząc dokładnie, że nieprzyjaciel, którego miał przed sobą i którego bezczynność mogła się wydać niewytłomaczoną, zasługuje na taką oględność; być może, wielki książę potrzebował zwłoki, aby wyprowadzić swoje parki i wozy przez Gać, oraz ewakuować Łomżę, która, służąc dotychczas za centr operacyi gwardyi była przepelniona mnóstwem zapasów wojennych¹⁾. Nakoniec wielki

¹⁾ Otrzymaliśmy wiadomość, nie podlegającą wątpliwości, że przez cały dzień 7 (19) i noc następną wozy nie przestawały ciągnąć do Szczuczyna przez most w Łomży i do Tykocina przez Gać.

książę atakował przejście w Kleczkowie, chcąc się, być może przekonać, czy główna armia polska, znajduje się u brzegów Ruści.

Większa część dni 6 (18) i 7 (19) maja spływała na odpieraniu przez generała Małachowskiego częstych ataków gwardyi. Gdyby podczas tych potyczek silna dywizya Giełguda posunęła się ku Śniadowu, albo nawet do przejścia w Gaci a reszta armii wystąpiła śmiało przez Kleczków i Jakać, w takim razie gwardya znalazłaby się w pozycji krytycznej. Rano 7 (19) maja przybyłem do naczelnego wodza w celu otrzymania ponownego rozkazu ataku, gdy ku najwyższemu zdumieniu Skrzynecki oświadczył mi, że zmienił zdanie, że przeznacza ten dzień na wypoczynek dla całej armii i tylko Giełgud ma zająć Łomżę. Tłomaczyłem mu, że w ten sposób nietylko z lekkim sercem wyrzeka się zwycięstwa, ale nadto naraża na zgubę całą dywizyę, każąc jej na tyłach armii nieprzyjacielskiej atakować tak ufortyfikowane miejsce, osłonięte przeszkodą, co jeszcze tem jest niebezpieczniejsze, że główna kwatera znajduje się w zbyt wielkiem oddaleniu od wojska. Skrzynecki mi odpowiedział, że nie może rozpocząć bitwy z gwardyą, dopóki nie posiadzie Łomży, ponieważ podczas bitwy Sacken może znów zająć Ostrołękę. Odparłem mu, że Sacken może tylko biedz w stronę kanonady i jeżeliby nawet posunął się w stronę Ostrołęki, to krok ten byłby dla nas daleko pomyślniejszy, aniżeli gdyby na polu bitwy wzmocnił swym korpusem siły gwardyi. A zresztą w żaden sposób nie może iść do Ostrołęki, gdyż w razie porażki gwardyi, jego korpus byłby bez ratunku zgubiony¹⁾. Spór nasz z początku miarkowany, przeszedł w gwałtowną kłótnię. Skrzynecki przeciął go uwagą, że tylko on jest odpowiedzialny za wszystko, że będzie działał tak, jak mu się

¹⁾ Ograniczam się na przytoczeniu treści tej rozmowy, wstrzymując się z wydaniem sądu, gdyż nie mogę tu występować w roli sędziego.

spodoba, a moim obowiązkiem jest tylko rozesłanie jego rozkazów. Na to mu odrzekłem, że i na mnie spada część odpowiedzialności i że odmawiam mu swego współdziałania w rozsyłaniu rozkazów, które wiedzą nas do zguby; niech więc sam je pisze, albo obarczy tym obowiązkiem kogo innego. Wybrał pierwsze: wydał rozkaz spoczynku dla całej armii a Giełgudowi polecił zająć Łomżę. W kilka chwil później drugi adjutant udał się do niego z zawiadomieniem, że silny oddział nieprzyjacielski stoi pod Kleczkowem, więc żeby zwrócił szczególną uwagę na swoje skrzydło prawe. Wkrótce trzeci adjutant zawiózł mu rozkaz, żeby wojska jego poprowadził do ataku na Łomżę Dembiński (którego tam wówczas nie było), sam zaś żeby z częścią swego korpusu został w Miastkowie i osłaniał atak¹⁾. Otrzymawszy te sprzeczne rozkazy, generał Giełgud nie wiedział co ma robić; nie ruszył się więc ze swego obozu i wysłał tylko na prawo szwadron Płocki jako rekonesans. Ponieważ w tymże czasie wielki książę, zawiadomiony niewątpliwie o tem, że Polacy zajmują Miastków, wysłał również oddział dragonów w tę stronę, więc dwa te rekonesanse się spotkały i stoczyły z sobą potyczkę, z której Polacy wyszli zwycięzcami, zabiwszy kilku dragonów i urowadziwszy 70 jeńców.

Wielki książę, przekonawszy się, że ma przed sobą głównie siły polskie, zaniepokojony okupacją Miastkowa, oraz dowiedziawszy się, że Czyżew i Nur są w rękach polskich, a więc ma przeciętą komunikację z armią²⁾ feldmarszałka, obawiając się wreszcie o Białystok, zarządził odwrót przez Śniadów ku Gaci. Pod wieczór naczelną

¹⁾ W ciągu dnia 7 (19) Rosyane mieli oprócz Sackena i wojsk, zgromadzonych pod Śniadowem, jeszcze dwa pułki kawaleryi z baterją dział ciężkich oraz batalion jęgrów w Szczepankowie i pułk jęgrów konnych w Głębokiem.

²⁾ Według pierwotnych dyspozycyi przez Nur miała dążyć gwardya do połączenia się z wojskiem feldmarszałka w razie zaatakowania jej przez siły poważne.

wódz ze wszystkich stron otrzymał wiadomości o odwrocie przeciwnika. Jankowski mu radził ruszyć za Rosyanami. Skrzynecki rozkazał mu powrócić do swego obozu i milczeć. Jankowski wracał, gdy nagle wszyscy otrzymali rozkaz wymarszu za nieprzyjacielem; i w tak ważnej chwili naczelny wódz ograniczył się na rozsyłaniu adjutantów, sam zaś, swoją własną osobą pozostawał w Troszynie, nie zmieniając bynajmniej swych codziennych przyzwyczajęń. Spędził tam spokojnie noc całą, zjadł rano śniadanie i dopiero po ósmej powozem wraz ze swą eskortą udał się za armią. Przybyłem razem z nim do Śniadowa; tam już nie zastałszy ani jednego żołnierza. Naczelny wódz zgubił ślad swojej własnej armii!... Widok takiego prowadzenia wojny mógł każdego prawdziwego żołnierza doprowadzić do waryacji; byłem żołnierzem, i nie mogłem wytrzymać dłużej. Wiedząc o tem, że Łomża była ufortyfikowana i przypuszczając, że Sacken będzie się w niej bronić, postanowiłem udać się do Giełguda, aby mu pomódz w prowadzeniu ataku. Skrzynecki pozwolił mi odjechać, a sam rozpoczął poszukiwania swej armii. Przybywszy do Łomży, zastałem już tam Giełguda. Sacken opuścił miasto, podpaliwszy mosty, magazyny i znaczną ilość berlinek, nalożonych zapasami. Pomimo tego, znaleźliśmy tam jeszcze wielką ilość odzieży, uprzęży, broni, bagaży rozmaitych i cały wielki szpital, przepelniony chorymi i rannymi Rosyanami. Przekonałiśmy się, że Łomżę otoczono wałami i szanćami, usypanymi mocno, rozłożonymi z talentem i mogącymi pomieścić kilka tysięcy ludzi. Oglądając te roboty, nie mogłem się wydziwić, dlaczego generał Sacken nie bronił tego miasta tak obronnego, mając zupełnie dostateczną ilość wojska do wykonania tego z powodzeniem. Gdyby się był na to zdecydował, zatrzymałby nas odrazu w pochodzie, gdyż nie moglibyśmy iść naprzód, ani też marzyć nawet o zdobyciu Łomży, mając z jednej strony gwardyę a z drugiej co chwila wyglądanego feldmarszałka z całą armią. Teraz kazałem wzmacniać dalej fortyfikacje

Łomży, odbudować mosty i powróciłem do naczelnego wodza. Ten podczas mej nieobecności zdołał odszukać swą armię, która postępowała za śladem gwardyi, ustępującej ku Tykocinowi. Skrzynecki, zaś, który poddał się apatyi, mając nieprzyjaciela przed sobą, teraz gorzał niecierpliwością dopędzenia go i przyspieszał pochód wojsk swoich.

Dnia 7 (19) główny korpus gwardyi zatrzymał się na noc w Mężeninie; nazajutrz w Łopuchowie a aryergarda w Mężeninie. Tegoż dnia parki rezerwowe pozostały znacznie w tyle z powodu zmęczenia koni, żeby więc dać im czas do nadrobienia drogi, oddział generała Poleszko, złożony z czwartej brygady piechoty armii z 2 armatami otrzymał rozkaz bronienia tam pod Rudkami. Czoło armii polskiej, prowadzone przez samego naczelnego wodza, spotkało się z Poleszką o 4 godzinie po południu. Trzeba było po prostu rozwinąć pierwszą dywizyę konnicy, która szła na przedzie i zaatakowawszy Poleszkę odrazu, przejechać po nim całą dywizyą. Ale to było zbyt prostem dla wielkiego Skrzyneckiego. Rzuciwszy trzy razy do ataku wojska wcale nieodpowiednie, rozkazał, żeby Bogusławski ze swą brygadą zrobił wielkie koło i zaszedł z prawej strony Rosyanom; Kicki miał zająć z lewego boku, Skarzyński z konnicą jeszcze dalej z prawej strony od drogi zambrowskiej. Wszystkie te oddziały szły do samego wieczora i nie spotkały wreszcie żadnego nieprzyjaciela. Tymczasem naczelną wodz, który prawdopodobnie w głębi swego sumienia wstydział się, że przez swój upór stracił dobrą okazję, jaką miał w ciągu 48 godzin pod Śniadowem, teraz pałał żądzą zwycięstwa i nie mogąc powstrzymać swej niecierpliwości, jak tylko który batalion przybywał, ciskał go pojedynczo i bez względu na jego znużenie w pogoń szybką za gwardyą. Tym sposobem stopniowo wysłał większą część drugiego i dwunastego pułku piechoty oraz oddział tyralierów Podlaskich. Wojska te, jakkolwiek w znacznie części po raz pierwszy szły na ogień nieprzyjacielski, ohotnie pędziły za gwardyą; ta jednak biła się również mężnie, ale

w większym porządku i liczbie, więc te rozdrobnione ataki nie mogły mieć żadnego skutku; straciliśmy wówczas kilkaset ludzi, między którymi około 100 jeńców. W nocy parki znalazły się w miejscu bezpiecznym i Poleszko się cofnął¹⁾. Dnia 9 (21) główny korpus gwardyi wyruszył z Łopuchowa przez Tykocin i przeszedł Narew w Żółtkach. Naczelny wódz Skrzynecki nabił sobie głowę myślą, że gwardya w prostocie swego ducha zaczeka nań pod Tykocinem; zamierzając więc wydać jej tam walną bitwę, ścigał ją z całą swą armią, nie mogąc zrozumieć tego, że każdy krok, oddalający go teraz od Śniadowa, narazi na szwank całe wojsko polskie, jeśli tylko feldmarszałek wystąpi czynnie, oraz, że wyprawa do Tykocina, dokąd biegliśmy z taką szybkością, z jaką nam raczej wracać wypadało, w rezultacie spowodzi kompletny upadek naszej armii, zmordowanej bezużytecznymi marszami, w chwili, gdy armia feldmarszałka da znak życia. Na Śniadowie należało zakończyć operację przeciwko gwardyi, bijąc ją tam; w razie przeciwnym trzeba było cały ten krok uznać za nieudany. Po Śniadowie wódz naczelny całą swą uwagę powinien był skierować na armię feldmarszałka²⁾.

Główny korpus armii ciągnął drogą tykocińską; Gielgud, który przybył z Łomży, otrzymał rozkaz udania się razem ze Skarzyńskim na prawo. To skłoniło aryergardę rosyjską do cofnięcia się wprost ku Tykocinowi w obawie, że zostanie odcięta. Wyszedszy jednak z lasu, Polacy

¹⁾ Przybyłem do naczelnego wodza w nocy po bitwie. Do tego stopnia wydawało mi się niemożliwym atakowanie Rosyan w kącie tykocińskim, że z Łomży przez Śniadów udałem się wprost do Zambrowa, myśląc, że tam znajdę główną kwaterę.

²⁾ Podczas tego marszu miałem najgwałtowniejszą dyskusję z naczelnym wodzem, tyczącą się tych operacji, poczem stanowczo zażądałem uwolnienia od wszystkich funkcji w sztabie generalnym. Skrzynecki zgodził się na moje żądanie, prosząc tylko, abym jeszcze czasowo pozostał na dotychczasowym stanowisku, póki sobie nie znajdzie kogo innego. Zgodziłem się na to, nie chcąc mu sprawiać kłopotu; odtąd byliśmy z sobą nibyto w zgodzie.

przekonali się, że cały korpus gwardyi przeszedł już Narwę, a więc cała armia uganiała się po prostu za marą. Główne siły polskie rozłożyły się wówczas obozem w Zawadach i tylko dwie awangardy ciągnęły na Tykocin i Żółtki. Skarzyński przybywszy do mostu na Narwi z drugim pułkiem ułanów, napadł jeszcze z tej strony na pułk kirasyerów gwardyi z 2 armatami, który cofnął się szybko. Oczekiwano jeszcze przyjscia aryergady pod generałem Bistromem, który otrzymał rozkaz rzucenia się na Tykocin, poczem Rosyanie wzniecili pożar mostu, pod osłoną dwóch bateryi ciężkich Nr 2 i 4 i kompanii lekkiej Nr 1 na co część bateryi lekkiej generała Bema odpowiadała ogniem do wieczora. Kanonada ta, zresztą, dość niepotrzebna, nie zrobiła nikomu szkody, tylko generał Sumarokow, dowódca artyleryi gwardyi został raniony.

Tymczasem druga awangarda polska szybkim marszem przybyła do Tykocina; tyralierzy pierwszego pułku szaserów pod dowództwem Langermanna, który dopiero co przybył z Francyi, rozsypali się po mieście, zajętem przez tyralierów pułku Finlandzkiego. Rozpoczęła się strzelanina na ulicach i Rosyanie zostali odparci do mostu. Langermann ścigał ich na czele plutonu i wpadł na most, z którego już zdjęto bale. Przyjęto go ogniem karabinowym, zabijając mu konia, kilku ludzi i dziurawiąc mu płaszcz kulami. Batalion rosyjski pędem biegnie naprzód. Pluton polski tył podaje. W tej chwili przybywam do mostu i widzę, jak Langermann sam jeden z szablą w ręku idzie po belkach na spotkanie batalionu. Zwracam się wówczas do pułku pierwszego, przedstawiając mu całą hańbę, jakaby się okrył, opuszczając niktzemnie cudzoziemca, który przybył z tak daleka, aby objąć nad nim dowództwo. Oddział wraca na te słowa, prowadzę go więc do jego dowódcy. Brzański przybiega z resztą pułku, ponieważ więc naczelny wódz polecił mi, nie wiem w jakim celu, opanować przejścia, zdobywamy przeto po kolei wszystkie mosty, oprócz ostatniego, który był już zburzony; prócz tego broniła go

artylerya i piechota, przeciwko której Polacy nie mogli rozwinąć swych szeregów ze względu na wąskość grobli. W nocy Rosyanie się cofnęli, a patrole polskie weszły do powiatu Białostockiego. Główna kwatera nasza była w Tykocinie. W taki sposób zakończyła się ta wyprawa przeciwko gwardyi, na którą pokładaliśmy tyle nadziei. Nieprzyjaciel stracił wszystkiego 34 oficerów i 689 żołnierzy ranionych i zabitych.

Między ranionymi byli: generał Sumarokow, pułkownicy Moller, Bacharulew i Ramsay adjutant J. C. M. W ostatnich dniach Polacy wzięli do niewoli pewną ilość jeńców, a w ich liczbie pułkownika Scharnhorsta, adjutanta J. C. W. oraz kilku oficerów. Nasze straty były mniej więcej takież same, jeśli zaliczymy tu i maruderów, którzy wpadli w ręce gwardyi w czasie jej szybkiego pochodu pod Ostrołękę.

W tym czasie Sacken cofnął się aż do Rajgrodu, za nim zaś udał się pułkownik Sierakowski, objąwszy dowództwo nad małym korpusem, który nie przyjmował udziału w operacjach na prawym brzegu Narwi.

Teraz, kiedy działania zaczepne Polaków zmusiły gwardyę do skoncentrowania się, kiedy przejścia były wolne, naczelny wódz mógł dokonać swego wielkiego projektu, zamierzonego od tak dawna wysłania pomocy Litwie. Generał Chłapowski na czele 700 wyborowych ludzi z 2 armatami artyleryi konnej przemknął się tam przez Brańsk i Bielsk. Powrócimy jeszcze do tej ekspedycji.

Raport przysłany naczelnemu wodzowi przez generała Łubieńskiego, zawiadomił nas w Tykocinie, że feldmarszałek Dybicz przeszedł nareszcie Bug w Grannej 10 (22) maja. Tak więc wszystkie siły rosyjskie były zgromadzone na ziemiach Cesarstwa i musiały na nowo rozpocząć wojnę; to dowodziło, że zasada prowadzenia walki zaczepnej jest dobra.

Wykonanie jednak tej zasady zostało zupełnie zepsute, w rezultacie więc otrzymaliśmy połączenie się głównej

armii rosyjskiej z gwardyą, skutkiem czego Skrzynecki, który nie chciał walczyć pod Rykami z 50.000 przeciwko 25.000, pod Suchą z 60.000 przeciwko 50.000, który w Śniadowie nie chciał atakować 18.000 mając 30.000, teraz miał na karku 70.000 wojska nieprzyjacielskiego, przeciw któremu mógł wyprowadzić tylko 40.000 a i te 40 000 zamierzał podzielić.

Feldmarszałek, przeszedłszy Bug groził prawemu flankowi armii polskiej, a nawet mógł jej przeciąć komunikacye. Nie było ani chwili do stracenia: wszystkie wojska ruszyły do odwrotu temi samemi drogami, któremi przyszły. Za niemi szła kawalerya gwardyi pod dowództwem generała Nostitza, za którą znowu postępowała piechota. Dnia 11 (23) główną kwaterę przeniesiono do Mężenina, gdzie słyszeliśmy huk armat Łubieńskiego, który walczył w Nurze.

Generał, donosząc o przejściu feldmarszałka, nie mówił nic, co sam zamierza robić. Pisząc do niego w tym przedmiocie, zwróciłem jego uwagę, że według brzmienia instrukcyi, powinien był w chwili otrzymania pierwszej wiadomości o przejściu Bugu przez feldmarszałka natychmiast ruszyć do Ciechanowca ze wszystkimi swojemi siłami, a następnie nie tracąc z oka armii rosyjskiej cofać się przez Czyżew do swojej armii, podczas gdy ta będzie ciągnąć ku niemu. Łubieński otrzymał list zapóźno; popełnił już przedtem błąd, że bawił się zbyt długo w Nurze, pomimo iż 10 (22) dowiedział się o przejściu armii rosyjskiej przez Bug. Zamiast wyruszyć tegoż samego dnia w nocy, wysłał do Czyżewa dopiero nazajutrz i przytem dość późno jedną część swych wojsk pod dowództwem generała Kamińskiego i pułkownika Zawadzkiego, gdyż feldmarszałek zajął już Ciechanowiec. Sam zaś pozostał jeszcze do wieczora w Nurze z 5 batalionami pod dowództwem pułkownika Krasickiego, 10 armatami i 6 szwadronami kawaleryi. W chwili, gdy Łubieński chciał wyruszyć naprzód, znalazł drogę do Czyżewa już zagrodzoną przez

Rosyan; generał Berg wezwał go do złożenia broni. Feldmarszałek, nie dowierając pierwszym doniesieniom wielkiego księcia o ruchu całej armii polskiej, bardzo późno zdecydował się na opuszczenie obozu w Suchej. Zdecydowawszy się jednak na krok ten, nie mógł myśleć o przejściu Bugu między Serockiem i Nurem, wówczas bowiem wpadłby w prawdziwą matnię między Bugiem i Narwią, z której trudnoby mu się było wyplatać, gdyż Umiński, zajmwszy wszystkie przejścia, przeciąłby mu komunikacye, uniemożliwiłby wszelkie dowozy i osaczył w kraju lesistym, gdzie niepodobna prawie było użyć konnicy. W Nurze przejście było znacznie utrudnione ze względu na obecność całego korpusu Łubińskiego, który zajmował bardzo dogodną pozycję. Pozostawało więc feldmarszałkowi jedyne przejście przez Granną. Rzucono więc mosty 10 (22) maja i tegoż samego dnia awangarda, złożona z pierwszej dywizyi grenadyerów, trzeciej kirasyerów i brygady ułanów stanęła w Ciechanowcu, dokąd po południu przyciągnęła jeszcze druga dywizya grenadyerów i oddział gwardyi; pierwszy korpus i trzecia dywizya grenadyerów przyszły nocą.

Dnia 11 (23) marca feldmarszałek z korpusem generała Witta wyruszył na Nur i podczas gdy główne siły oraz piechota szły wprost do tego miasta, generałowie Kabłukow i Berg z trzema pułkami kirasyerów: św. Jerzego, Starodubskimi i Nowogorodzkiemi oraz z pułkiem ułanów Nowoarchangielskich, zwrócili się na drogę czyżewską, gdzie generał Berg zwrócił się do Łubińskiego z wezwaniem do poddania się. Łubiński odpowiedział Bergowi, że dopóki Polacy mają bagnety, potrafią sobie nimi utorować drogę.

Berg oddalił się i w tejże chwili rosyjskie baterye obsypały Polaków kartaczami a kirasyerzy kilka razy rzucali się do ataku. Brygada Krasickiego, sformowana czworobokami batalionowymi z zadziwiającą zimną krwią przyjęła te ataki. Czternasty pułk piechoty, nowo utworzony,

widział po raz pierwszy nieprzyjaciela, a jednak zdołał się odznaczyć. Wszystkie usiłowania kirasyerów rozbijały się o piechotę, ale udało im się wzniecić nieład między 6 szwadronami kawaleryi polskiej. Kanonierzy pierwszej kompanii lekkiej uciekli z końmi. Żołnierze z piechoty zaprzęgli się do armat i trzy z nich ocalili; czwarta wpadła w ręce Rosyan. Już noc nadchodziła a bitwa trwała ciągle; Polacy, odpierając ataki kirasyerów, przebijali się ku Czyżewu, tak, że nareszcie ujrzeli przed sobą drogę wolną.

Wojska Józefa Kamińskiego i Zawadzkiego, wyszedłszy wcześniej w tym kierunku, nie były daleko. Gdyby ci dwaj oficerowie mieli dość rozsądku i wrócili na pomoc Łubieńskiemu, jak tego domagali się głośno ich żołnierze, w takim razie dywizya generała Kablukowa byłaby mocno zagrożona. Z drugiej jednak strony, gdyby feldmarszałek rozwinął więcej energii, byłby nietylko odrzucił Łubieńskiego z wielkimi stratami do Serocka, ale prócz tego byłby ciężko ukarał generała Skrzyneckiego za wycieczkę do Tykocina. W bitwie pod Nurem, zdaje się, obie strony poniosły nieznaczne straty w ludziach.

Pozycya armii polskiej stawała się coraz trudniejszą: parły nas z dwóch stron siły dwa razy liczniejsze z artyleryą cztery razy mocniejszą.

Moją myślą wówczas było cofnąć się z całą armią do Łomży, zająć prawy brzeg Narwi między rzeczkami Piskiem i Bobrem, obsadzić mocno wyborne fortyfikacye łomżyńskie, sprowadzać zapasy żywności z województwa Augustowskiego, posłać dostateczne posiłki Sierakowskiemu do rozbicia Sackena i rzucić się za Niemen. Mogliśmy przez długi czas trzymać armię rosyjską pod Łomżą; gdybyśmy ją zajęli, pozycye takie, jak Grajewo, Rajgród, Augustów pozwoliłyby nam długo bronić tego kraju przed feldmarszałkiem. Idąc na Litwę, pociągnęlibyśmy za sobą główne siły rosyjskie, a więc odsunęlibyśmy je od Warszawy i Królestwa i dalibyśmy możność Umińskiemu do działania. Projekt ten byłby szczególnie korzystny, gdy-

byśmy byli rozbili gwardyę, teraz tymczasem niektóre okoliczności przeszkodziły jego przyjęciu. Przedewszystkiem więc naczelny wódz, który nigdy nie chciał dopuścić do głowy myśli o walnej bitwie, odesłał wszystkie swoje parki do Modlina, sądząc, że tem uczyni armię ruchliwszą. Bardzo to było niebezpiecznem pozostawiać sobie nieznaczny zapas amunicyi w chwili, gdy bezpośrednia komunikacya z Warszawą i Modlinem mogła być przerwana. Dalej naczelny wódz nie rozumiał tego, że skręcając z prostej drogi, prowadzącej do Warszawy, można pomimo tego bronić przed armią rosyjską dostępu do tego miasta; więc nawet nie chciał zastanawiać się nad tą ideą. Z drugiej strony jeśli całe wojsko miało się cofnąć pod Ostrołękę, trzeba było opuścić Łomżę, punkt niezmiernie strategiczny i dobrze obwarowany, trzeba było przytem pozostawić w niebezpieczeństwie oddział Sierakowskiego, wysłany aż za Grajewo i poświęcić komunikacye z Litwą dopiero co otwarte. Byłem do najwyższego stopnia znużony temi bezustannymi dyskusyami z naczelnym wodzem i widokiem tego, jak tamował wszystko. Wyrażając się słowami ludowego przysłowia, robiłem bokami. Naczelny wódz za to był zawsze dość na wszystko obojętny, gdyż absolutna konieczność nie zmuszała go do przyjęcia walnej bitwy. Teraz więc przedsięwziął pewną połowiczną miarę, najgorszą z tego, co tylko mógł wymyślić. Sierakowski pozostał przed frontem Sackena; Giełgud otrzymał polecenie zajęcia Łomży z całą swą mocną dywizyą; główny korpus armii ruszył pod Ostrołękę, gdzie przeszedł na prawy brzeg Narwi w dniu 13 (25) maja. Generała Łubińskiego z jego korpusem pozostawiono przy przejściu przez Rzekuń i kazano mu według możliwości utrzymać tę pozycyę w ciągu dnia 14 (26). Naczelny wódz w głębi duszy był tego przekonania, że może pozostać spokojnie na swych pozycyach i ani mu przez myśl nie przeszło, najmniejsze przypuszczenie o możliwości stoczenia walnej bitwy. Ale jeżeli nie chciał się bić, to pocóż było pozostawiać jako prawdziwą

przynęte dla Rosyan ów korpus Łubińskiego nad Rzekuniem, który mógł przecież cofnąć się w nocy dnia 13 (25) na 14 (26) maja? ¹⁾). Wielki książę dał mu przykład jak należy się cofać za przeszkodę, jeśli się nie ma zamiaru wydać bitwy. Nie to jednakże było największym błędem Skrzyneckiego w owym czasie; nie to doprowadziło armię polską do zguby pod Ostrołęką.

Dnia 14 (26) maja Łubiński został zaatakowany na swojej pozycji przez generała Bistroma. General Berg prowadził awangardę, złożoną z trzeciego pułku karabinierów, z pułku grenadyerów Jekaterynosławskich, huzarów Łubniańskich i ośmiu dział lekkich, i zaatakował przejście z frontu; tyralierzy w lesie ze stron obu strzelali do siebie i Polacy zmuszeni byli ustąpić. Berg wówczas chciał się wychylić z lasu, ale wstrzymały go kartacze Łubińskiego. Pułki jednak dragoński, ułański i jęgrów konnych gwardyi z bateriami Nr. 1 i 2 skierowały się na prawo, aby zająć Polakom z boku, podczas gdy pierwsza brygada trzeciej dywizyi grenadyerów, 4 pułki pierwszej dywizyi piechoty, 5 pułków trzeciej i 3 drugiej dywizyi grenadyerów rzuciły się drogą, żeby poprzeć Berga. Wkrótce zagrzmiała również ciężka artyleria rosyjska.

Łubiński, party ogromną siłą z frontu i widząc się otoczonym z boków, wydał rozkaz odwrotu i poprowadził swe wojska bez strat większych oraz w zupełnym porządku do Ostrołęki, a następnie przeprowił je przez dwa mosty pod osłoną Bogusławskiego, który z początku był wysłany przez naczelnego wodza na lewe skrzydło Łubińskiego, a teraz zajmował miasto z czwartym pułkiem pie-

¹⁾ Naczelnny wódz twierdził, że wydał ten rozkaz, nie chcąc uchodzić w moich oczach za tchórza i unikając tego, wolał się narazić na wymówki, które posypały się na niego za katastrofę dnia następnego. Przypuśćmy, że to prawda; ale jakież to był z niego generał, jeśli pozwolił sobie na popelnienie tak grubego błędu, kierując się takimi motywami?

choty, aby osłaniać odwrót. Hr. Pac zajęty był przeprowadzeniem wojska przez mosty.

Ziemia w okolicach Ostrołęki jest dość równa na obu brzegach Narwi; koryto tej rzeki jest proste. Na prawym brzegu niewielką równinę, prawie czworokątną ogranicza z jednego boku Narew, z drugiego zaś wzgórze piaszczyste pokryte lasem; dwa drugie boki czworokąta stanowią: rzeczka Omulew a z drugiej strony błotniste ramię Narwi. Gdy rzeka wzbiera, zalewa całą tę równinę; gdy wody opadną, tworzą się tu w wielkiej ilości kałuże błotniste uniemożliwiające użycie koni. Mosty ostrołęckie leżą w jednym z rogów tego czworoboku; szosa idzie najprzód prosto, potem nagle skręca na prawo i ciągnie się wzdłuż całej płaszczyzny. Naczelnny wódz, spędziwszy cały dzień 13 (25) i rano następnego dnia w Ostrołęce, nie uznał za potrzebne nawet przejechać się po tej miejscowości, która prawdopodobnie mogła się stać placem boju, gdyż zapadło postanowienie pozostania na tej pozycji. Rzeka wydawała mu się tak straszną przeszkodą, że nie przypuszczał nawet, aby Rosyane ośmielili się próbować przejścia przez nią; pozostawił więc mnie samemu cały ciężar wydania dyspozycji, jakie mi się spodobają, i nawet nie zapytał, jak sobie postąpię. Rozstawiłem więc pierwszą i trzecią dywizję piechoty w lesie na wzgórkach piaszczystych frontem do rzeki. Wyciągnąłem skrzydło prawe i oparłem je na lewo o wzgórze wyższe od innych i zarosłe krzakami, leżące naprzeciwko mostów o 700 mniej więcej sążni. Była to bateria naturalna, gdzie też ustawiłem 10 dział ciężkich Turskiego¹⁾. Ciężką baterię Bielickiego umieściłem blisko mostu, a Neymanowskiego przed skrzydłem prawem; obie miały osłaniać powrót Łubińskiego, gdy zaś korpus ten wróci, dwie te baterie miały wejść w szyć bojowy a mia-

¹⁾ Tutaj szczegółowiej wymieniam nazwiska, aby można było sprawdzić wierność mego opowiadania o tym tak doniosłym wypadku.

nowicie Bielicki miał się połączyć z Turskim, coby utworzyło na tym ważnym punkcie silną baterię 22 dział ciężkich¹⁾. Gdy trzecia dywizya (Henryka Kamińskiego), która była posłana do korpusu Łubieńskiego, wróciła, postawiłem ją w drugiej linii jako rezerwę. Widząc, że natura gruntu nie pozwoli na użycie kawaleryi, posłałem Skarzyńskiego za Omulew, polecając mu dać wypocząć koniom i osłaniać tylko troskliwie brzeg Narwi do Rożana. Wydałem także samo rozporządzenie kawaleryi Łubieńskiego, który miał strzedz Narwi do Nowogródka, gdzie jego patrole powinny były spotkać się z patrolami, wysłanemi przez Giełguda z Łomży w tymże celu.

Główna kwatera została przeniesiona do wsi Kruków; gdy rozpoczęła się kanonada i wzrastała co chwila, naczelnny wódz wsiadł na konia i udał się na lewe skrzydło, naprzeciwko mostów. Przybył tam w chwili, gdy grenadyerzy rosyjscy, wypadłszy gwałtownie za most, zdobywali w jego oczach dwie armaty półbateryi Bielickiego, który, zacieklszy się, zbyt długo bawił koło mostu, wskutek czego część koni i kanonierów zabiły kule i granaty rosyjskie. Na widok tej straty, oraz mnóstwa nieprzyjaciół z tej strony mostów, naczelnny wódz wpadł w gniew niepoohamowany i z niecierpliwością chcąc jak najprędzej widzieć nieprzyjaciela, odpartego za mosty, zwrócił się do bateryi Turskiego, który stał najbliżej, i rozpoczynawszy ogień, odrazu wstrzymał natłok grenadyerów. Skrzynecki rozkazał mu ruszyć naprzód. Turski zdziwiony pozwolił sobie na kilka uwag, że znajduje się w wybornej pozycji i w granicy doniosłości strzałów. Naczelnny wódz z gniewem nań wpada i wymaga posłuszeństwa ślepego. Turski

¹⁾ Armaty i kanonierzy tak byli ukryci na tem wzgórzu, porośnięm krzakami, że gdy potem piechota rosyjska zwróciła na ten punkt mordereczy ogień, kule wszystkie chybiały i nie mogły zrobić żadnej szkody artylerzystom tam zajęтым. Z tego punktu pociski przechodziły nad mostem i przebiegały miasto, udaremniając w ten sposób przeprawę.

rozkazuje założyć konie do armat i ciągnąć naprzód; gdy bateria milknie, nowe tłumy grenadierów rzucają się na tę stronę, poprzedzeni chmarą tyralierów; bateria polska została otoczona przedtem, zanim zdążyła rozpocząć swą pracę; konie, oficerowie, kanonierzy padają bez życia albo ranieni, przeszywani kulami i bagnetami. Nieszczęśliwa ta bateria, zdeorganizowana z największym wysiłkiem i ze stratą jednego działła nareszcie wydobywa się z tych oparów i razem z baterią Bielickiego udaje się do lasu w tyle, aby mieć czas dojść do jakiegokolwiek porządku.

Ten krok nieudatny pozbawił naczelnego wodza całej przytomności umysłu; rozkazuje wówczas brygadzie, dowodzonej przez Węgierskiego i stojącej na lewym skraju pola bitwy, iść naprzód i atakować Rosyan bagnetami.

Miejscowość, rozciągająca się przed frontem Polaków, ukrytych zupełnie przed wzrokiem nieprzyjaciela, była zbyt szczupła, aby Rosyanie mogli na niej rozwinąć znaczne siły, z powodu zaś natury gruntu nie można było wprowadzić na nią, ani artylerji, ani kawaleryi, jeśliby część piechoty rosyjskiej przeszła mosty, musiałaby rozwinąć się w szyk bojowy, a wówczas armaty rosyjskie, rozstawione na drugim brzegu, zmuszoneby były do milczenia; żołnierze walczyliby przyparci do rzeki. Armii polskiej, mającej do ataku silniejszą artylerję i piechotę, byłoby łatwo poradzić sobie z tym nieprzyjacielem a zarazem odjąć feldmarszałkowi ochotę do drugiej próby. Dla tego jednak trzeba było prowadzić akcyę z krwią zimną, prażyć najprzód armatami tych, co przeszli rzekę, a dopiero gdy kanonada osłabi ich dostatecznie, rzucić do ataku odrazu znaczną masę, całą dywizję, i poprzeć ją drugą dywizją¹⁾. O tem wszystkiem rozmawialiśmy już w swoim czasie, teraz jednak Skrzynecki zupełnie o tem zapomniał.

¹⁾ Nigdy zaś w chwili, gdy Rosyanie gromadzili się jeszcze przed mostami, gdyż wówczas osłaniała ich liczna artylerja. Nie mogli przecież długo tak pozostać, służąc za cel wszystkim naszym

Feldmarszałek nie myślał wcale o wydaniu walnej bitwy pod Ostrołęką na prawym brzegu Narwi. Był najmocniej przekonany, że armia polska jest w trakcie cofania się do Rożana ¹⁾, sądził więc z początku, że idzie tu tylko o wyparowanie z miejsca arygardy polskiej, aby móżdżek potem deptać po piętach Polakom podczas ich odwrotu, i należy przyznać, że dotychczasowa taktyka naczelnego wodza, zupełnie upoważniała feldmarszałka do takiego przypuszczenia ²⁾. Gdy grenadyerzy Martynowa, zachęceni powodzeniem, posunęli się naprzód w czasie milczenia naszej baterii, należało ich wesprzeć, gdy zostali znów zagrożeni. W tym celu posyłano im posiłki, a mianowicie te wojska, które po kolei napływały do Ostrołęki, jak pułki: karabinierów, grenadyerów Jekaterynosławskich i karabinierów trzeciej dywizji grenadyerskiej, dla osłonięcia zaś tych wojsk, ustawiono na lewym brzegu Narwi z obu stron miasta baterie artylerii ciężkiej. Liczba armat wynosiła 32 z jednej strony i 34 z drugiej. Przeciwno tym masom wojska, tak mocno osłoniętym, Skrzynecki ciskał owe pięć batalionów Węgierskiego.

Gdy naczelną wódz udał się na lewo, ja na prawym skrzydle dyrygowałem baterią Neymanowskiego. Gdy Polacy opuścili Ostrołękę a Rosyanie wpadli na most, wprowadziłem ją na linię bojową i udałem się do naczelnego wodza. Przybyłem w chwili, gdy już obie baterie wycofały się z akcji, a Węgierski ruszał ze swą brygadą. Na to zrobiłem uwagę, że atak ten wydaje mi się zbyt słabym i przedczesnym. „Dobrze więc, — rzekł wódz naczelną, — wstrzymaj pan Węgierskiego“; gdy jednak ruszyłem się,

poiskom. Byliby zmuszeni albo cofnąć się na brzeg drugi, albo też rozwinąć się do ataku, a w tym ostatnim razie zamaskowaliby sobą znaczną część swoich armat, skazanych tym sposobem na bezczynność.

¹⁾ Mówi o tem wyraźnie w swojej relacji.

²⁾ Przytem, o ile się zdaje, feldmarszałek nie widział, że dywizya polska zajęła Łomżę.

aby wydać ten rozkaz, odwołał mię znowu, mówiąc: „Z pomocą boską może atak się uda, a więc niech idzie“. Uderzenie Węgierskiego zachwiało najprzód grenadyerami, ale że brygady nikt więcej nie poparł, więc wyczerpana na siłach cofnęła się w nieładzie aż do samych krzaków. Teraz przyszła kolej na brygadę Langermanna, któremu naczelnny wódz wydał śmieszny rozkaz przepędzenia Rosyan za rzekę i zajęcia miasta¹⁾. Langermann naturalnie doświadczył tegoż samego losu co i Węgierski. Nasze lewe skrzydło zostało kompletnie skłębione; naczelnny wódz pozostawił je samemu sobie a sam pędził przed frontem armii, krzycząc na całe gardło: „Małachowski naprzód! Rybiński naprzód! Wszyscy naprzód!“ rozsyłając na wszystkie strony adjutantów nietylko dlatego, żeby przyspieszali atak, ale również w tym celu, aby mu przyprowadzili wszystką konnicę, która nie wiem coby robiła na tym gruncie²⁾. Wojska więc wyszły z lasu, gdzie były osłonięte, i ukazały się przed nieprzyjacielem na równinie dlatego tylko, aby służyć za cel baterjom rosyjskim. Naczelnny wódz tak naglił do pośpiechu, że ruch ten został wykonany z pewnym nieładem, podczas czego wszystkie baterye z prawej strony z własnego popędu skrzyły na szosę i uszły z pola walki, oparłszy się dopiero o mil kilka; ponieważ zaś armaty Turckiego i Bielickiego na tę chwilę usunęły się poza linię bojową, więc armia polska pozostała absolutnie bez artyleryi, wystawiona przytem na straszny ogień licznych dział rosyjskich, pozostających poza polem naszych strzałów.

¹⁾ Byłem przy tem, gdy rozkaz ten został wydany; ale Skrzynecki do tego stopnia się uniósł, że nie było środka, którymby go można było zmusić, aby posłuchał czegokolwiek. Langermann, opowiadając o tym dniu okropnym, słusznie mówi, że żołnierze polscy mieli bezustannie śmierć przed oczyma i nic, oprócz śmierci.

²⁾ Rosyane wprowadzili najprzód kilka szwadronów, ale widząc, że bitwa przyjmuje charakter poważny, oraz że grunt jest wcale nieodpowiedni dla konnicy, wycofali ją co prędzej z powrotem.

Każdy, kto tylko był na wojnie, wie dobrze, czem jest ogień artylerji, wolnej od pocisków nieprzyjacielskich, dobrze kierowanej na masy wojska. Można sobie wyobrazić rozpaczliwą sytuację armii polskiej. Szła poprostu na rzeź, skazana na to przez swego własnego wodza. Żołnierze francuzcy w podobnej okoliczności w łebby mu strzelili, a Polacy żałowali go, widząc, że na równi z nimi stoi pod gradem kul nieprzyjacielskich.

Odejdźcie baterji polskich na oczach samego naczelnego wodza, może nam dać miarę upadku karność wojсковej w armii polskiej od chwili, gdy Skrzynecki objął nad nią dowództwo. Należy przytem zauważyć, że dowódcami tych baterji jak i w ogólności w całej artylerji polskiej, byli oficerowie, którzy odznaczyli się niezwykłym męstwem we wszystkich bitwach. Należy jednak przyznać, że szef tej broni, który w swoim czasie otrzymał odpowiednie instrukcje, był człowiekiem zanadto flegmatycznym.

Tymczasem ataki Polaków przeciw masom Rosyan, stojącym przed mostami, powtarzały się bezustannie, a zawsze z jednakowym skutkiem. Jednym z najbardziej zasługujących na uwagę był atak, wykonany przez pułkownika Krasickiego na czele pięciu batalionów, tworzących jego brygadę. Udało mu się złamać Rosyan i oczyścić drogę aż do mostu, ponieważ go jednak nikt nie podtrzymał, wojska więc jego osłabły. Rosyane usunęli się na lewo do krzaków nad szosą, ale rzucili się zaraz do ataku, a w tej chwili część pierwszego korpusu (trzeci i czwarty pułk morski i drugi pułk jęgrów) biegła pędem po moście wsparta 5 batalionami trzeciej dywizji piechoty. Skłębilo się wszystko i rozpoczęła się rzeź straszna. Krasicki, świecąc przykładem, raniony raz bagnetem, drugi raz kolbą, padł na ziemię i dostał się do niewoli; jego brygada wycofała się w nieładzie zdziesiątkowana wprawdzie, ale poczyniwszy wprzód krwawe szczyrby w szeregach rosyjskich; generał Manderstern między innymi otrzymał tu

postrzał. Feldmarszałek wzmocnił jeszcze wojska walczące pierwszą brygadą trzeciej dywizji grenadyerów. W objętej pożarem Ostrołęce postawił 4 pułki drugiej dywizji grenadyerów, a w rezerwie za miastem piechotę gwardyi.

Na lewem skrzydle starałem się wznowić szyk bojowy i udało mi się wtoczyć na pagórek baterię Bieliciego, której pociski sprawiły ogromne spustoszenie w gęstej masie Rosyan, nagromadzonych przed mostem i nie mogących ani rozwinąć się na prawo z powodu ramienia błotnistego Narwi, ani na lewo z powodu morderczego ognia swych własnych armat, ani nareszcie iść naprzód, gdyż wstrzymywały ich w miejscu szalone ataki Polaków, uderzające o nich co chwila bez przerwy. Pułki i bataliony polskie traciły swych dowódców i były odpierane w nieładzie; nie mając zaś chorągwi, nie mogły łączyć się znowu w korpusy¹⁾. Oficerowie, pełni poświęcenia, formowali kolumny z żołnierzy rozmaitych pułków, prowadzili

¹⁾ W dzień bitwy Grochowskiej, obserwując dywizję Szembeka, zauważyłem ogromną niedogodność, że pułki nie miały swoich znaków. W bitwie pod Iganiami z tegoż samego powodu trudno mi było zebrać szybko mój pułk piąty, gdy mu się tak pięknie udało szarżować na pułk trzynasty i czternasty. Nalegałem przeto nieraz podczas tej wojny o to, żeby rozdać piechocie orły, które oddawna już były przygotowane. Nie mogłem tego wywalczyć na wodzu nacelnym, który mi odpowiadał, że nie chce pozwolić Rosyanom na zdobywanie trofeów. Armia rosyjska przezorniejsza, miała chorągiew i strata jakiegos tuzina tych trofeów nie przeszkodziła jej być zwyciężczynią w tej walce. Piechota polska nie mogła powrócić do szyku pod Ostrołęką właśnie dlatego, że nie miała chorągwi do stracenia. Zresztą zdaje mi się, że nie ma co dłużej dowodzić w tej kwestyi. Zamiast wojskowych, Skrzynecki rozdawał swym oddziałom chorągwie z krzyżem greckim i napisem: „Za naszą wolność i waszą“ i te można było tracić. Nie wiem, kto wpadł na ten pomysł jeszcze za tych czasów, gdy ks. Radziwiłł dowodził armią, Skrzynecki jednak pokładał na tem, jak i na każdej drobnostce nadzieje wywołania wielkiego efektu. Tymczasem było to tylko śmiesznością.

je do ataku i wznawiali rzeź, zarówno morderczą dla stron obu. Improvizowane te kolumny znowu były odpierane; żołnierze, pozbawieni swych oficerów i znaków, rozpraszali się ostatecznie po lesie. Najmężniejsi pozostawali na polu bitwy i rozsypani pojedynczo, strzelali do ostatniego naboju. Jeden tych z ataków poprowadził Skrzynecki osobiście, ale nie mógł zyskać innego rezultatu niż inni. Ja również widząc z rozpaczą, jak giną bez potrzeby moi towarzysze, ruszyłem na czele piątego pułku szaserów pieszych, ale tylko mój koń został zabity kulami grenadyerów rosyjskich.

Naczelný wódz armii polskiej nie zadowolnił się tem, że zmarnował trzy dywizye piechoty. Posłał po kawaleryę; ta przybyła; postawił ją wówczas w samym ogniu dział rosyjskich i rozkazał drugiemu pułkowi ułanów (najmężniejszemu pułkowi z całej armii) rzucić się naprzód z szarżą. Mycielski wykonał rozkaz, ale w chwili, gdy myślał, że już wpada na nieprzyjaciela, konie mu więzną w błocie, a grenadyerzy przyjmują go okropną salwą na krótki dystans. Pułk cofa się z największą trudnością i otrzymuje nowy rozkaz od naczelnego wodza, który widział wszystko, żeby obejść błoto i znaleźć drogę do grenadyerów, ale błoto ciągnęło się równolegle z brzegiem rzeki w ten sposób, że ułani, chcąc je obejść, musieli dwa razy defilować pod ogniem artylerji rosyjskiej, a trzeci raz gdy wracali po szarży, jeszcze raz udaremnionej przez nowe błoto. Ci odważni i nieszczęśliwi ułani pozostawili na polu bitwy połowę pułku, a jednak ta próba nie zraziła naczelnego wodza, który posłał jeszcze inne korpusy kawaleryi, aby doświadczyły tegoż samego losu.

Tymczasem noc się zbliżała: dziesięć armat lekkich Bema przyszło z kawaleryą. Naczelný wódz skierował je na masy piechoty rosyjskiej w chwili, gdy feldmarszałek przechodził przez most w otoczeniu swego sztabu. Bem pod osłoną gęstych tyralierów, resztek piechoty polskiej,

zbliżył się do nieprzyjaciela na pół wystrzału; wycelował z zadziwiającą krwią zimną i porobił tak straszne spustoszenia w zbitej masie Rosyan, że ci byli zmuszeni cofnąć się częścią do miasta, a częścią na mosty. Dzień krwawy się skończył. Pole rzezi pokryte stosami trupów stron obu dzieliło dwie armie.



ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Skutki bitwy Ostrołęckiej. — Wyprawy Chłapowskiego i Giełguda na Litwę. — Powodzenie pierwszej. — Wygrana przez Giełguda bitwa pod Rajgrodem. — Jego przejście przez Niemen. — Nieudany napad na Wilno. — Giełgud i Chłapowski przechodzą granicę pruską. — Zajęcia naczelnego wodza w Warszawie po bitwie pod Ostrołęką.

Straszny bój pod Ostrołęką naraził obie walczące strony na straty ogromne: korpusy Pahlena i Szachowskiego, jak również trzy dywizye piechoty polskiej zostały zniesione. Wojska stron obu okazały w bitwie zadziwiające męstwo i wytrzymałość. Niedołęstwo naczelnego wodza przechyliło szalę zwycięstwa na stronę rosyjską¹⁾. Polegli generałowie: Henryk Kamiński (i Kicki), podpułkownik Gajewski, majorowie Wieczerski, Kowalski i Radliński. Ze strony rosyjskiej ranieni: generał-lejtnant Manderstern i ge-

¹⁾ Nie znam dokładnej liczby strat, poniesionych w tej bitwie, Polacy wskutek swego nocnego odwrotu stracili jeńców, których kawalerya rosyjska znalazła w lesie. Relacya rosyjska podaje ich liczbę na 1.400 ludzi. (W relacyi, zamieszczonej w dziele gen. Puzyrewskiego znajdujemy następujący wykaz zabitych i ranionych: oficerów sztabowych 28, oficerów 144, podoficerów 482, muzykantów 76, żołnierzy 4.137, wszystkich razem 4.867; straty polskie gen. Puzyrewski oblicza na 255 oficerów (około połowy wszystkich) 3 armaty, oraz 9.000 ($\frac{1}{3}$ piechoty) żołnierzy, w co wchodzi 2.100 jeńców. *Przyp. tłum.*)

nerałowie-majorzy Schilder i Nasakin; polegli pułkownicy Raitzenstein, dowódca grenadyerów Jekaterynosławskich, Sazonow, dowódca trzeciego pułku morskiego, Timezenek-Rubach, czwartego morskiego i wielu innych. Z naszej strony najdotkliwszą ponieśliśmy w tym dniu stratę przez odcięcie całej pięknej dywizyi Giełguda, której nie mogliśmy już odzyskać tak z powodu upadku ducha w wojsku, jak również ze względu na stan moralny naczelnego wodza, którego nieudolność wystąpiła teraz wyraźnie na jaw przed oczami całej armii; wojsko nie miało już zaufania do swego wodza. Polacy nie byli jeszcze na tyle silni, żeby znieść oba te ciosy, z których każdy był dla nich śmiertelnym.

W nocy naczelný wódz zaraz na pobojowisku, o kilkadziesiąt sążni od mostów zebrał radę wojenną, aby zdecydować, co robić dalej. Moje zdanie było następujące: „Dotychczas bitwa jest nierozstrzygnięta, ponieważ żadna strona nie ustąpiła z placu. Jeśli zrobimy jeden krok w tył, narazimy się na wszystkie skutki kompletnej klęski, gdyż nieprzyjaciel nie omieszka wysłać za nami całej swojej konnicy, która nam nie pozwoli zebrać swej piechoty, rozproszonej po lesie, odwrót tem bardziej byłby niebezpiecznym, że Rosyanie, przekonawszy się o stanie naszej armii, podwoją energię w pogoni. Dywizya Giełguda, a więc i cała nasza sprawa zostanie bezpowrotnie zgubioną. Ponieważ jednak Rosyanie dotychczas nie znają prawdziwego stanu naszej armii, ponieważ ich wojska poniosły również ogromne straty¹⁾, więc trudno przypuszczać, żeby jutro znowu się chcieli kusić o zdobycie naszej pozycyi. Trzeba tylko im imponować dobrą postawą, dopóki nie przyjdzie Giełgud; ponieważ zaś posłałem mu rozkaz, aby nie mieszając przybył do nas jak tylko bitwa przyjmie obrót dla nas niebezpieczny, więc należy się jutro przed południem

¹⁾ Nazajutrz po bitwie generał Pahlen z nie 3.000 ludzi miał pod swymi rozkazami.

spodziewać jego przyjścia wraz z liczną artylerją, która wystarczy do zamknięcia przejścia Rosyanom. Pod osłoną Giełguda nasza armia się zreorganizuje, nie będziemy mieć nawet pozoru zwyciężonych, wojna dalej będzie się ciągnąć nad Narwią, a Rosyanie jak dawniej pozostaną odcięci od granicy pruskiej. Nareszcie, jeżeliby wbrew wszelkiemu prawdopodobieństwu przeszli most jutro, to w każdym razie będziemy mieli czas do cofania się, tem bardziej, że pójdziemy krajem lesistym“.

W chwilach bardzo trudnych niepodobna oczekiwać od rady wojennej rezolucyi energicznych. W podobnych okolicznościach wódz ją zbiera, gdy sam nie posiada dość cywilnej odwagi, żeby powziąć ostateczną decyzję albo też szuka pretekstów, do usprawiedliwienia mniej zaszczytnych kroków, które przedsięwziąć zamierzył. W tem właśnie położeniu był teraz Skrzynecki, którego wszystkie myśli zwróciły się ku Warszawie. Usłyszawszy moje zdanie, zwrócił się do rady z podstępem zapytaniem, czy nazajutrz rano armia mogłaby stoczyć bitwę, o co bynajmniej nie chodziło. Generałowie naturalnie odpowiedzieli, że jest to niepodobieństwem, że wojsku należy się wprzód zebrać i wypocząć. Należy przytem zauważyć, że generałowie (a przedewszystkiem sam wódz naczelny) w większej części byli zdemoralizowani przez wypadki dnia tego. Dembiński radził, żeby Giełguda wysłać na Litwę w razie, jeśli wódz naczelny zadecyduje odwrót natychmiastowy; sam się ofiarował zawieść ten rozkaz Giełgudowi i przyjąć udział w wyprawie ze swymi szwadronami Poznańskimi. Projekt ten uśmiechał się Skrzyneckiemu, gdyż dawał mu nadzieję, że będzie mógł pozostawać spokojnie w Warszawie i prowadzić tam życie wystawne, podczas gdy gdzieindziej walka będzie trwać z naszą korzyścią. Zwrócił się wówczas do nas mniej więcej z takimi słowami: „Obowiązkiem panów jest radzić, a moim powziąć decyzję. Odwrót rozpoczniemy w tej chwili: generałowi Łubieńskiemu polecam odprowadzić wprost do Warszawy wszystko woj-

sko, jakie tylko uda mu się zebrać. General Dembiński wyjdzie ze swymi szwadronami Poznańskimi i razem z Giełgudem uda się na Litwę. Oświadczam przytem, że panowie skłoniliście mnie do tej decyzji wbrew memu własnemu zdaniu, gdyż byłem zdecydowany wznowić jutro bitwę¹⁾. Po tem naczelny wódz wsiadł do powozu, kazał mi sobie towarzyszyć i odjechał do Warszawy. Z pierwszej stacyi napisał list do rządu z zawiadomieniem, że wszystko stracone¹⁾. Podczas drogi zalewał się łzami i powtarzał albo „*Finis Poloniae*“²⁾ albo też: Przegraliśmy najhaniebniej bitwę³⁾. Nikt nie wątpi, że dzień pod Ostrołęką był dniem hańby, ale tylko dla naczelnego wodza, gdyż armia polska zasłużyła tam sobie na zaszczytną pochwałę.

Wypadki nie usprawiedliwiły moich przewidywań: za Łubieńskim udał się tylko słaby oddział kawalerji rosyjskiej pod dowództwem hr. Witta, który nadto wyruszył dopiero po południu³⁾. Łubieński więc uszykował wojska i po kilku dniach wprowadził je do obozu, oszańcowanego pod Pragę, gdzie wkrótce znowu zorganizowały się tak, że mogły wyjść w pole. Feldmarszałek Dybicz stał jeszcze kilka dni pod Ostrołęką, rozłożył następnie wojsko obozami pod Pułtuskim i wkrótce, dnia 29 maja (10 czerwca) umarł na cholere, która dość pustoszyła wojska rosyjskie. Szef sztabu generalnego general Toll objął prowizorycznie dowództwo, które złożył wkrótce po przybyciu, drogą przez Prusy, nowego szefa armii, feldmarszałka Paskiewicza. Armia ta, osłabiona przez bitwę Ostrołęką, cholere oraz wysłanie oddziałów na Litwę, na wieść o wyprawie Giełguda, oczekiwała w obozach nowych posiłków oraz

¹⁾ Później zniszczył ten list, gdy ku największemu zdumieniu dowiedział się, że Łubieński powrócił z armią.

²⁾ Słowa przypisywane Kościuszcze pod Maciejowicami.

³⁾ To dowodzi, że feldmarszałek nie myślał o ataku dnia następnego. Daleki od tej myśli z wielkiem zdumieniem, dowiedział się od patrolów kozackich, że nieprzyjaciel uszedł.

wiadomość, jaki obrót wezmą sprawy na Litwie; nadto oczekano na ukończenie olbrzymich przygotowań do przejścia przez Wisłę za granicą pruską pod Toruniem.

Od głównych armii, które w owym czasie stały w bezczynności, przejdziemy do wypraw na Litwę, ograniczając się krótkimi uwagami z powodu braku wiadomości o tem co się tam działo. Mówiliśmy już o tem, że jedną z przyczyn, które skłoniły naczelnego wodza do przedsięwzięcia wyprawy przeciw gwardyi, była myśl przyjscia z pomocą Litwinom. Pomoc ta ograniczyła się na wysłaniu kilkuset ludzi. Gdy Skrzynecki rozmawiał o tym przedmiocie z Chłapowskim, ten proponował siebie na dowódcę wyprawy. Był to stary żołnierz Napoleona, najprzód jego oficer służbowy, potem dowódca szwadronu jego gwardyi; opuścił jednak służbę w czasie wojny, gdyż ominęła go nominacya na pułkownika i z tego powodu stał się zawziętym wrogiem Małego Kaprała. Chłapowskiemu nie zbywało ani na odwadze ani na zdolnościach; nad tem wszystkim jednak niezmiernie górowała w nim ambicya. Obok uczuć, któremi przejęci byli wszyscy Poznańczycy, wstępujący do szeregów wojska polskiego, ten pałał jeszcze chęcią i nadzieją odegrania ważnej roli. Nie mógł darować Chłopic kiemu, że pod tym względem zawiódł jego oczekiwania a później wpadł w rozpacz, widząc się wysuniętym na linię bojową na czele brygady. Z chęciwością więc pochwycił sposobność, która miała mu pomódz do wybicia się z tłumu, idąc na Litwę naturalnie w roli dowódcy wyprawy, mając nadzieję w ten sposób zwrócić na swoją osobę oczy całej Europy.

Podczas gdy armia szła do Tykocina, Chłapowski prześlizgnął się do olbrzymiego boru, zwanego puszcza Białowieską, z pięknym pierwszym pułkiem ułanów, setką wybornych piechurów oraz setką oficerów i podoficerów, mających się stać instruktorami oddziałów litewskich; szły z nim prócz tego dwie lekkie armaty z taką liczbą uzbrojonych kanonierów, że wystarczyłoby ich do obsłużenia

dwunastodziałowej baterii. Nareszcie udało się tam razem z nim znaczna ilość ochotników, żeby zaś nadać więcej znaczenia jego misji, mianowano go generałem, co również było przedmiotem najgorętszych jego pragnień.

Chłapowski przeszedł granicę Królestwa w Mieni 9 (21) maja i został przyjęty przez mieszkańców z otwartymi rękoma, pomimo tego, że powstanie na Litwie uległo już kilku klęskom, pomimo, że rozstrzelano już znaczną ilość powstańców oraz zburzono wiele miast i wiosek. Ciągnął na Brańsk, gdzie zdobył magazyn, którego przecież nie zburzył, dalej w Bielsku ogarnął oddział z 1.000 ludzi, którzy wyszli ze szpitala; pod Białowieską puszcza spotkał się z oddziałem generała Lindena, zaatakował go i wziął armatę, majora oraz 168 jeńców. Nazajutrz w Massyewie przyłączyło się do niego kilkuset powstańców, z których zaraz utworzył batalion Litewski. Przeprowadził się na łodziach przez Niemen i ciągnął na Lidę; po drodze zaalarmował Białystok i Grodno, gdzie załogi spieszenie zburzyły wszystkie mosty przez które mogliby przejść Polacy.

Za Lidą Chłapowski dopędził załogę, która dopiero co opuściła to miasto. Po krótkiej bitwie cały ten oddział, złożony z 400 ludzi, dostał się do niewoli wraz z dwiema armatami i chorągwiami.

Po tej potyczce, doświadczony silnego oporu na drodze do Wilna, Chłapowski poszedł na prawo do Oran, gdzie znów wziął do niewoli załogę a potem jeszcze jeden oddział w Użugosciu. W Kitowiszkach, Chłapowski znalazł się na czele kilku tysięcy ludzi i miał baterię z pięciu armat.

Miałby niewątpliwie korpus jeszcze większy, gdyby nie absolutny brak broni i amunicji, ponieważ rząd uciekł się do najsurowszych środków, aby nie pozwolić zaopatrzyć się w nią mieszkańcom. Tymczasem Chłapowski, dowiedziawszy się o przybyciu nad Niemen korpusu, dowodzonego przez generała Giełguda, ruszył w celu połączenia się z nim i przeszedł Wilię pod Janowem. Ponieważ

jednak od tego czasu oddział Chłapowskiego stał się tylko częścią korpusu Giełguda, a zatem należy się cofnąć nieco i opowiedzieć o dotychczasowych operacjach ostatniego. Generał ten, jak to widzieliśmy, opuścił Łomżę po fatalnej bitwie Ostrołęckiej i ruszył do województwa Augustowskiego na czele dywizji, złożonej z 11 batalionów, 6 szwadronów, 22 armat oraz kompanii pontonierów a prócz tego wzmocnił go jeszcze korpus Sierakowskiego, który siedział za Sackenem. Giełgud musiał najprzód rozbić Sackena, aby sobie otworzyć drogę na Litwę. Zadanie to nie było trudnem ze względu na niższość sił rosyjskich, ale jego wykonanie znakomicie ułatwił Polakom sam Sacken, wychodząc na ich spotkanie. Przekonawszy się w Rajgrodzie o szczupłości oddziału, który go ścigał, Sacken postanowił działać zaczepnie; Sierakowski cofnął się ku Grajewu i połączył się z Giełgudem. Sacken, nie wiedząc o przybyciu sił znacznych pod dowództwem tego generała, wysunął się przed rzeczkę, płynącą pod Rajgrodem. Nie było nic łatwiejszego, jak znieść cały ten korpus rosyjski, wysławszy oddział piechoty przez las i przez Woznowieś w celu zajęcia Rajgrodu i zburzenia mostów przed rozpoczęciem ataku z frontu. Pułkownik Sierakowski proponował to Giełgudowi, ale ten się wahał i sposobność została stracona.

Dnia 17 (29) maja spotkały się wojska na drodze między Grajewem i Rajgrodem. Rosyjanie mając do czynienia z przeważającymi siłami, musieli się cofnąć; próbowali jeszcze utrzymać się w Rajgrodzie, ale i stamtąd zostali wyparci ze znacznymi stratami¹⁾. Po tej bitwie generał Sacken ciągnął bez zatrzymywania się do Wilna, pozostawiając za sobą wiele spustoszeń.

Położenie generała Giełguda mogło się stać bardzo kłopotliwem, głównie z powodu wyczerpania amunicji. Pomimo tego jednak ze względu na naturę kraju, sym-

¹⁾ Giełgud twierdzi w swoim raporcie, że wziął 1.200 jeńców.

patyę mieszkańców, liczbę i poświęcenie wojska niewątpliwie człowiek rozumny na jego miejscu umiałby sobie wynaleźć znaczne szanse powodzenia i ogromnieby zaważył na szalach całej wojny; zwłaszcza jeśli mu wtórowała energia naczelnego wodza i wojsk, znajdujących się nad Wisłą.

Wprawdzie spadły już ciężkie ciosy na powstanie litewskie, nie stłumiły go jednak dotychczas; wojska zaś rosyjskie, należące do rozmaitych korpusów, a szczególnie do drugiego, były rozsiane na ogromnej przestrzeni i zajęte poskramianiem zamieszek już wybuchłych oraz zapobieganiem nowym. Żaden z tych oddziałów nie mógł dorównać Giełgudowi, ale było to jasnym jak słońce, że Rosyanie zaraz po wkroczeniu jego korpusu skoncentrują się w Wilnie w punkcie środkowym i niezmiernie ważnym tak ze względów strategicznych jak i politycznych, którego posiadanie dałoby olbrzymie środki i pomoc do utworzenia wielkiej armii, mającej swój zawiązek w korpusie Giełguda. Nie było ani jednego podporucznika w obu armiach, któryby tego nie rozumiał. Giełgud więc powinien był zaraz po zwycięstwie Rajgrodzkim iść prosto, jak strzelił, najkrótszą drogą do Wilna, zdobyć miasto a z niem arsenał i wszystkie nagromadzone tam zapasy. Jego egzystencya zależała na tem, ażeby ubiegł tym sposobem skoncentrowanie się sił rosyjskich. Posiadanie Wilna zabezpieczyłoby mu ogromną pomoc ze strony tych ludzi ostrożnych, którzy skłaniali się do powstania, ale nie śmieli jeszcze z tem wystąpić czynnie, a mając raz w swojej mocy punkt centralny, mógłby po kolei rozbijać oddziały, któreby gromadziły się w okolicy, nie przestając zarazem organizować nowych pułków. Jakkolwiek były to prawie pierwsze kroki Giełguda na polu wojskowym, to jednak wszystko, co należało zrobić, było tak oczywistem, że niepodobna zrozumieć, dlaczego postępował zupełnie inaczej, bez najmniejszego sensu. Czyż można przypuścić, żeby przyczyną tego miała być próżność, skłaniająca go do za-

łożenia głównej kwatery w swem gnieździe rodzinnem? Oskarżono go o to. Ależ przecie nawet po swojej bytności w Giełgudziskach miał jeszcze czas ubiedz Rosyan w Wilnie i przeszkodzić ich połączeniu. Jakkolwiek bądź będziemy to tłumaczyć, pozostanie faktem, że generał Giełgud zwrócił się ze swą armią do Giełgudziszek i przeprowił się tam przez Niemen 26 maja (7 czerwca) wysławszy wprzód Dembińskiego do Kowna. Tutaj tracił czas z każdą chwilą coraz droższy i drobił swoje wojsko. Pułkownika Szymanowskiego posłał na Żmudź z 1.000 ludzi, aby tam zbierał powstańców i zdobył Połagę. Generał Dembiński otrzymał rozkaz udania się na północ od Wilna i podejścia pod to miasto prawym brzegiem Wilii, Chłapowski zaś ze swym korpusem miał przeprowić się na lewy brzeg tej rzeki w Czebiszkach. Zajął tam pozycję w Wace już na oczach Rosyan, którzy energicznie pracowali nad obwarowaniem Ponar. Chłapowski stoczył kilka potyczek w ciągu tych pięciu dni, które jeszcze strawił Giełgud w bezczynności, i czekał nadaremnie, wpatrując się w wieże kościelne tej dawnej stolicy Litwy. Nareszcie przybył Giełgud właśnie w tej chwili, gdy załoga wileńska, dowodzona przez generała Chłapowickiego, została wzmocniona silnym oddziałem, który generał Kuruta przyprowadził z nadzwyczajną ostrożnością z obozów wielkiej armii. Oddział ten był korpusem oderwanym od gwardyi pozostającej pod rozkazami Wielkiego księcia Michała Pawłowicza, składającym się z dwóch pułków piechoty, trzech kawaleryi i 20 ciężkich armat. Generał Sacken był już także od kilku dni w Wilnie.

Teraz zdobycie Wilna przez Polaków stało się bardzo problematycznym, tem bardziej, że zawiązki niekarności, które od tak dawna gangrenowały armię polską, a pod Skrzyneckim się rozwinęły, teraz w korpusie Giełguda zaczęły rodzić owoce bardzo gorzkie. Rozprężenie we wszystkich częściach służby i nieład doszły do swego szczytu, paraliżując odwagę i dobrą wolę, które ożywiały

pojedynczych ludzi. Pomimo tego Giełgud postanowił atakować Ponary, trudno jednak wyszukać odpowiednią nazwę na oznaczenie tego, co zrobił dnia 7 (19) czerwca. Tyralierzy zdobyli pierwszą placówkę, poczem rozdrobnione oddziały bez żadnego systemu ze wszystkich stron wypadły przed pozycją w kaplicy a na ich czele ukazał się niespodzianie Zaliwski, który przyjmował udział w tej wojnie jako partyzant i miał około 1.500 ochotników. Giełgud wsparł Zaliwskiego, ale z głównymi siłami swej piechoty ruszył w kierunku najnieodpowiedniejszym, opierając swoje skrzydło w ten sposób, że znalazło się w dole z Wilią, z tyłu.

Rosyanie, przekonani, że ich bezpieczeństwo polegało na utrzymaniu się w Wilnie, ograniczyli się tylko kano-nadą. Pomimo tego Giełgud wprowadził swą piechotę w tak oczywistą pułapkę, że piechota nieprzyjacielska nie mogła się powstrzymać od uderzenia na nią. Atak ten nie był energiczny i Polacy przebili się przez szeregi rosyjskie. Dosyć tego jednak było już dla Giełguda: zmieszany tem pierwszym niepowodzeniem, nakazał odwrót, gdy przeciwnie, należało w tym wypadku poświęcić nawet połowę wojsk swoich, i walczyć do ostatniego naboju, aby tylko zdobyć Wilno z arsenałem, amunicją i zapasami; bitwa ta była dla Polaków walką na życie lub na śmierć. Chłapowski osłonił odwrót pierwszym pułkiem ułanów. Kilka szwadronów zaczęło go ścigać, ale energiczne dwie szarże odparły je ze stratą. Ułani polscy z kolei puścili się za nimi w pogoń, i zapędzili się aż do placówek piechoty, wskutek czego sami znowu ponieśli niejaki straty, ale w odwrocie nie byli już niepokojeni.

Giełgud przyprowadził na Litwę 12.000 ludzi (nie licząc Chłapowskiego) i 29 armat. Litwini napływali doń zewsząd i formowali nowe korpusy; żywności było w bród, a pomimo tego własny jego korpus wskutek dezorganizacji topniał co chwila. Przeszedł Wilię i mianował Chłapowskiego swoim szefem sztabu; to jednak nie zaradziło

złemu. Gdy korpus topniał, Giełgud zajmował się tylko mianowaniem nowych oficerów. Pozostawił Dembińskiego w Wilkomierzu i poszedł przez Kiejdany do Rosień w celu połączenia się z Szymanowskim, którego odparto od Szawel. Tymczasem generał Tolstoj, dowódca armii rezerwowej udał się do Wilna, aby ruszyć stąd za Giełgudem. Jedna z jego kolumn pod Sackenem zwróciła się do Kowna, gdzie jej awangarda pod generałem Malinowskim rozproszyła Litwinów, którzy się tam organizowali. Rosyjanie przeszli Wilię i maszerowali na Kiejdany. Giełgud chciał zebrać wszystkie swoje siły, aby przeciwko nim wystąpić, ale Dembiński wypowiedział mu posłuszeństwo i cofnął się do Poniewieża. Giełgud wówczas zajął pozycję w Plenburgu nad Dubissą, gdzie go wkrótce zaatakowano. Litwini napływali ciągle, ale nie miano ani środków ani czasu do ich zorganizowania. Nie było czasu nawet do napełnienia kartaczy prochem, w który miejscowi mieszkańcy zdolali się zaopatrzyć.

W Cytowianach połączył się Giełgud z Szymanowskim i ruszył w celu atakowania Szawel, w czym również przyjął udział Dembiński. Wojska okazywały jeszcze dużo męstwa, ale cóż mogły poradzić same wobec kompletnego rozstroju oraz niedołęstwa wodza? Ataki na Szawle były cząstkowe: dwa razy piechota polska wpadła do miasta, ale za każdym razem oddział jej był mały i przez nikogo nie poparty. Całe przedsięwzięcie upadło. Polacy wówczas pomaszerowali do Kurszan, ciągnąc za sobą mnóstwo furgonów, przepelnionych rannymi, chorymi, bagażami; towarzyszył im cały tłum ludzi niezdatnych do walki. Tutaj Giełgud zebrał radę wojenną, na której zdecydowano się rozdzielić na trzy kolumny, mające się rozejść w trzech rozmaitych kierunkach i prowadzić wojnę każda na swoją rękę. Roland miał iść do Połogi, Chłapowski do Jurborga, a Dembiński do Poniewieża. Jeden tylko ten ostatni nie zmienił swego kierunku. Główna armia machinalnie udała

się ku pruskiej granicy, którą przeszła w dniu 30 czerwca (12 lipca) znowu w nadziei otrzymania wolnego przejścia do granic Królestwa. Nazajutrz kolumna generała Rolanda zrobiła toż samo. Karyerę Giełguda zakończyła kula jakiegoś zapaleńca, który go ukarał za to, że nie stanął na wysokości swego zadania. Jeden tylko Dembiński forsownymi marszami zdołał przejść Niemen i Bug, połączył się z partyzantami Różyckiego za Bugiem i przyprowadził do Warszawy około 4.000 ludzi (w znacznej części Litwinów) oraz 6 armat¹⁾. Taki był smutny koniec tych dwóch ekspedycji, które mogłyby przynieść znaczne rezultaty. Katastrofa ich, spowodowana brakiem karność w wojsku i niedołnością wodzów była niezawodną zapowiedzią katastrofy warszawskiej. Fałszywy krok Giełguda, kiedy poszedł do Giełgudziszek, spóźniony marsz do Wilna, niedośćność ataku na to miasto, nareszcie wiadomości, które przynieśli Litwini do Warszawy²⁾, przekonały nas o niedośćństwie Giełguda. Mianowano Chłapowskiego generałem dywizji, oraz dowódcą wszystkich wojsk na Litwie, ale było to już zapóźno.

Zanadto wybiegliśmy naprzód, nie chcąc przerywać wątku opowiadania o operacjach na Litwie. Trzeba nam teraz powrócić nieco wstecz, aby opowiedzieć to, co się działo na głównej scenie po bitwie pod Ostrołęką.

Przedewszystkiem więc generał Umiński według instrukcji powinien był zaraz po ustąpieniu armii rosyjskiej z Suchej przyłączyć do siebie korpus Dziekońskiego i wzmoćnić się jeszcze częścią załogi warszawskiej; poczem, ma-

¹⁾ Dembiński w odwrocie tym rozwinął olbrzymi zapas energii, aby wymknąć się korpusowi rosyjskiemu. Stworzony był na partyzanta. Różycki również prowadził partyzantkę za Bugiem z powodzeniem. Między jeńcami przyprowadził do Warszawy generała Pamiutyna.

²⁾ Udało im się prześlizgnąć tam dzięki przebraniu, gdyż po bitwie Ostrołęckiej komunikacje z Litwą zostały przerwane.

jąc 20.000 z górą ludzi rozpocząć energicznie kroki zaczepne. Szczęście mu sprzyjało, dając dobrą do tego okazyję, gdyż jak tylko feldmarszałek Dybicz opuścił okolice Siedlec, miejscowość tę natychmiast zajął generał Kreutz, przyciągnawszy tu flankowym marszem z województwa Lubelskiego. Zatrzymawszy się tu nieco jako szef korpusu drugiego, Kreutz udał się następnie na Litwę dla objęcia tam głównego dowództwa, wojska zaś jego, złożone z 6 batalionów grenadyerów i z 8 batalionów siódmej dywizyi dragonów pod wodzą generała Murawiewa wyruszyły pod Pułtusk, aby tam połączyć się z głównymi siłami. Druga dywizya jęgrów konnych pozostała w województwie Lubelskiem, gdzie przyłączyła się do korpusu generała Ridigera po jego powrocie z Wołynia. Umiński mógł więc mieć do czynienia pojedynczo z oboma tymi korpusami, z których każdy był słabszy od niego a przytem mógł tem bardziej rachować na zwycięstwo, że Rosyanie nawet nie przypuszczali możliwości zaczepki ze strony Polaków, którzy dopiero co przegrali tak ważną bitwę pod Ostrołęką. Tymczasem Umiński ani się ruszył z pod Mińska i chociaż zawiadomił sztab generalny o wymarszu wojsk feldmarszałka, nie wysłał za nim ani jednego oddziału, któryby dotarł choćby tylko do Bugu. Takie postąpienie tem trudniej wytłomaczyć, że Umiński prowadził już przedtem wojnę i przytem prowadził ją dobrze. Przedewszystkiem jednak Skrzynecki działał tak, jakby go bitwa Ostrołęcka pozbawiła rozumu i jakby mu chodziło o to, żeby jak najprędzej przyspieszyć upadek sprawy, którą kierował. Jeśli dotychczas czuł odrazę do czynnego występowania i unikał bitwy, to teraz z każdym dniem zaciekał się coraz bardziej w swoim uporze pozostawania bezczynnym, wzdrygał się na samą myśl o walnej bitwie i odpychał wszelkie propozycje w tym kierunku, podając za przyczynę odmowy porażkę Ostrołęką, której winę chciał zwalić na swoje wojska. Spotwarzał tych mężnych żołnie-

rzy, których zgubiła własna jego nieudolność ¹⁾, nie zwątpiwszy ani na chwilę o swoich zdolnościach.

Przedewszystkiem ponieważ z pod Ostrołęki feldmarszałek nie poszedł w pogoń za Polakami, bezużyteczną więc a nawet zgubną rzeczą było sprowadzać wojsko do Warszawy, gdzie z większą niż gdziekolwiekby indziej trudnością można było przywrócić karność i porządek; należało raczej cofnąć się na prawy brzeg Narwi, osłonić się silną aryergardą, któraby zajęła pozycję nad rzekami Omulewem, Orzyczą i Wkrą, jeśliby Rosyanie ruszyli napród, w ostateczności zaś, gdyby parcie nieprzyjaciela trwało dalej, trzeba było cofnąć wojsko do Modlina. Wojsko, będąc zawsze na oczach nieprzyjaciela, byłoby więcej skłonem do zahartowania się w karności i do powzięcia nowej energii; wreszcie w tym tylko wypadku można było mieć się na baczności przed ruchami przeciwników. Poruczywszy to zadanie generałowi Łubieńskiemu, naczelny wódz, rozumiejący się na rzeczy i będący generałem w pełnem tego słowa znaczeniu, byłby pospieszył wprost do korpusu generała Umińskiego, ażeby przedsięwziąć względem generałów Kreutza i Ridigera to, co powinno było już być dokonaniem przed dziesięciu dniami; tamby się starał zatrzeć wrażenie poprzedniej swojej klęski. Dalej, odzyskawszy tem zwycięstwem dawne zaufanie wojsk swoich i podniósłszy w nich ducha, taki prawdziwy wódz naczelny, wezwawszy do siebie Chrzanowskiego, połączyłby się z Umińskim (Łubieńskim?) nad Narwią bez najmniejszej straty czasu i, mając armię wynoszącą 50.000 z górą ludzi, zaatakowałby feldmarszałka, zanimby ten otrzymał posiłki, tem bardziej, że korpus Murawiewa (Kreutza) byłby

¹⁾ Pod Ostrołęką pułki polskie w ranionych i zabitych utraciły trzecią część żołnierzy, niektóre nawet połowę. Teraz zaś Skrzynecki, kiedy nań nacierano, aby działał, odpowiadał zawsze: „Czy chcecie drugiej Ostrołęki? Czyż tam nie przekonaliście się, że nasze wojska bić się nie chcą? Nie, nie będę drugim Kościuszką, nie skończę na drugich — Maciejowicach!“

rozbity podczas kołowego marszu pod Warszawą; w takim bowiem razie armia feldmarszałka, pozbawiona tych posiłków, nie wynosiłaby więcej nad 40.000 ludzi i bez narażenia się na rozbitcie, nie mogłaby wydać bitwy wszystkim siłom polskim. Być może, iż również ze względu na Giełguda i na Litwę trzeba było zaczepić feldmarszałka, pobiwszy Murawiewa i włożywszy na Chrzanowskiego obowiązek zajęcia się Ridigerem, mając zwłaszcza osłonę w Zamościu. W każdym razie należało Polakom działać z podwojoną energią, aby ocalić Litwę i wojska, które się tam znajdowały, jak również aby przeszkodzić Rosyanom przejść Wisłę, o czym nam zwiastowały zawczasu przygotowania, robione pod Toruniem, jak małeńkie chmurki na krańcu widnokregu zwiastują majtkom burzę. Wiedzieliśmy, że przejście to jest już postanowione; nietylko bowiem otrzymywaliśmy ze wszystkich stron zawiadomienia o ogromnych przygotowaniach do tego, czynionych w Toruniu, jak również o tem, że konwoje rosyjskie dochodziły do Gdańska i wracały z powrotem, ale nadto przyjęliśmy w czerwcu nadzwyczaj ważną depeszę, wysłaną przez generała Tolla do generała Sackena zaraz po śmierci hr. Dybicza. Dowiedzieliśmy się z niej, że dowódca pierwszej armii (Sacken) skarży się, iż nie może stłumić powstania w trzech guberniach z pomocą wojsk, które mu oddano do dyspozycji; że powstanie to stłumione w jednym punkcie, wybucha znowu w innych. Generał Ridiger również nie uważał się za niezwalczoną potęgę w województwie Lubelskiem; narzeczcie generał, posłany na Zamość, skarżył się, że nie posiada sił dostatecznych do blokady tej twierdzy. Wszyscy ci trzej wodzowie domagali się posiłków od głównej armii, która będąc już osłabioną wskutek wysłania części wojsk na Litwę z powodu Giełguda oraz nie mogąc prawdopodobnie rachować na długą pomoc rezerwy, pozostającej pod rozkazami hr. Tolla, nie była dość silną na to, aby przejść przez Wisłę w województwie Płockiem, co jej po-

lecono z Petersburga uczynić koniecznie, aby mózdz zdobyć Warszawę¹⁾.

Naczelnny wódz dalekim był od wszelkiej myśli o operacyach wojennych. Zadovolony z tego, że chwilowo Rosyanie nie niepokoją go w Warszawie, odganiał od siebie obrazy przyszłości, które pomimowoli natrętnie na myśl mu się nasuwały, i zupełnie był pochłonięty następującemi kwestyami.

Dwie znakomitości w armii, generałowie Umiński i Krukowiecki ubliżyli mu w swych listach. Skrzynecki, skłonny do nienawiści i gniewu, został opanowany jedynie żądzą zemsty. Umińskiemu odebrał dowództwo, kierując się tylko niechęcią osobistą, gdyż nie zwrócił najmniejszej uwagi na niewykonanie przez niego instrukcyi, chociaż pomimo tego nawet Umińskiemu nie zbywało na zdolnościach militarnych i będąc na miejscu Jankowskiego niewątpliwie nie prowadziłby sprawy z Ridigerem w sposób tak nieudolny, jak to uczynił Jankowski. Kara, jaka spadła na Umińskiego wobec braku generałów w armii polskiej odbiła się według mego zdania na interesach ogółu. Krukowieckiego Skrzynecki tem więcej nienawidził, że miał względem niego kilka dawnych zobowiązań. Nie zadovolnił się więc wydaniem własnego rozporządzenia, ale domagał się jeszcze, żeby rząd dał mu dymisyę a rada wojenna, żeby go osądziła. Krukowiecki ze swej strony podał się

¹⁾ Mielismy w głównej kwaterze rosyjskiej szpiega, którego odkryto. Wkrótce po przybyciu feldmarszałka Paskiewicza polecono mu napisać list z zawiadomieniem, że nowy feldmarszałek, uznawszy za błędne wszystko, co uczynił jego poprzednik, postanowił ruszyć ze swą armią do województwa Lubelskiego, aby tam próbować przejść przez Wisłę. Wiadomość ta wydała mi się nie zasługującą na wiarę. Taki krok sprzeciwiałby się najprostszemu rozsądkowi; zresztą przygotowania w Toruniu i list generała Tolla były dowodami autentycznymi. Tymczasem ani jeden z tych dwóch listów nie wywarł najmniejszego wpływu na postępowanie naczelnego wodza; nic nie mogło go zmusić do wyrzeczenia się bezczynności.

do dymisyi ale z warunkiem, że mu ją dadzą z prawem noszenia mundur. Ten spór śmieszny wobec tak poważnych okoliczności zajmował uwagę wszystkich. Słaby rząd nie wiedział, jak z tego wybrnąć i czuł się ogromnie zambarasowanym, a zwłaszcza ks. Czartoryski, który pragnął zawsze wszystkich widzieć w zgodzie, niezmiernie tem się kłopotał. Nareszcie wybrano drogę pośrednią i udzielono Krukowieckiemu dymisyi z prawem noszenia mundur. Skrzynecki cieszył się tem połowicznym zwycięstwem jak dziecko. Mogę zaręczyć, że zwycięstwo nad Rozenem nie ucieszyło go więcej. Co się tyczy oddania go pod sąd, to zaledwie mogłem wyperswadować to Skrzyneckiemu, jakkolwiek mu dowiodłem w sposób najoczywistszy, że samby się tylko skompromitował, gdyż Krukowiecki byłby bezwarunkowo uniewinniony. Dymisyę tego generała należy uważać za pierwszą przyczynę tych scen okropnych, które oblały krwią Warszawę w nocy 3 (15) sierpnia. Nigdyby nie miały miejsca, dopóki Krukowiecki pozostawał na stanowisku gubernatora. To właśnie było odpowiednim miejscem dla niego i sam Skrzynecki pojmował, że nie można go zastąpić przez nikogo. Naczelnny wódz miał tutaj sposobność do poświęcenia swych uczuć osobistych dla dobra ogółu, ale namiętności i przytem drobne namiętności brały w nim zawsze górę nad wszelkimi innymi względami.

List, który Skrzynecki napisał nazajutrz po Ostrołęce i którego treść rozniosła się po całym mieście, pograżył Warszawę w trwodze i zwątpieniu. Wkrótce jednak, zdumiony na wieść, że armia w powrotnej drodze nie została rozbita, i że się na nowo zebrała, naczelnny wódz chciał zatrzeć to smutne wrażenie; upewniał więc członków sejmu, którzy po jego powrocie przyszli go odwiedzić, że bitwa była więcej mordercza dla Rosyan niż dla nas, że bynajmniej nie została przegrana, oraz że rozkazał armii cofnąć się do Warszawy wyłącznie tylko dla tego, iż zdawna to leżało w jego planie. Uwierzono mu. Wówczas z pomocą swych zaufanych poddał myśl taką, że aby pod-

nieść ducha w narodzie i wzmocnić jego zaufanie do naczelnego wodza, należałoby sejmowi wysłać do niego wielką deputację z powinszowaniem za Ostrołękę. Deputację wysłano. Myśleli członkowie rządu, że naśladują w tem Rzymian, tymczasem wykonali tylko nędzną parodję¹⁾.

Naczelnny wódz powróciwszy z Ostrołęki sam wydawał bale i polecił gwardyi narodowej urządzać dla żołnierzy zabawy, na których sam prezydował w ogrodach publicznych. Chciał udawać pod każdym względem Napoleona, którego imię miał zawsze na ustach. Ale czyż ten wielki człowiek odważył się kiedy urządzić zabawę dla swej gwardyi na polach Elizejskich powróciwszy z Moskwy albo z pod Waterloo? Pozostawił ten honor Skrzyneckiemu.

Dotychczas panowała najzupełniejsza zgoda wśród Polaków, bo chociaż Skrzynecki dąsał się na rząd od pierwszej chwili, gdy został naczelnym wodzem, a to z powodu krzyża, którego mu odmawiano, chociaż wielokrotnie starał się za to chwytać każdą sposobność do kłótni²⁾, to jednak rząd mu zawsze ustępował z jednej strony przez słabość, z drugiej zaś przez obawę niesnasek. Teraz Skrzynecki pierwszy zapalił pochodnię wojny, dobijając się u sejmie przez jednego z oddanych mu posłów obalenia istniejącego rządu. Naczelnny wódz, straciwszy zupełnie zaufanie w woj-

¹⁾ Senat rzymski in gremio udał się z powinszowaniami do konsula Varrona, który przez swą nieudolność i upór przegrał morderczą bitwę pod Kannami. Uczynił to jednak dlatego, że Varron, sam plebejusz, był kreaturą tej partii, patrycyusze więc, jakkolwiek zwykle w opozycji, teraz chcieli przez oddanie tego hołdu usunąć wszelki pozór do niezgody w tej ciężkiej chwili ogólnego zwątpienia. Wszystkie te względy u nas nie istniały. Zresztą senat rzymski winszował wprawdzie nieudolnemu, zarozumiałemu i upartemu Varronowi, ale odebrał mu dowództwo nad armią.

²⁾ Do jednego tylko ks. Czartoryskiego nie miał urazy.

sku¹⁾), chciał przekonać wszystkich, a może i sam się łądził, że mocarstwa europejskie nie występują w obronie Polaków, gdyż nie mają żadnego zaufania do rządu, złożonego zanadto z żywiołów demokratycznych. Przeciwnie zaś, państwa te bez wahania uznają niepodległość Polski, jak tylko ujrzą władzę, skoncentrowaną w rękach jednego człowieka, którego imię należałoby do najwyższej arystokracji. Człowiekiem tym według Skrzyneckiego może być tylko on sam, a w najgorszym razie ks. Czartoryski, o którym był najpewniejszym, że da się poprowadzić na pasku. Istotnie Skrzynecki tyle postąpił w swych marzeniach ambitnych, że uważał się już za członka najwyższej arystokracji europejskiej i był przekonany, że jego imię może stać na równi z imieniem Czartoryskich, potomków Jagiellonów, a nawet wyżej²⁾.

Bez najmniejszego wątpienia należy przyznać, że w chwilach krytycznych należy zawsze pragnąć, aby władza koncentrowała się w rękach jednej osoby, przytem w granicach o tyle szerszych, o ile niebezpieczeństwo jest groźniejsze. Pomimo tego, należy przyznać, że Skrzynecki wybierając się z tą propozycją zaraz po klęsce pod Ostrołęką, postąpił bez najmniejszego taktu. Projekt się nie udał, on sam upadł w opinii publicznej i rozgoryczył tylko jeszcze bardziej przeciw sobie rząd, który chciał obalić. Takie to były zajęcia, które pochłaniały całego naczelnego wodza i odwracały myśl jego od wojny.

W tym czasie zachorowałem i w łóżku mogłem się tylko oddawać myślom o położeniu spraw naszych i swojej własnej pozycji.

Wszystko co robił Skrzynecki przed Ostrołęką, jego

¹⁾ Powinien był uznać się za niezdolnego do dowodzenia armią i opuścić swe stanowisko ale nie jest to droga, którąby postępowali ludzie tak ambitni.

²⁾ W tym to właśnie czasie Skrzynecki, którego ojciec był w służbie, otrzymał list od generała Lafayette'a, odpowiedział mu, że list ten zachowa w swem archiwum rodzinnem.

rozporządzenia podczas tej bitwy, oraz sposób postępowania po powrocie do Warszawy, doprowadziło mię do tego przekonania, że gubi całą naszą sprawę i skazuje całą armię na śmierć bez nadziei wywalczenia jakiegokolwiek rezultatu. Już dotychczas ogromnie pogorszył stan naszych interesów a teraz znowu zaniedbuje skorzystać z tych szans, które nam jeszcze pozostały. Zdawało mi się, że jest to moim obowiązkiem tak względem naszej sprawy jak i względem mych kolegów zakomunikować rządowi swoje spostrzeżenia które miałem sposobność zrobić, zajmując stanowisko generalnego kwatermistrza. Nadto skłaniał mię do tego wzgląd i na samego siebie, gdyż uważano mię ogólnie za kierownika wszystkich operacji¹⁾, nie mogłem więc milczeć, nie przyjmując zarazem na siebie w pewnym zakresie odpowiedzialności za wszystkie głupstwa dotychczas popełnione. Gdy więc odwiedziło mię w chorobie kilku członków rządu, wszystkim, zaczynając od ks. Czartoryskiego, prezesa rządu, oraz Ostrowskiego, marszałka sejmu, wyjaśniłem właściwy stan rzeczy. Książę był blisko związany ze Skrzyneckim, Ostrowski zaś był mu oddany, od nich więc zacząłem umyślnie. Miałem myśl taką, aby bez żadnego hałasu, jak przyjaciele wpłynęli na Skrzyneckiego i wymogli na nim zrzeczenie się naczelnego dowództwa; danoby mu wówczas gubernatorstwo Warszawy, albo zrobiono członkiem rządu, coby mu dało zupełną możność do urzędzenia życia według gustu na szeroką skalę w stolicy. Omyliłem się jednak na Skrzyneckim: nie należał on do rządu ludzi, którzy tak łatwo pozbywają się zdobytego stanowiska i umieją poświęcić swą ambicję dla dobra powszechnego.

W tym właśnie czasie miałem sposobność przekonania się dowodnie, jak wielkie niebezpieczeństwo grozi spr-

¹⁾ W istocie byłoby to zupełną prawdą, gdyby nie zawady które mi stawiał wódz naczelny.

wom publicznym, gdy władza należy do wielkiej ilości osób. Z jednym, istotnym władcą byłoby łatwo dojść do porozumienia i w ciągu dnia jednego zmiana naczelnego wodza mogłaby być postanowiona. Inaczej było w Warszawie, gdzie pięciu członków rządu nietylko musiało porozumieć się we wszystkim z sobą wzajemnie, ale jeszcze miało nad sobą sejm cały. Zresztą Skrzynecki był potęgą i nietylko nie myślał ustąpić, ale nadto wszystkimi siłami dążył do wzmocnienia swej władzy, jak to zaraz zobaczymy. Dla osób, z którymi rozmawiałem o nieudolności wodza, nie było to już obcem do pewnego stopnia, ale obawiali się z wielu względów poruszyć ten przedmiot otwarcie, odpychali więc te myśli od siebie. Teraz, gdy ukazałem im całą niewątpliwą prawdę, stroskali się tem wielce, szczególnie zaś ks. Adam, który chciałby wszystko załagodzić i za jedyny środek do osiągnięcia celu uznał rozmówienie się osobiste ze Skrzyneckim. Władysławowi Ostrowskiemu, który był przekonany o nieudolności wodza, zabrakło odwagi cywilnej do wypowiedzenia otwarcie swego zdania w kwestyi tak ważnej. Wyszedł ode mnie, mówiąc, że nie chce wiedzieć o niczem. Wincenty Niemojewski znów, na którego szczególnie często naczelnny wódz napadał, chciał skorzystać z tej okazji, być może kierowany nietylko zasadą dobra publicznego ale i osobistą niechęcią, zresztą dość uzasadnioną. Powiadomiony przeze mnie o właściwym stanie rzeczy, postanowił działać i chciał mię skłonić do wystąpienia w roli oskarżyciela naczelnego wodza. Nie zgodziłem się na to, ponieważ nie chciałem dawać przykładu niekarnośći wojskowej i wywoływać skandalu. Co więcej, nieudolność nie jest bynajmniej występkiem, podlegającym karze sądowej. Zresztą sam Niemojewski uznał, że Skrzynecki ma zanadto silną partyę w sejmie, aby go można było pozbawić dowództwa. Pozostało mi więc tylko razem z innymi uleźć losowi, grożącemu nam zębą, którą przewidywałem w blizkiej przyszłości i której

nie mogłem zapobiedz. Ograniczyłem się więc tem, że za pośrednictwem Działyńskiego, pilnego i zaufanego adjutanta naczelnego wodza, starałem się o uwolnienie ze sztabu generalnego.

Naczelny wódz jednak nie mógł się jeszcze zdecydować, kogo wybrać na moje miejsce, musiałem więc dalej pełnić obowiązki generalnego kwatermistrza, ale utraciłem już wszelki wpływ na bieg wypadków; ponieważ uraziłem miłość własną jednego z najpróżniejszych ludzi na świecie, odplacał mi się więc za to nienawiścią i wołał, żeby mu się nic nie udało, aniżeli uciekać się do mojej pomocy, choćby nawet ta miała mu zapewnić powodzenie.

Po powrocie z Ostrołęki generał Łubieński otrzymał nominację na szefa sztabu generalnego, co zupełnie odpowiadało jego zdolnościom ¹⁾. Łubieński uczynił wszystko, co mógł, żeby wskrzesić porządek w armii: uorganizował korpus żandarmeryi pod nazwą straży polowej; zło jednak zanadto już zakorzeniło się w wojsku. Łubieński prawie codziennie przychodził do mnie na narady, co robić dalej, kiedy zaś sam nie mógł widzieć się ze mną, przysyłał Władysława Zamojskiego. Mówiłem już wiele razy, że nie chciałem mieć nic więcej do czynienia ze Skrzyneckim, tymczasem okoliczności układały się tak nieszczęśliwie, że musiałem postąpić wbrew temu postanowieniu. Obaj z Łubieńskim zgodziliśmy się na jedno, że każdy dzień stracony pogarsza naszą sytuację, że już dawno należało rozpocząć znowu kroki zaczepne na szosie siedleckiej przeciw korpusowi Murawiewa. Nie mieliśmy najmniejszej nadziei skłonić naczelnego wodza do zaczepienia armii głównej, należało więc zwrócić całą uwagę na korpusy

¹⁾ Kiedy zajęcia szefa sztabu generalnego wzrosły znacznie, Skrzynecki dnia 14 (26) maja powierzył mi czasowe zastępstwo Chrzanowskiego, ale w trzy dni później ostatecznie zdecydował się mianować szefem Łubieńskiego.

podrzędne, które odosobnione w województwie Lubelskim i na Podlasiu, można było rozbić. Łubieński użył wszelkich środków dyplomatycznych, żeby skłonić naczelnego wodza do wystąpienia czynnego, zamierzając najzupełniej o moim udziale w tych planach, gdyż okoliczność ta wystarczyłaby najzupełniej do odrzucenia projektu. Nareszcie po zmarnowaniu kilku jeszcze dni tak ważnych Łubieński z radością przybiegł do mnie, oznajmiając, że wydano już Chrzanowskiemu i Romarinie¹⁾ rozkaz atakowania korpusu Ridigera w ten sposób, że pierwszy miał ruszyć od Zamościa a drugi przejść Wisłę między Solcem i Puławami; miał to być manewr kombinowany. Zwróciłem uwagę Łubieńskiego na to, że Ridigerowi będzie bardzo łatwo rozprawić się z każdym z tych korpusów po kolei; należałoby więc Romarinie połączyć się na prawym brzegu Wieprza z korpusem stojącym na drodze Siedleckiej, którym dowodził Jankowski po Umińskim, i zebrawszy tym sposobem ilość wojska, dostateczną do pobicia Ridigera, rzucić się nań przez Kock tak, żeby go odpędzić od Wisły. Korpus zaś Chrzanowskiego pod Zamościem powinien tylko działać pomocniczo. Byłem również tego zdania, że główna armia polska, zreorganizowana przed dwoma tygodniami, powinna była już dawno stać przed frontem głównych sił rosyjskich na prawym brzegu Narwi. Łubieński przyznał mi rację, choć więc wątpił o powodzeniu, postanowił spróbować, czy mu się nie uda zyskać u naczelnego wodza zmiany projektu, i wbrew wszelkiemu oczekiwaniu cel ten osiągnął.

Wezwany przez naczelnego wodza, udałem się doń, jakkolwiek byłem jeszcze bardzo osłabiony i tam w obecności Łubieńskiego wręczono mi plan gotowy i rozkazano

¹⁾ Romarino objął dowództwo nad korpusem, rozłożonym na lewym brzegu Wisły po Dziekońskim, przeciwko któremu oświadczyła się opinia publiczna.

go wykonać. W tej chwili jednak Skrzynecki zarządził jeszcze kilka zmian w planie: postanowił mianowicie, żeby cała armia ruszyła przez Siennicę, częścią do Siedlec, częścią zaś do Kocka, a nadto żeby część rozstawić stopniami z tyłu, nie pozostawiając ani troszki wojska do obserwowania głównej armii rosyjskiej tak zupełnie, jakby ta wcale nie istniała na świecie. Dyspozycje te były zupełnie błędne. Cała dywizja wychodziła poprostu tylko na przechadzkę do Siedlec, jeśli nie miano na widoku poważnego starcia się z Murawiewem, do czego znów jedna dywizja bynajmniej nie wystarczała. Tem bardziej główną armię polską czekał tylko bezcelowy spacer do Siennicy. Zauważyłem to Łubieńskiemu, gdyśmy wyszli od naczelnego wodza, namawiając go, żeby raz jeszcze spróbował szczęścia u naczelnego wodza. Łubieński jednak odpowiedział, że tyle pracy musiał podjąć, aby wydusić od Skrzyneckiego zgodę na to, co zostało postanowione, iż w razie najmniejszych nowych trudności, naczelny wódz z pewnością odwoła wszystko i powróci do dawnej bezczynności. Trzeba więc było zgodzić się z koniecznością i zarządzić ruchem tak nieszczęśliwie obmyślonym.

Wszystkie przygotowania zostały tegoż samego dnia dopełnione, udałem się więc do naczelnego wodza, aby zatwierdził wydane rozkazy. Zgodził się na wszystko i tylko zwrócił uwagę na jeden punkt, który orzekał że nazajutrz główna kwatera ma być przeniesiona do Wiązowni. „Jako? już jutro! — zawołał wódz naczelny, — ależ, dla Boga, na cóż tak się spieszyć? Możemy przecież jeszcze przez kilka dni stąd wysyłać rozkazy. Zresztą pomyślimy nad tem“.

Oburzony tem, udałem się do Łubieńskiego który mi zauważył, że tak blizki termin przeniesienia głównej kwatery, mógł się stać powodem do odwołania wszystkich rozkazów, już wydanych. Przerobiłem więc swą pracę i nazajutrz podałem naczelnemu wodzowi projekt, według którego główna kwatera miała być przeniesiona dopiero

po upływie trzech dni; Skrzynecki był z tego bardzo zadowolony, widząc, że może jeszcze zostać w Warszawie. Rozpoczęliśmy więc tę operację, jeśli tylko można operacją nazwać wymarsz armii bez ściśle określonego celu, chyba tylko dlatego, aby wkrótce wrócić do Warszawy, nic nie sprawiwszy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Wyprawy polskie przeciwko Kreutzowi i Ridigerowi. — Bitwa pod Łysobykami. — Powrót do Warszawy. — Działania Chrzanowskiego. — Aresztowania w Warszawie. — Feldmarszałek Paskiewicz obejmuje dowództwo nad armią rosyjską; jego marsz przez województwo Płockie i przejście Wisły pod Toruniem. — Armia polska w Modlinie i Chrzanowski w Mińsku. — Bitwa z Gołowinem. — Generał Skrzynecki idzie do Siedlec i wraca do Warszawy. — Wielka rada. — Wymarsz całej armii polskiej nad Bzurę. — Armia rosyjska zajmuje Łowicz.

Dnia 3 (15) czerwca dwie dywizye piechoty, korpus kawaleryi i główna kwatera przybyły do Siennicy, gdzie naczelny wódz postanowił pozostać ze swemi wojskami, łudząc się, że z tej miejscowości będzie mógł popierać korpus, działający zaczepnie w województwie Lubelskiem za Wieprzem i że zarazem utrzyma w szachu główną armię rosyjską. Generał Jankowski z czwartą dywizyą piechoty, złożoną z 10 batalionów, oraz z pierwszym korpusem kawaleryi pociągnął do Kocka. Romarino przeszedł po moście łyżwowym przez Wisłę u ujścia Wieprza i dażył prawym brzegiem rzeki do połączenia się z generałem Jankowskim, aby gwałtownie natrzeć na Ridigera, który stał w okolicach Lublina, odrzucić go od rzeki i podać Chrzanowskiemu; ten ostatni został już o tem uprzedzony i przygotowywał się do wymarszu z pod Zamościa. Generał Rybiński z pierwszą dywizyą zajął Siedlce również jak i Zbuczyn, skąd ustąpili Rosyanie za jego przybyciem.

General Gerstenzweig, dowódca awangardy Rozena, cofnął się do Międzyrzecza a generał Kreutz w kierunku Nura i Granej. Teraz już nie było możliwości w przeszkodzeniu temu generałowi połączyć się z armią główną, zwłaszcza zaś wobec tak powolnych ruchów armii polskiej, która strawiła w bezczynności całe trzy tygodnie.

General Toll, wódz prowizoryczny sił rosyjskich, dowiedziawszy się o wyprawie Polaków na Podlasie, chciał ich przerazić demonstracyjnem przejściem przez Bug i Narwę w Serocku. Jakkolwiek podstęp ten był bardzo wyraźnym, udał się jednak w zupełności a nawet skutki jego przeszły oczekiwania generała rosyjskiego. Należy przyznać, że Skrzynecki był jedynym człowiekiem, na którego krok ten strategiczny mógł wywrzeć wpływ tak donośny. General Toll dowiedział tu, że umiał się poznać na swoim przeciwniku i miał słuszość, że uciekł się do tego środka. Być może lepiejby zrobił, gdyby naprawdę przeszedł rzekę, i z całemi swemi siłami złapał Polaków na gorącym uczynku, ale prawdopodobnie armia rosyjska, rozłożona na leżach nie była przygotowana do podobnego rodzaju operacji. Jakkolwiekbaż general Toll w dniu 5 (17) czerwca wyruszył z brygadą grenadyerów, pułkiem huzarów i czterema działami artylerji konnej do Serocka a stąd brzegiem rzeki pociągnął do Zegrza, gdzie rozłożył się obozem przed placówkami polskimi i zaczął demonstracyjnie przygotowywać się do przeprawy. Ambroży Skarzyński, dowodzący tą linią, cofnął wszystkie swoje placówki, skoncentrował się w tyle i wysłał raport do naczelnego wodza z odpowiedniem zawiadomieniem. Pod tym względem postąpił dobrze, gdyż miał obowiązek donoszenia o wszystkim, co się działo nad Narwią, uczynił tylko źle, że nie zostawił na oczach nieprzyjaciela żadnego oddziału, któryby mógł go objaśnić, co zaszło później.

Otrzymaawszy raport Skarzyńskiego, naczelný wódz zaniepokoił się ogromnie. Zawołał mnie do siebie i zapytał co o tem myślę. Odpowiedziałem mu, że nasz ambaras te-

rażniejszy jest prostym skutkiem błędnego rozłożenia naszej głównej armii, gdyż jeślibyśmy rozłożyli się obozem przed frontem wojsk rosyjskich, wówczas żaden ich ruch nie uszedłby naszej uwagi i nie bylibyśmy wprowadzeni w kłopot przez podobnego rodzaju ruch, który może być tylko poprostu demonstracją. Nie wydawało mi się prawdopodobnym, żeby Rosyanie mieli się wyrzec przeprawy przez Wisłę, co im było w tak pozytywny sposób zaleconem; w każdym jednak razie niema ani chwili do stracenia; tegoż samego więc dnia powinniśmy połączyć wszystkie trzy dywizye i razem z główną kwaterą iść do Wiązowni, nazajutrz do Pragi, a stamtąd natychmiast na prawy brzeg Narwi, jeśli tylko armia rosyjska nie przeszła jeszcze przez rzekę. General Łubieński, obecny naszej rozmowie, poparł moje zdanie. Na to odpowiedział Skrzynecki: „Jeśli jednak cała armia rosyjska przeprawiła się przez rzekę w Serocku i tegoż dnia zajęła Okuniew a następnego Wiązownię, w takim razie nie puści nas do Pragi“. „Więc dobrze, — odrzekłem, — wówczas awangardy wojsk obu spotkają się z sobą, wymienią kilka wystrzałów armatnich i jeśli przekonamy się, że niepodobna nam będzie przebić się do Pragi, będziemy mieć zawsze czas cofnąć się do Potyczki i tam przejść przez Wisłę. Zająwszy w ten sposób armię rosyjską nie damy jej możności przebyć Wisłę oraz przeszkodzić Jankowskiemu dokonać operacyi przeciwko Ridigerowi“. „Jako — zawołał wódz naczelny — pan mię namawia do wydania jutro bitwy“? Na wspomnienie bitwy cień kłęski Ostrołęckiej stanął przed oczyma Skrzyneckiego i wprawił go we wściekłość: „Nie, nie! ja nie chcę bitwy! proszę wydać natychmiast wojskom rozkaz odwrotu do Warszawy przyspieszonym marszem przez Osieck i Potyczkę wzdłuż lewego brzegu Wisły. Rybiński niech wraca także spiesznym marszem przez Łuków i Okrzeję, przeprawiwszy się przez Wisłę u ujścia Wieprza. Proszę również zawiadomić Jankowskiego o ruchu głównej armii rosyjskiej“.

Tegoż samego dnia 7 (19) główna kwatera zatrzymała się na noc w Osieku, gdzie słyszeliśmy strzały armatnie, zwiastujące pod Łysobykami bitwę, którą Turno wydał Ridigerowi w sposób następujący.

Podczas gdy generał Jankowski, idąc na Kock, przybył 6 (18) czerwca do Gutowa pod Adamowem, a Romarino ciągnął na Miastków, aby się z nim połączyć, generał Ridiger będąc powiadomionym tylko o marszu Romariny, postanowił go zaatakować i w tym celu przeszedł na prawy brzeg Wieprza, korzystając z dość trudnego brodu pod Łysobykami, tym więc sposobem sam szukał własnej zguby, którą miał mu zgotować Jankowski. Ridiger był zgubiony, i tylko trzeba było całego szczytu niedołęstwa polskiego generała, aby mógł wyrwać się z opalów, w które wpadł własnowolnie. Jankowski, bojąc się widocznie, żeby mu się nieprzyjaciel nie wymknął, obsadził wszystkie drogi i wszystkie ścieżki, wskutek czego rozkawałkował swe wojska w okolicach Kocka, Rudy, Sierakowa. Generał Turno dowodził jednym z tych oddziałów, złożonym z trzech batalionów trzeciego pułku szaserów, jednego batalionu grenadyerów, czwartego pułku szaserów konnych, trzech szwadronów siódmego pułku ułanów i 8 dział lekkich. W dniu 7 (19) spotkał Rosyan o trzeciej godzinie rano na drodze od Łysobyków. Nie wahał się zaatakować ich, rachując na pomoc całego korpusu Jankowskiego. Ten jednak zupełnie stracił głowę i do tego stopnia rozprószył swe wojska, że nie mu nie pozostało pod ręką. Niektórzy dowódcy polscy, a zwłaszcza Bukowski, którzy mogli byli przybieść na pomoc Turnie, nie mieli ani instrukcyi odpowiednich, ani odwagi; nie ruszyli się więc z miejsc swoich. Romarino nie tylko zatrzymał się w drodze na odgłos wystrzałów, ale nawet się cofnął. Turno więc pozostał sam jeden i w ciągu sześciu godzin walczył, z ogromnym trudem przeciw ogromnym stosunkowo siłom Ridigera. Stracił kilkuset ludzi, a między nimi nawet jeńców. Nareszcie otrzymał rozkaz cofnięcia się do Czarnej; nieprzyjaciel nie niepokoił go

w odwrocie. Generał Ridiger nie miał najmniejszego pojęcia o niebezpieczeństwie, na które się narażał. Nie znając ilości wojsk polskich, chciał je otoczyć. Ciągnąc więc z głównymi siłami naprzeciwko Turny, wysłał generała Dawidowa z brygadą jebrów dziesiątej dywizyi i trzema szwadronami drugiej dywizyi strzelców konnych do wsi Podladowa, aby stamtąd obszedł prawe skrzydło polskie; do obejścia zaś skrzydła lewego wysłany został generał Płachow z pierwszą brygadą pierwszej dywizyi dragonów i z batalionem pułku Krzemieńczuckiego do Tarczyna, Ruch ten był zanadto rozstrzelony i bezwarunkowo powinien był spowodować pogrom kompletny korpusu Ridigera. gdyby Jankowski szedł poprostu z całą swą masą do Łysobyków. Tymczasem dzięki jego głupocie błędy Rosyan wyszły im na korzyść. Płachów między korpusami polskimi pod wsią Rudą wpadł na park z bagażami, amunicją, zapasową i kasą pułkową, któremu nie towarzyszyła żadna eskorta. Zabrał to wszystko a nadto wziął do niewoli dwóch adjutantów oraz majora kwatermistrzowstwa Butryna, szefa sztabu korpusu. Oddział zaś Dawidowa przyjął udział w bitwie z Turną.

Tymczasem Ridiger spostrzegł nareszcie grożące mu niebezpieczeństwo i zaraz po bitwie zgromadził wszystkie swe wojska przed Łysobykami w chwili właśnie gdy siły Jankowskiego zbierały się w Woli Gutowskiej; tutaj właśnie hr. Działyński przywiózł do Jankowskiego list, który wysłałem z Siennicy, donosząc Jankowskiemu o demonstracyi generała Tolla i zalecając mu największy pośpiech w załatwieniu się z Ridigerem, aby móżdż potem połączyć się z Chrzanowskim i przejść z nim razem na lewy brzeg Wisły, jeśli to okaże się koniecznem. Działyński znał cały stan rzeczy i treść mego listu, parł więc Jankowskiego, aby natychmiast zaatakował Ridigera, póki stoi jeszcze z tej strony Wieprza; wszystko było napróżno. Jankowski był zupełnie zdemoralizowany z jednej strony potyczką,

a z drugiej wiadomością o możliwej przeprawie głównej armii rosyjskiej na lewy brzeg Bugu ¹⁾).

Zarządził więc odwrót do Warszawy i stanął tam niebawem ze znużonym wojskiem; Rybiński już przed nim uczynił toż samo. Tak więc armia polska znowu zgromadziła się pod stolicą. Można sobie z łatwością wyobrazić, jak musiały ją demoralizować podobnego rodzaju ekspedycje, które w najoczywistszy sposób wykazywały całą nieudolność naczelnego wodza.

Generał Ridiger cofnął się do Łęczny a Chrzanowski zajął Lublin, gdzie zabrał niecc rosyjskich zapasów i małą liczbę jeńców; nie mógł jednak pozostać w tem mieście, gdyż znowu zbliżał się Ridiger, który dowiedział się o odrocie Jankowskiego. Chrzanowski wówczas udał się na brzeg lewy Wisły i połączył się tam z Romariną. Jego piękna dywizya w ciągu całych dwóch miesięcy nie przyjmowała żadnego udziału w operacjach armii polskiej. Podczas pobytu pod Zamościem siły jego zostały wzmocnione oddziałem 400 powstańców z gubernii Kijowskiej, których mu przyprowadził pewien dawny oficer polski, rozbiwszy po drodze kilka oddziałów rosyjskich oraz zabrawszy albo zniszczywszy znaczną ilość nieprzyjacielskich zapasów żywności i amunicyi. Chrzanowski swoją amunicyę rezerwową pozostawił w Zamościu i rozkazał jej iść za sobą na Zawichost. Dla jej osłony oddział partyzantów pod dowództwem kapitana Gedrojcia przeszedł przez Wisłę pod Solcem i w okolicach Bełżyc rozbił szwadron dragonów Kimburskich; major Toll i 30 żołnierzy poległo, a 95 dostało się do niewoli wraz z 128 końmi.

Generałowie Jankowski i Bukowski zostali oddani pod sąd, któremu prezydował Małachowski: uznano ich winnymi niewypełnienia rozkazów otrzymanych, wydanie wyroku jednak wstrzymano z powodu odkrycia spisku, do

¹⁾ Zdaje mi się także, iż podówczas był chory, co musiało również wpłynąć na jego stan duchowy.

którego obaj należeli i który nie pozostał bez skutków; powrócimy jeszcze do tego przedmiotu.

Właściwie jednak należało pociągnąć do odpowiedzialności naczelnego wodza za tę nową klęskę tak doniosłą przez to, że wywarła zgubny wpływ na stan moralny armii i publiczności, tem bardziej, że w położeniu, w którym znajdowali się wówczas Polacy, każde nieudane przedsięwzięcie równało się klęsce. W istocie, ponieważ korpus Ridigera był jedynym celem wyprawy, to czyż naczelny wódz nie powinien był wykonać jej sam osobiście, zamiast gnuśnieć w Siennicy? Zamiast tego powierzył dowództwo Jankowskiemu, który już dwa razy przedtem dowiódł, że nie umie kierować ruchami 10.000 ludzi, a mianowicie podczas rekonesansu na Geismara i w czasie, gdy z awangardą ścigał gwardyę¹⁾.

Naczelnny wódz, przybywszy do Warszawy, powrócił do dawnych swych przyzwyczajęń, jakby nie przeczuwał burzy, która zbierała się nad naszymi głowami. Jeden wypadek zamącił nieco spokojny bieg jego życia. Dnia 17 (29) czerwca przez pośrednictwo Umińskiego otrzymał dwie denuncyacje z Galicyi, że w Warszawie utworzył się spisek na korzyść Rosyan; na jego czele mieli stać generałowie: Jankowski, Hartig i nawet Krysiński, komendant Zamościa. Jakkolwiek denuncyacje pochodziły ze źródła bardzo wątpliwego, to jednak wódz naczelny, bądź to dla tego, że sam w nie uwierzył, bądź też, że chciał odwrócić w inną stronę opinią publiczną, która coraz głośniej zwracała się przeciw niemu, kazał w nocy aresztować nie tylko tych generałów, ale nadto wszystkie osoby, które czy to przez stosunki z oskarżonymi, czy też dla innych wzglę-

¹⁾ Skrzynecki mierzył wartość ludzi tylko stopniem swej osobistej sympatii. W Giełgudzie i Jankowskim był poprostu zaślepiony, chciał więc stworzyć z nich wielkich wodzów i powierzał im najważniejsze operacje. Przez Łubińskiego proponowałem, aby na czas wyprawy przeciwko Ridigerowi, zrobiono mię szefem sztabu Jankowskiego, ale propozycję moją odrzucono.

dów, wydały mu się podejrzanemi¹⁾. Ustanowił więc radę wojenną, mającą wyjaśnić tę sprawę. Dowiedziałem się o aresztowaniach już wówczas, gdy stały się przedmiotem rozmów ogólnych. Udałem się natychmiast do naczelnego wodza, tam zastałem ks. Czartoryskiego i generała Łubieńskiego, którzy mię zawiadomili o wszystkim i oznajmili mi o zamierzonym aresztowaniu Krysińskiego. Powiedziałem wówczas, że jeśli postępują w ten sposób, to powinni zaaresztować również mnie i moją rodzinę, gdyż żyjemy blisko z rodziną Krysińskiego, którego znam, jako człowieka obdarzonego charakterem szlachetnym i bez zarzutu. Oświadczenie to ocaliło tego dzielnego człowieka, ale nie mogło ocalić innych. Śledztwo ciągnęło się długo i o ile wiem nie doprowadziło do żadnych rezultatów. Naczelny wódz jednak wstydził się je przerywać, gdyż przyznałby tem, że go wyprowadzono w pole; ciągnął więc je bez końca ku wielkiemu nieszczęściu uwięzionych i pohańbieniu imienia polskiego. Niektórym tylko dzięki protekcyi udało się wyplatać z tej sprawy i zyskać wolność.

Wszystko to odwracało uwagę naczelnego wodza od operacyi wojennych, pomimo tego, że codziennie obaj z Łubieńskim przypominaliśmy mu o nich; to jednak było tylko powodem do niekończących się nigdy i męczących sporów. Kiedyśmy mu mówili, że należy wziąć 50.000 ludzi, wyjść przez Modlin i rozpocząć kroki zaczepne, aby pomódz Litwie i zapobiedz przeprawie Rosyan przez Wisłę, która stanie się ciosem śmiertelnym dla Polski, pozbawiając armię ostatnich środków do życia, odpowiedział nam: „Pra-

¹⁾ W ich liczbie znalazł się także nieszczęśliwy i szlachetny szambelan Tensch, kochany i szanowany przez całą Warszawę. Dnia 3 (15) sierpnia otrzymał uwolnienie, ale sam nie chciał tego dnia opuścić więzienia, gdyż nazajutrz przypadła jakaś uroczystość rodzinna, chciał więc swym powrotem zrobić wszystkim swoim niespodziankę. Tymczasem w nocy...

W tej nieszczęśliwej sprawie wielką pociechę sprawia mi myśl, że zdołałem przyspieszyć uwolnienie Lessla i Słupeckiego.

widło ogólne brzmi: nieprzyjaciela nie można nigdy powstrzymać od przejścia przez rzekę; a więc jest rzeczą bezużyteczną rzucać się na coś takiego, czego dokonać niepodobna⁴. A jednak sposób jakiego użyliśmy w marcu, aby nie dać feldmarszałkowi Dybiczowi przejść przez Wisłę, powinien był natchnąć Skrzyneckiego innymi myślami. Kiedyśmy się przekonali, że próżno byłoby dalej się spierać w tym przedmiocie z naczelnym wodzem, proponowaliśmy mu, aby przynajmniej z pomocą głównej armii tamować o ile możności ruch nieprzyjaciela i wysłać korpus mniejszy przez Kock, aby jeszcze spróbował szczęścia w wojnie zaczepnej, a może się mu uda rozbić Ridigera i odrzucić go za Bug. W takim bowiem razie mielibyśmy do rozporządzenia całą naszą armią a prócz tego w tej oczyszczonej części kraju znaleźlibyśmy nowe źródło do robienia zapasów dla armii i Warszawy po przejściu feldmarszałka na lewy brzeg Wisły. Do wykonania tej operacyi mieliśmy czas jeszcze, należało wszakże się spieszyć. Naczelną wodzą na to odpowiedział: „Jeśli wyślemy oddział słabszy od korpusu Ridigera, zostanie pobity, przed silniejszym zaś nieprzyjacielem się cofnie bez walki, gdyż nie mamy już Chrzanowskiego pod Zamościem; po cóż więc próżno męczyć wojsko? ¹⁾. Ponieważ jednak nie jestem upartym, — mówił dalej Skrzynecki, — chcę więc tylko, żebyście mię panowie przekonali. Dowiedźcie mi, że nie mam racyi, a ustąpię natychmiast. Zresztą zobaczę, co powiedzą inni oficerowie wykształceni⁴. Nazajutrz więc wezwał Bontemps'a, Kołaczkowskiego i innych, i spór ciągnął

¹⁾ Spotkanie Ridigera z Turną odbyło się pod Lysobykami 7 (19) czerwca, Chrzanowski zaś, który miał w niem przyjąć udział, znalazł się w Lublinie dopiero 11 (23). Gdyby więc Jankowski nie przeciął odwrotu nieprzyjacielowi i nie zwyciężył go sam, Chrzanowski nie mógłby przeszkodzić cofnięciu się Ridigera, jak też było istotnie. Jest to nowy dowód, że nie należy rachować na współdziałanie korpusów, które oddziela wielka przestrzeń, zajęta przez nieprzyjaciela.

się dalej. Wszyscy byli tego zdania, że koniecznie należy prowadzić wojnę zaczepną, co jednak nic nie wpłynęło na zwykły bieg rzeczy.

Podczas gdy naczelny wódz armii polskiej tracił ostatnie szanse powodzenia, nowy feldmarszałek objął dowództwo w Pułtusk w okolicznościach bardzo mu sprzyjających, to jest w chwili, gdy pozostało zadać ostatni cios nieprzyjacielowi, aby zakończyć wojnę. W istocie bowiem korpusy Dwernickiego, Giełguda i Chłapowskiego zostały dla nas bezpowrotnie stracone, powstanie w guberniach zachodnich ostatecznie stłumione, niepowodzenia i gnuśność naczelnego wodza pociągnęły za sobą zupełny upadek karności w armii polskiej, a zwłaszcza sam wódz, przyłoczony ciężarem, o który tak lekkomyślnie się ubiegał, a który przewyższał jego siły, został sam do najwyższego stopnia zdemoralizowany niepomyślnymi wypadkami; pomimo tego jednak wyteżał wszystkie swoje siły, aby wdrapać się na szczyt władzy, choć opinia publiczna, oświecona ostatnimi niepowodzeniami, atakowała go już na wszystkie strony¹⁾. Feldmarszałek Paskiewicz, faworyzowany przez los, zastał

¹⁾ Między innymi gazeta „Nowa Polska“ pomieściła w tym czasie kilka artykułów, zawierających dość trafne uwagi nad operacjami armii polskiej, skierowane przedewszystkiem przeciw naczelnemu wodzowi. Ja ze swej strony byłem najzupełniej obcym wszystkim napaściom, jakie mu czyniono publicznie. Ograniczyłem się tylko do zwrócenia uwagi rządu na jego nieudolność i potem zdecydowałem się pełnić dalej służbę z całym oddaniem się jej, unikając rozmowy w tym przedmiocie ze swymi kolegami i z członkami sejmu, żeby mię nie posądzono o intrygowanie. Naczelny wódz względem mnie postępował inaczej; kierując się zawsze drobnymi namiętnostkami, nie zadawał sobie przymusu w ukrywaniu nienawiści, jaką był dla mnie przejęty; a to również narażało go na sądy dla niego niepochlebne. Zresztą nietyłe jego nieudolność ile ciągle niesnaski z rządem, z jedną partją w sejmie, z dziennikarzami warszawskimi i z członkami towarzystwa patryotycznego podrywały go w opinii publicznej i narażały na napaści, które nareszcie musiały go obalić. Zwykły to smutny lecz nieunikniony los wielkości popularnych.

swą armię wygodnie rozłożoną w okolicach Pułtuska, oraz ogromne przygotowania, ukończone w Prusach pod Toruniem do przejścia przez Wisłę i dalszego utrzymania armii. Feldmarszałkowi pozostało ostatnie uderzenie, że zaś był człowiekiem, nie wahającym się wcale, więc zaraz po swoim przybyciu do armii zwrócił się krokiem umiarkowanym ale pewnym do ostatecznego swego celu t. j. do zajęcia Warszawy ¹⁾.

W chwili przybycia feldmarszałka do Pułtuska armia rosyjska zajmowała pozycye następujące: na lewym brzegu Wkry stały forpoczty, rezerwa awangardy zajmowała Nasielsk, podczas gdy awangarda pod dowództwem generała Witta, stała przed Pułtuskiem. Pierwszy korpus armii był w Gołyminie, wzmocniony trzecią dywizją grenadyerów; korpus grenadyerów znajdował się pod Pułtuskiem, a korpus gwardyi w Makowie. Oddział generała-lejtnanta Murawiewa był w drodze: miał przejść Bug i połączyć się z armią; dokonał tego w dniu 20 czerwca (2 lipca) przeprawiwszy się przez rzekę w Nurze. Parki armii stały w Ciechanowie; niespokojny o ich bezpieczeństwo feldmarszałek przeniósł swój pierwszy korpus do Słońska; nareszcie jeden oddział kozaków atamańskich, uprzedzając armię, wkroczył 7 (19) lipca do Płocka, poszedł dalej w dół Wisły i stanął nad granicą pruską.

Armia wyruszyła czterema kolumnami: pierwszą, najbliższą Wisły dowodził hr. Witt; drugą, grenadyerów, ks. Szachowski; feldmarszałek własną osobą tu się znajdował; hr. Pahlen dowodził trzecią, a Wielki książę Michał czwartą.

Dnia 22 czerwca (4 lipca) armia rosyjska opuściła okolice Pułtuska i ruszyła w kierunku Wkry: pierwsza ko-

¹⁾ Feldmarszałek, rozpoczynając operacye, nie czekając przybycia Gerstenzweiga i Kreutza dawał wielkie szanse nieprzyjacielowi; przy tym jednak stanie, w jakim znajdowały się sprawy polskie, nic nie ryzykował.

lumna przez Balkowo, druga przez Słońsk, trzecia przez Młock, czwarta przez Ciechanów; parki obrały drogę na Chotuń i Gościszewo.

Dnia 23 czerwca (5 lipca) armia ciągnęła dalej w tymże samym porządku: kolumna lewa na Gutarzewo, druga na Liberadz, następną na Raciąż, ostatnia na Gościszewo: w Ciechanowie pozostawiono brygadę na eskortę parków.

Dnia 24 czerwca (6 lipca) kolumna lewa poszła przez Gołomin, druga przez Rzewin, trzecia przez Gralewo, czwarta przez Raciąż; aryergarda zatrzymała się w Woli.

Dnia 25 czerwca (7 lipca) kolumna lewa doszła do Góry, druga do Rogotworska, trzecia do Brzechowa, czwarta do Sietropi, aryergarda do Dobrki.

Dnia 26 czerwca (8 lipca) armia rosyjska zajęła Płock, i pozycje koło tego miasta. Podczas tego parki ciągnęły przez Raciąż, Kozłowo i Proboszczewice pod osłoną brygady.

Wojsko rosyjskie bawiło trzy dni pod Płockiem, poczem feldmarszałek ciągnął dalej brzegiem Wisły, nie zwróciwszy żadnej uwagi na drobne demonstracje Milberga i Turny; odrazu poznał się na swym przeciwniku. Korpus pierwszy, który stał w Parzeniu, poszedł przodem wielkiej armii do Osieka, aby tam przerzucić mosty i ufortyfikować przejście.

Dnia 30 czerwca (12 lipca) główna kwatera była w Srebrnie a nazajutrz w Lipnie; 2 (14) lipca armia cała znajdowała się na pozycji, aryergarda zaś w Rembielinie.

Tymczasem hr. Pahlen dnia 30 (12) przybył do Osieka i zajął się urządzeniem przejścia. Materiały do budowy mostów, przygotowane zawczasu, przyszły z zagranicy. Jeden oddział, przeprawiwszy się na lewy brzeg Wisły, zajął Raciążek.

Dnia 5 (17) lipca budowę mostów ukończono, pierwszy więc korpus przeszedł na brzeg lewy i rozesłał swe oddziały w kierunku Nieszawy i Służewa. Parki przeszły rzekę dnia 5 (17) i 6 (18); główna armia zajęła pozycję

między Kikolem i Wola, ale już 7 (19) przeszła przez mosty, na co strawiła dzień cały i rozłożyła się koło Raciążka, gdzie pomieszczono główną kwaterę, podczas gdy aryergarda zajęła Czernikowo, a hr. Pahlen posunął się do Łowiczka. Armia rosyjska zatrzymała się jeszcze dni kilka w okolicach Włocławka i Brześcia Kujawskiego, a główna kwatera w Nieszawie.

Tak więc bez jednego wystrzału dokonano przejścia przez Wisłę; dokonano głównego celu, do którego dążono nieustannie od pierwszej chwili rozpoczęcia wojny, a który był śmiertelnym ciosem dla Polaków. Przejście to było przygotowane i przewidywane oddawna, poprzedzone marszem flankowym bardzo ryzykownym ze względu na taką przeszkodę, jaką mógł być Modlin ze swym obozem oszańcowanym. Armia polska, złożona z 50.000 ludzi, oparłszy się o Modlin, mogłaby przeszkodzić wykonaniu tych operacji, mogłaby atakować armię rosyjską podczas jej marszu i jeśli nie rozbić jej, to przynajmniej zatrzymać pod tą twierdzą. Wiedzieliśmy oddawna o zamierzonym przejściu a nawet o miejscu jakie dlań obrano. Niepodobna było wątpić, że bardzo silna awangarda przejdzie pierwsza, armia więc polska powinna była w całości wyruszyć brzegiem Wisły, zamiast wysłać Milberga, skorzystać z pierwszej chwili i wydać bitwę armii rosyjskiej, jak tylko się rozdzieli. Można to było zrobić w Płocku po odejściu Pahlena, a potem w Lipnie i w Kikolu, kiedy część wojsk była już za Wisłą.

Zresztą nie było żadnej wątpliwości, że przejście przez Wisłę przed frontem nieprzyjaciela, mającego siły prawie równe, byłoby operacją niezmiernie trudną dla armii rosyjskiej, gdy tymczasem dla Polaków byłato najdogodniejsza chwila do zapobieżenia temu przejściu, niosącemu im zgubę. Tymczasem nie wystrzelono ani jednego ładunku. Wszystkie możliwe kombinacje, przedstawiane naczelnemu wodzowi, rozбивały się o jego gnuśność i upór. Nie chciał nawet wysłać oddziału do Raciążka, ażeby spróbować za-

topić łodzie, płynące z zagranicy pruskiej, utrudnić budowę mostów, bronić awangardzie przeprawy ¹⁾ opóźnić jej pochód, burząc mosty i zajmując przejścia. Generał Skrzynecki najzupełniej zasłużył sobie, ale zasłużył sam jeden na krytykę, którą relacja rosyjska wydała o Polakach: „niezdecydowani w ruchach, jeszcze mniej w operacjach, nie ośmielili się ani niepokoić naszej armii podczas marszu, ani bronić jej przejścia przez Wisłę“. U swoich jednak Skrzynecki zasłużył na coś gorszego, aniżeli prosta krytyka: gdyby był zależał od rządu regularnego i silnego, dostałby się za jedno to zaniedbanie operacji pod sąd wejenny.

W tym czasie naczelny wódz otrzymał od generała Roźnieckiego list obszerny, który można było uważać za wezwanie do zgody. Było tam wiele rozumowań, z którymi niepodobna było się nie zgodzić. Na nieszczęście władzę w Warszawie dzieliła między sobą znaczna ilość osób, a co gorsza wybrano za pośrednika człowieka, potępionego przez ogół od czasu Księstwa Warszawskiego. Wstręt wzbudzało wszystko, co pochodziło z takiego źródła, nie chciano więc nawet zastanowić się nad tym listem. W każdym razie ta nieszczęśliwa okoliczność uniemożliwiła dojście do porozumienia.

Ponieważ wszyscy otaczający naczelnego wodza nie przestawali nalegać na konieczność przedsięwzięcia czegokolwiek ze względu na przejście armii rosyjskiej przez Wisłę ²⁾, skończono więc na tem, że wysłano za Modlin dywizję piechoty Milberga oraz kawaleryi Turny, gdy

¹⁾ Podczas jej przejścia ostatni most pontonowy psuł się kilkakrotnie. Można było nawet ufortyfikować wysepkę, leżącą w bliskości granicy, co znakomicieby utrudniło sprowadzenie z zagranicy flotyli.

²⁾ Między innymi nastawał na to ks. Adam Czartoryski, który bardzo zdrowo myślał o operacjach wojennych, nie przestawał używać wszelkich sposobów, aby natchnąć naczelnego wodza energią, przybywał często na pole walki i nawet nie wahał się iść w ogień.

tymczasem Chrzanowski z korpusem swoim, Romariny, dywizją piechoty Rybińskiego i korpusem kawalerii Jagmina (przedtem Umińskiego) czyli razem z 20.000 ludzi miał jeszcze raz spróbować działań zaczepnych między Wisłą i Bugiem. Operacja ta, wymagająca rozwinięcia wielkiego zapasu energii nie mogła mieć żadnych rezultatów, gdyż wykonanie jej powierzono Chrzanowskiemu, który nie odznaczał się usposobieniem pochopnem do czynów ¹⁾ a zresztą nie lubił tego rodzaju wojny i prowadził ją niechętnie ²⁾.

Jak tylko Milberg przybył nad Wkrę, zaraz wysłał Turnę na Płońsk, zajęty przez kozaków Atamańskich, jeden z najlepszych pułków kawalerii rosyjskiej. Dnia 5 (17) lipca, gdy cała armia rosyjska znajdowała się w pełnym marszu, generał Jaraczewski z 8 szwadronami, w których liczbie był również piękny drugi szwadron Krakusów, przeszedł Płonnę w Strachowie o trzeciej godzinie rano i napadł na tabor kozaków, z których 62 zginęło a 42 dostało się do niewoli. W miarę jak armia rosyjska posuwała się naprzód, Milberg i Turno zajmowali kraj przez nią opuszczony, staczali małe potyczki z niektórymi jej oddziałami i wzięli kilkunastu jeńców. Gdy wojsko rosyjskie zajęło Płock, główna kwatera polska została nareszcie przeniesiona do Modlina, dokąd pospieszyłem dwoma dniami przedtem. Przejęty kwestyą niezmiernej wagi przeszkodzenia operacyom feldmarszałka Paskiewicza, udałem się do Milberga, rozkazałem Sierawskiemu przyłączyć się do nas, i na

¹⁾ Pod tym względem był podobny do Skrzyneckiego i na tej zasadzie konsul francuski w Warszawie nazywał go żartobliwie kopią naczelnego wodza. W każdym jednak razie posiadał więcej zdolności i wykształcenia niż ten ostatni.

²⁾ Dlaczegoż jemu właśnie polecono prowadzenie tej ważnej operacji? Oto z tej przyczyny, że Chrzanowski przez kilka lat pod moimi rozkazami zajmował stopnie niższe, Skrzynecki więc chciał mi zrobić na przekór, wynosząc go nad miarę. Motywy jakimi kierował się Skrzynecki w najważniejszych okolicznościach zawsze były tak poziome.

czele tych dwóch dywizji piechoty oraz kawaleryi Turny zamierzałem rzucić się za feldmarszałkiem, aby go odciągnąć w stronę Modlina. Wtem rozkaz naczelnego wodza, który przybył do tej twierdzy odwołał mnie do głównej kwatery a dywizją Sierawskiego zatrzymał w drodze między Milbergiem i Modlinem, dokąd miały sięciągnąć i inne wojska. Milberg dalej kręcił się na oślep, a my, jak prawdziwi głupcy czekaliśmy, póki operacya feldmarszałka nie została wykonana w zupełności.

Wkrótce generał Gerstenzweig przeszedł tą samą drogę z posiłkami złożonemi z kilku tysięcy ludzi, z wielkim parkiem artylerji i z olbrzymimi zapasami amunicji; wszystko to przeciągnęło na oczach Milberga nie zakłóciwszy w najmniejszym stopniu spokoju naczelnego wodza. Potem jeszcze generał Kreutz, przywiódłszy do ostatecznego posłuszeństwa Litwę, znowu odbył tę samą drogę z 20.000 ludzi, nie doświadczywszy w tem żadnej przeszkody ze strony naczelnego wodza sił polskich, który we wszystkich tych wypadkach zaniedbał skorzystać z rozdzielenia się armii rosyjskiej i ze swej pozycji w twierdzy Modlińskiej, która stanowiła tak ważny punkt strategiczny.

Kiedy już armia rosyjska przeszła na lewy brzeg Wisły, Polacy powinni byli zająć jak najprędzej silną pozycję w Gostyninie, ufortyfikować się tam, przerzucić most przez Wisłę w Płocku i przenieść o ile tylko to było możebnem wszystkie zapasy wojskowe z Warszawy do Modlina. Podczas gdy jedna część armii zagradzałaby drogę nieprzyjacielowi w Gostyninie, reszta powinna była walczyć z Gerstenzweigiem i Kreutzem. Zatrzymanie się feldmarszałka w Brześciu Kujawskim dawało nam możność wykonania tego projektu, który podałem naczelnemu wodzowi.

Dopiero 3 (15) lipca obudziła Skrzyneckiego z letargu wiadomość, że Chrzanowski zwyciężył awangardę Rozena, dowodzoną przez generała Gołowina. Wyobraził więc sobie, że tam właśnie czekają go laury, łatwe do zdobycia; udał

się więc sam do Chrzanowskiego, chcąc podzielić z nim sławę, a Łubieńskiemu kazał odprowadzić wojsko do Warszawy. Milberg miał jeszcze zostać przez jakiś czas przed Modlinem, a Skarzyński z korpusem swej kawalerii otrzymał rozkaz udania się nad Bzurę.

Generał Chrzanowski skoncentrował swoje 20.000 wojska za Mińskiem i nie spieszył z inicjatywą. Generał Gołowin, mając kilka tysięcy ludzi zaatakował go; nie wiedział prawdopodobnie, że ma do czynienia z przeciwnikiem znacznie silniejszym, w każdym jednak razie nie powinien był rozpraszać sił swoich. Tymczasem rozgorzał tak wielką chęcią osaczenia przeciwnika, że rozpoczynając główny atak na szosie, posłał jedną niewielką kolumnę do Brzozy, a drugą jeszcze słabszą do Siennicy.

Rozporządzenia te powinny były zgubić zupełnie Gołowina. Dnia 2 (14) przed świtem dwa szwadrony polskie, dowodzone przez Henryka Małachowskiego, stojące na forpoczcie przed Brzożą, zostały napadnięte i częścią padły, częścią rozproszyły się, częścią zaś dostały się do niewoli razem ze swym dowódcą. O piątej Rosyanie zaatakowali jednocześnie Mińsk i Brzożę; w tej właśnie chwili Chrzanowski wydawał rozkazy do ataku, gdy, usłyszawszy armaty z lewej strony, wstrzymał się na miejscu w obawie o swoje flanki i tyły. Zamiast tego, wiedząc na pewno o przewadze sił swoich, powinien był silniej jeszcze uderzyć, gdyż wówczas oddział rosyjski znalazłby się na tyłach polskich, odcięty od swoich i narażony na zgubę. Tymczasem Chrzanowski, zatrzymawszy się, podzielił swe wojska, wysławszy niektóre oddziały na flanki a innym poleciwszy zająć Rosyanom z tyłu.

Gdy odparto Rosyan od Brzozy, Chrzanowski wznowił atak na szosie: wykonał go Langermann podtrzymany przez Rybińskiego. Rosyanie ścigani aż do Kałuszyna, cofali się w wielkim nieładzie, gdy wtem za nimi ukazał się Jagmin z kawalerią na starej drodze. Gdyby był wówczas uderzył na nich natychmiast, korpus Gołowina przestałby

istnieć, ale Jagmin zatrzymał się i posłał po rozkazy, a tymczasem Rosyanie ratowali się ucieczką w lasy, zawsze jednak w wielkim nieładzie, pozostawiając w rękach Polaków 1.200 jeńców i jedną armatę.

Dnia 4 (16) lipca naczelny wódz, stanawszy na czele wojsk Chrzanowskiego ruszył do Kuflewa, nazajutrz do Jeruzala, 6 (18) do Róży, skąd wysłał pod Romariną awangardę do Kocka, która spotkała się z awangardą Ridigera, stojącą na lewym brzegu Wieprza. Zamojski wziął tam do niewoli około pięćdziesięciu dragonów. Dnia 8 (20) lipca naczelny wódz zamierzył napaść na Rosyan z korpusu Rozena, którzy cofnęli się do Siedlec i w tym celu zwrócił Chrzanowskiego do Zbuczyna, drugą kolumnę do Chodowa, sam zaś podszedł pod miasto. Nieprzyjaciel jednak ustąpił, cofnąwszy się przez Mordy i Łosice. W tyle na szosie pozostały tylko ciągnące wolniej bagaże, które Chrzanowski doścignął i zabrał wraz z 200 jeńcami. Skrzynecki wstrzymał dalszy proces operacyi, i zadowolniejszy się wydaniem proklamacyi do mieszkańców Siedlec, powrócił do Warszawy, a za nim wojsko. Zbytecznym byłoby zwracać czyjąkolwiek uwagę na niedołęstwo, jakie wykazał Skrzynecki w tym wypadku: pocóż było ciągnąć z sobą 20.000 wojska, jeśli nie miał zamiaru doprowadzić do końca operacyi poważnej czy to przeciw Ridigerowi za Wieprzem, czy też przeciw szóstemu korpusowi, aby go odeprzeć do Bugu, czy nareszcie przeciw korpusowi Murawiewa?

Nieudolność Skrzyneckiego z każdym dniem coraz bardziej na jaw występowała. Publiczność dowiedziała się o katastrofie Giełguda, spowodowanej klęską pod Ostrołęką oraz to, że nic nie przedsięwzięto ku ocaleniu tego korpusu i Litwy. Nic nie uczyniono, aby przeszkodzić nieprzyjacielowi w przejściu przez Wisłę; armia rosyjska była już na lewym brzegu Wisły i groziła Warszawie. Wszystko, nawet te spacery do Siedlec dowodziły tylko nieudolności naczelnego wodza. Jego przeciwnicy uznali tę chwilę za odpowiednią do obalenia go. Bonawentura Niemojewski

nastawał w sejmie na zwołanie komisji, któraby się rozejrzała w sytuacji spraw wojennych i postanowiła, co czynić dalej. Skrzynecki czuł, że środek ten, skierowany został przeciwko niemu; prosił i zyskał kilka dni zwłoki, które użył na kaptowanie sobie posłów i przygotowywanie środków do uniknięcia burzy. Komisya zebrała się dnia 15 (27) czerwca; składali ją członkowie rządu, ośmiu członków sejmu i około dwunastu generałów. Prezesem jej był ks. Czartoryski, ale Skrzynecki zdecydowawszy się nie przebiegać w środkach, zajął w niej miejsce wiceprezesa. Krok ten uczynił z rady pośmiewisko i pozbawił ją możności dojścia do jakiegokolwiek rezultatu. Istotnie bowiem czy można było zupełnie swobodnie roztrząsać postępowanie i oceniać zdolności człowieka, który był tu obecnym i co więcej w niej jakim stopniu przydawał na radzie? Zaimponował większej części członków, inni zaś oddani mu zupełnie i nie znając się na operacjach militarnych, bronili go, ośmieleni jego obecnością. Zresztą należy przyznać, że Skrzynecki wykazał tu dużo zręczności.

Nie przyjmowałem najmniejszego udziału w tym ruchu przeciwko Skrzyneckiemu, ponieważ jednak nie można było mnie pominąć w radzie, w wigilię więc posiedzenia otrzymałem na równi z innymi rozkaz od generała szefa sztabu generalnego w imieniu rządu, abym przyjął udział w komisji ustanowionej w celu rozpatrzenia działań militarnych naczelnego wodza. Wówczas, kierując się głosem swego sumienia, napisałem memoriał, w którym wyłożyłem cały bieg wojny i starałem się uzasadnić przekonanie, że naczelne dowództwo jest ciężarem zbyt wielkim na siły Skrzyneckiego. Chciałem w ten sposób skłonić Skrzyneckiego do dania przykładu, jak należy się poświęcać dla spraw ogólnych; myślałem, że dobrowolnie złoży z siebie naczelne dowództwo, aby zająć natomiast stanowisko skromniejsze, ale również ważne gubernatora Warszawy, albo, jeśli można, członka rzą-

du ¹⁾). Uwagi te zakomunikowałem ks. Czartoryskiemu przed udaniem się na sesję, aby ten uprzedził o nich Skrzyneckiego, chciałem bowiem uniknąć wszelkich pozorów tajemnej machinacji. Gdy sesję otwarto, wszyscy naturalnie znaleźli się w przykrem położeniu z powodu obecności Skrzyneckiego. Ten swemu szefowi sztabu generalnego kazał czytać sprawozdanie z kroków dokonanych, pod pozorem, że chciał nas oświecić pod względem obecnego położenia; to zajmowało czas i nie prowadziło do niczego. Bonawentura Niemojewski i niektórzy inni przeciwnicy Skrzyneckiego chcieli zgłębić do dna kwestyę. Stronnicy oznajmili, że nie będzie dozwolonem mówić o niczem co już było, lecz tylko o tem co należy robić teraz.

Wówczas Skrzynecki oznajmił, że zabrania swoim generałom mówić cokolwiekbądź nad to, co zostało dozwolonem. Zakaz ten wywołał nieco sporów, które nie skończyły się jeszcze, kiedy zapytano mnie, czy jako kwartmistrz nie mam czego do zakomunikowania. Wówczas przeczytałem rozkaz otrzymany i oznajmiłem, że stosując się do niego, oraz chcąc wyrazić swoje zdanie, nie mógłbym pominąć milczeniem przeszłości a zwłaszcza rozporządzeń dotychczasowych naczelnego wodza; obecność jego nie przeszkodziłaby mi przemawiać zupełnie w ten sam sposób, jak gdyby go tu wcale nie było, naśladując w tem jego własne postąpienie względem swego szefa ks. Radziwiłła. Po tem jednak co zostało powiedziane, jestem zmuszony domagać się specjalnego pozwolenia na wypowiedzenie swych myśli. Moja mała przemowa wywołała nowe spory. Tomasz Łubieński poparł zdanie naczelnego wodza. Skrzynecki postanowił, że przez wzgląd na obecność generałów nie pozwala na odczytanie mych uwag. Wówczas czcigodny generał Małachowski ofiarował się opuścić zgromadzenie. Skrzynecki z tej gotowości generała

¹⁾ Memoriał ten później został wydrukowany, ale nie przeze mnie, we wszystkich dziennikach warszawskich.

oraz ze słów Łubieńskiego, chciał ukuć nową broń na mnie i nadać naszej rozmowie charakter sprzeczki osobistej. Pozycja jego naturalnie nadawała mu wielką przewagę nademną, tem bardziej, że na wszystkie jego zarzuty odpowiadałem tylko milczeniem. Łubieński jednak i Małachowski nie pozwolili na takie znęcanie się nademną i stanęli w mojej obronie.

Sesya przyjęła obrót męczący i śmieszny, chcąc więc skończyć z tą sprawą, postawiono pytanie co począć teraz. Wszyscy generałowie jednogłośnie oświadczyli, że uważają sytuację za bardzo ciężką i że nie pozostaje nic innego do zrobienia jak tylko wyjść z całą armią na spotkanie feldmarszałka, wydać mu bitwę przy pierwszym zetknięciu się z nim, zanim wzmocni się nowymi posiłkami. Bitwa ta powinna się stać walką na życie i śmierć obu tych armii. Na to naczelny wódz oznajmił, że właśnie o tem samem już sam myślał i że dokona tego natychmiast. Rezolucya ta wypowiedziana uroczyście, sankcyonowana przez rząd i przedstawicielei narodu, zwróciła znów wszystkie serca ku Skrzyneckiemu; zakończono posiedzenie pewnego rodzaju pojednaniem się z nim ogólnem. Naczelnemu wodzowi tryumf ten sprawił tyle zadowolenia, jak gdyby już zwyciężył feldmarszałka.

Nazajutrz po tej sesyi, pomieniałem się na zajęcia z Kołaczkowskim, który został generalnym kwatermistrzem, a ja po nim objąłem dyrekeyę nad szanćowaniem Warszawy. Moja sytuacya jako generalnego kwatermistrza stawiła mię w tak fałszywej roli od pewnego czasu, że nie mogąc doczekać się chwili, w której znajdą kandydata na moje miejsce, przez pośrednictwo Łubieńskiego, podałem się przed kilkoma dniami do dymisyi. Teraz naczelny wódz chciał mi powierzyć brygadę piechoty, Łubieński nalegał, żeby mi dano dowództwo nad korpusem armii, wybrano więc środek, co i dla mnie było najdogodniej.

Armia polska, złożona z 50.000 ludzi z 140 armatami

wyruszyła do Sochaczewa¹⁾. Idea działań zaczepnych i bitwy na chwilę zelektryzowała wszystkich. Wojska przysły nad Bzurę w chwili, gdy armia rosyjska spiesząc do Łowicza, aby tam ubiedz Polaków, zwróciła się ku nam flankami. Jak zawsze tak i teraz przewyższała nas w artyleryi, ale zdaje się ustępowała w liczbie żołnierzy, gdyż oddział posiłkowy, prowadzony przez Gerstenzweiga jeszcze się z nią nie połączył. Nie było chwili do stracenia, aby wyciągnąć z tego o ile możności jakąkolwiek korzyść, która nam się tu przedstawiała po raz ostatni. Generał Kołaczkowski, stosując się do rozkazów, otrzymanych w Warszawie już wydał rozkazy, aby wojsko polskie przeszło Bzurę i o świcie zaatakowało nieprzyjaciela, gdy naczelny wódz, przybywszy z Warszawy w nocy, dowiedział się, że stoi wobec feldmarszałka i najzupełniej stracił odwagę do walki. Chrzanowski w rozmowie zwrócił mu uwagę na to, że według zatwierzonego planu armia ma się posuwać dwiema kolumnami do Kozłowa i Kocierzowa, ponieważ jednak między temi dwiema drogami rozciąga się błoto, więc może stąd wyniknąć niebezpieczeństwo. Naczelny wódz uczeplił się tej przeszkodzie i zamiast zmodyfikować dyspozycje, wstrzymał ruch cały²⁾. Armia polska, która wyszła z Warszawy w celu atakowania feldmarszałka, rozciągnęła się na przestrzeni między Sochaczewem i Bolimowem, zajmąwszy pozycje obronne wzdłuż Bzury i Rawki. Armia rosyjska zajęła Łowicz i tam okopała się mocno, oczekując przybycia posiłków.

¹⁾ W tym czasie Skrzynecki wysłał Różyckiego z 4.000 ludzi i 11 armatami do województwa Radomskiego, aby tam walczył w górach Świętokrzyskich, błędna ta idea dawno się już wykłuwiała. Wysłanie tego oddziału oraz pozostawienie 6.000 ludzi załogą w Warszawie było błędem. Należało wszystko włączyć do armii, która miała za dni kilka stoczyć bitwę decydującą. Wówczas armia polska liczyłaby 60.000 ludzi, a więc byłaby silniejszą od rosyjskiej.

²⁾ Z tego powodu naczelny wódz do tego stopnia uniósł się w sprzeczce z Kołaczkowskim, że nawet zagroził mu rozstrzelaniem.

Silny rekonesans polski, wysłany do Nieborowa, stoczył nieznaczną potyczkę pod Arkadyą, poczem obaj przeciwnicy wrócili na swoje pozycye.

Polska główna kwatera stała w jednym z folwarków pod Bolimowem i tu naczelny wódz codziennie zgromadzał większą część swoich generałów na radę wojenną; rozprawy były zawsze bardzo długie, czeze i nie prowadziły do niczego. Skrzynecki kazał je wciągać do długich protokółów, a w istocie szukał tylko pretekstów do usprawiedliwienia swego postępowania. Wezwał i mnie do głównej kwatery dla wzięcia udziału w tych naradach bezużytecznych a nawet szkodliwych ¹⁾.

Żeby dać pojęcie o tych śmiesznych naradach, przytoczę tu z nich scenkę: naczelny wódz zapytuje np. jaką jest nasza sytuacja? Zbierają głosy, które brzmią unisono: „bardzo zła“. Skrzynecki wówczas, czując, że podobna odpowiedź ubocznie zawiera w sobie naganę dla niego, zaczyna mówić o tem, jaką pociechę znajduje w przekonaniu, że nie nie ryzykował, nie nie zmarnował od czasu, gdy objął naczelne dowództwo.

Ośmielał się mówić to głośno człowiek, który zgubił Dwernickiego i Giełguda a więc zmarnował czwartą część naszych wojsk regularnych, zdemoralizował resztę, pozwolił armii rosyjskiej otoczyć nas najspokojniej w świecie, nie skorzystał z olbrzymich szans obrony, jakie miał w Modlinie! Skrzynecki, który podczas całej wojny mówił ciągle o naśladowaniu Napoleona, jakby chcąc się pocieszyć, kończył słowami: „nie mam pretensyi do porównywania się z tym wielkim wodzem, ale również nie posiadam jego sławnych marszałków“. Nie przeczę bynajmniej Skrzyneckiemu, że nie dorównywa Napoleonowi, ale o marszałkach nie wiedział, że w ogólności nie należeli do ludzi, obdarzonych wyższemi zdolnościami: powodziło im się, gdy

¹⁾ Obawiał się, żebym przeciw niemu nie intrygował w Warszawie. Skrzynecki nie znał mnie wcale.

kierował nimi cesarz, kiedy zaś przyszło im spróbować własnego lotu, wówczas okazało się po większej części, że nie dorównali własnej reputacji. Skrzynecki tymczasem nie miał braku w zdolnych wykonawcach jak Dwernicki, Skarżyński, Krasicki, Bem, Rychłowski i tylu innych, którzy tego dowiedli. Trzeba było tylko umieć ich użyć i dyrygować nimi a więc trzeba było umieć być wodzem.

Zapytywano, do czego nas doprowadzi ta beczynność. Zamkniemy się w Warszawie. Ależ nie mamy tam więcej żywności jak na dwa tygodnie. Wówczas naczelnny wódz zwał na rząd, twierdząc, że sam on nie może się zajmować wszystkim. Jednak i on był członkiem rządu, tego rządu, który był posłusznym na każde jego skinienie. Ponieważ zaś nie chciał się bić stanowczo, więc już dawno musiał przewidywać, iż zostaniemy oblężeni w Warszawie. Cóż było pilniejszego do zrobienia nad uprowadzenie w swoim czasie miasta? zamiast tego jednak z rozrzutnością wydawano tylko zapasy żywności i pieniądze. Ponieważ jednak złe się już stało, trzeba więc było nie klócić się, lecz działać, jak nakazywała potrzeba.

Skrzynecki niezadowolony jeszcze dyskusjami na radach wojennych, kazał nam wyłuszczyć swe zdanie na piśmie. Napisałem więc przedewszystkiem, że powinienby nareszcie przerwać te narady, które wywoływały tylko skandale.

Nagle wstrzymanie wojska, któremu z góry zapowiedziano bitwę, te długie codzienne narady, które zdradzały, w jakiej niepewności i kłopotcie sam wódz się znajdował, wywarły na wojsko wpływ jak najgorszy; prócz tego instynktowo czuła cała masa, że niebezpieczeństwo z każdym dniem rośnie, a beczynność naprowadzała ludzi na myśli złowrogie. Mieszkanie naczelnego wodza otaczał bezustannie tłum oficerów, ochotników, młodzieży, posłów sejmowych i w ogóle ludzi ciekawych, którzy tu przyjeżdżali z Warszawy. Za tym przykładem tworzyły się zbiegowiska w całym obozie i wszystkim odbierały odwagę. Spadła na

nas ostatnia plaga, od której dotychczas byliśmy wolni: tchórzostwo; uciekano z szeregów w głąb kraju i dezercya wkrótce wzrosła ogromnie. Daliśmy o tem znać naczelnemu wodzowi, który odpowiedział: „Pozostawcie to mnie; przemówię do żołnierzy, i zobaczycie, jak ich nauczę rozumu“. Mieszal się więc do tych zbiegowisk, prowadził dysputy, w których niezawsze bywał mocny w rozumowaniu. Młodzi oficerowie w oczy obsypywali go krytykami i wymówkami, częstokroć nie pozbawionemi racyi. Skrzynecki starał się uzasadnić przed nimi swój sposób prowadzenia wojny ¹⁾. Można sobie łatwo wyobrazić, jakie skutki musiały pociągnąć za sobą sceny tak skandaliczne. Narazie najbardziej oddani Skrzyneckiemu ludzie musieli się oświadczyć przeciwko niemu; wszyscy Warszawiacy, którzy przybyli do obozu, spieszenie wrócili do Warszawy i zaalarmowali sejm, publiczność i towarzystwo patriotyczne. To wywołało ferment, który przejawiał się w dwóch wypadkach: w wysłaniu komisji specjalnej do głównej kwatery, i w rzezi 3 (15) sierpnia.

Pomówmy przedewszystkiem o pierwszym. Wszyscy doszli do przekonania, nawiasem mówiąc, zbyt późno, że Skrzynecki nie potrafi dowodzić armią, sejm więc postanowił wysłać do głównej kwatery komisję, złożoną z 8 członków z ks. Czartoryskim na czele, zaopatrzoną w jak najszersze pełnomocnictwo i mającą tym razem stanowczo odebrać od Skrzyneckiego naczelne dowództwo. Ten, nie mając najmniejszej w tym względzie iluzji, zamiast unikać nowego skandalu, i usunąć się dobrowolnie, do ostatniej chwili walczył o to nieszczęśliwe stanowisko. Miało to ten skutek, że komisya, złożona po większej części z prawników i chcąca rozstrzygnąć sprawę według wszel-

¹⁾ Odpierał ich zarzuty zapewnieniami, że po Napoleonie, Fryderyku i Jomini nikt tak dobrze, jak on, nie zna się na strategii

kich reguł, rozpoczęła w dniu 28 lipca (9) sierpnia nadzwyczaj szczegółowe śledztwo, które ciągnęło się dni kilka. Wszyscy generałowie, wszyscy dowódcy korpusów i znaczna część oficerów niższych stopni stawali przed komisją i zeznania ich wciągano do protokołu. Pytano ich o opinię względem operacyi i zdolności naczelnego wodza, a następnie o zdanie, kogo uważają za najodpowiedniejszego do zajęcia tego stanowiska. Olbrzymia większość oświadczyła się na niekorzyść Skrzyneckiego. Komisya więc w dniu 1 (13) sierpnia złożyła go z godności i prowizorycznie oddała naczelne dowództwo Dembińskiemu, który dopiero co powrócił z Litwy z kilku tysiącami ludzi; w Warszawie wynoszono go pod obłoki za to, że postąpił inaczej, jak Giełgud i Chłapowski. Wszystkim się zdawało, że nie można skuteczniej wskrzesić odwagę i karność w wojsku, jak tylko powierzając dowództwo człowiekowi tak popularnemu. Ponieważ jednak nie miano wielkiego zaufania w jego umiejętności, komisya więc dodała mu dwóch doradców a mianowicie Łubieńskiego, jako szefa sztabu generalnego i mnie, jako generalnego kwatermistrza.

Obalono Skrzyneckiego zapóźno; nie pozostało już Polakom żadnej szansy powodzenia; sprawa ich była zgubiona. Oddano tylko wielką usługę Skrzyneckiemu, że kazano innym zbierać gorzkie owoce jego głupoty i nieugiętego uporu. Co więcej, nawet wśród Polaków, świadków i ofiar tych nieszczęść, znajdują się tacy, którzy dziś jeszcze twierdzą, że spadła na nas katastrofa właśnie z powodu usunięcia Skrzyneckiego; że on ocaliłby sprawę, że wypadki dowiodły jak trafnym był jego sposób prowadzenia wojny... Jest to nowy dowód, do jakiego zaślepienia dochodzą niektóre stronnictwa.

Skrzynecki pogodził się z losem i oświadczył, że będzie dalej służyć pod rozkazami nowego szefa. Towarzyszył Dembińskiemu do obozu i przedstawił go wojskom

jako swego następcę; jedne korpusy witały okrzykami nowego wodza, inne żegnały dawnego, inne nareszcie obu przyjęły milczeniem. Ten brak jedności dowiódł, że duch armii upadł. Skrzynecki wystąpił z lepszą prezencją, niż Dembiński i miał taki pozór, jakby to on właśnie był bohaterem dnia tego; próżność jego była zadowolona.



ROZDZIAŁ ÓSMY.

Wypadki nad Bzurą i w Warszawie.

Po tylu dniach straconych, gdy już Gerstenzweig połączył się z armią rosyjską, czas było nareszcie, jeśli jeszcze nie zapóźno, pomyśleć o operacyach. Dembiński, Łubieński i ja po krótkiej naradzie postanowiliśmy wydać bitwę bez najmniejszego opóźnienia. W tym celu zmodyfikowano organizację naszej armii. Linie bojową utworzyły dwa korpusy: pierwszy pod Umińskim, a drugi pod Romariną; każdy z nich składał się z brygady kawaleryi i dwóch dywizyi piechoty a mianowicie: pierwszej Rybińskiego, czwartej Milberga, piątej Sierawskiego i szóstej Bielińskiego (nowoutworzonych z piechoty, która dawniej należała do korpusów Chrzanowskiego i Romariny). Rezerwę stanowiła trzecia dywizya piechoty Małachowskiego i trzy dywizye kawaleryi Jagmina, Turny i Skarzyńskiego, który miał pod sobą Chrzanowskiego.

Gdybyśmy poszli na Łowicz przez Nieborów, mogliśmy w najlepszym razie odepchnąć tylko armię rosyjską za Bzurę a więc w kierunku jej posiłków a fortyfikacye miejscowe ułatwiłyby jej przeprawę przez tę rzekę. Poprawić naszą sprawę, doprowadzoną do tak nędznego stanu mogło tylko wielkie zwycięstwo. Postanowiliśmy więc z całą armią debuszować przez Sochaczew i Kocierzów, napaść i znieść awangardę pierwszego korpusu i jazdę generała Nostitza, która znajdowała się na naszej drodze

i iść dalej, nie zatrzymując się nigdzie w celu wydania bitwy na lewym brzegu Bzury, rzuciwszy oddział na prawo na szosę, aby odciąć drogę do Kutna. Marszałek nie mógł pozwolić na to, abyśmy mu odcięli komunikację z Toruniem i mostami, nie mógł się narazić na to, aby między nim i Kreutzem stanęła cała armia polska; a więc walna bitwa była nieunikniona. To prawda, że w razie przegranej Polacy mogli być odrzuceni do Sochaczewa w razie najmniejszej nieostrożności; z drugiej strony jednak armia rosyjska, mając za sobą Bzurę i kraj nieprzyjacielski, mogła być rozbita. Było to wielkie ryzyko, ale sprawa znajdowała się w stanie tak rozpaczliwym, że można było zaryzykować wszystko. Jeśli nie zdołamy kompletnie rozbić armii rosyjskiej, to i tak będziemy zgubieni, wobec czego myśl o tem, czy klęska będzie większą lub mniejszą, była już dość dla nas obojętna¹⁾.

Wydałem rozkazy i ruszyliśmy naprzód. Jakkolwiek Dembiński był mianowany tylko prowizorycznie, dopóki sejm i rząd ostatecznie nie zadecyduje w tej kwestyi, jednak zbudziła się w nim nagle ambicya. Obraziło go to, że dodano mu doradców. Zauważyliśmy, że radzi się ze Skrzyneckim, któremu zawdzięczał swe wyniesienie; obaj do tych narad wezwali jeszcze Chrzanowskiego. Ci generałowie rozbudzili w Dembińskim obawy o całe rozpoczęte przedsięwzięcie; odwołał więc wszystko. Ponieważ zaś armia

¹⁾ Niech mi będzie wolno powtórzyć tu uwagę nad tym przedmiotem, jaką wypowiedział jeden z wielkich mistrzów sztuki woj-skowej. Aleksander Macedoński, wracając z Egiptu, Hannibal w Italii, Cezar pod Farsalą, Rosyanie w Kunersdorfie wydawali bitwy, mając odcięte drogi do odwrotu; coby się stało z tymi wojownikami w razie przegranej? Tymczasem tenże sam Hannibal pod Zumą, Rzymianie pod Kannami (można jeszcze dodać: Napoleon pod Waterloo) przegrali bitwy i zgubili swoje armie na otwartej przestrzeni, prawie u wrót swoich stolic. Gdy macie wydać bitwę, mawiał tenże sam Napoleon, starajcie się skorzystać ze wszystkich szans swoich, gdyż inaczej: *vae victis!*

nie mogła już utrzymać się na pozycji pod Bolimowem, gdyż spotrzebowała całe zapasy furażu w tej okolicy (żywiono konie tylko tem, co znalezione w polu), Dembiński więc wydał rozkaz odwrotu. Armia, rozrzucając swe forpoczty aż do nocy, zajęła pozycję na wysokości Szymanowa, zasłaniając obie drogi do Warszawy. Główną kwaterę pomieszczono w Serokach na pozycji bardzo silnej. Skrzydła miały dostateczne ubezpieczenie w dwóch błotnistych rzeczkach Pesi i Utratce; przed frontem ciągnął się las gęsty, niedostępny dla jazdy. Pod zasłoną tego lasu wojska polskie miały sposobność gromadzić się i walczyć z Rosyanami, którzyby mogli zbliżyć się tylko dwiema drogami: debuszując przez Szymanów, albo idąc wprost od Sochaczewa. Ale generał Dembiński, pozostając ciągle pod wpływem Skrzyneckiego, zarządził dalszy odwrót wbrew zdaniu tych, którzy mu zostali dodani do rady. W chwili, gdy armia zaczęła się cofać, zaatakowali ją Rosyanie na obu drogach. Główne siły rosyjskie szły wzdłuż prawego brzegu Bzury, generał Witt z awangardą ukazał się przed Szymanowem, zaatakował energicznie forpoczty piechoty, która zajmowała tę wioskę i zmusił ją do odwrotu z niejakimi stratami, ale w wązkim przejściu między lasem i rzeką został wstrzymany przez polską arcyergardę, nad którą generał Dembiński objął dowództwo zaraz po pierwszych wystrzałach armatnich. Bitwa była krwawa, ale bez rezultatu: generał Toll połączył się z generałem Wittem a następnie sam feldmarszałek z armią główną. Rosyanie rozwinęli silną artylerję, ale wojska ich były zmęczone po długim marszu i wieczór się zbliżał; rozłożyli się więc obozem pod Szymanowem, Polacy zaś cofnęli się dalej i zajęli pozycję pod Utratą za Błoniem.

Tegoż dnia awangarda korpusu pierwszego i kawalerja generała Nostitza debuszowały przez Sochaczew i spotkały się z generałem Umińskim. Potyczka skończyła się pomyślnie dla Polaków i kawalerja Nostitza nieco zmaltretowana musiała się cofnąć.

Tymczasem deputacya, która złożyła Skrzyneckiego ze stanowiska naczelnego wodza, zdała sprawę ze swych czynności przed sejmem. Wskutek tego raportu wydano wówczas nowe prawo, którego mocą nadal miał rząd nominować naczelnego wodza; tym sposobem ten przestał być członkiem rządu.

Rząd, korzystając z tej nowej prerogatywy, przystąpił zaraz do obioru nowego wodza, kierując się w tym względzie wiadomościami, zebranymi między wojskiem, które nie podzielało bynajmniej entuzjazmu, jaki wywołał chwilowo w Warszawie Dembiński przez swój powrót z Litwy. Dembińskiego znano w armii jako mężnego żołnierza, ale nie widziano w nim przymiotów koniecznych dla naczelnego wodza; stąd głosowanie powszechne nie miało dla niego rezultatów pomyślnych¹⁾. Mnie to rząd mianował naczelnym wodzem i dnia 2 (14) sierpnia przysłał z tą wiadomością do mnie do głównej kwatery w Serokach deputacyę z generałem Morawskim, ministrem wojny, na czele.

W tej ciężkiej okoliczności było nad czem się zamyslić. Pozycya Polaków znajdowała się w daleko gorszym stanie, aniżeli w marcu lub kwietniu; pozostała im tylko jedna Warszawa a i tę Rosyanie już blokowali. Jeśli z jednej strony widoki te nie miały w sobie nic pociągającego, to z drugiej znów możność próbowania jeszcze szczęścia z armią złożoną z 50.000 ludzi mogła rozbudzić ambicyę. Aleksander Macedoński nie miał takiego wojska, gdy wyruszał przeciw wielkiemu cesarstwu i na podbicie Azyi. General Bonaparte nie posiadał ani więcej ani lepszego wojska, gdy zwyciężył Włochy i rozciągnął swą władzę nad częścią Europy. Nawet w razie klęski możnaby zyskać Kościuszkowską sławę.

Gdybym chciał wybrać drogę pewniejszą i bezpieczniejszą, mógłbym, opierając się na armii, zażądać rozwią-

¹⁾ Był to bardzo dobry dowódca partyzantów i co najwyżej mógł prowadzić inteligentnie wojnę na małą skalę.

zania sejmu, oraz rządu, uchwycić władzę w swoje ręce, aby pogodzić Polaków z cesarzem i tym sposobem wyciągnąć z tego jak największe osobiste korzyści, ocalając zarazem swych ziomków i towarzyszków.

Nie miałem jednak czasu na wszystkie te rozmyślenia; musiałem zdecydować się odrazu i jeden motyw spowodował moje postanowienie. Chciałem przede wszystkim zachować nietkniętą opinię swoją jako uczciwego człowieka: wiedziano ogólnie w jaki sposób występowałem zawsze przeciwko systemowi prowadzenia wojny przez generała Skrzyneckiego. Nie mogłem teraz objąć dowództwa, nie narażając się zarazem na podejrzenia, że pracowałem nad upadkiem Skrzyneckiego, aby zająć samemu jego miejsce, tak, jak on to zrobił względem ks. Radziwiłła. W każdej chwili zginąć na wojnie śmierć mi groziła, nie mogłem więc narazić się na to, że w jedynym spadku po sobie pozostawię swym dzieciom imię intryganta. Odrzuciłem więc zaszczyt zostania naczelnym wodzem bez względu na wszelkie nalegania ze strony pp. komisarzy, którzy powrócili do Warszawy.

W noc z dnia 3 (15) na 4 (16) sierpnia ks. Czartoryski, chroniąc się do głównej kwatery w Ołtarzewie przed okropnymi scenami, dokonywanymi wówczas w Warszawie, przyniósł nam nowiny, które wprawiły całą armię w osłupienie. Brak szczegółowych wiadomości nie pozwala mi na wytłomaczenie tych wypadków w sposób zadawalniający. Bez wątpienia jestem bardzo dalekim od chęci ich usprawiedliwienia, ale postaram się przytoczyć kilka okoliczności, które może rzucą nieco światła na tę oplakaną i ciemną historję.

Pierwszą przyczyną tych wypadków była niezaprzeczenie słabość rządu a przede wszystkim naczelnego wodza. Skrzynecki, jako członek rządu, dowódca siły wojennej a przez to gwardyi narodowej i zarządu miejskiego, przebywając przytem po większej części w Warszawie,

miał w swoich rękach aż nadto środków, aby zmusić ludzi do szanowania władzy i zapobiedz anarchii.

Drugą przyczyną było istnienie towarzystwa patryotycznego, które z czasem utraciło prawie zupełnie swoje znaczenie, gdy Krukowiecki został gubernatorem miasta. Następcą zaś jego, mianowany przez Skrzyneckiego, był człowiekiem bardzo nieenergicznym, gdy tymczasem ferment stawał się coraz gwałtowniejszym. Bliskość niebezpieczeństwa wskrzesiła zamierające towarzystwo: wzrosło w liczbę członków i znaczenie wskutek napływu do Warszawy kilku tysięcy oficerów, którzy nie mogli znaleźć miejsca w kadrach zmniejszonej armii, a których mianował Dwernicki i Giełgud oraz przed nimi jeszcze dwaj regimentarze: Małachowski i Sołtyk. Wszystka ta młodzież egzaltowana i skazana na bezczynność powtarzała bezustannie, że tylko brak stanowczości i dobrodusznosc podcinała od lat 70 wszystkie usiłowania Polaków, oraz że krwawa energia konwentu ocaliła Francję. Pozostał więc tylko jeden krok do zrobienia, aby pójść w ślady Francuzów.

Narody nieszczęśliwe mają skłonność przypisywania swoich klęsk i nieszczęść publicznych zdradzie. Kierujący sprawą polską istotnie popełnili grube błędy, których skutki były bardzo dotkliwe; same sfery rządzące wskazywały na niektórych winowajców. Rząd wpadł na ślad spisku i aresztowano mniemanych przywódców, na nieszczęście jednak byli to po części ludzie, których przeszłość nie zasługiwała na szacunek i poważanie. Dość tego było, aby przekonać ludzi zgorzkniałych i zrozpaczonych. Teraz zaś, tenże sam rząd, zawsze słaby i niezdecydowany, nie umiał zapobiedz złemu, które sam wywołał. Nie wiedząc, jak wyjść z fałszywego położenia, w które sam się wplątał, pozwalał na przewleknięcie tej sprawy, co wzmocniało jeszcze głuche wrzenie, jakiego niepodobna było nie spostrzedz od pewnego czasu.

Z drugiej strony w więzieniach warszawskich siedzieli

ludzie zupełnie innego rodzaju: byli to agenci dawnej policyi tajnej, której papiery zostały zabrane i przeciwko której silnie powstawała opinia publiczna. Rząd nie wiedział jeszcze jak z nimi postąpić: nie śmiał ich karać surowo i nie mógł ich wypuścić na wolność. Wybrał drogę środkową, co zdaje się wywołało nieszczęście. Ustanowił komisję, która miała rozejrzeć się w papierach zabranych oraz wybadać agentów uwięzionych; sprawozdania z procesu ukazywały się w dziennikach w miarę tego jak sprawa postępowała naprzód. W ten sposób historie skandaliczne i okropne przedostawały się do wiadomości ogółu i ludzie, noszący najświetniejsze nazwiska, zostali tu skompromitowani. Miano zamiar ukarać w ten sposób tych, którzy zajmowali się nikczemnem rzemiosłem szpiegowania, wywołano zaś wybuch nienawiści ku nim.

Wszystko to stało się miną; wiadomość o wypadkach w Bolimowie była iskrą, która spowodowała wybuch w nocy z 3 (15) na 4 (16) sierpnia; 33 osoby przypląciły to życiem. Kilka szczegółów charakteryzuje dokładnie tę katastrofę. Mordu dokonała mała liczba indywiduów, ubranych z pewną elegancją, obdarzonych przywoitą powierzchownością i światowem ułożeniem; niektórzy z nich nosili kostyum wojskowy albo gwardzystów narodowych. Publiczność i lud właściwie nie przyjmowały w tem żadnego udziału i pozostały na stronie w roli widzów; własność cudza była najzupełniej nietknięta. Wszystko odbywało się bez żadnego zamieszania, przeciwnie przy najzupełniejszym porządku i z pewną szybkością w wykonywaniu egzekucyi, z których każdą zakończono okrzykiem: „niech żyje ojczyzna!“ Trudno było więcej okrzyk ten sprofanować.

Posłowie, senatorowie, sejm, rząd, wszystko gdzieś znikło, a co gorsza pozbawiony energii gubernator nie pokazał się wcale a dowódca gwardyi narodowej, jeden z największych krzykaczów w tej epoce, nikczemnie się schował.

Niektórzy przypisują upadek sprawy polskiej tej

właśnie scenie terroru i anarchii, oraz pewnym objawom niezgody, które się potem wykazały. Osoby te nie mają albo najmniejszego pojęcia o biegu wypadków, albo też zmysłu krytycznego, gdyż przyjmują skutki za przyczyny. W istocie jednak te wypadki oplakane były konwulsjami konania. Zresztą czy jest choć jeden naród, któryby w podobnych okolicznościach nie uciekł się do scen sto razy straszniejszych? Ażeby tego dowieść, nie będę tu przytaczać wyjątków z krwawej historii większości państw europejskich, gdyż nie chcę być posądzonym o chęć usprawiedliwienia tego, co usprawiedliwić się nie da; powiem tylko, że ludzie i ich namiętności są zawsze i wszędzie też same.

Egzekucye trwały dalej w zupełnej nieobecności władzy, gdy nagle ukazał się wśród tłumów ulicznych generał Krukowiecki, który z własnej inicjatywy zajął miejsce gubernatora miasta i zaczął przywracać porządek. Nazajutrz rozporządzenie rządowe zatwierdziło go na tem stanowisku. W owej chwili winien to był terrorowi, ale właściwie mógł być obejść się i bez niego, gdyż w istocie okoliczności tak się złożyły, że stał się jedynym człowiekiem, mającym powagę w mieście a przeto i w armii.

Niektórzy głośno oskarżali hr. Krukowieckiego, że był jednym z tajnych kierowników wypadkami fatalnej nocy 3 (15) sierpnia w celu, jak mówiono, odegrania nowej roli i skorzystania z okazji, aby się w jakikolwiek sposób zemścić na Skrzyneckim. Bezwątpienia Krukowiecki miał niektóre przyczyny niechęci względem niego; z drugiej strony również wiadomo, że odznaczał się charakterem niespokojnym, a więc musiał cierpieć nad tem, że pogrążono go w kompletnym cieniu i bezczynności. Pomimo tego jednak trzeba być ostrożnym w wydawaniu podobnego rodzaju oskarżeń, piętnujących honor człowieka, zwłaszcza jeśli się niema dowodów przekonywujących, a o ile mi wiadomo, nie znaleziono żadnych dowodów, któreby pozwoliły na oskarżenie Krukowieckiego. Jedno tylko jest zupełnie wiadomem, to jego dobra wola i usiłowania wstrzy-

mania egzekucyi i przywrócenia porządku. Zresztą w jakim celu mamy uznać zbrodniarza w człowieku, który w ciągu lat 70 mógł służyć za wzór członka rodziny?

Dnia 4 (16) sierpnia armia zajęła pozycję w obrębie szaniców warszawskich po części z przyczyny wypadków dnia poprzedniego; aby uniemożliwić ich powtórzenie, wojska weszły do miasta. Środek ten był zbyt skuteczny: ofiary wskazane przez nienawiść tłumu, śmierć już poniosły a porządek wracał sam przez się; naród z natury swojej nie mógł długo oddawać się takim okropnościom.

Zaraz 4 (16) sierpnia Krukowiecki wysłał do Skrzyneckiego wiadomość, że w Warszawie zaprzysiężono mu śmierć, jako karę za jego nieudolność, oraz że kilka osób udało się do obozu w celu wykonania tego postanowienia. Czy było to bajką, wymyśloną przez nienawiść, czy też prawdą, a Krukowiecki w ten sposób chciał się na nim zemścić szlachetnie — nie wiem. Wiem tylko, że to zawiadomienie wywarło olbrzymie wrażenie na byłego naczelnego wodza. Żołnierz ten, który sobie żartował z kul na polu bitwy, okazywał teraz najwyższą obawę przed sztyletem. W celu uspokojenia go Dembiński kazał otoczyć główną kwaterę armatami i bagnietami, Skrzynecki zaś podał się do dymisji i otrzymał ją.

Prośbę swoją motywował tem, że chce uchronić swój naród „od wykonania zbrodni“. Wkrótce jednak Krukowiecki, stanawszy na czele rządu, rozkazał mu opuścić w zupełności armię, aby uniknąć, jak mówił, wszelkiego fermentu, jaki mogłaby wywołać jego tam obecność. Skrzynecki w przebraniu ukrywał się kilka dni w Warszawie, poczem pod fałszywym nazwiskiem przekradł się do Krakowa. Taki koniec spotkał człowieka ambitnego, który niedawno przysięgał, że zagrzebie się razem z armią w jednym wielkim grobie... Odegrał jednak znaczną rolę, dał się poznać Europie, miał sposobność zrobienia oszczędności.

Jeszcze tegoż dnia 4 (16) sierpnia minister wojny wraz z kilku posłami sejmowymi przybył do głównej kwa-

tery do mnie z powtórnią nominacją moją na naczelnego wodza, z rozkazem rządu i prośbami tych o których wiadziano, że mogli wpłynąć na mnie, abym przyjął ten ciężar na barki.

Sam Umiński na mnie nalegał, osoby bardzo szanowane zaklinały mą żonę, aby na mnie wpłynęła, a pomiędzy innymi i czcigodny Kazimierz Małachowski, któremu po mnie ofiarowano to stanowisko, a który wyrzekł się go ze względu na swój wiek podeszły. Niepodobna było dłużej się opierać, byłoby to już bowiem uporem a nawet tchórzostwem: oświadczyłem panom komisarzom, że przyjmuję naczelne dowództwo pod jednym warunkiem, którego łatwo będzie dopełnić, jak to wreszcie sami osądzą. „Gdyż — mówiłem do nich — panowie się zgodzicie z tem, że w stanie takiego rozprzężenia, w jakim obecnie się znajdujemy, będąc mianowany przez rząd, który się chwieje, mając władzę ograniczoną, nie będę mógł zdusić anarchii wewnętrznej i przywrócić karności w armii, stojąc zwłaszcza przed frontem potężnego nieprzyjaciela, jeśli mi w tem nie dopomoże dobra wola wszystkich, a zwłaszcza dowódców w armii. Przedewszystkiem obawiam się pod tym względem generała Krukowieckiego, obdarzonego usposobieniem niezgodnem względem tych, co stoją ponad nim, a który obecnie między nami przedstawia w sobie jedyną władzę i potęgę. Pozwolicie więc panowie, że rozpoczniemy od upewnienia się względem kierunku jego postanowień“.

Zaraz wieczorem udaliśmy się do generała Krukowieckiego, którego w obecności komisarzy zapytałem, czy dąży do objęcia naczelnego dowództwa. „Nie, — odpowiedział, — bynajmniej. Mam obowiązki względem Warszawy i im się poświęcę, przeto więc nie przyjmę żadnego stanowiska, jak tylko gubernatora miasta, które już obecnie zajmuję“. „A więc, generale, — zapytałem, — jeżeli ja obejmę dowództwo, czy mogę rachować na pańską pomoc i posłuszeństwo?“ „Daję panu na to słowo honoru“ — odrzekł Krukowiecki, wyciągając do mnie rękę. „W takim

razie, — zwróciłem się do komisarzy, — macie panowie we mnie naczelnego wodza“.

Noc, podczas której byłem naczelnym wodzem, była dla mnie okropna, czułem bowiem cały ciężar brzemienia i odpowiedzialności, które przyjąłem na siebie. Na niepewność losów rzuciłem nietylko siebie, ale i całą moją rodzinę, z którą przychodziło mi pożegnać się na zawsze.

Nie robiłem wystawy z tego, co chciałem zrobić i jakie były moje intencje; każdy, kto mię zna, wie, że były czyste; postępowanie moje zawisło od wypadków, a niepodobna było przewidzieć jaki wezmą obrót wśród ciężkich okoliczności, w których znajdowaliśmy się wówczas. Najpilniejszą rzeczą było wskrzesić karność w armii, oraz na tyle podnieść moją powagę, aby mi nikt nie psuł moich rozporządzeń. Rozpocząłem od krótkiej proklamacji do armii, gdzie ogłosiłem, iż obejmuję dowództwo; przyrzekłem poświęcić się w zupełności wojsku, domagając się natomiast od niego zupełnego zaufania, oraz zapowiedziałem wprowadzenie surowej karności.

Następnie zastanawiałem się głęboko nad kwestyą, w jaki sposób mogę najszerzej korzystać z zakresu swej władzy, aby stać się zupełnym panem swych czynów, i uniknąć oporu ze strony swych rywali i zwierzchników. Mianowicie egzystencya sejmu a nawet rządu, stała mi tu na przeszkodzie i była prawdziwym nieszczęściem wobec tej strasznej ostateczności, do jakiej doprowadzono naszą sprawę. Postanowiłem nie zwracać na obie te instytucje żadnej uwagi.

Dnia 5 (17) sierpnia o świcie siadłem na konia w celu udania się do obozu, zrobienia przeglądu korpusów oraz przedstawienia się wojsku w nowej roli. Po drodze zatrzymałem się u generała Dembińskiego, aby ten złożył w moje ręce dowództwo. Zastałem tam generała Krukowieckiego. Obaj przyjęli mnie bardzo wyniosłe; Dembiński twierdził, że on tylko może ocalić sprawę, gdyż posiada do tego środki i uczynił już niektóre potemu kroki, że w podobnej

chwili oddawać dowództwo w inne ręce znaczyło to samo, co zepsuć wszystko i ostatecznie zgubić sprawę.

Krukowiecki ze swej strony hałaśliwie oznajmił, że wprawdzie wczoraj obiecał mi swoją pomoc, ale naturalnie tylko pod warunkiem, że mu dam wszystkie środki do utrzymania Warszawy, która stała się placem boju, blokowanym już przez nieprzyjaciela. Mam mu przeto pozostawić załogę odpowiednią do obszaru fortyfikacji, właściwą ilość amunicji oraz żywności dla miasta i mieszkańców. Ponieważ zaś, mówiąc to, wiedział doskonale, że domagał się rzeczy niemożliwych ze względu na puste magazyny, oznajmił więc, że jako gubernator nie może się bronić w mieście oblężonem bez narażenia się na odpowiedzialność za jego ruinę. Wskutek tego więc rozpocznie ze swej strony z feldmarszałkiem Paskiewiczem układy względem wydania mu miasta.

Czy scena ta była poprostu wynikiem gwałtownego i burzliwego usposobienia Krukowieckiego, który zawsze walczył ze swymi zwierzchnikami i teraz już nie mógł znieść mojej powagi obok swojej, czy też dążył w ten sposób do uchwycenia w swoje ręce władzy najwyższej, którą istotnie tegoż dnia uzyskał, — nie wiem, i wskutek tego ograniczę się tylko na przytoczeniu samych faktów, nie pozwalając sobie przytem na żadne uwagi.

Z tem wszystkiem pozostały mi w tych okolicznościach tylko dwie drogi: albo utrzymać całą powagę swej władzy, albo się jej zrzec zaraz. Przy pewnym wysiłku znalazłbym w swoim charakterze dość energii, aby opornych nauczyć rozumu, do tego jednak musiałem mieć środki. Tymczasem armia dotychczas nie wiedziała o mojej nominacji a rząd, zamianowawszy mię, przestał o mnie myśleć. Nawet batalion stojący na straży przy głównej kwaterze wiedział tylko o tem, że generał Dembiński jest naczelnym wodzem. Krukowiecki, któremu chwilowy terror nadał powagę, przybył tu ze swą eskortą. Do moich nie-szczęść brakowało tylko skandalu, jakiby wywołała walka,

może nawet krwawa między dwoma wodzami armii. Nie mogłem się na to zgodzić, chcąc więc ułatwić rozwiązanie tej kwestyi, bez wahania wyrzekłem się dowództwa i przysiągłem obu jedność i zgodę. Obaj udali się do miasta: Dembiński mianowicie w tym celu, aby wymusić na rządzie ostateczne zatwierdzenie jego nominacyi, jako naczelnego wodza. Rząd znajdował się w takiej pozycyi, że niczem nie mógł się oprzeć, nadał mu więc to upragnione stanowisko, ale sam, widząc swą nicość, podał się w całym swoim składzie do dymisyi.

Krukowiecki mierzył wyżej, niż Dembiński, i widział dalej od niego; pozwalał mu więc robić swoje a sam ze swej strony dążył, jak mi się zdaje, do zajęcia stanowiska naczelnika rządu. Sejm zebrał się i radził nad ustanowieniem nowej formy rządu; zapadło postanowienie, żeby całą władzę oddać prezesowi gabinetu, w którymby inni ministrowie mieli tylko głos doradczy. Zdanie prezesa ministrów miało być decydującem, nadano więc mu prerogatywy monarchy. Sejm zachował charakter ciała prawodawczego oraz prawo ratyfikacyi traktatów. Po tem postanowieniu przystąpiono zaraz do wyboru prezesa. W ówczesnych okolicznościach niepodobna było pominąć Krukowieckiego, on więc został wybrany ogromną większością głosów.

Tymczasem armia rozłożyła się za Wolą po obu stronach szosy; Umiński stał na prawem skrzydle a Romarino na lewem; rezerwa zajmowała Czyste; dwie dywizye jazdy rezerwowej stały na skrzydłach nieco w tyle, trzecią wysłano na Pragę, aby ułatwić dowóz furazu i odpierać forpoczty Rozena, które podchodziły pod samą Warszawę. Pierwsze spojrzenie na nasze obozy przejmowało obawą o losy armii, jakby zgubionej wśród tej ogromnej równiny; osłony jaką dawały jej rozrzucone zrzadka przed jej frontem szańce nie można było brać w rachubę.

Armia rosyjska 5 (17) sierpnia rozłożyła się obozem pod Błoniem i hr. Witt ruszył pod Warszawę z awangardą, złożoną z pierwszej brygady trzeciej dywizyi ułanów oraz

drugiej brygady drugiej dywizji huzarów nie licząc kozaków i artylerji konnej. Raport o tem, że kawalerya rosyjska ukazała się na równinie przyszedł do głównej kwatery w chwili, gdy Krukowiecki, Dembiński i ja zajęci byliśmy w mieście kwestyą dowództwa. Łubieński w tej chwili wydał rozkaz Umińskiemu i Romarinie wysłania w rekonesansie pod Błonie całej kawaleryi, jaka była pod ich rozkazami. To było niepotrzebne, gdyż wszystko, co się przedsięwzięje na wojnie, powinno mieć cel określony i jasne motywy; wysłała się rekonesans, aby się dowiedzieć o tem, co jest nieznanne, a tutaj nie było żadnej wątpliwości o tem, że armia rosyjska nas ściagała; znaliśmy przytem jej stan, skład i liczebność; nie było zatem wątpliwości, że zbliżała się jej awangarda. Zresztą nasze lunety ustawione na kościele ewangelickim, dawały nam widzieć wszystko, co się dzieje za Raszynem i nawet w okolicach Błonia, a więc na takiej odległości, na którą niebezpiecznie było wysłać rekonesans. Cóż więc za korzyść mogliśmy mieć z niego? Na wojnie jednak, idąc za rutyną, popełniają się tysiączne błędy zwłaszcza w braku zdrowego rozsądku.

Rozkaz napisano po polsku, Romarino więc nie mógł go przeczytać i oddał go swemu szefowi sztabu, Władysławowi Zamojskiemu, nie spytawszy nawet o treść jego. Kawalerya korpusu armii znajdowała się po większej części na forpocztach; pozostały pod ręką tylko dwa szwadrony, gdy tymczasem rozkaz mówił o silnym rekonesansie całej kawaleryi. Zamojski, choć znajdował się nie dalek, jak o wiorstę od głównej kwatery, zamiast wsiąść na konia i wyjaśnić stan rzeczy Łubieńskiemu, wolał zastąpić konnicę piechotą. Rozkazał więc pułkownikowi Le Gallois wykonać ten rekonesans z dwoma batalionami trzeciego pułku liniowego, dwiema armatami lekkimi i dwoma szwadronami pierwszego pułku Kaliskiego. Szczegóły te mogą służyć jako ilustracya ówczesnego rozprzężenia, panującego w całej armii polskiej.

Le Gallois spotkał generała Witta pod wsią Broni-

szami, gdzie został otoczony i po krótkiej obronie poddał się Rosyanom: oddział jego, liczący półtora tysiąca ludzi, został częścią rozprószony lub wybity, częścią wzięty do niewoli. Nic już nieudawało się Polakom, nieszczęście ścigało ich galopem.

Dnia 6 (18) sierpnia armia rosyjska ruszyła naprzód trzema drogami równoległymi do Nadarzynna a awangarda do Raszyna. Korpus generała Pahlena 1-go zajął pozycję pod Wolicą; oddział generała Łanskiego, złożony z dwóch pułków huzarskich pozostał pod Błoniem; generał Gerstenzweig stanął pod Piasecznem a potem pod Górą. Ponieważ generał Rozen stał pod Praga, więc Warszawa była już zupełnie otoczona.

Generał Ridiger przerzuciwszy most przez Wisłę pod Podgórzem w okolicy Kazimierza, zajął Radom. Korpus ten miał się połączyć z główną armią, ale nie mógł tego uczynić, miał bowiem do czynienia w województwie Sandomierskiem i Krakowskiem ze słabym korpusem generała Różyckiego, złożonym z sześciu armat lekkich oraz kilku tysięcy ludzi, przeważnie tych, których generał Dembiński przyprowadził z Litwy.

Generała Stryjeńskiego wysłano do województwa Kalskiego i Mazowieckiego, aby tam objął dowództwo nad rezerwą jazdy, złożonej z kilku tysięcy ludzi, ale nie mającej koni.

Generał Kajsarow oblegał Zamość. Oddziały generała Kreutza przebiegały w różnych kierunkach województwo Płockie, przeprowały się przez Wisłę i kierując się ku Łowiczowi, przybywały stopniowo do obozu feldmarszałka, zwiększając tym sposobem liczbę wojska do 80.000 ludzi i 400 armat.

W Warszawie generał Krukowiecki umocnił się wkrótce na swoim stanowisku i w ciągu trzech tygodni swej władzy rozwinął tyle jasnej pomysłowości i energii, do jakiej Skrzynecki nigdyby nie był zdolny; pomimo tego jednak sytuacja była nad jego siły. Mianował Chrzanowskiego gu-

bernatorem miasta a hr. Mycielskiego prezesem sądu woj-skowego w sprawie zaburzeń nocnych z dnia 3 (15) sier-pnia. Aresztowano domniemanych przywódców ale rozstrze-lano tylko podrzędnych kilku subalternów.

Przedewszystkiem jednak prezes rządu myślał o na-szem położeniu militarnem. Wkrótce odebrał dowództwo nad armią Dembińskiemu, gdyż charaktery obu tych ludzi zbyt nie zgadzały się z sobą. Krukowiecki rozmawiał ze mną o mianowaniu nowego naczelnego wodza. Powiedzia-łem mu, że mnie osobiście wszystko jedno na jakim sta-nowisku mam mu pomagać do wyprowadzenia nas w ja-kikolwiek bądź sposób z tego rozpaczliwego położenia; co się zaś tyczy naczelnego dowództwa, to nie należy ludzić się żadną iluzją: w takiej pozycyi jak nasza, kiedy nas osaczono ze wszystkich stron w Warszawie, cała władza powinna się skoncentrować w rękach wodza armii i prze-dewszystkiem ze względu na jego charakter nie może egzystować żadna inna realna władza obok niego. Kru-kowiecki zgodził się z tem w zasadzie, chciał jednakże mieć kogoś, ktoby nosił tytuł naczelnego wodza. Mianował więc jego zastępcą generała Kazimierza Małachowskiego, człowieka wypróbowanej odwagi i zacności, który jednak złamany wiekiem nie był już zdolnym do czynnego wystą-pienia. Nikogo, począwszy od samego Małachowskiego, nominacya ta w błąd nie wprowadziła: wszyscy wiedzieli doskonale, że sam Krukowiecki jest właściwym naczelnym wodzem.

Zwołał radę wojenną, do której zostali powołani wszyscy dowódcy dywizyi, gubernator miasta, dowódcy artyleryi i inżynierzy.

Armia polska licząca więcej niż 50.000 ludzi przez kilka dni oczekiwała tego, że feldmarszałek uderzy na nią odrazu. Mieliliśmy nadzieję, że szanse zewnętrzne skompen-sują wyższość armii rosyjskiej pod względem liczby ludzi i armat. Tymczasem feldmarszałek zajął pozycję w Nada-rzynie i okopał się tam, co widocznie okazywało, że nie

myśli nas atakować zaraz. W Warszawie mieliśmy żywności i furazu nie więcej, jak na dni dziesięć. Zresztą wyrzec się wojny i ograniczyć się do obrony znaczyło to zamknąć całą swoją sprawę w mieście obleżonem; znaczyło to wyrzec się wszelkiej nadziei, gdyż można było już obrachować dni dzielące nas od chwili, w której zmuszeni będziemy podpisać kapitulację.

Właściwie mówiąc, najlepiej było nam samym atakować Rosyan bez osłony szanców i bez armat, które broniły fortyfikacyi. Cała rada była za tym projektem, choć również wszyscy przypuszczali, że prawdopodobnie przegramy bitwę¹⁾. Kiedy propozycyę tę odrzucono, nie pozostało nic innego, jak tylko większością wojska wzmocnionego gwardyą narodową i bezpieczeństwa publicznego obsadzić fortyfikacye, a z reszty utworzyć oddział, któryby na prawym brzegu Wisły oczyścił kraj i umożliwił dowóz żywności i dostęp dla rekrutów; następnie oddział ten musiał za jakąbądź cenę rozbić Rozena, opanować Brześć, przeciąć komunikacye z armią rosyjską, przepędzić Ridigera na prawy brzeg Wisły, aby tym sposobem dać możność Różyckiemu do posunięcia się pod Pilicę i niepokojenia tyłów armii rosyjskiej, oraz przecięcia jej komunikacyi.

Wprawdzie osłabiając Warszawę, wzmocnilibyśmy szanse powodzenia armii rosyjskiej w chwili, kiedyby feldmarszałek zdecydował się na atak; ależ niepodobna go było zmusić do atakowania nas dopóki byliśmy wszyscy razem, położenie zaś nasze było tak rozpaczliwe, że pozostało nam wybierać nie to co lepsze, lecz to, co wydawało nam się mniej złem. Pocieszano się wspomnieniami jaki opór dała Warszawa królowi pruskiemu w r. 1794 i spodziewano się, że jeśli korpus wysłany odniesie walne zwycięstwo, wówczas armia rosyjska zostanie zmuszona pozo-

¹⁾ Mogliśmy byli wygrać ją jeszcze nad Bzurą, ale potem rozprężenie powiększało się z dniem każdym.

stać pod Warszawą aż do deszczów jesiennych a sprawy nasze się poprawią. Jeden tylko Dembiński, popierany przez Sierawskiego radził ewakuować Warszawę i przenieść wojnę na Litwę ¹⁾ albo napaść na Galicyę. Projekt ten nie wytrzymał najmniejszej krytyki: każdy człowiek rozsądny rozumiał, że cała nasza egzystencja polega na Warszawie. Siedmdziesiąt lat dzieliło nas od tego czasu, kiedy konfederacya Barska mogła się trzymać w ciągu lat siedmiu bez armii i bez punktu oparcia. Inne to były czasy, inni ludzie.

Chrzanowski zarówno jak inni był przekonany, że bitwę przegramy, ale twierdził zarazem, że ekspedycya na brzeg prawy nie przyniesie nam żadnej korzyści, gdyż kraj, zniszczony do tego stopnia, nie będzie mógł dostarczyć nam żadnych środków utrzymania. Doświadczenie dowiodło, że się mylił: pomimo tego, że brzeg prawy w malej tylko części został opuszczony przez nieprzyjaciela, zapasy wszelkiego rodzaju, w wielkiej ilości napływały do Warszawy. Chrzanowski twierdził, że niema dla nas innego wyjścia, jak tylko się poddać, i korzystając z posiadania armii, wytargować sobie możliwie najlepsze warunki. Tutaj, być może, miał racyę, i okazał wiele odwagi, występując ze zdaniem, którego większość wysłuchała z oburzeniem. Na nieszczęście jednak Chrzanowski kompletnie przepadł w opinii wojska i publiczności, gdyż nie lubiąc wojny, która nie dawała wielkich szans zwycięstwa, prowadził ją niechętnie i z tem się nie ukrywał. Zdanie to wygłaszał nawet wówczas, gdy okoliczności układały się jeszcze najpomyślniej dla Polaków; zresztą jego usposobienie zgryźliwe narobiło mu wiele wrogów, gdy pełnił funkcję szefa sztabu generalnego. Zły humor jego doprowadzał go nawet do wymyślań wojsku i należy przyznać, że znacznie wpłynął na osłabienie odwagi i karności armii. Teraz więc

¹⁾ Był to jego konik, na którym ciągle jeździł. Zdawało mu się, że można prowadzić partyzantkę z armią złożoną z 60.000 ludzi.

nawet najlepsza rada wzbudzała wstręt we wszystkich, jeśli tylko Chrzanowski z nią wystąpił.

Prezes rządu nie wypowiedział swego zdania na radzie, co było zupełnie naturalnem, gdyż jego obowiązkiem było rozważyć wszystkie zdania i postanowić coś według własnego przekonania.

Ja także nie przemawiałem na radzie, co również było naturalnem z mojej strony, jako najbliższego doradcy szefa ¹⁾. Kiedy rada się rozeszła, generał Krukowiecki zatrzymał Łubieńskiego i mnie, aby ostatecznie zdecydować, co począć. Przedstawiłem dwa plany stosownie do dwóch postanowień, które mogliśmy powziąć w obecnej chwili: jeden plan bitwy, w którejby przyjęły udział wszystkie nasze siły, drugi zaś kroków zaczepnych na prawym brzegu Wisły. Krukowiecki zapytał mię o zdanie o tych dwóch projektach; znajdowałem, że oba są nadzwyczaj niebezpieczne, pomimo tego skłaniałem się więcej na stronę drugiego, gdyż byłem pewny, że wszyscy są z góry przekonani, iż bitwę przegramy. Tegoż samego zdania był generał Łubieński. Prezes przejrzał moją pracę i zdecydował się na toż samo; musieliśmy więc rozpocząć teraz ze znacznie mniejszymi siłami oraz mając nieprzyjaciela pod Warszawą, też samą operację, na którą Skrzynecki nie mógł się odważyć w ciągu półtrzecia miesiąca, którą rozpoczynał kilka razy, doprowadzał do połowy, a której nie miał odwagi wykonać do końca nawet wówczas, gdy feldmarszałek odszedł i pozostawił mu całą swobodę działania; przeciwnie nawet sam sobie ją utrudnił ciągnąc całą armię nad Bzurę.

Przedewszystkiem jazdę należało wyprowadzić z Warszawy, gdyż nie było już czem karmić koni.

Korpus kawaleryi, złożony z 3.000 koni wraz z baterią artyleryi lekkiej miał się udać do Modlina, poczem

¹⁾ Moja relacya różni się nieco od tej, którą ogłosił generał Krukowiecki. Jestem zmuszony oznajmić, że jego relacya nie zupełnie jest ścisła.

wzmocniony kilku batalionami piechoty, oderwanymi od załogi tej twierdzy miał oczyścić całe województwo Płockie, aż do samej granicy pruskiej, następnie wysłać oddziały na lewy brzeg Wisły, podtrzymywać tam wojnę partyzancką i przeciąć komunikację armii rosyjskiej z Toruniem i nareszcie wszelkimi siłami starać się o prowidowanie Warszawy. General Łubieński prosił o dowództwo nad tą wyprawą i otrzymał je. Czuł, że katastrofa się zbliża i rozwiąże się w Warszawie. Chętnie więc podjął okazyję usunięcia się na ten czas na stronę, i zrzeczenie z niej skorzystał. Krukowiecki zaś ze swej strony pragnął usunięcia się Łubieńskiego z Warszawy, gdyż cała ta rodzina nie cieszyła się popularnością.

Najważniejszą jednak była wyprawa przeciwko generałowi Rozenowi; miał wyjść na nią cały korpus Romariny i dywizya kawaleryi rezerwowej, czyli około 20.000 najlepszego żołnierza z 42 armatami. Wszystkie nadzieje na niej poległy, w istocie bowiem należało odnieść takie zwycięstwo, któreby mogło okupić nawet utratę Warszawy, gdyby ją podczas tego zdobył feldmarszałek. Zwycięstwo to jednak było wątpliwe, ale nie pozostawał już żaden środek do próbowania szczęścia.

Rozpoczęto narady nad wyborem wodza. Czulem, że rozwiniąwszy całą energię, możnaby odnieść walne zwycięstwo, ofiarowałem się więc na dowódcę. Krukowiecki odmówił, twierdząc, że obecność moja była niezbędną w Warszawie. Odmowa ta i wypadki, które za sobą pociągnęła, stały się przyczyną, jak to zobaczymy później, że pozbawiono mnie z jednej strony możności skorzystania ze wszystkich wielkich szans powodzenia, które los ofiarował wysłanemu korpusowi, z drugiej zaś strony przeszkodzono mi zapobiedz wielkim błędom, które sprowadziły za sobą upadek Warszawy. Prawdziwa fatalność prześladowała Pola-

¹⁾ General Lewiński na miejscu Łubieńskiego został mianowany szefem sztabu generalnego.

ków i przyspieszała ich zgubę. Romarinie prezes rządu powierzył dowództwo nad korpusem. Łubieński wkrótce zajął całe województwo Płockie; jeden z jego oddziałów zdobył szaniec osłaniający most zbudowany przez Rosyan przy przejściu przez Wisłę; straż tam osadzona nieco zbyt pospiesznie ukryła się na wysepce i pierwszy most zburzyła. Tym sposobem główna komunikacya feldmarszałka została przerwana.

Romarinie szedł przez Osieck do Garwolina i wkrótce wszyscy w Warszawie doszliśmy do przekonania, że generał ten nie dorósł do zadania, które mu powierzono. Cały rezultat jego wyprawy zawarł się w chwilowem zajęciu województwa Podlaskiego i w ułatwieniu dowozu żywności do Warszawy. Cała ta armia w chwili, gdy opuściła Warszawę, była zupełnie stracona dla Polaków.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Przygotowania do obrony Warszawy. — Wyprawa Romariny. —
Bitwy pod Rogoźnicą i Międzyrzecem.

Niema może na świecie drugiego wielkiego miasta, którego obrona była tak trudną jak Warszawy. Zbudowana na ogromnej równinie, pozbawionej wszelkich punktów, któreby można było silnie obwarować i skoncentrować siły obronne w miejscach dostępniejszych. Warszawa tworzy na lewym brzegu Wisły półkole, którego średnica wzdłuż rzeki wynosi nie mniej jak 3.700 sążni rosyjskich. Ogromną tę przestrzeń zajmuje miasto, z niedostateczną stosunkowo ludnością (wyjąwszy środek miasta) a przeto domy, po największej części drewniane stoją jakby rozproszone po wielkich podwórzach, ogrodach a nawet polach. Te domki drewniane ani w drobnej części nie posiadają mocy starych gmachów, które w razie potrzeby mogą grać rolę cytadel jak np. klasztor w Saragossie. Z tego powodu ani marzyć nie było można o obronie, w samym mieście przeciwko atakowi armii, gdyż mieliśmy słabą artylerję, a co gorsza, ludność, złożona w znacznej części z Niemców i Żydów nie była bardzo pochopna do pomocy w obronie, któraby mogła pociągnąć za sobą rabunek miasta. Wszystkie więc środki obrony, zarządzane wewnątrz miasta, miały tylko na celu uspokojenie opinii publicznej i co najwyżej wstrzymanie oddzielnej partyi nieprzyjaciela, któraby korzystając z chwili, gdy Polacy będą zajęci odpieraniem

głównego szturmu z jednej strony, mogła wpaść do miasta w jakim innym punkcie.

W epoce rewolucyi Warszawa została otoczona wałem w celu zapobieżenia kontrabandzie: wał ten mający dwie stopy wysokości i tyleż szerokości, poprzedzony rowem, ciągnął się długą linią, bez żadnych względów na obronę, na przestrzeni około 9.000 sążni, nie licząc szyi wzdłuż Wisły. Tak więc obrona samego tylko tego wału według najelementarniejszych zasad fortyfikacyi polowych, wymagała co najmniej 60.000 wojska.

Niepodobna jednak było poprzestać na tej zasłonie zanadto prostej, nie pozwalającej na obronę flankową i nie wyzyskującej warunków miejscowych. Dodano więc szanice w piłę i szanice strzałkowe a następnie wysunięto się dalej, wciągając do systemu obronnego wszystko, co tylko na zewnątrz miasta mogło służyć jako zasłona lub przeszkoda. Okopano więc domy, kępy drzew... obwarowano każdy punkt wynioślejszy, na którym można było ustawić baterię. Wszystkie te prace wykonano według przepisów sztuki fortyfikacyjnej i istotnie dokonano wielkich rzeczy oraz rozwinęto wiele talentu i rozsądku. Na nieszczęście jednak kierowano się w tem wszystkiem zasadą błędną; zdawało się, iż zapomniano zupełnie o możliwej skali jaką należało się ograniczyć ze względu na liczbę wojsk, pozostających do rozporządzenia. Należało zastosować system obrony do położenia w jakim znajdowaliśmy się wówczas, trzeba było uciec się do systemu, któryby wymagał jak najmniejszej liczby wojska, jednym słowem możliwy był tu jedynie system koncentracji a nie ekstensywny, jaki właśnie obrano. Wprawdzie wówczas musielibyśmy narazić się na ofiary, spowodowane już to przez nas samych, gdyż musielibyśmy zburzyć niektóre budowle, już to przez nieprzyjacielskie armaty, które zblizka rzucałyby swe pociski na miasto. W podobnych jednak wypadkach należy umieć poświęcić część dla ocalenia całości. W Warszawie

chciano wszystko zasłonić i wszystko ubezpieczyć; wszędzie więc obrona była słaba i niedostateczna.

General Chłopicki będąc dyktatorem, był tego przekonania, że jedynym środkiem ocalenia Warszawy była walna bitwa, nie zwracał więc wielkiej uwagi na fortyfikacje, które miały służyć do bezpośredniej obrony miasta. Chciał jednakże mieć na dalszej odległości punkty dobrze obwarowane, o które możnaby oprzeć skrzydło albo część armii i manewrować między nimi podczas walki z przeważającymi siłami, mogącymi nas atakować i otoczyć na tej ogromnej równinie. W tym celu podczas zimy generał Chłopicki zaczął fortyfikować Królikarnię, Rakowiec, Wolę, las Marymoncki i t. d. Powoli zaczęto budować szanice pośrednie między temi pozycjami w celu wykonania całego systemu, a mianowicie dlatego, aby zająć wszystkie punkty wydatniejsze na którychby nieprzyjaciół mógł ustawić baterie i które można było uważać za pozycje. Inżynierowie mają skłonność do upatrywania wszędzie pozycji i szybko nabierają gustu do kopania ziemi. Tym sposobem pierwsza linia szaniców warszawskich ciągnęła się na ogromnej przestrzeni wiorst 15 nie licząc części ich nad Wisłą i pod Pragę, składała się zaś z 60 oddzielnych szaniców o wielkich rozmiarach, z których Wola i las Marymoncki były wprost fortami, wymagającymi do swej obrony najmniej po kilka tysięcy załogi. Linia fortyfikacji zewnętrznych miała dobre wygięcie, ale pojedyncze szanice, oddzielone od siebie na 300 do 400 sążni pozbawione były obrony flankowej; małą jedynie ich część wzmocniono palisadą i niektóre tylko posiadały blokauzy, mające służyć jako kordegarda. Pracę tę rozpoczął generał Maletski, wkrótce jednak się usunął, pozostawiając na swoim miejscu Kołaczkowskiemu, pod którym pracował pułkownik Koryot. Obaj ci oficerowie inżynierzy byli bardzo wykształceni w zakresie swej specjalności, ale w każdym razie powinien był kierować ich robotami, stosownie do swoich planów, naczelnym wódcą, znającym się na wojnie i na sztuce

fortyfikacyjnej. Na nieszczęście Skrzynecki był bardzo lichym generałem, nie mającym najmniejszego pojęcia o sztuce inżynierskiej; pozwolił więc Kołaczkowskiemu robić, co mu się tylko spodoba, ten zaś nie wiedząc o dalszych planach wodza, wykonał swe prace w zbyt szerokich rozmiarach. Najgorsze zło leżało w trudności uzbrojenia okopów. Oprócz artylerii polowej armii zebrano około 200 armat rozmaitego kalibru, po większej części żelaznych ¹⁾, które zostały rozproszone po wszystkich fortyfikacjach a prócz tego część stanęła w szyi nad Wisłą i część na Pradze, mianowicie w ten sposób, że nigdzie nie mieliśmy ani jednej dobrej baterii. Tymczasem, znając dobrze potęgę artylerii rosyjskiej można było być pewnym, że atak rozpocznie się skoncentrowanym ogniem dział pozycyjnych na pewien punkt wybrany. Zamiast więc rozpraszając artylerję, wypadało raczej ustawić ją bateriami po 20 lub 30 dział w każdej na pozycjach odpowiednio wybranych i silnie obwarowanych. Pod ich osłoną i w odstępach między niemi należało ustawić baterie odkryte, złożone z jakich 60 dział rezerwowych, któreby po rozpoczęciu ataku mogły się skierować na punkt najwięcej zagrożony tak, żebyśmy mogli odpowiedzieć na atak 200 armatami, gdziekolwiekby go rozpoczęto.

Hr. Krukowiecki zwołał radę wojenną w celu wybrania systemu obrony miasta. Gdy raz zdecydowano się nie wydawać bitwy i wskutek tego wysłano na wyprawę korpus Romariny, byłem zdania i nawet nalegałem, żeby obronę skoncentrować i wskutek tego opuścić zupełnie pierwszą linię fortyfikacji, których posiadanie mogłoby nas zmusić do wydania bitwy, gdzie bylibyśmy pozbawieni pomocy ze strony artylerii, broniącej okopów głównych. W bitwie tej kilka redut czy szańców nie zrównoważą nieobecności 20.000 ludzi Romariny. Projekt mój poparło kilku członków rady, inni jednak wystąpili z silną opoży-

¹⁾ Relacya rosyjska podaje liczbę armat warszawskich na 130.

cyą. Zdawało im się zanadto bolesnem porzucać bez wystrzału szanice dopiero co skończone, które kosztowały tyle pracy. Obawiano się, i nie bez racyi, żeby Rosyanie nie owdładnęli nimi zaraz i nie ustawili na nich bateryi, któreby rzucały pociski do samego śródmieścia.

Przedewszystkiem jednak Bem świeżo mianowany generałem artyleryi opierał się energicznie temu projektowi i polegając na swoim doświadczeniu, jakiego nabral przy oblężeniu Gdańska prosił o dowództwo nad tą całą pierwszą linią zewnętrzną, ręcząc za powodzenie. Ludzie łatwo wierzą temu, w co pragną uwierzyć. Zdanie i propozycja Bema spodobały się Krukowieckiemu; na jego stronę skłaniał go i ten wzgląd jeszcze, że okazywane dotychczas wszędzie i zawsze świetne męstwo tego oficera, nadawało jego słowom szczególną wagę¹⁾. Bem zajął piechotą i artylerją okopy, opatrzone palisadą a więc szaniec strzałkowy Nro 69 przed Potokiem, wielki bastyon Nro 64 przed lasem Morymonckim, Szaniec Nro 63 w Parysowie, Nro 81 przed rogatką Jerozolimską, lunetę 76 pomiędzy rogatkami Jerozolimskimi i Mokotowskiemi, lunetę 73 przed rogatkami Mokotowskiemi i nakoniec Królikarnię. Wszystkie te szanice otrzymały po kilka armat oraz po dwie kompanie piechoty, które się co dwa dni zmieniały; nadto pozostawiono w rezerwie kilka batalionów, które w każdej chwili miały być gotowe do niesienia pomocy punktowi zagrożonemu. Wszystkie te dyspozycye były bardzo dobre w prawdziwej fortecy i na mniejszej przestrzeni, ale stanowiły gruby błąd, gdy zastosowano je do Warszawy a zwłaszcza ze względu na inny system dzisiejszy prowadzenia wojny. Każdy z tych szaniców zewnętrznych wymagał przynajmniej dwóch batalionów; szanicyki pośrednie, nie palisadowane i z otwartemi szyjami zostały ogołoczone i zamierzano z nich korzystać stosownie do okoliczności. Fort

¹⁾ Bem odznaczał się nie tylko męstwem, ale również znajomością swej sztuki i bardzo łagodnem usposobieniem.

Wolski, którego rów tylko był palisadowany potrzebował 4.000 załogi a dostał 1.200. Jeśliby chciano jak się należy obsadzić wszystkie fortyfikacje, nie wystarczyłoby do tego całej armii, i nie pozostałoby ani jednego batalionu w rezerwie. Było więc jasnym, że wszystkie te szanice oddalone o 800 a nawet o 1000 sążni od wszelkiego oparcia wpadną w ręce Rosyan po pierwszym ich natarciu. Chcąc się bowiem oprzeć armii, trzeba było również całą armię rzucić im na pomoc, co stało się niepodobieństwem w chwili rozpoczęcia ataku jak to zobaczymy niżej.

Gdy armia polska wyruszyła nad Bzurę, pozostało w Warszawie 5 do 6 tysięcy piechoty, stanowiących po części zakłady rozmaitych pułków, a po części tworzących czwarte bataliony pod dowództwem generała Czyżewskiego. Razem z Kołaczkowskim rozstawiliśmy te wojska po szanicach w piłę i strzałkowatych na wale warszawskim i powierzyliśmy nad nimi dowództwo wypróbowanym oficerom; gwardyi narodowej powierzyliśmy barykady i okopy wewnętrzne, aby mieć w niej rezerwę; prócz tego włożyliśmy na nią obowiązek utrzymywania porządku w mieście. To wystarczało, żeby miasto uznać za ubezpieczone od zamachów i od niebezpieczeństwa walki stronnictw. Po wyjściu Romariny i zajęciu Nadarzyną przez armię rosyjską, postawiłem korpus Umińskiego (dwie dywizye piechoty i brygadę kawaleryi) między rogatkami Mokotowskiemi i Jerozolimskimi za wałem, korpus zaś Dembińskiego (dywizyę piechoty i brygadę kawaleryi) na przedmieściu przed rogatkami Wolskiemi; kawalerya rezerwowa zajęła dawny obóz a 40 armat artyleryi rezerwowej stanęło w bliskości Koszyków. Dowódcy korpusów, pałając żądzą powiększenia swoich kadrów, domagali się bezustannie, żeby zakłady wcielić do pułków, to jednak zupełnieby zburzyło cały system obrony wału, którą zorganizowałem przed paroma tygodniami i z którą obeznali się już oficerowie i żołnierze. Taby mię zmusiło do rozdzielenia dywizyi w celu obsadzenia fortyfikacyi, a tego chciałem za jakąbądź cenę unik-

nać, pragnąc zachować trzy dywizye piechoty oraz kawalerję rezerwową w zupełnem oderwaniu od służby przy fortyfikacjach, jako gwardyę, któraby całą masą rzuciła się na punkt zaatakowany. Opierałem się więc wszelkim zmianom, dopóki byłem w Warszawie, ale nie mogłem przekonać innych o konieczności utrzymania tego stanu rzeczy.

Tymczasem wiadomości, jakie otrzymaliśmy o korpusie Romariny, oraz jego własne raporty dowodziły nam, że jego zdolności nie odpowiadały zupełnie temu przedsięwzięciu, które nie zależało bynajmniej na walczeniu dla przyjemności ale nakładało obowiązek odniesienia wielkiego zwycięstwa w możliwie najkrótszym czasie. Ks. Czartoryski, który towarzyszył Romarinie i zdrowo patrzył na rzeczy, pisywał codziennie do generała Krukowieckiego w tym sensie i domagał się, aby mnie tam wysłano. Prezes rządu zdecydował się na to, rozkazał mi udać się do Romariny w roli doradcy, i dał mi list do księcia z prośbą, aby zechciał być naszym pojednawcą w chwilach, gdybyśmy się obaj z Romariną nie zgadzali na jedno. Była to bardzo zła kombinacya; zobaczymy w jaki sposób dzięki jej właśnie Polacy pozbawili się ostatniej szansy, która na samym końcu mogła była poprawić ich sprawę. Zrobiłem wielkie głupstwo, że przez skromność nie na miejscu podjąłem się takiej roli, tem bardziej, że wiedziałem w jak fałszywym położeniu znajduję się względem Romariny. Powinienem był oświadczyć, że zgadzam się na wyjazd, ale tylko w roli dowódcy tej armii. Znajdowałem się w pozycji takiej, że nie mogłem się narazić ani na odmowę, ani na posądzenie o ambicyę, gdyż niedawno odmówiłem przyjęcia naczelnego dowództwa, a następnie, zmuszony do przyjęcia go, złożyłem je dobrowolnie. Stosunki moje z Romariną w rzeczywistości były mniej nieprzyjemnymi, aniżeli to przewidywałem, gdyż generał zasmakowawszy sobie w wyższym stanowisku, bał się je stracić; z drugiej strony nie wypadało go odsuwać na bok, gdyż mógł się stać bardzo uży-

tecznym pod rozkazami innego, a przytem zyskał sobie wielką popularność między swymi żołnierzami, z którymi dzielił nietylko niebezpieczeństwa, ale także trudy i niedostatek w chwilach cięższych; Romarino był bardzo dobrym dowódcą brygady i Skrzynecki zanadto go wysunął naprzód, powierzywszy mu dowództwo korpusu. Romarino w wojnie widział cel a nie środek i wychodząc z Warszawy, postanowił walczyć na swoją rękę, nie troszcząc się ani o Warszawę, ani o armię feldmarszałka, ani o korpus Rozena, ani o swoje instrukcyje. Z temi myślami ruszył pod Zamość w tym tylko celu, aby wojować w okolicach tej twierdzy tak samo zupełnie, jak w czasach wyprawy Chrzanowskiego, w której i on przyjmował udział. Idąc więc wygodnie, krótkimi marszami, kierował się na Osieck, Garwilon i Żelechów, straciwszy zupełnie z oczu korpus Rozena. Wszystko to byłoby dobre, gdyby stał na czele małej garstki partyzantów, ale Romarino zapomniał o tem, że prowadzi z sobą 20.000 ludzi.

Generałowie rosyjscy, dowiedziawszy się o kierunku wyprawy a nie wiedząc nic o jej siłach liczebnych, doszli do przekonania, że oddział ten kieruje się na Wołyń. Generał Rozen postanowił przepuścić go bez oporu, a potem stanąć między nim a Warszawą, przecinając mu w ten sposób odwrót. Ta myśl i postanowienie powinny stać się wyrokiem zguby dla korpusu generała Rozena. W drodze do korpusu Romariny między Pragą i Osieckiem o mało co nie wpadłem razem z mymi trzema adjutantami w ręce patrolów rosyjskich. To mi dowiodło, że Rozen znajduje się już w naszych rękach na szosie: należało tylko zwrócić się z powrotem, napaść nań gwałtownie, a korpus jego, który liczyliśmy na 12.000 i 30 armat zostanie zniesiony i Brześć Litewski zdobyty bez wystrzału. Spieszyłem więc jeszcze bardziej do Romariny i dogoniłem go dnia 14 (26) sierpnia w chwili, gdy opuściwszy obóz garwiloński pchnął już swe wojska drogą do Żelechowa. Kierunek wybrano błędnie, gdyż oddalał nas od głównego celu wyprawy, t. j.

od Rozena. Z Garwolina trzeba było iść do Borowic a spotkanie z nieprzyjacielem niewątpliwie nastąpiłoby najajutrz pod Prawdą, gdyż Rozen zbliżał się przez Lato-wicz. Z początku dyskutowaliśmy z Romarimą nad obranym już kierunkiem, ale wkrótce ustąpiłem, aby nie osłabiać jego powagi w oczach wojska przez zmuszenie go do kontrmarszu zaraz po swoim przybyciu na miejsce.

Odtąd ja już wydawałem rozkazy hr. Władysławowi Zamojskiemu, szefowi sztabu tej armii, ale spełniano je tak niedbale i z takimi opóźnieniami, że kilka razy wymykał nam się korpus Rozena, który byłby dawno w naszej mocy, gdyby ściśle trzymano się moich rozporządzeń. Mam wszelkie powody przypuszczać, że było to skutkiem złego humoru Romariny, wywołanego mojem przybyciem, ale być może wpływało na to rozprężenie, któremu już od tak dawna ulegała armia polska. Być może, iż Romarino nie umiał ocenić wartości czasu w operacjach wojennych, mając tylko na uwadze bezpieczeństwo swych żołnierzy. Każdy pułk prowadził za sobą kilka sztuk bydła, zabranego w drodze; była to zorganizowana maruderka, ale innego sposobu nie podobna było znaleźć; dopiero potem w każdym mieście, opuszczonem przez Rosyan znajdowano magazyny z wódką, sucharami, leguminami, mąką i t. p. co stało się dla nas bardzo użytecznem.

Dnia 17 (27) sierpnia rano pikietą kawaleryi awan-gardy polskiej nowej formacji spotkała pod Żelechowem kawaleryę rosyjską, szarżowała ją i zabrała do niewoli około 30 jeńców a nadto kuryera z bardzo ważnemi depe-szami do generała Rozena. Dowiedzieliśmy się z niej, że generał Ridiger, który pozostawił jedną tylko brygadę ka-waleryi w województwie Lubelskiem, uda się tamże z ca-łym swoim korpusem, jak tylko Polacy przejdą na lewy brzeg Wieprza, tymczasem zaś generał Rozen ma zawsze stać na drodze między nimi i Warszawą. Depesze mówiły o moździerzach, które szły z Kamieńca i miały być użyte przy oblężeniu Warszawy. Według tych danych zrobiłem

plan naszych operacji, który jednak nie zmienił nic w pierwotnym projekcie, prowadzącym nas do głównego celu, t. j. do korpusu Rozena. Po krótkim wytechnieniu w Żelechowie zatrzymaliśmy się na noc w Słaninie i Kosutach. Rozen rozłożył się obozem pod Prawdą; nasze podjazdy, wysłane na lewo, spotkały się z jego forpocztami i patrolami. Wyprzedziliśmy go i teraz nadeszła chwila sposobna do uderzenia, należało tylko wyteńczyć wszystkie swoje siły.

Dnia 16 (28) sierpnia wojsko wyruszyło do marszu znacznie później, aniżeli to poleciłem i przybyło do Łukowa dopiero koło 10 rano; co chwila mieszkańcy miejscowi przybiegali do nas z wiadomością o forsownym marszu wojsk rosyjskich po linii równoległej z naszą a mianowicie z Prawdy na Różę, Jagodno i Hrynkówkę. Dopiero tutaj Rozen spostrzegł niebezpieczeństwo na jakie się narażał.

Wydałem rozporządzenie, aby wojska odpoczęły przez godzinę w Łukowie i o 11 udały się do Krynek; pomniejsza kolumna pod generałem Konarskim miała iść naprzód przez Trzebieszów, aby tam zatrzymać czoło kolumny rosyjskiej, jeżeli ta opuściła już Krynki. Byliśmy dość silni, aby sobie pozwolić na oderwanie tego oddziału, a zresztą Konarski otrzymał polecenie zwrócić się zaraz na głos armat, jak tylko usłyszy strzały po lewej stronie. Pozostawwszy to rozporządzenie hr. Zamojskiemu, palony ciekawością przekonania się o stanie rzeczy, udałem się do forpoczt pod Krynki, gdzie ujrzałem cały korpus Rozena, deflujący na przełaj przez pola, i obóz rosyjski, rozłożony przed Krynkami. Pchnąłem wówczas wszystkich swych adjutantów, aby przyspieszyć wymarsz wojsk z Łukowa... Dopiero o czwartej godzinie po południu Romarino wyruszył z miejsca. Stałem na czele awangardy jak tylko przybyła i zaatakowałem gwałtownie nieprzyjaciela, ale miałem już przed sobą tylko aryergardę pod generałem Gołowinem. Armia cała była już na szosie.

Gołowin cofał się pospiesznie; otoczyłem wieś i las;

jeden batalion rosyjski pozostał w tyle i wytrzymawszy szarżę generała Gawrońskiego na czele szaserów konnych pułku drugiego i artylerji konnej¹⁾ wycofał się w zupełnym porządku, odparł atak i zrównał się ze swoimi. Romarino połączył się ze mną i objął dowództwo prawego skrzydła a ja lewego. Ścigaliśmy Gołowina późno w noc i pomimo energicznego pościgu, nie mogliśmy go dosięgnąć, poniosł więc tylko nieznaczne straty. Bitwa skończyła się za wsią Zembrami. Chciałem dojść aż do szosy, aby przeszkodzić Rosyanom, zburzyć most, prowadzący przez błota, coby nas wstrzymało w drodze. Wysłałem więc generała Zawadzkiego z kilku batalionami. Postąpiliśmy nierozsądnie obaj z Romarino, że rzuciliśmy przed nim pluton eskorty trzeciego pułku ułanów. Rosyanie istotnie zajęci byli burzeniem mostu i dla osłony swej pracy rozwinęli kilka batalionów pod dowództwem generała Fezi, które stały pod bronią w zupełnym milczeniu. Przybyliśmy aż do tej piechoty, która spotkała nas salwą na krótki dystans; wprawdzie zginął jeden tylko człowiek, ale konie ułanów przeżalone wystrzałami, wzięły na kiel i poniosły nas w ucieczce. Romarino wpadł do bagna, mój koń przewrócił się na drodze i zostałem w ten sposób boleśnie stratowany. Pomimo tego połączyłem się wkrótce z Zawadzkiem i poprowadziłem jego oddział do mostu. Fezi uszedł, nie skończywszy swej roboty.

Romarino, ks. Czartoryski i ja zgromadziliśmy się na biwaku, aby się naradzić, co robić dalej. Operacya przeciwko Rozenowi wydawała nam się poronioną. Wówczas wystąpiłem z projektem, który został przyjęty: operacya przeciwko Rozenowi nie udała się, gdyż wojska jego weszły na linię i nie możemy już mu przeciąć drogi do Brześcia; bezużytecznieby więc było pędzić dalej za nim z całym wojskiem, dosyć będzie, gdy ograniczymy się na

¹⁾ Była to najgorsza bateria w całej armii polskiej, świeżo złożona i przytem tylko z armat czterofuntowych.

wysłaniu awangardy pod generałem Konarskim, który go odpędzi jak tylko można najdalej; generał Zawadzki bez żadnej straty czasu uda się przez Kock do województwa Lubelskiego, aby zwabić na prawy brzeg Wisły generała Ridigera, jak to było powiedziane w depeszy, oczyścić tym sposobem województwo Sandomierskie i dać możność generałowi Różyckiemu wyruszenia nad Pilicę w celu niepokojenia tyłów armii rosyjskiej i przecinania jej komunikacyi. Z resztą wojska zatrzymamy się między Łukowem i Międzyrzecem, aby ułatwiać dowóz żywności do Warszawy i napaść znienacka na pierwszego z generałów rosyjskich, który nam się nawinie pod ręką. Oddział, złożony z kilkuset ludzi pod dowództwem pułkownika Szczanieckiego powinien krażyć między Wieprzem i Bugiem w okolicy Chełmu, aby przeciąć z południa komunikacje armii rosyjskiej. Komunikacje jej przez województwo Płockie były już w rękach generała Łubieńskiego.

Ruch określony przez tę dyspozycję rozpoczął się rano 17 (29) sierpnia: Zawadzki udał się do Łukowa a Konarski do Międzyrzeca, ale przybywszy tam, napotkał silny opór. Udaliśmy się tam razem z Romariną i przekonaliśmy się, że mamy przed sobą cały korpus Rozena. Była to znowu szansa, którą nam los ofiarował. Międzyrzec znajduje się przy zlewie dwóch rzek błotnistych; dostęp do miasta ze strony, z której przybywaliśmy, był trudny ze względu na błoto, otoczone wielkimi drzewami, niewielkie jednak, a zatem łatwe do obejścia. Nadto szosa w tej okolicy tworzyła ostry kąt, którego wierzchołek znajdował się w Międzyrzecu, można więc było idąc na przelaj odciąć odwrót Rozenowi. Wobec tego odwołaliśmy poprzednie dyspozycje. Cała dywizja Bielińskiego i większa część kawalerji czyli 10.000 ludzi z 24 armatami ruszyła na przelaj z Tłuśca do Rogoźnicy; lasy zakryły ten marsz przed oczami Rosyan, a prócz tego, aby zająć ich uwagę, musiałem pozostać na miejscu z brygadą, którą Sierawski zatrzymał po odejściu Zawadzkiego, i razem z Konarskim, mając

wszystkiego około 5.000 ludzi i dwie baterie artylerii przeważnie lekkiej, wymieniałem strzały z Rozenem. Romarino podjął się dowództwa nad wojskami, które szły do Rogoźnicy, i przybywszy do tej wioski, miał się rzucić całą masą na Międzyrzec. Wówczas zszedłszy z szosy, wykonałbym ruch flankowy na lewo i bez wahania wpadłbym z całą swoją siłą na Rozena. Tak należało uczynić, gdyż Bieliński był już w marszu a Romarino już odjechał, aby się z nim połączyć; w chwili, gdyśmy się rozstawiali z sobą, przemawiałem do jego serca, ściskaliśmy się za rękę, przyrzekając zgodność w działaniu. Tymczasem, za ledwie się ze mną pożegnał, zmienił zdanie, wysłał do Zawadzkiego rozkaz powrotu i odłożywszy działanie do chwili przyjścia tego oddziału, położył się spokojnie spać w stodole w Tłuscu. Nie uznał nawet za stosowne zawiadomić mię o zmianie swego zdania, nie wysłał żadnej instrukcji Bielińskiemu. Rzecz to prawie nie do uwierzenia.

Rozen popełnił błąd, pozostawiwszy dość silny oddział w Rogoźnicy pod dowództwem generała Warpachowskiego w celu zabezpieczenia sobie odwrotu ¹⁾. Oddział ten składał się z pułków piechoty Wołyńskiego i Zamojskiego, z czterdziestego siódmego pułku jęgrów i dwóch szwadronów strzelców z czterema armatami. Pułkownik Rychłowski z piątym pułkiem Bielińskiego, idąc w awangardzie, podszedł pod tę wieś i rzucił się do ataku z całą gwałtownością. Sznałde ze swej strony szarżował drugim pułkiem szaserów konnych. Po godzinnej walce oddział Warpachowskiego został otoczony ze wszystkich stron i sam generał wraz z oficerami wszystkich stopni, chorągwią i 800 ludźmi dostał się do niewoli. Reszta padła albo rozproszyła się, armaty zaś za ledwie zdołano ocalić, uprowadzając je ku Brześciowi z resztką oddziału, który musiał uleść na tej odosobnionej pozycji; jego strata na tyle osłabiła kor-

¹⁾ Było to już wielkim błędem z jego strony, że zatrzymał się w Międzyrzecu, który był już poza linią jego odwrotu.

pus główny, że łatwo już było go znieść zupełnie, i nawet stałoby się to bezwarunkowo, gdyby tylko Romarino chciał tego. Bieliński przybył z resztą wojsk swoich, zajął pozycję pod Rogoźnicą i oczekiwał rozkazów. Potyczka ta dała świetne zwycięstwo Polakom, którzy nie ponieśli strat prawie żadnych i tylko męznego pułkownika Rychłowskiego ciężko raniono.

Na odgłos wystrzałów armatnich i karabinowych pod Rogoźnicą byłem pewny, że Romarino zatrzymał w odwrocie cały korpus Rozena i że mam do czynienia tylko z jego aryergardą. Rozpocząłem więc swój ruch flankowy na lewo i przyspieszyłem marsz chcąc mieć swój udział w tej uroczystości. Jak tylko jednak wysunąłem się z zabagna, spostrzegłem, że sam Rozen idzie na mnie od Międzyrzecza z 9.000 ludzi i zasypuje mię pociskami z 24 dział ciężkich¹⁾. Bitwa z lewej strony ode mnie już się skończyła, w każdej chwili powinienem był ujrzeć debusujących 10.000 ludzi Romariny; Rogoźnica była oddalona za ledwie o 5 wiorst drogi, kiedy więc nadejdzie ten oddział, zamknijemy Rozena w pierścieniu, z którego może wyjść tylko przez miasto i długi wąwóz; zguba jego będzie tem pewniejsza, jeśli rozpocznę z nim walkę. Kierowany tą myślą nie wahałem się już przyjąć bitwy; tymczasem nikt nie nadchodził; napróżno wysłałem do Romariny wszystkich swoich adjutantów²⁾, pozostał obojętnym na moje wezwania i nie zwracał uwagi na wystrzały, które słyszał. Musiałem więc sam wytrzymać aż do nocy cały napór wszystkich sił Rozena, co mi się udało z wielką trudnością, szczególnie ze względu na wyższość artylerji nieprzyjacielskiej, która mi zdemontowała dwie armaty i wysadziła

¹⁾ Pierwsza bateria pozycyjna dwudziestej piątej brygady, i kompania artylerji konnej Nro 32 pod dowództwem generała Szuszeryna.

²⁾ Maurycego Hankego, Leśniewicza a nawet jego szefa sztabu hr. Władysława Zamojskiego.

w powietrze jeden jaszczyk. To jeszcze szczęście, że nierówność gruntu pozwoliła mi rozstawić swe wojska pod niejaką osłoną.

Cóż robił Romarino w tym czasie? Oto huk armat dwóch bitew tak blisko toczonych, obudził go nareszcie. Wsiadł na konia i udał się do Rogoźnicy. Po drodze w Maniach spotkał Warpachowskiego i jeńców. Dotarł do samej Rogoźnicy, uczcił przemową zwycięzców i powrócił najspokojniej do swego Tłuśca, zawsze głuchy na echo mojej bitwy, które ciągle jeszcze słyszał¹⁾.

Noc spędziłem na forpocztach. Domyślałem się, że Rosyanie skorzystają z nocy, aby się cofnąć. Chcąc się o tem przekonać, posłałem jako parlamentarza ks. Sanguszkę. Raport jego dowiódł mi, że przypuszczenie moje miało pewną podstawę. Posłałem hr. Zamojskiego do Romariny w celu zawiadomienia go o tem i wezwanie, by wysłał w ślad za nieprzyjacielem kilka kolumn piechoty, któreby zaczęły przynajmniej aryergardę, przeszkodziły do opuszczenia miasta i nawet być może opanowały artyleryę.

O ósmej zrana Polacy zajęli Międzyrzec, natychmiast po ustąpieniu aryergardy rosyjskiej.

Rozen skierował się na Łomazy i Piszczac, musiał więc długo krążyć po złych drogach, aby dostać się do Brześcia Litewskiego, którego w żaden sposób nie mógł pozostawić na łasce Polaków.

Byliśmy panami szosy i większa część naszych wojsk obozowała w Rogoźnicy, a zatem mogliśmy wyprzedzić Rozena, nie robiąc nawet wielkich wysiłków. Dostyćby było wyruszyć bez straty czasu co było najzupełniej możebnem, bo wojsko czuło się wypoczętem. Lecz Międzyrzec jest własnością Czartoryskich i ks. Adamowi zachciało się wydać ucztę dla sztabu, tak, że ten nieszczęsny obiad przy-

¹⁾ Nie mogę przypuścić tego, że Romarino pragnął mojej klęski.

czynił się do ocalenia Rozena, który raz jeszcze powinien był wpaść w nasze ręce. Nie było sposobu zmusić Romaryny do wyruszenia przed czwartą wieczorem; przybyliśmy zatem zapóźno do Białej.

Nazajutrz 19 (31) znów późno wyruszone a ponieważ Rosyanie zniszczyli mosty na szosie, skierowano się więc na Piszczac. Nasza straż przednia wstąpiła na drogę, idącą z Łomaz w kilka chwil po przejściu Rozena, który nie bawił się w drodze w ciągu dnia i dwóch nocy, lecz przyspieszył pochód i teraz nic mu już nie groziło. — Zeszliśmy się na radę.

Nasza wyprawa przeciwko Rozenowi ostatecznie chybiła celu. Projekt zmuszenia Ridigera do ustąpienia z województwa Sandomierskiego także spełził na niczem, ponieważ Romarino cofnął oddział Zawadzkiego. Wyprowadzenie 20.000 ludzi na tak daleką od Warszawy odległość mogło być usprawiedliwionem tylko pod warunkiem odniesienia bardzo znacznego zwycięstwa. Ponieważ zaś w danej chwili daliśmy mu się wymknąć z rąk naszych, nie pozostawało nam nic więcej jak bez najmniejszej straty czasu ruszyć ku Warszawie, aby być w stanie przyjmować udział w jej obronie, dopóki by znowu Rozen albo Ridiger nie dali nam znowu jakiej szansy na powodzenie, z której należałoby już wtedy lepiej skorzystać. Ponieważ od rana wojsko nie przeszło więcej nad wiorst 14, nastawałem więc na tem, by tego samego dnia powrócić do Białej i bez zwłoki ruszyć ku Warszawie, pozostawiając tylko tylną straż dla zabezpieczenia dowozu żywności.

Jeszcześmy nie rozeszli się z rady, gdy przybył hr. Rzewuski, adjutant głównego wodza, z wyraźnym rozkazem powrotu do Warszawy. Nie było więc czego się wahać. Gdybyśmy natychmiast wyruszyli, przybylibyśmy w sam czas na szturm Warszawy i nie podlega wątpliwości, że tak świetna rezerwa, wpadłszy niespodzianie na atakujące pułki, mogłaby nadać zupełnie inny obrót rzeczom.

Romarino czuł jednak, że tylko z jego winy wymknął

się nam z rąk Rozen i Brześć Litewski. Może też bał się odpowiedzialności, na którą zasłużył. Miał jakąś nieokreśloną nadzieję, że idąc aż do Brześcia możeby spotkał odpowiednią do naprawienia swych błędów sposobność; stanowczo więc wypowiedział posłuszeństwo i oświadczył, że nazajutrz wyruszy na Terespol. Wtedy oświadczyłem mu ze swej strony, że nie chcę brać na siebie odpowiedzialności za liczne jego błędy i za nieposłuszeństwo, któreby mogło spowodować bardzo ważne następstwa i że wracam do Warszawy, gdzie nieomieszkam zdać raportu prezesowi rządu. Po oświadczeniu tegoż księciu i Zamojskiemu wyruszyłem w drogę.

Romarino skierował się ze wszystkimi swymi siłami ku Terespolowi, który łatwo opanował 21 sierpnia (2 września). Rozen ustąpił do Brześcia, spalivszy przedtem most za sobą i zbombardowawszy Terespol. Straciwszy dwa dni napróżno, wyruszył nakoniec Romarino powolnym marszem ku Warszawie, tak że w czasie szturmowania znajdował się dopiero w Kałuszynie. Widzimy więc, że generał Romarino stał się jedną z głównych przyczyn całej katastrofy. Błędy jego nie kończą się jednak na tem; jeszcze po upadku Warszawy popełnił dużo bardzo ważnych i niczem nie usprawiedliwionych błędów, które niezmiernie zaszkodziły Polakom; przez nie Romarino w ostatnich chwilach stał się prawdziwym złym duchem Polski.

Podczas mej nieobecności w Warszawie z powodu choroby Kołaczkowskiego poczyniono zgubne zmiany w rozporządzeniach, dotyczących się obrony miasta. Dowódcy pułków ponowili swe żądanie wcielenia do oddziałów wszystkich zakładów pułkowych, i nie spotkawszy z niczyjej strony oporu, uprowadzili je z sobą z wału miejskiego. Organizacya wojska uległa zmianie¹⁾. Umiński otrzymał dowództwo nad całym lewym skrzydłem a Dembiński nad prawem, t. j. w jedną i drugą stronę od rogatek Jerozo-

¹⁾ Załączamy wykaz wszystkich sił polskich w tym czasie.

limskich do Wisły. Wojska ich były rozrzucone z powodu zbyt licznych szańców. Zaledwie gdzieś pozostało kilka odosobnionych batalionów rezerwowych. Tym sposobem osłabiono się na całej linii i w chwili ataku nigdzie opór nie mógł być silny.

Przez ten czas wojsko rosyjskie wzmocniło swe obozy kilkoma okopami i poczyniło przygotowania do szturmów. Przygotowano wielką ilość faszyn, koszów i drabin i wprawiano wojsko w użyciu tych przedmiotów.

Z obu stron wysłano podjazdy, które stoczyły kilka nieznacznych utarczek. Najważniejsza miała miejsce 12 (24) sierpnia. Z podjazdem wyszedł Umiński w kierunku Raszyna, gdzie Rosyanie skierowali nań znacznie przeważające siły i zmusili do odwrotu, goniąc za nim aż pod redutę Nro 54, która ich wstrzymała ogniem swych armat.

W nocy saperzy, należący do korpusu generała Rozena, próbowali zburzyć most. Podpłynawszy w łodziach z biegiem wody, zaczęli ciąć liny, któremi statki były umocowane do brzegu i podkładać ogień. Saperzy jednak polscy, którym była powierzona straż mostu udaremniili to śmiałe przedsięwzięcie. Kilku saperów rosyjskich zabito, reszta zdołała umknąć, zdając się na prąd rzeki.

Dnia 11 (23) sierpnia feldmarszałek otrzymał wiadomość, że korpus wyruszył do Siedlec.

Dnia 24 sierpnia (5 września) ostatni oddział wojsk generała Kreutza połączył się z armią. Przed rozpoczęciem szturmów, którego wynik mógł być wątpliwym, feldmarszałek zaproponował układy. List hr. Witta, adresowany do hr. Krukowieckiego, zawierał propozycję, żeby sam prezes rządu albo ktoś inny mający zaufanie Polaków przybył na rozmowę z generałem Dannenbergiem.

W tym czasie właśnie dopiero co przybyłem do Warszawy od Romariny. Prezes rządu postanowił, bym zaraz tegoż samego dnia jechał z powrotem, aby tym razem już objąć dowództwo nad wysłanym korpusem. Inaczejbym się nie zgodził na ten powrót, nie chcąc być świadkiem co-

dziennie popełnianych błędów, bez możności zaradzenia złemu. W chwili jednak, gdym się zabierał do drogi, Krukowiecki otrzymał list hr. Wittta. Odłożył więc mój wyjazd i polecił mi widzieć się z generałem Dannenbergiem, na którego padł wybór feldmarszałka, jako na człowieka, który mógł zyskać zaufanie u Polaków. W rzeczy samej Dannenberg długie lata mieszkał w Warszawie, i był w niej znany jako oficer bardzo wykształcony i oddany cesarzowi oraz jako człowiek uczciwy w pełnem tego słowa znaczeniu. Udałem się do rady ministrów po instrukcye, które były nadzwyczaj krótkie. Polecono mi wysłuchać propozycyi i odpowiedzieć, że mam tylko zdać z nich raport i że nie jestem upoważniony do żadnych zobowiązań, oprócz tego polecono mi tak poprowadzić rozmowę z generałem Dannenbergiem, żeby się z niej dowiedzieć o warunkach, które miano zaproponować Polakom. Dwaj oficerowie mieli mi towarzyszyć.

Spotkanie się moje z generałem Dannenbergiem odbyło się wieczorem 23 sierpnia (4 września) u przedniej straży. Przez kilka godzin toczyliśmy rozmowę, i z niej przekonałem się, że Dannenberg szczerze pragnął pogodzić interesy swego monarchy z dobrem nieszczęsnego narodu, który miał czas poznać i któremu nie mógł nie współczuć. Oto treść mojej z nim rozmowy. Należało przedewszystkiem uznać Jego Cesarską Mość za króla. Dalej Dannenberg nie radził zbyt mocno nastawać na przyłączenie do Królestwa wszystkich gubernii zachodnich. Poza tem, jak mówił, możemy się spodziewać uzyskania wszelkich warunków, jakichbyśmy sobie życzyć mogli.

Do Warszawy wróciłem w nocy i zaraz zdałem sprawę prezesowi rządu ze skutków mego poselstwa. Od samego rana zebrała się rada. Prezes wezwał do niej prócz wszystkich ministrów jeszcze prezesa senatu, marszałka sejmu i zastępcę naczelnego wodza. Byłem zmuszony powtórnie złożyć radzie swój raport. Postanowiono, żeby prezes od-

piisał feldmarszałkowi; p. Bonawentura Niemojewski¹⁾ zre-dagował więc list, któryby mógł być właściwym, gdyby wojsko polskie odniosło zwycięstwo np. pod Orszą, lecz który wydał mi się wprost nieprzyzwoitym wobec tej osta-teczności, do jakiej byliśmy doprowadzeni.

Pozwoliłem sobie wypowiedzieć to zdanie przed radą, chociaż nie miałem na niej żadnego głosu, oprócz tego, na który dawały mi prawo okoliczności mego poselstwa. Przedstawiłem, że położenie nasze nie pozwala nam nara-żać się na niezadowolenie feldmarszałka, uchodzącego za człowieka żywego temperamentu, który miał już w swej mocy kraj cały i mógł lada chwila stać się panem War-szawy. Byłem zdania, iż należało oburącz uchwycić się tej sposobności, którą nam nasuwała uczyniona przezeń pro-pozycya, by z niejakim honorem wycofać się z wojny, która nadal nie przedstawiała dla nas żadnych szans po-wodzenia. Dowodziłem, że układy, choćby nawet nie do-prowadziły do żadnego rezultatu, pozwoliłyby nam wygrać na czasie niezbędnym dla powrotu korpusu Romariny, który po nieudanem przedsięwzięciu nie ma nic lepszego do zrobienia, jak zbliżyć się do Warszawy, by móżd przy-jąć udział w jej obronie. Zdanie moje poparł ks. Michał Radziwiłł, Leon Dębowski, minister skarbu, kasztelan Glisz-czyński, minister spraw wewnętrznych, i sam hr. Kruko-wiecki. Reszta rady głosowała za wysłaniem listu²⁾ i ge-nerał Krukowiecki, choć bynajmniej nie obowiązany sto-sować się do zdania większości, podpisał go, oświadczając, że czyni to wbrew swemu osobistemu przekonaniu.

¹⁾ Należy go odróżniać od brata p. Wincentego Niemojew-skiego, byłego członka rządu. Ten ostatni zawsze uchodził za czło-wieka uczciwego i prawego.

²⁾ Po wzięciu Warszawy zdarzyło mi się mówić o tem z nie-którymi z tych panów; każdy usprawiedliwiał swój głos podany w tej uchwale tem, że poszedł tylko za większością. Naprawdę jednak przez nich wszystkich przemawiał strach, wzbudzony przy-pomnieniem nocy 3 (15) sierpnia.

Oto treść tego listu:

Panie Feldmarszałku!

Zgodnie z życzeniem Waszej Ekscelencyi 3 bieżącego miesiąca pospieszyłem wysłać na wskazane miejsce generała dywizyi Prądzyńskiego w celu otrzymania wiadomości, których Wasza Ekscelencya zamierzała mi udzielić przez generała Dannenberga.

Z rozmowy tej dowiedziałem się, że W. E., chcąc zakończyć wojnę, która w ciągu dziewięciu miesięcy wytoczyła krwi strumienie, oświadczyła się z zamiarem zrobienia propozycyi, mających na celu ukończenie tej walki.

Kierowany również miłością pokoju, mam zaszczyt uprzedzić W. E., jako Prezes Rządu Polskiego, że władza moja jest ograniczoną manifestami i dekretami Narodu, którego przedstawicielem jest sejm, ja więc mogę wchodzić w układy w tej tylko mierze, o ile to się nie będzie sprzeciwiać postanowieniom sejmowi, który mię zaszczycił swem zaufaniem.

Polacy rozpoczęli walkę o niepodległość narodową w granicach, które ich oddzielały dawniej od Rosyi. Rząd Narodowy oczekuje wiadomości ze strony W. E. o ile Jego Cesarska Mość Imperator Rosyi zechce przychylić się do ich żądań.

Proszę przyjąć i t. d. i t. d.

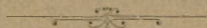
(Podpisano) Prezes Rządu Narod. generał piechoty

Krukowiecki.

Nieszczęsny ten list wysłano zgodnie z propozycją Niemojewskiego przez posła sejmowego Tyszkiewiczza. Feldmarszałek otrzymał go w chwili, gdy armia rosyjska wyruszała pod Warszawę; naturalnie jedynym jego skutkiem było tylko rozjątrzenie. Mnie zaś polecono zredagowanie dla rady szeregów i dosyć bezużytecznego ra-

portu o mojej rozmowie z generałem Dannenbergiem, co mi resztę dnia zabrało.

Wieczorem tegoż dnia 23 sierpnia (5 września) raporty obserwatoryum naszego oznajmiły nam, że cała armia rosyjska opuściła obozy pod Nadarzynem, wyruszyła naprzód kilku kolumnami i stanęła przed wieczorem naprzeciwko Woli.



ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Zdobycie Warszawy.

Armia rosyjska do późnej nocy zajmowała stanowiska i ostatecznie rozłożyła się po obu stronach szosy łowickiej w ten sposób, że korpus pierwszy, Pahlena, stanął na lewo a drugi, Kreutz, na prawo. Stojącym na prawem skrzydle pułkom: grenadyerów Łuckich i Żmudzkich oraz karabinierów Nieświeskich polecono rzucić się na Rakowiec, którego jednak nie zajęto. Cztery bataliony i część konnicy przeznaczono na atakowanie Królikarni ze strony Służewa. Pierwsza i druga dywizya grenadyerów stanowiła rezerwę korpusu pierwszego, korpus zaś gwardyi — drugiego. Tysiąc ochotników wybranych z pułków piechoty gwardyi rozstawiono częściowo na czele kolumn, mających ruszyć do ataku.

Podczas nocnego przeglądu fortyfikacyi doszedłem do przekonania, że ani marzyć nawet nie można o zmianie rozporządzeń, gdyż to wywołałoby tylko rozstrój kompletny. Zresztą, chcąc to uczynić, trzeba było poradzić się w mieście z Krukowieckim, gdyż na swoją rękę nie odważyłbym się na sprawienie takiego zamieszania.

Nie było już zresztą czasu na to wszystko: wiedziałem doskonale, że pojedyncze reduty, oddalone od siebie wzajemnie o 800 sążni, skazane na pierwszy ogień, nie

opną się burzy, która się na nie zwali. O świcie przybyłem do odosobnionego przed Wolą szańca Nro 57, z zupełną już pewnością, że nie unikniemy zguby.

Jak tylko się rozwidniło, ruszyli się Rosyanie i wówczas reduty Nra 54 i 57 zaczęły ich ostrzeliwać z kilku armat, wkrótce jednak 200 dział pozycyjnych rosyjskich, zagrzmiawszy odrazu, zmusiło je do milczenia i zasypało gradem pocisków nietylko te dwa szanice, ale również pośrednie między niemi Nra 55 i 58, które przez nikogo nie były zajęte. Wtem kolumny, przeznaczone do ataku, ruszyły naprzód i dość łatwo zdobyły te dwie reduty, w których drobne oddziały polskie były jakby z góry przeznaczone na stracenie; prawie wszystkich wybito do nogi i mała tylko część dostała się do niewoli. Oddział polski, zajmujący redutę Nro 54, widząc nieprzyjaciela już wewnątrz i wszelki opór nie możebny, wysadził się w powietrze, zapaliwszy magazyn prochowy. Wybuch ten kosztował życie wielu Rosyan.

Spotkałem się z generałem Małachowskim za Wolą, którą należało koniecznie wesprzeć. Wysłaliśmy kilku adiutantów do Umińskiego i do innych z rozkazem przysłania rezerwowego wojska i armat. Umiński, zaniepokojony demonstrancyami, skierowanemi przeciwko Rakowcowi i Królikarni, które oddano specjalnie jego pieczy, nie posłuchał. Dopiero kiedy Krukowiecki ze swym sztabem generalnym stanął przed rogatkami Jerozolimskimi i gdy ostatecznie przekonano się, że właśnie na Wolę Rosyanie skierowali główny atak, wysłał tam kilka batalionów z lewego skrzydła, ale to już było poniewczasie. Bem również zapóźno przyprowadził 40 armat artylerji rezerwowej; Rosyanie więc szybko zdobyli Wolę po krótkim bombardowaniu, obstawivszy ją ze stron wszystkich silną artylerją.

Bronił Woli czcigodny generał Sowiński (który usilnie prosił o wyznaczenie mu zagrożonego posterunku) na czele 1.200 żołnierzy z 12 armatami, co stanowiło niezmiernie małe środki dla utrzymania się w tak dużym forcie,

który miał tylko schrony wzmocnione palisadą i mało wydatne bastiony. Prócz tego należy przyznać, że samej obronie zbywało na energii; wódz i żołnierze okazywali tylko odwagę bierną, że pozwalali się zabijać; nie mieli jednak żadnego zapału, straciwszy go bezpowrotnie wskutek pięciomiesięcznej nieudolności naczelnego wodza oraz całej seryi klęsk rozmaitych. Wojska polskie z rezygnacją szły na śmierć w przekonaniu, że takie tylko może być rozwiązanie tej tragedji; Rosyanie zaś pędzili do ataku z ogromnym zapałem, z przecuciem zwycięstwa; rezultat więc nie mógł być wątpliwym. Nareszcie rozproszenie wojsk polskich, które przeszkodziło nam rzucić całe masy na nieprzyjaciela, dopełniało miary zniechęcenia ogólnego.

Fort Wolski, otoczony mrowiskiem Rosyan, został zdobyty po krótkim oporze; znaczna część jego załogi wraz z mężnym dowódcą padła trupem. Wówczas linia rosyjska wyrównała się na wysokości zdobytych szanów i rozpoczęła ogień armatni, który trwał do wieczora. Kolumny rosyjskie, rozgrzane powodzeniem, po kilka razy rzucały się do ataku z Woli i docierały aż do pierwszych domów przedmieścia. Byliśmy tam jednak z Małachowskim i zebraliśmy wszystkie możliwe środki obrony. Za każdą razą Rosyanie byli odparci ze znacznymi stratami nawet w jeńcach. W dniu tym zabito podę mną dwa konie.

Wieczorem hr. Krukowiecki udał się na posiedzenie rządu; wypadki świeże wpłynęły na zmianę usposobienia jego członków; wszyscy uznawali konieczność upokorzenia się, nawet najbardziej egzaltowani Bonawentura Niemojewski i Teodor Morawski pograżyli się w smutne milczenie. Zgodzono się na to, że bez straty czasu trzeba wysłać kogo do feldmarszałka. Posłano po mnie, i gdy przybyłem, generał Krukowiecki oznajmił mi, że mam się udać do feldmarszałka Paskiewicza z listem następującym:

Panie Feldmarszałku!

Krew walecznych znowu dziś popłynęła. Tysiące ofiar padły na polu walki. Czuję się w obowiązku zapytać, ja-

kie są podstawy rokowań, do których Wasza Ekscelencya została upoważniona, abym mógł osądzić, o ile te warunki będą się zgadzać z interesem i honorem narodu polskiego.

Proszę przyjąć i t. d. i t. d.

6 września.

(Podpisano) *Krukowiecki*.

Oznajmiłem radzie, że ludzie się, myśląc wyprowadzić w pole feldmarszałka takimi nieokreślonymi propozycjami; że gorzkim dla mnie jest obowiązkiem stawienie się przed nim po wczorajszem poselstwie i dzisiejszych wypadkach; że jednak gotów byłem wychylić ten kielich goryczy, jeśliby to miało przynieść jaką korzyść dla moich współziomków; stanąć jednak przed feldmarszałkiem z tym listem, jest to samo, co narazić się tylko znowu na wybuch jego rozdrażnienia i dumy, jeszcze gwałtowniejszy po wczorajszym liście i dzisiejszej walce; nie chcę się więc narażać na jego porywczosć zupełnie bezużytecznie. Dodałem jeszcze, że czas byłoby nareszcie rozejrzeć się w naszym położeniu, że niepodobna marzyć nawet o jakimkolwiek rezultacie rokowań, jeśli szczerze nie postanowimy uznać Cesarza za swego monarchę. Jeśli się na to nie zgadzają, w takim razie należy to wypowiedzieć głośno, ale bez wahania, a wówczas zajmijmy się przygotowaniami do swego pogrzebu. Ja zaś ze swej strony nie podejmę się żadnego pośrednictwa w rokowaniach, dopóki podstawą ich nie będzie uznanie Cesarza.

Wówczas hr. Krukowiecki zwrócił się do mnie ze słowami, że jeśli widzę konieczność tego, w takim razie upoważnia mię do oznajmienia feldmarszałkowi, iż uznanie to uważamy za podstawę rokowań. „Wprawdzie, — dodał, jakby w zamysleniu, — sejm jeszcze nie upoważnił mnie do tego, ale już prosiłem o to komisye, które obiecały mi go udzielić jutro o świcie. Cała rada zgodziła się ze zdaniem swego prezesa; jedni tylko panowie Bonawentura Niemojewski i Tedor Morawski w myśli protestowali prze-

ciwko temu postanowieniu. Wysłałem do feldmarszałka prośbę o przyjęcie mnie, parlamentarz jednak zablądził w ciemności i stracił wiele czasu, tak, że dopiero o świcie otrzymałem odpowiedź, iż feldmarszałek oczekuje mię w Woli.

Przyjął mię w obecności Jego Cesarskiej Wysokości i generała Tolla z całą dumą, podrażnionego zwycięzcy, w której prześcigał się z nim o pierwszeństwo jego szef sztabu generalnego ¹⁾.

Wręczyłem mu list.

Przejrzawszy treść jego, rzekł, mierząc mię piorunującym wzrokiem: List ten nic nie mówi. Czy nie masz mi pan nic więcej do powiedzenia?

— Hr. Krukowiecki polecił mi zapytać pana feldmarszałka jakie są warunki do ugody, którą sam pan feldmarszałek proponował nam przez generała Dannenberga.

— Warunki! — powtórzył podniesionym głosem feldmarszałek, — Warunki! Uległszy innym, czego żałuję, dawałem wam przez generała Dannenberga to, na coście nie zasłużyli. Odpowiedzieliście mi na to listem, który noszę na sercu (i feldmarszałek wyciągnął list z bocznej kieszeni) i który każę włożyć z sobą do trumny, gdyż nigdy jeszcze nie spotkała mnie taka zniewaga. Odpowiedziałem wam wczorajszem zwycięstwem. Skwitowaliśmy się z sobą. Możesz pan odejść, nie mam nic więcej do powiedzenia... Wydałem już rozkazy do ataku.

W tej chwili dwa wystrzały rozległy się na szaiicach

¹⁾ Tutaj zmuszony jestem opisać postępowanie w tych ciężkich chwilach dwóch ludzi, z których jeden cieszy się łaską i zaufaniem swego Monarchy, zresztą zupełnie zasłużonem, drugi zaś (Krukowiecki) ugina się pod ciężarem wygnania i skalanej opinii. Powiększać brzemię wyrzutów, z którymi możnaby wystąpić przeciwko temu nieszczęśliwemu, i zamilczać o człowieku potężnym w celu pochlebiaenia mu, byłoby rzeczą nieludzką i podłą. Dlatego więc uważam sobie za podwójny obowiązek najskrupulatniej trzymać się prawdy.

polskich. Młokosiewicz kazał dać ognia, nie wiedząc o mojem poselstwie, a zdawało mu się, że spostrzegł idących do ataku Rosyan; oba wojska we mgle tonęły. Feldmarszałek, bardzo podejrzliwy, posadził nas o zdradę i z wielką trudnością udało mi się uspokoić jego podejrzania.

Słowa feldmarszałka były wyraźne i trudno było na nie cokolwiek odpowiedzieć. Chodziło tu jednak o los Warszawy, o życie tylu tysięcy mych ziomków, co mówię? nawet może o przyszłość całego narodu... Na myśl o tem pozostałem głuchym na wszystko i nie ruszyłem się z miejsca.

Wtenczas Jego Cesarska Wysokość wyprowadził mię z ambarasu, z którego sam wyjść nie umiałem i głosem, jak mi się zdawało, nieco wzruszonym wyrzekł do mnie następujące słowa:

— Panie generale, proszę mi powiedzieć, czy Cesarz zasłużył sobie na to wszystko, co go spotkało ze strony Polaków? Czy kiedykolwiek indziej kraj ich cieszył się taką pomyślnością?

— Przyznaję to, — odrzekłem, — że pomyślność, jaką kraj nasz zaczął się cieszyć, zawdzięczamy rządowi Jego Cesarskiej Mości, jak również postępom oświaty i pokojowi powszechnemu. Czy pan jednak tak mało szanuje Polaków, ażeby mniemać, że naród ten ceni tylko dobrobyt materialny; czy pan uważa ich za wyrodków przypuszczając, że bez sporu powinni znosić ucisk ze strony tych, których Cesarz obdarzył władzą? Czyż ja sam wreszcie nie padłem ofiarą strasznego nadużycia ze strony władzy? ¹⁾

— Być może, — odrzekł Wielki Książę jeszcze łagodniejszym głosem, — iż popełniano nadużycia... będę nawet zupełnie szczerzy z panem, panie Prądyński i przyznaję, że trafiały się istotnie nadużycia. Ale czyż należało

¹⁾ Jeszcze raz zapewniam, że powtarzając te rozmowy, nie mam na celu wznawiania skarg żadnych.

zaraz z tego powodu za broń chwycić? Czy nie lepiej było zwrócić się do ojcowskiego serca Cesarza?

— Ależ, — odpowiedziałem na to — Cesarz był daleko, a my nie mogliśmy wystąpić z żadną skargą, nie narażwszy się na nowe prześladowania...

W tej chwili dopiero spostrzegłem się, że rozmawiam z Jego Cesarską Wysokością, urwałem więc w połowie zdanie i ciągnąłem dalej:

— Wasza Wysokość, nie przybyłem tu ze skargą, lecz z pokojem. Wasza Cesarska Wysokość widzi, jak trudno porozumieć się z panem feldmarszałkiem. Niech więc Wasza Wysokość raczy być pośrednikiem między nami. Niechaj obecność brata Cesarza będzie dla mnie i moich ziomków szczęściem.

Wielki Książę robił niejaki trudności, twierdził, że nie jest tu niczem więcej, jak tylko generałem rosyjskim pod rozkazami feldmarszałka.

— Nie, nie, Wasza Wysokość! — rzekłem z pewnym uniesieniem, — niech mi będzie wolno inaczej się zapatrywać na osobę Waszej Wysokości. Wasza Wysokość jest bratem Monarchy, który pod swoim berłem chce połączyć dwa narody; mam więc nadzieję, że Wasza Wysokość zapomni o swem stanowisku w jednej ze stron wojujących i zajmie inne nieskończenie piękniejsze, — pośrednika, pojednawcy.

Wielki Książę wymienił po rosyjsku z feldmarszałkiem kilka słów, których nie zrozumiałem, poczem feldmarszałek zapytał mię zniennać:

— Czy hr. Krukowiecki uzna Cesarza? tak czy nie?

— Jest w tej intencji.

— Anarchia panuje w Warszawie. Czy hrabia ma nad nią władzę?

— W Warszawie przywrócono już porządek. Hr. Krukowiecki jest naczelnikiem rządu i wodzem armii. Niema najmniejszej wątpliwości, aby nie mógł dokonać tego, do czego się zobowiąże.

— Napisz mi pan tę deklarację.

— Nie mam do tego upoważnienia.

— Napisz mi pan tę deklarację, — powtórzył feldmarszałek z naciskiem; — inaczej zrywam wszystko i rozpoczynam atak w tej chwili.

Według mego przekonania Krukowiecki posiadał wszystko, aby uczynić krok stanowczy w tem krytycznem położeniu. Nadto jeszcze sam mi mówił, że mu sejm obiecał udzielić pełnomocnictwa do rokowań. Nie mogłem przypuścić, aby w podobnie ważnej chwili pozwolono sobie na niedbalstwo. Byłem więc pewny, że, powróciwszy do miasta, zastanę już Krukowieckiego w posiadaniu tego pełnomocnictwa. Nie mogłem opowiadać feldmarszałkowi o wszystkich tych szczegółach, gdyż zdradziłbym przed nim naszą słabość. Odmawiając złożenia deklaracji, dawałem sygnał do bitwy; znałem dostatecznie nasze położenie, ażeby dojść do przekonania, że Polacy nie wytrzymają nawet kilkogodzinnego szturmu, a gdy kolumny rosyjskie wpadną w biały dzień do miasta, nie go nie ocali od ruiny. Chciałem więc wygrać choć parę godzin czasu, aby móżdż usunąć w razie potrzeby przeszkody pokojowego zakończenia sprawy; jeśli niepodobna będzie uniknąć boju, to przynajmniej niechaj się rozpocznie później, aby go noc przerwała, zanim Rosyanie wejdą do miasta i żeby Polacy mieli czas do ewakuowania go i tym sposobem żeby zajęcie miasta nie miało miejsca zaraz bezpośrednio po bitwie. Napisałem więc następującą deklarację:

Niżej podpisany oświadcza, iż, będąc posłanym do Jego Ekscelencji Feldmarszałka Hrabiego Paskiewicza przez Generała Krukowieckiego, obecnego Prezesa Rządu w Warszawie, z listem tego ostatniego, zawierającym propozycje ugodowe, wie o tem, że zamiarem wyż wymienionego Generała Krukowieckiego jest wrócić do zupełnego posłuszeństwa względem Jego Cesarskiej Mości wraz z całym narodem Polskim, oraz że Generał Krukowiecki

dziś posiada całą władzę i teraz pragnie dowiedzieć się ze strony J. E. Feldmarszałka, jakie będą główne warunki.

Wola 7 września 1831.

(Podpisano) *Prądzyński*.

Złożyłem ją w ręce feldmarszałka, zwróciwszy mu uwagę na to, że, jak widzi, jest to tylko moje zdanie osobiste, jakie składam o swoim szefie, i że przeto nikogo deklaracya ta obowiązywać nie może.

Pomimo tego feldmarszałek, przeczytawszy ją, był zadowolony i złagodniał. Zaproponował wówczas, żeby hr. Krukowiecki sam wyjechał do forpoczt w celu porozumienia się względem podstaw ugody; polecił generałowi Dannenbergowi towarzyszyć mi do miasta i zaprosić Krukowieckiego na rozmowę. Zgodził się na zawieszenie broni przez godzinę; przez ten czas jednak można było zaledwie wpaść do miasta i z powrotem, przełożyłem więc to feldmarszałkowi. Pomimo tego z wielką trudnością i to dopiero za wstawieniem się Wielkiego Księcia udało mi się zyskać dwugodzinną zwłokę.

W ogólności feldmarszałek okazywał nieufność¹⁾, na którą nie zasłużyli sobie Polacy, którzy przeciwnie wykazują zawsze brak przezorności. W danym wypadku feldmarszałek, jak się zdaje, był w obawie, że staramy się zyskać czas potrzebny do powrotu Romariny.

Nie marzyliśmy nawet o tem: korpus ten był zanadto daleko, aby mógł nadejść nawet nazajutrz. Tam, gdzie było tyle zawikłań trudno było rozwiązać całą tę sprawę po wojskowemu, a nawet do kapitulacyi twierdzy pozostawia się zwykle więcej czasu, a cóż dopiero, gdy poddać

¹⁾ Jego Cesarska Wysokość może przypomina sobie, jak podczas rozmowy w Woli, kieszeń, która Krukowieckiemu przypadkiem wyszła na wierzch i którą mu wsunąłem napowrót, o mało co nie stała się powodem zerwania wszystkiego i rozpoczęcia szturm.

się ma cały naród? Gdybym miał jeden tylko dzień do rozporządzenia i gdybym toczył układy z człowiekiem zacnym i umiarkowanym jak np. generał Dannenberg, wówczas zamiast krwawej bitwy, dzień ten zakończyłby się traktatem, któryby zapobiegł wielu łzom i nieszczęściom. Zobaczymy zaraz, w jaki sposób niektóre osobistości, korzystając z braku czasu i z nieszczęśliwych okoliczności, sparaliżowały wszystkie moje usiłowania i udaremniły wykonanie rezolucyi, wydanej prawie jednogłośnie przez sejm cały.

W drodze do pałacu rządowego Dannenberg ciężko wdychał, przewidywał bowiem ten człowiek szlachetny, że rozmowa, jaka miała nastąpić nie daje nadziei na pokojowe załatwienie sprawy, znał bowiem gwałtowność obu szefów.

W chwili naszego przybycia Krukowiecki nie posiadał jeszcze upoważnienia, które mu dać obiecano a co gorsza nawet sejm nie zebrał się na sesyę, pomimo tak gorącej chwili. Pomimo tego, wiedząc o tem, że niema czasu do stracenia, wsiadł na konia i w towarzystwie kilku oficerów udał się na miejsce, oznaczone przez feldmarszałka, który przyjął nas przed Wolą w otoczeniu licznego sztabu generalnego.

Wszyscy zsiadli z koni i na zaproszenie feldmarszałka następujące osoby weszły do zburzonej oberży w Woli: Wielki Książę, feldmarszałek, generał Toll, Krukowiecki i ja; później wezwano również generała Berga.

Feldmarszałek oraz generał Toll przemówili pierwsi: ich słowa brzmiały wyniosłe i bynajmniej nie pokojowo; został użyty wyraz „buntownicy“. Krukowiecki, podrażniony, zaczął mówić jeszcze głośniejsze i wezwał feldmarszałka do miarkowania się w wyrażeniach.

— Ostatecznie jednak — rzekł feldmarszałek, — nie możecie przeczyć temu, że jesteście buntownikami względem swego monarchy.

— Dopóki mamy broń w rękach, występujemy jako państwo przeciwko państwu. Europa nam to przyznała.

— Ech, Europa sama nie wie, co mówi, ani co robi. Ale panie hrabio, czyż pan nie przyszedł tutaj z uznaniem posłuszeństwa w imieniu swoim i narodu polskiego?

— To będzie zależało od układów, jeśli zgodzimy się na warunki.

— O co się tu układać? Poddaj się pan, i rzecz będzie skończona, gdyż pan masz władzę.

— Żadnej władzy nie mam. Zależę od sejmu i od wszystkich tych waryatów w Warszawie. Z całej chęci chciałbym się ułożyć, ale do tego potrzeba mi upoważnienia. Obiecano mi je, ale dotychczas go nie dano.

— Jakto? przecież mam już pańskie zobowiązanie, któremu nie możesz pan zaprzeczyć.

Mówiąc to, feldmarszałek pokazał Krukowieckiemu swoją deklarację.

Prezes nawet nie rzucił na nią okiem i rzekł z uniesieniem:

— Co mię to może obchodzić? Jeśli generał Prądzynski przyjął na siebie jakie zobowiązania, niechaj ich dotrzymuje, ale ja nie zobowiązywałem się do niczego.

Widzimy z tego jak namiętność unosiła i oślepiała Krukowieckiego, narażając na kompromitację i jego samego i sprawę, którą mu powierzono. Nie należało wyprowadzać z cierpliwości feldmarszałka, który i bez tego nie odznaczał się spokojem, zarówno jak i generał Toll.

Rozmowa się zrywała i znowu rozpoczynała w tym samym tonie. Kilka razy feldmarszałek w uniesieniu zapowiadał, że w tej chwili rozpocznie ogień na całej linii.

Stałem jak na węglach, widząc jaki obrót przyjmują rzeczy; uciekałem się do wszelkich możliwych środków, aby uspokoić tych panów, a szczególnie Krukowieckiego. Błagałem Wielkiego Księcia, żeby powagą osoby swojej położył koniec tej scenie i rozpoczął negocjacje. Jego

Cesarska Wysokość raczył przychylić się do próśb moich i spokojnie przemawiał do feldmarszałka; ze swej strony podwoilem usiłowań, żeby uspokoić Krukowieckiego i doszliśmy do tego rezultatu, że mogli się porozumieć do pewnego stopnia. Zgodzono się na zawieszenie broni do pierwszej godziny po południu, a przez ten czas prezes miał się zaopatrzyć w upoważnienie sejmu do zawiazania rokowań oraz powziąć ostateczne zdanie. Zakomunikowano mu warunki, na których miała się oprzeć zgoda i feldmarszałek zapowiedział, że punkt o godzinie pierwszej rozpocznie kanonadę, lecz że pomimo tego można będzie podczas boju układać się o kapitulacyę, jeśli tylko hrabia ostatecznie zgodzi się na przyjęcie podanych warunków. Z tego wszystkiego doszedłem do przekonania, że feldmarszałek i generał Toll nie chcieli stanowczo widzieć w Polakach nic innego, jak tylko buntowników a w Warszawie ognisko wiecznego buntu, kierując się więc swoim oburzeniem, nie gniewaliby się bynajmniej, gdyby okoliczności tak się pokierowały, aby można było zburzyć miasto pod pozorem nierozsądnego oporu Polaków.

Z początku niejakię powątpiewanie o zwycięstwie mogło skłonić feldmarszałka do wystąpienia z propozycjami ugodowemi przez pośrednictwo generała Dannenberga. Kiedy jednak powodzenie w dniu 24 sierpnia (6 września) przechyliło stanowczo zwycięstwo na stronę Rosyan, feldmarszałek stał się twardszym i prawie wbrew woli zgadzał się na te krótkie zwłoki. Gdyby szturm rozpoczęto rano, zdobyłoby fortyfikacye w południe, a kolumny rosyjskie pijane szaleńcem zwycięstwa i walki wpadłyby bezpośrednio po tem do miasta, któregooby wówczas żadna siła ludzka nie mogła ocalić od kompletnej ruiny. Dzięki tym zwłokom szturm rozpoczął się dopiero o drugiej po południu i noc wstrzymała zwycięzców w chwili zdobycia ostatniej przeszkody. Jestem tego przekonania, że przez opóźnienie szturm do godziny drugiej wbrew woli dwóch generałów rosyjskich i gwałtowności samego Krukowiec-

kiego ogromnie pomogłem do ocalenia swego miasta i uważam to sobie za zasługę obywatelską. Wspomnienie tego czynu pozostanie mi pociechą na całe życie. Jego Cesarzowska Wysokość raczył wspierać usiłowania moje w tym kierunku i za to winien mu jestem głęboką i wieczną wdzięczność. Gdy wróciliśmy do pałacu rządowego, wszyscy uznali konieczność zawiadomienia sejmu o właściwym stanie rzeczy oraz powzięcia ostatecznej decyzji. Tylko Bonawentura Niemojewski i Teodor Morawski zaprotestowali milcząco przeciw temu, podawszy się do dymisyi pierwszy ze stanowiska wiceprezesa rządu a drugi — ministra spraw zagranicznych; milczeli jednak obaj ci panowie, gdyż sami nie wiedzieli, co wybrać innego. Zdawało im się, że tem dowiodą stałości swych przekonań, ale nikt przecież, unikając niebezpieczeństwa, nie dowodzi swojej odwagi.

Zastanawiano się nad tem, kogo obarczyć obowiązkiem przemówienia do sejmu. Było to obowiązkiem ministrów a przedewszystkiem ministra wojny.

Misya ta jednak nietylko było nieprzyjemną, ale nawet mogła być niebezpieczną ze względu na to wszystko, co się działo w ciągu całych dziewięciu miesięcy; wszyscy więc członkowie rady odmówili jej przyjęcia. Ciż sami ludzie, którzy przed dwoma dniami wyzywali feldmarszałka rosyjskiego, głosując za wyniosłą odpowiedzią na jego propozycje, teraz nie mieli odwagi wypowiedzenia prawdy swoim ziomkom. Generał Morawski, minister wojny, wniósł, żeby mnie powierzyć ten obowiązek, ponieważ, jak mówił, mam najlepsze pojęcie o stanie naszych sił militarnych. Odpowiedziałem, że pod takim pozorem nie przyjmę na siebie tego obowiązku i że czuję to także, iż mniej potrzeba odwagi do rzucenia się na baterję, niż do pójścia z takim poleceniem do sejmu; pomimo tego jednak nie mnie nie wstrzyma od wszelkich poświęceń zawsze, gdy tylko będę mieć nadzieję przyniesienia jakiej korzyści albo odwrócenia nieszczęścia.

Prezes więc dał mi piśmienne polecenie udania się

do sejmu w roli komisarza rządu i w celu udzielenia mu wyjaśnień; dodano mi generała Morawskiego i p. Gliszczynskiego. Około dziesiątej przybyliśmy na miejsce; posiedzenie dopiero się zbierało; czytanie listy posłów zajęło także trochę czasu. Nareszcie pozwolono mi mówić. Obawiając się wpływu publiczności na wynik głosowania, przytem takiej publiczności, wśród której można było widzieć najskrajniejszych przywódców towarzystwa patriotycznego, domniemanych sprawców morderstw 3 (15) sierpnia, rozpocząłem od żądania, żeby posiedzenie było sekretne. Niemojewski, który porzucił swe stanowisko w rządzie, aby deklamować na sejmie, wystąpił przeciwko temu żądaniu wśród oklasków trybun; wsparli go niektórzy posłowie, ale sejm prawie jednogłośnie nakazał im milczenie, zgadzając się przez aklamację na moją propozycję.

Po tem pierwszym zwycięstwie parlamentarnem i opróżnieniu trybun zwróciłem się do sejmu z mową, w której wyjaśniłem nasze położenie i zakończyłem wnioskiem, że najlepiej będzie gdy sejm się rozwiąże, udzieliwszy generałowi Krukowieckiemu upoważnienia do powzięcia wszelkich środków, jakich będą wymagać okoliczności ¹⁾.

Osoby składające sejm były w ogólności uczciwymi i gotowymi do wszelkich ofiar dla ojczyzny i tego wszystkiego na czem w ich oczach polegał honor narodu; nie chcieli jednak dzielić się sławą z Herostratem, i skazywać Warszawę na ruinę bez najmniejszej szansy jakiegokolwiek korzyści. Wszyscy ci ludzie byli rozsądni. Pojęli w zupełności to co im przedstawiłem i jednogłośnie zgodzili się na mój wniosek. Na nieszczęście było kilku posłów, którzy kochali się w długich przemowach i chcieli grać w Polsce rolę Rzymian. Omylili się jednak w dacie. Byli tylko Grekami z ostatnich czasów cesarstwa, którzy bawili się w dyalektykę wówczas, gdy nieprzyjaciel darł się na mury Konstantynopola. Senatorowie rzymscy podczas na-

¹⁾ Mowa ta była drukowana ale nie ma jej u siebie.

padu Gallów nie igrali frazesami, lecz milczeli i ginęli. Ci zaś panowie, jeśli chcieli dowieść swej odwagi, mogli jej dowodzić z bronią w rękach na okopach miasta. Spakowali jednak swoje manatki i gotowi byli do ucieczki w każdej chwili, gdy bezpieczeństwo ich osób będzie zagrożone. Przy obecnym stanie cywilizacji bardzo łatwo zabłysnąć wspaniałymi frazesami na trybunie, mamy do tego gotowe formuły; trzeba mieć tylko pamięć wyćwiczoną, aby ich użyć stosownie do okoliczności. Czynem tylko można dowieść odwagi w chwilach ciężkich i ci panowie myślą się jeżeli sądzą, że byli wówczas odważni. Jakiem prawem skazywali na śmierć tysiące starców, kobiet i dzieci a na nędzę ogromne masy narodu? Jeśli w starożytności mieszkańcy niektórych miast oblężonych dobrowolnie zasypali się w ich gruzach, to tylko dla tego, że oczekiwali w każdym razie śmierci z rąk nieprzyjaciela albo ciężkiej niewoli. O tem nie może być mowy w czasach terażniejszych. Dzisiaj masa ludności wie o tem, że w każdym razie może kapitulować, że ocali swoje życie i nienaruszony majątek osobisty. Mieszkańcy Warszawy ani myśleli iść za przykładem Saragossy albo Moskwy, gdyż to nie przyniosłoby nikomu żadnej korzyści. Cały sejm podzielał te uczucia z wyjątkiem trzech czy czterech indywiduów. Nieszczęście mieć chciało, że przypadek pozwolił im sparaliżować wydane już postanowienie ogólne. Na ich czele stał p. Bonawentura Niemojewski, który widząc, że wszystkie głosy oświadczają się za mną, zaprotestował ze względu na formę; zarzucił mianowicie, że nie będąc radcą stanu, nie mam prawa przemawiać w izbie ¹⁾. Ze wszystkich stron zaczęto wołać, że nie jest to chwila do podobnie nędznych szykan. P. Ostrowski jednak oświadczył, że składa swą

¹⁾ Była to tylko szykana w najgorszym gatunku, gdyż złożywszy w ręce marszałka list prezesa rządu, zawierający w sobie nominację moją na komisarza delegata, miałem prawo mówić tyle, ile mi się tylko spodobało.

laskę, jeśli sejm pozwoli mi mówić dalej, gdyż, jak się wyraził, dopóki tylko jest marszałkiem, nie pozwoli w niczem przekraczać prawa. Wówczas kilku posłów wystąpiło z propozycją, żeby posłać do hr. Krukowieckiego prośbę o przysłanie mi nominacji radcy stanu, abym mógł dalej przyjmować udział w dyskusji. Wszystkie te zbyteczne debaty zabierały czas, gdy każda chwila miała wagę niezmiernie doniosłą. Oświadczyłem więc, że nie przyszedłem tu dyskutować; powiedziałem już wszystko, co miałem do zakomunikowania i proszę tylko o powzięcie decyzji.

Była godzina druga po południu; gdzieś w dali rozległ się wystrzał armatni. Sejm przez aklamację postanowił udzielić żądanego upoważnienia prezesowi rządu i rozwiązać się ostatecznie.

Marszałek przywołał mię do swego stołu, gdzie znajdował się również prezes senatu i oświadczył mi, że ponieważ sejm wydał postanowienie, którego byłem świadkiem, a zatem poleca mi udać się bez straty czasu do generała Krukowieckiego, ze stosownem oznajmieniem i z wezwaniem do rozpoczęcia odpowiednich kroków, zanim otrzyma akt urzędowy, którego redakcja zajmie nieco czasu i który zostanie mu wysłany niezwłocznie. Uznałem to za dostateczne tem bardziej, że pałałem niecierpliwością wyjść stąd jaknajprędzej.

Jak tylko wyszedłem, marszałek, uderzając swą laską o podłogę, dał głos posłowi Ulrykowi Szaniawskiemu, mającemu czytać nadzwyczaj obszerny projekt prawa, określającego wynagrodzenie za szkody poczynione w majątkach prywatnych przez wojnę. Wówczas wielu posłów sejmu opuściło salę posiedzeń; jedni w przekonaniu, że sejm rozwiązany i mandaty ich wyekspirowały, inni zaś, chcąc okazać tem swoje oburzenie na manewr, który znosił pierwszą decyzję. Historya osądzi sprawiedliwie takie postąpienie p. Ostrowskiego w tej sprawie, i ten manewr, przez który osoba nie będąca niczem więcej jak tylko pierwszym członkiem sejmu, udaremniła jego własną decy-

zyę, przez który wystawił na niebezpieczeństwo byt miasta i tylu tysięcy swych ziomków, przez który nareszcie w najwyższym stopniu skompromitował rząd polski w oczach generałów rosyjskich, pozwalając mu rozpocząć rokowania i w tymże czasie czyniąc je niemożliwemi do przeprowadzenia. A jednak p. Ostrowski był uczciwym człowiekiem w ciągu całego swego spokojnego życia, i niepodobna wątpić, że miał chęci jak najlepsze. Wśród tych ciężkich okoliczności chciał zapewne odegrać rolę wielkiego człowieka; wielkości jednak niepodobna zeskamotować prostym wybiegiem. P. Ostrowski na swoje i nasze nieszczęście nie dorósł do wysokości swego zadania, kiedy to stało się nadzwyczaj trudnem i ważnem.

Przybywszy do pałacu rządowego w dwóch słowach zdałem sprawę prezesowi ze swego poselstwa do sejmu. Rozkazał mi wówczas udać się z największym pośpiechem do feldmarszałka i upewnić go o tem, że odtąd nic już nie stanie na przeszkodzie do zawarcia ugody, i że w tym celu należy tylko, aby osoba upelnomocniona przez niego udała się do miasta. Krukowiecki miał nadzieję, że tym sposobem szturm przerwie. Szybko przebiegłem drogę dzielącą mię od armii rosyjskiej. Feldmarszałek nie zmienił wczorajszego planu szturm, przesunął tylko swe wojska nieco na prawo tak, że lewe skrzydło opierało się za szosą o Woleę, wczoraj zdobytą, z tyłu zaś stała tylko kawalerya. Ze strony polskiej Umiński o ile tylko mógł skoncentrował swoje siły przed rogatkami Jerozolimskimi, a Dembiński uczynił toż samo na przedmieściu przed rogatkami Wolskimi.

Krukowiecki, gdy nadchodziła godzina pierwsza, wysłał parlamentarza do feldmarszałka z oznajmieniem, że sejm się zebrał, że nie można wątpić o rezultacie jego postanowień, ale ponieważ to nie może się stać w jednej chwili, więc prosi jeszcze o przedłużenie zawieszenia broni. Feldmarszałek nie chciał czekać dłużej, jak do godziny drugiej. Punkt o drugiej zagrzmiała potężna artylerya ro-

syjska, zasypując swymi pociskami wszystkie szanice, które osłaniały przedmieście przed rogatkami Wolskimi, jak również boczne aż do samych rogatek Jerozolimskich. Wkrótce 300 dział zionęło nieustannym ogniem, Polacy zaś wskutek błędnego rozstawienia swej artylerji mogli odpowiadać zaledwie ze stu armat.

W czasie tej kanonady przemycyłem się między pociskami stron obu i przybyłem do stanowisk rosyjskich, domagając się rozmowy z feldmarszałkiem. Poszukując go, przebiegłem przez całą długość linii rosyjskiej i zauważyłem, że artylerja nieprzyjacielska zaczyna znacznie brać górę nad naszą; doszedłem do przekonania, widząc stanowczą postawę Rosyan i stan wojska polskiego, że gotującego się szturmowi nie potrafimy odeprzeć, co stało się dla mnie nowym motywem do przyspieszenia ugody.

Feldmarszałek był raniony, zaprowadzono mnie więc do Wielkiego Księcia Michała, który na koniu stał na czele gwardyi i zawiadomiono mię, że z nim właśnie mam traktować w tej kwestyi.

Oznajmiłem mu więc, że generał Krukowiecki otrzymał nareszcie upoważnienie od sejmu do prowadzenia rokowań. Na to Jego Cesarska Wysokość odpowiedział:

— Po rozmowie porannej i oznajmieniu samego hr. Krukowieckiego mamy prawo wam niedowierzać. Czy sejm nie będzie już przeszkadzać układom?

— Sejmu już niema. Rozwiązał się w mojej obecności.

— Czy to jest istotną prawdą, co mi pan oznajmia?

— Daję na to słowo Waszej Cesarskiej Mości, że sejm już nie istnieje, a hr. Krukowiecki gotów jest do zaprzysiężenia posłuszeństwa Cesarzowi i do wszelkich rokowań.

— Wierzę panu; pošlę więc do feldmarszałka z prośbą o przysłanie odpowiednich rozporządzeń.

Tymczasem Wielki Książę rozmawiał ze mną, a straszna kanonada brzmiała bezustannie. Wkrótce nadeszła odpo-

wiedź od feldmarszałka, który orzekł, iż bitwa będzie trwać aż do chwili podpisania układów. Jako upelnomocnionego do ich zawarcia wysłał do Warszawy generała Berga. Nie tracąc ani chwili czasu popędziliśmy do miasta pełnym galopem. Przy rogatce Wolskiej mogliśmy już zauważyć spustoszenia, jakie poczyniły na przedmieściu bomby rosyjskie. Zatrzymałem się na chwilę, aby się dowiedzieć, gdzie jest generał Krukowiecki. Tu było właściwe jego miejsce i byłem pewny, że go tu znajdę.

Lewiński, którego tu spotkałem, oznajmił mi, że hrabia nie ruszył się z pałacu; pędziliśmy więc dalej¹⁾.

Któż może opisać moje zdumienie i przerażenie, gdy dowiedziałem się od Krukowieckiego, że sejm ciągle jeszcze zasiada i że nawet nie nadesłał obiecanego upoważnienia, bez którego prezes nie chciał wchodzić w żadne

¹⁾ Generał Berg w raporcie, który ogłosił, twierdzi, że zatrzymałem się pod pozorem poszukiwania Krukowieckiego a w istocie w celu wygrania na czasie; lecz że kanonada rosyjska pokazała mi wkrótce, gdzie znajduje się prezes... Kanonada, jeśli miała mi przypomnieć o tem, o czem zapomniałem, musiałaby ustać, a tego nie było. Zresztą przypuśćmy nawet, że chcieliśmy dawniej opóźnić szturm, aby dać czas Romarinie do powrotu, to jednak teraz co mogłem skorzystać, opóźniając zawarcie umowy (której gorąco pragnąłem) gdy już rozpoczęto bitwę, a przytem taką, która musiała się skończyć na wzięciu szturmem Warszawy? Kiedy kto występuje z podejrzeniami, trzeba aby to robił konsekwentnie. Generał Berg aż nadto wyraźnie widział moje starania doprowadzenia stron walczących do ugody, nie mógł mieć w tym kierunku żadnej wątpliwości. Pisał zaś swój raport już po tem, gdy, chcąc dowieść swojej szczerości, dobrowolnie w jego obecności oddałem się do niewoli Wielkiemu Księciu, zrezygnowany na wszystkie następstwa. Generał Berg poświęcił więc prawdę i własne przekonanie w tym celu, aby okazać bystry i przewidujący umysł. Takie postąpienie względem przeciwnika zwyciężonego jest co najmniej nieszlachetnem, a to tem bardziej, że insynuacye, którym nawet bronić się nie mogę, zdolne są mój los pogorszyć. Bardzo mi przykro, że muszę wchodzić w te szczegóły, ale ponieważ napaść była publiczna i Najjaśniejszy Pan wie o niej, to czyż mogę opuścić sposobność oczyszczenia się z tego zarzutu w oczach Jego Cesarskiej Mości?

układy. Krukowiecki znużony oczekiwaniem, i widząc, że sprawy przybierają obrót bardzo niepomyślny, przesłał do sejmu przez radcę stanu Ignacego Szymanowskiego swoją dymisyę; ponieważ jednak sesya się już skończyła, a marszałek nie chciał przyjąć tej deklaracyi, Krukowiecki więc pozostał na swem stanowisku.

Sejm jak to mówiłem nie przerwał swego posiedzenia i trwał dalej po mojem odejściu. Wtem Grodecki wrócił do sali z miastą z wiadomością, że bitwa przechyliła się na korzyść Polaków, którzy odebrali znów Wolę. To na tyle uspokoiło umysły, że wszyscy poszli na obiad. Wkrótce jednak zebrano się znowu i każdy z posłów wiedział już napewno, że wiadomość, przyniesiona przez Grodeckiego, była bajką. Wówczas to po raz drugi ukazałem się w sali sejmowej. Nie bawiąc się w krasomówstwo, żywo zganiłem postępowanie marszałka i kilku członków i wezwałem sejm o powzięcie ostatecznej decyzji. Większość chciała zaraz zakończyć sprawę, ale kilku frazesowiczów wystąpiło z mowami, które zabijały tylko czas i nie prowadziły do niczego. Wówczas, rozjątrzony do najwyższego stopnia, oświadczyłem z uniesieniem, że straciwszy nadzieję na otrzymanie czegokolwiek od sejmu a nie chcąc być świadkiem takich scen skandalicznych, wolę powrócić do swych towarzyszków, aby szukać śmierci na polu bitwy. Byłem zrozpaczony w głębi duszy i musiałem wyjść stamtąd.

Kanonada się zbliżała i rosła. Przedmieścia się paliły, pożar przedzierał się już za wały a wiatr zachodni pędził na miasto kłęby gorącego dymu. Na niektórych ulicach niepodobna było oddychać, a bomby padały pod samą giedą.

Wstrzymał mię tłum ludzi, ubranych w kostyummy gwardyi narodowej i znaczna liczba posłów sejmowych, którzy błagali mię, żebym ich nie opuszczał i ocalił miasto.

Teraz już bez wahania sejm zawotował przez akklamacyę, że się rozwiązuje i daje Krukowieckiemu pełnomocnictwo do rokowań.

Po zawodzie, który mię już spotkał, nie chciałem podjąć się zakomunikowania tej rezolucyi prezesowi; w tym więc celu wysłano do prezesa rządu deputacyę złożoną z pp. Ludwika Małachowskiego i Libiszewskiego, którzy udali się wraz ze mną do pałacu, a ponieważ Krukowiecki nie poprzestawał na ich deklaracyi gołosłownej, dali mu więc piśmienne upoważnienie sejmu do traktowania z nieprzyjacielem. Wkrótce Krukowiecki otrzymał i akt oficjalny tejże treści, gdzie prawdopodobnie bez wiedzy sejmu, dodano jeszcze wyrazy: „w zakresie prawa obowiązującego“. Był to nowy manewr kilku przewodców, którzy chcieli sobie pozostawić pole do nowych szykan.

Podczas gdy udałem się do sejmu, generał Berg rozmawiał z Krukowieckim i starał się całą siłą swej wymowy zachwiać jego postanowienie. Udało mu się to do pewnego stopnia, gdyż wymusił na nim znany list do Cesarza, tłumacząc mu, że niewątpliwie krok ten będzie mieć cudowne skutki dla całego narodu polskiego. W każdym razie Krukowiecki oświadczył, że list ten podpisuje przedwcześnie, aby tem dowieść feldmarszałkowi i Wielkiemu Księciu swej szczerości i aby przyspieszyć podpisanie układów, ale że naturalnie list ten ma o tyle tylko znaczenie, o ile możliwą jest ugoda. Na to zgodzili się obaj prawie w zupełności. Berg oświadczył, że nie ma upoważnienia do traktowania o dwóch kwestyach: o amnestyi ogólnej dla wszystkich Polaków i o wzajemnej wymianie jeńców; Krukowiecki zaś zapowiedział, że od tych dwóch punktów nie ustąpi, nie zgadzano się również w kwestyi mostu praskiego.

Na papierze, zawierającym w sobie warunki, oznaczone przez Rosyan, Krukowiecki zanotował kilka modyfikacyi i podpisał je. Nadto oddał generałowi Bergowi następującą deklaracyę:

„Jeśli punkty przezemnie dodane będą przyjęte przez pana Feldmarszałka, proszę o wysłanie mojego listu do

Najjaśniejszego Pana. Jeśli zaś punkty te zostaną odrzucone, będzie to dowodem, że pan Feldmarszałek pragnie ruiny miasta i nie ma żadnej chęci do układów z narodem Polskim; gdyż nietylko interesy narodu, ale nawet mój honor nie pozwalają mi tu na żadną zmianę. Jest to minimum moich propozycji, a ponieważ pan nie chce się podjąć do oznajmienia ich panu Feldmarszałkowi, posyłam więc w tym celu generała Prądzyńskiego. On najlepiej wie o tem, czy, stawiając te punkty, nie przyjmuję na siebie zbyt wielkiej odpowiedzialności; w przeciwnym razie będziemy zmuszeni zginąć pod gruzami miasta, które jednak nie prędzej wpadnie w wasze ręce, aż stanie się garścią popiołu. Takie zwycięstwo będziecie musieli okupić życiem swoich żołnierzy.

Dnia 7 września, kwadrans na ósmą wieczorem.

(Podpisano) *Jan Krukowiecki.*

Robiono zarzut Krukowieckiemu z tego, iż podpisał i oddał list do Cesarza przed otrzymaniem gwarancyi, że zostaną przyjęte warunki, o które mu chodziło; przece-niano wagę tego listu, zapomniawszy zupełnie o zrobionych zastrzeżeniach. Nie będę się zastanawiał nad tem, czy istotnie popełnił nieostrożność, wówczas jednak, gdy wypadki, tak szybko następujące po sobie, nagliły nas do największego pośpiechu, nie przystało mi roztrząsać każdego jego kroku ani tamować jego czynności niewczesnemi uwagami; moim obowiązkiem było mu pomagać, co też robiłem z całym poświęceniem. Powiem jednakże, iż w gruncie rzeczy nie było żadnego przeciwieństwa między domaganiem się kompletnego zapomnienia i przebaczenia za przeszłość, a obietnicą zupełnego posłuszeństwa w przyszłości. Moznaby tylko twierdzić, że list był przedwczesnym, uprzedzającym sam fakt ugody, gdyż pomimo zastrzeżenia, list pozostał w każdym razie faktem dokonany, przyjętym do wiadomości, podczas gdy ugoda, która miała być

warukiem uprzednim, nie została jeszcze podpisana. Co się tyczy samej ugody to generał Berg w swoim raporcie przypisuje sobie zasługę, że właśnie dzięki jemu nie została zawarta.

Wróciliśmy z generałem Bergiem do armii rosyjskiej. Noc już nadchodziła; szanice zostały zdobyte z łatwością, gdyż obok wszystkich innych okoliczności, które się zwały na Polaków, trzeba jeszcze dodać, że znaleźli się bez wodza: generał Krukowiecki, który był istotnym naczelnym wodzem armii, nie wyszedł poza próg pałacu. Stary Małachowski, kompletnie złamany, nic tu nie znaczył. Generałowie Umiński i Dembiński nie przedsięwzięli ani jednego skutecznego środka do obrony wałów; ani razu nie skorzystali ze sposobności, żeby stanąć na czele swych kolumn rezerwowych i zaatakować oblegających w chwili odpowiedniej. Artylerya rosyjska zrobiła już znaczne wyłomy i za zbliżeniem się kolumn atakujących nasze wojska cofały się ze wszystkich punktów zagrożonych.

Rosyanie starali się umocnić na zdobytych pozycjach; bitwa słabła powoli, choć jeszcze pękały bomby i granaty. Znaleźliśmy Wielkiego Księcia na biwaku między Wolą i przedmieściem, w którym szalał straszliwy pożar, obejmujący nawet liczne wiatraki i część miasta. Był to widok okropny.

Wielki Książę zdziwił się ogromnie, gdyśmy mu oznajmili, że zastaliśmy w Warszawie sejm jeszcze obradujący i Krukowieckiego bez władzy. Z tego powodu wahał się rozpocząć rokowania, ale mu dałem słowo honoru, że teraz już sejm rozwiązał się ostatecznie a Krukowiecki gotów do zawarcia układów. Wielki Książę zauważył, że dałem mu już raz słowo honoru a pomimo tego wypadki temu zaprzeczyły. Niestety było to prawdą; nie chciałem oskarżać nikogo, oznajmiłem więc Jego Cesarskiej Wysokości, że teraz za prawdę słów swoich odpowiadam własną osobą. Wtenczas dopiero Wielki Książę raczył przystąpić do właściwej sprawy.

Jego Wysokość był oczarowany listem do Cesarza, który mu podałem najprzód.

Zwróciłem uwagę Wielkiego Księcia na to, że list ten mógł być wysłany dopiero po zawarciu ugody. Dowiedziawszy się o modyfikacyach Krukowieckiego Wielki Książę, gorąco przeciw nim zaprotestował; nie chciał nawet słyszeć o ogólnej amnestyi dla mieszkańców gubernii zachodnich, lecz ograniczał ją tylko do Królestwa; wymagał prócz tego, żeby sami jedni Polacy puścili na wolność jeńców rosyjskich bez względu na to co przedsięwzięcie strona druga. Pozwoliłem sobie wystąpić z uwagą, że w żaden sposób nie możemy przyjąć amnestyi, nie obejmującej naszych braci, którzy się dla nas poświęcili.

— Ależ oni już mają amnestyę.

— To nie przeszkadza, że ich karzą śmiercią i wygnaniem. Amnestya ta, Wasza Wysokość, jest tylko karą; żeby zaś zgoda miała być szczerą, na to potrzeba amnestyi powszechnej i zupełnej.

— Polegajcie na wspaniałomyślności Cesarza.

— Ze swej strony niczego bym więcej nie pragnął, ale jestem tu tylko wydelegowanym przez tych, którzy, jeśli się mają poddać, chcieliby najprzód upewnić się, że nie grozi im ani odwet, ani prześladowanie. Pragnienia ich są tak małe a przytem niewątpliwie zgodne z uczuciami Najjaśniejszego Pana; czyż bowiem nie przystoi zwycięzcy szlachetność?

— Udajcie się pod opiekę serca Cesarza.

— To niemożliwe, Wasza Wysokość. Nie możemy pominąć w amnestyi swych braci; historyaby nas za to napiętnowała. Wiem, Wasza Wysokość, że wojska rosyjskie są już panami okopów, nic im nie przeszkadza opanować miasta. Ale Polacy, doprowadzeni do ostateczności, mogą wybrać drogę rozpaczliwej obrony, a wówczas jeśli zamiast kwitnącego miasta armia rzuci pod nogi Cesarza stos gruzów, aby tylko nie wyrzec się prawa ukarania garstki ludzi

nieszczęśliwych, to nie wiem czy Najjaśniejszy Pan uzna to za zasługę.

Względem jeńców zauważyłem, że Polacy posiadają większą ich liczbę; wymiana więc musi być korzystną dla Rosyan.

Wymieniliśmy jeszcze kilka zdań dotyczących się Pragi oraz mostu, który Polacy mieli zamiar zburzyć i tejsze samej nocy udać się do Modlina.

Wielki Książę rozkazał mi udać się z sobą do Woli, gdzie się znajdował feldmarszałek, z którym po przybyciu miał długą rozmowę. Wrócił od niego, komunikując mi następujące ultimatum:

Armia polska opuści Warszawę w przeciągu dni kilku, zabierając z sobą wszystką swą własność.

Wojsko rosyjskie obejmie miasto w posiadanie najajutrz ¹⁾.

Armia polska zajmie województwo Płockie, część Augustowskiego, Modlin, Łomżę i Zamość.

Wszystkie korpusy oderwane: Romariny, Różyckiego, Stryjeńskiego i wszystkie oddziały, gdziekolwiekby się znajdowały, połączą się z armią polską.

Armia polska oświadczy się z posłuszeństwem Cesarzowi i w tym celu wyśle swoich delegatów do Petersburga, aby tam zakończyć całą sprawę wprost z Cesarzem. Gwarantuje się zupełna amnestya dla wszystkich, którzy przyjęli udział w rewolucyi nietylko w Królestwie ale także w guberniach zachodnich.

Dopóki nie nadejdą wiadomości o tem, co zrobili delegaci w Petersburgu, będzie trwało zawieszenie broni. Wojska rosyjskie będą pomagać Polakom, dostarczając im żywności, jeśli się tego okaże potrzeba.

Wymagano absolutnie oddania mostu praskiego, dla zabezpieczenia sobie prostej komunikacyi z Brześciem Li-

¹⁾ Umówiono się, żeby w Warszawie umieścić dwie główne kwatery, obie zaś armie miały stać za miastem.

tewskim; bez tego Wielki Książę groził zerwaniem układów. Nie miałem upoważnienia do zgody na ten punkt, ale chociaż Rosyanie nie mieli możliwości opanowania mostu z łatwością, jednak sądziłem, że to da się załatwić zgodnie.

O jeńcach traktat nie nie wspominał, ale Wielki Książę oświadczył, że wymienimy ich hurmem i że załatwimy to wprost między sobą.

General Berg otrzymał obszerne pełnomocnictwo od feldmarszałka, list do hr. Krukowieckiego, i rozkaz towarzyszenia mi do Warszawy dla zawarcia na tych podstawach ugody z samym Krukowieckim, albo z osobą przez niego wyznaczoną. Polecono mu, żeby się nie przyczepiał do drobnostek; wszyscy byli bardzo zadowoleni z takiego zakończenia sprawy.

Berg w towarzystwie dwóch oficerów udał się ze mną w kierunku pałacu. Przebywaliśmy po drodze zgłiszczą i gdzie nigdzie rozlegały się jeszcze karabinowe wystrzały. W sytuacji, w jakiej wówczas znalazły się nasze sprawy, należało koniecznie Polakom zebrać za jakąbądź cenę wszystkie swoje siły i zyskać czas do rozejrzenia się w swoim położeniu. Należało przyjąć postawę silną, jeśli chciano nadać wagę aktowi poddania się. Należało uczynić to jeszcze bardziej, jeżeli zamierzano dalej prowadzić wojnę. W każdym razie skoncentrowanie wszystkich sił polskich było najpierwszym obowiązkiem, i niewątpliwie zgromadzenie 50.000 wojska pod osłoną tak wybornie położonej twierdzy, jak Modlin dałoby widok imponujący i pomogłoby do uzyskania pewnych ustępstw albo do odniesienia jakich zwycięstw. Traktat więc, który ułatwiał to skoncentrowanie całej armii, pozwalał na zreorganizowanie się i odpoczynek, był prawdziwym uśmiechem szczęścia.

Okropny spotkał mię zawód. Przybywszy do pałacu rządowego, dowiedziałem się, że Krukowiecki nie jest już prezesem rządu, że Bonawentura Niemojewski zajął jego stanowisko i że pewien rodzaj sejmu zasiada w samym pałacu rządowym. Nie mam słów na opisanie mej rozpa-

czy i przygnębienia, które opanowało mną, gdym usłyszał tę wieść okropną i oplakaną.

W jaki sposób się to stało, dowiedziałem się niebawem.

Gdy powtórnie opuściłem salę sejmową, sejm istotnie się rozwiązał po wysłaniu do prezesa upoważnienia do rokowań, o którym wyżej mówiłem. Wkrótce trawiony niepokojem i ciekawością p. Władysław Ostrowski udał się wraz z kilkoma posłami do pałacu rządowego, gdzie spotkał Krukowieckiego i zapytał, jak stoi sprawa. Ten, podrażniony już wypadkami poprzednimi, wybuchnął gniewem, ukazując na pożar i mówiąc, że nie pozostaje nic innego, jak tylko się poddać. Ostrowski zaczął się spierać, rozpytywać o rozpoczęte pertraktacye i grał dalej rolę marszałka sejmu. Krukowiecki najprzód radził mu wyjść za drzwi, a potem w chwili uniesienia oświadczył, że wszystko to już go nie obchodzi, gdyż ma swoją dymisyę, którą zaraz pokazał. Ostrowski doprowadzony do ostateczności, wyrwał mu z ręki papier i kiedy Krukowiecki, który już wydał rozkaz wojskom do przejścia na Pragę, udał się tam za niemi, Ostrowski, korzystając z obecności małej garstki posłów zaimprovizował w pałacu sesyę, najzupełniej pozbawioną charakteru legalnego. Ponieważ ustał już huk armat, mianowano więc Bonawenturę Niemojewskiego prezesem rządu, a pułkownika Zielińskiego (który również chciał odegrać jakąkolwiek rolę) wiceprezesem. Nowy prezes najspokojniej zajął się nowymi nominacyami, i oto w ten sposób znaleźliśmy się tutaj w otoczeniu licznego towarzystwa. Generała Małachowskiego również jak i wielu innych generałów zastaliśmy w pałacu. Nie wiedziałem co mówić; czułem na sobie cały ciężar przygnębienia i wstydu za to co się u nas robiło. Wszyscy obecni zgodzili się na jedno, że bez wahania należy traktat podpisać. Generał Berg jednak oznajmił, że wolno mu tylko traktować z generałem Krukowieckim, albo z osobami przez niego upoważnionemi, więc nawet jeżeli on sam zgodzi się zawrzeć

układ z inną władzą, to traktat ten nie będzie ważny. Oświadczenie to przyjęto jako zbyteczny formalizm, postanowiono jednak bądźco bądź sprowadzić Krukowieckiego, oraz uznać jego dymisyę i wszystko co potem nastąpiło za niebyłe. Niemojewski, obecny temu, ograniczył się na kilku wyrazach i zdawał się zgadzać ze wszystkimi. Berg zgodził się również, oczekiwał powrotu Krukowieckiego i, ponieważ już świtało, wysłał pułkownika Annienkowa do Wielkiego Księcia i feldmarszałka z zawiadomieniem, że zaszła nic nie znacząca zwłoka, żeby więc zechciano wstrzymać nieco wkroczenie wojsk do miasta. Berg tu okazał całą swoją przychylność dla Polaków.

Generał Lewiński udał się w poszukiwaniach za Krukowieckim, spotkał go za Pragę i skłonił z jakimś trudem do powrotu. Nareszcie na kilka minut przed drugą, Krukowiecki zdecydował się ustąpić i w drodze rozpytywał Lewińskiego, co się działo w pałacu. Jak tylko usłyszano w sali dźwięczny głos Krukowieckiego, p. Bonawentura Niemojewski wyniósł się cichaczem. Ostrowski śmiało oczekiwał burzy. Krukowiecki, spostrzegłszy go, napadł na niego i obaj ci panowie odegrali przed nami scenę skandaliczną. Ostrowski pierwszy wyszedł, a Krukowiecki, oświadczywszy, że nie jest już niczem, że nie chce być niczem, nie życzy sobie mieszać się do niczego, wyszedł również.

Do ostatniej chwili generał Berg gotów był podpisać ugodę z Krukowieckim.

Rozwidniło się już.

Wówczas generał Małachowski w asyście generała Lewińskiego i pułkownika Zielińskiego porozumieli się z generałem Bergiem względem konwencji czysto militarnej, której mocą Warszawa przechodziła w posiadanie armii rosyjskiej. Zgodzili się na prowizoryczne zawieszenie broni, jak również na to, żeby armia rosyjska rozpoczęła okupa-

cyę miasta; dla ostatecznego zawarcia tej konwencyi postanowili zejść się znowu na Pradze ¹⁾).

Ja ze swej strony czułem się okropnie skompromitowanym, szczególnie w oczach Wielkiego Księcia Michała, któremu dwa razy dawałem słowo honoru, i za każdym razem wypadki kłam mi zadały. Zanadto dobrze znałem położenie nasze a zwłaszcza stan naszej armii, ażeby nie wiedzieć, iż sprawa, za którą walczyliśmy, ostatecznie jest zgubiona, że szczęście stanowczo nas opuściło. Pomimo tego mogłem mieć nadzieję, że byłbym jeszcze użytecznym swym towarzyszom, usiłując wprowadzić wśród nich ład i spokój oraz zajmując się ich interesami osobistymi. Zresztą mogłem mieć swoje własne widoki schronienia się na łono swej rodziny w Księstwie Poznańskim. Siebie mogłem poświęcić swym ziomkom, ale nie mogłem im poświęcić swego honoru. Uważałem za swój obowiązek dowieść w sposób przekonywujący Jego Cesarskiej Wysokości, że nie ciąży na mnie wina za wypadki dnia 26 sierpnia (7 września). Postanowiłem więc złożyć swą szpadę w ręce Jego Wysokości i uznać się za jego jeńca. Oświadczyłem swój zamiar generałom obecnym pod ową chwilę w pałacu rządowym i wszyscy bez wyjątku aprobowali moje postanowienie. Towarzyszyłem więc generałowi Bergowi do Wielkiego Księcia, któremu się poddałem. Otrzymałem pozwolenie udania się na Pragę w celu pożegnania się z moimi towarzyszami, czego dopełniłem niebawem.

Właśnie byłem na Pradze, gdy przybyli generałowie Berg i Neidhardt dla podpisania konwencyi z generałem Małachowskim, któremu zawsze asystowali generał Lewiński i pułkownik Zieliński. Ci panowie sądzili, że po nieudanych negocyacyach z Krukowieckim w dowód lojalności należy oddać armii rosyjskiej most praski. Za to tak ważne ustępstwo otrzymali pozwolenie połączenia wszystkich oddziałów polskich i przewiezienia w ciągu dni następnych

¹⁾ Konwencya ta nie była ogłoszona.

do Modlina wszystkiego, co stanowiło własność armii polskiej w Warszawie. W konwencji tej nie było zupełnie mowy o polityce.

Ostatni punkt umowy odrzucono pod pretekstem, że Polacy popełnili zdradę nie dotrzymawszy umowy, którą miał podpisać Krukowiecki. Zdaje mi się jednak, że wszystkie te bagaże, mające dość lichą wartość, nie przyniosły wielkiej korzyści armii rosyjskiej.

Wzięcie Warszawy, jak mi się zdaje, zostało przez Rosyan okupione stratą 10.000 z górą ludzi zabitych i rannych. Zginęła wielka liczba oficerów wszelkich stopni a zwłaszcza z artylerji. Kilku generałów i nawet sam feldmarszałek musieli opuścić plac boju. Wojska szturmujące do Królikarni, mężnie bronionej przez Andrychiewicza, były po kilka razy odparte. Pułk czerwonych huzarów gwardji, poprowadzony przez nierozsądnego swego dowódcę między szanice został w zupełności zniesiony. W ogólności piechota rosyjska okazała tu dużo śmiałości i odwagi.

Polacy ponieśli może mniejsze straty w ludziach i wyprowadzili z miasta całą swą artylerję polową. Pomimo to, strata Warszawy była dla nich ciosem śmiertelnym, z którego nie mogli się już otrząsnąć głównie z powodu okoliczności poprzedzających tę katastrofę, towarzyszących jej i późniejszych jeszcze.

Hrabia Krukowiecki nie zdoła nigdy oczyścić się z winy, że nie pokazał się nawet na placu boju w chwili, gdy krew wojska, którego był szefem, płynęła strumieniami, jak również z tego, że przez uniesienie, które byłoby nie do wybaczenia nawet w młodziku, porzucił ster rządu w chwili najkrytyczniejszej. Imiona jego oraz panów Władysława Ostrowskiego i Bonawentury Niemojewskiego, z powodu czynów w tym dniu dokonanych, figurują na ciemnych kartach dziejów polskich.

ZAKOŃCZENIE.

Po wzięciu Warszawy operacye wojsk nie noszą już na sobie charakteru kombinacyi militarynych. Dotychczas Warszawa, posiadająca ogromne środki, była centrem i źródłem, z którego Polacy czerpali swe siły do prowadzenia wojny. Teraz, po jej upadku, nie było już możności przedłużenia walki, co już w samym początku rewolucyi przewidywali ci, którzy bez złudzeń, zapatrywali się na stan rzeczy. Wprawdzie 50.000 ludzi odważnych, zgromadzonych w Modlińskim oszańcowanym obozie, mogło jeszcze mieć szansę zwycięstw, ale do tego trzeba było mieć środki do żywienia się, ekwipowania, zapasy amunicyi, możność rekrutowania a przede wszystkim wodza, którego imię, wstawione zwycięstwami poprzednimi, wzbudzałoby bezgraniczne zaufanie żołnierzy i byłoby w ich oczach gwarancją pewnej wygranej. Takimi właśnie środkami zdołał ocalić się Fryderyk II gdy zdawał się już być zgubionym. Nie można jednak było tego oczekiwać po 50.000 Polaków, którzy mieli jeszcze broń w rękach. Brakło im pieniędzy, żywności, amunicyi, wszystkiego, a nadto odebrano im bagaże. Skrzynecki nie skorzystał z jedynych okazji, zapewniających mu zwycięstwo i potęgę. Pomimo tego, gdyby Polacy połączyli się pod Modlinem, mogliby przynajmniej się układać, stawiać warunki, otrzymać pewne gwarancye, ale i to zmarnowali i w tej ostatniej smutnej konieczności złożyli broń na obczyźnie, gdzie jedni stali

się tułaczami po całym świecie a inni igraszką gościnności Prus i Francyi. Nawet po upadku Warszawy można było uzyskać też same warunki, które podano podczas szturm. Romarino pozbawił nas możności zawarcia tego traktatu; cudzoziemiec ten, obcy najzupełniej Polsce, obojętny na jej przyszłe losy, zgotował jej ostatnie nieszczęścia.

Zaraz 27 sierpnia (8 września) generał Małachowski, wódz naczelny, wysłał do generała Romariny dwa rozkazy, żeby bez najmniejszej zwłoki przeszedł Bug w Kamieńczyku, gdzie jeszcze ja na wszelki wypadek postawiłem most umyślnie dla tego korpusu, i żeby połączył się z główną armią w Modlinie.

Konwencya, podpisana przez Rosyan, pozwalała na to połączenie. Kapitan kwatermistrzostwa, Kowalski, który wiół drugi rozkaz, zastał główną kwaterę tego korpusu w Siedlcach pod osłoną jednej brygady; Zawadzki stał nad Kostrzynem, a główne siły, ciągnęły do Łukcwa, prowadzone przez Romarinę, który powrócił do swojej ulubionej idei toczenia walki w okolicach Zamościa. Romarino wypowiedział posłuszeństwo i oświadczył, że woli walczyć samodzielnie.

List, który wpadł mi do rąk, pisany przez jego szefa sztabu do komendanta Zamościa, dowodzi, że Romarino, kierując się na południe, miał zamiar zatrzymać się czas jakiś pod tą twierdzą, następnie przejść na lewy brzeg Wisły koło Zawichosta i kusić się o odzyskanie Warszawy kombinując swe ruchy z ruchami innej armii polskiej, konsystującej w województwie Płockiem. Było to marzenie, które dowodzi, że Romarino nie miał najmniejszego pojęcia o prowadzeniu wojny na wielką skalę. Ostatecznie jednak rozkaz, który otrzymał, był wyraźny, i będąc żołnierzem, nie posłuchał go. Było to już drugie jego przestępstwo w ciągu dni ośmiu, a wobec ówczesnych okoliczności ten jego postępek staje się zbrodnią i otwartym buntem. Z osób otaczających tego generała zdaje się, że jeden Władysław Zamojski poparł go w tem postanowieniu.

A jednak Romarino nie spełnił nic z tego, co zapowiadał. Naturalnie szukał wybiegów, aby usprawiedliwić swoje nieposłuszeństwo, ponieważ zaś przyszłe losy Polski były mu najzupełniej obojętne, mógł więc przynajmniej dolożyć starań, żeby zyskać sobie przez zwycięstwo sławę wojenną. Los mu sprzyjał pod tym względem, gdyż Rozen szedł ciągle za nim, i choć zdaje się wzmocnił go Kajsarow, to jednak Romarino mógł się z nim zmierzyć z szansą wygranej. Jakiegokolwiek były jego projekty, przedewszystkiem jednak powinien był uwolnić się od tego pościgu, grożącego mu niebezpieczeństwem, zebrać wszystkie swoje siły i wydać walną bitwę Rozenowi. Nawet w razie porażki Romarino nie straciłby nic, gdyż to samo czekałoby go w przyszłości, zwycięstwo zaś mogło mieć wpływ ogromny na toczące się podówczas właśnie w Nowym Dworze układy.

Z Łukowa korpus udał się do Wąwolnicy nie zatrzymawszy się nawet nad Wieprzem, który mógł go silnie osłonić. Następnie główne siły ciągnęły do Opolu a Zawadzki do Podgórze nie wiem w jakim celu: czy żeby zburzyć most postawiony przez Ridigera, czy też żeby go opanować. Bądźcobaż Zawadzki napadł na straż mostu, zdobył szańcowania, wziął dwie rotę jeńców. Rosyane most zburzyli. Zawadzki wówczas połączył się z Romarina, który jak się zdaje zupełnie stracił głowę albo może odwagę. Nie myśląc już o niczem innem, jak tylko o najszybszem powrocie do Paryża razem z Francuzami, którzy mu towarzyszyli, zapatrywał się na swoje wojska, jako na eskortę, ubezpieczającą mu dojsce do granicy austriackiej. Machinalnie kierował się na Józefów i Rachów, staczając po drodze kilka potyczek z awangardą bez żadnego planu i celu, wyłącznie tylko dla samej przyjemności walczenia. Potyczki te, które przyczyniły strat obu stronom, a żadnej z nich nie przyniosły korzyści, miały miejsce w Opolu dnia 3 (15) września, w Józefowie, pod Rachowem 4 (16) i we wsi Kosinie. Przy takim stanie, w jakim już wówczas

były umysły żołnierzy, trzeba było jeszcze tylko zniechęcenia i niedbalstwa wodza, aby ostatecznie demoralizacja w niej zagościła. Podczas tego marszu, rozprężenie wzrosło ogromnie. Po bitwie pod Kosinem Polacy spokojnie weszli do Galicyi pod Borowem i uczynili toż samo, co Dwernicki. Zdaje się, że przedtem Romarino zwrócił się do Rozena z wezwaniem do układów, obiecując, wprowadzić trochę za późno, zastosować się do warunków zastrzeżonych w Warszawie, o ile te dotyczą się jego korpusu; Rozen, kierowany nieufnością, wymagał niezwłocznego po prostu złożenia broni, co ostatecznie wywołało przejście armii na terytoryum austriackie.

Jak tylko korpus Romariny zakończył swoją karierę, generał Ridiger podwoił energię swych działań przeciwko słabym korpusom generałów Józefa Kamińskiego i Różyckiego, którzy stoczyli z nim kilka bitew. Nie było bynajmniej trudno wywieść te oddziały poza granice Królestwa. W dniach 12, 13, 14 (24, 25, 26) września korpusy te wstąpiły na terytoryum krakowskie i galicyjskie razem ze swemi armatami. Dnia 15 (27) generał Ridiger zajął Kraków.

Los jaki sobie zgotował Romarino odbił się na losach wojsk zgromadzonych pod Modlinem. Małachowski, mianowany naczelnym wodzem przez Niemojewskiego, wkrótce złożył z siebie to brzemię, zbyt ciężkie na niego. Mianowano na jego miejsce generała Rybińskiego; Umiński chciał zająć to stanowisko i nawet chwilowo był naczelnym wodzem, wojska jednak wypowiedziały mu posłuszeństwo, ostatecznie więc zdecydowano się na Rybińskiego.

Berg wysłany przez feldmarszałka rozpoczął układy z generałem Morawskim w celu ukończenia wojny przez zawarcie konwencyi. Ciągłe jednak istniał jeszcze cień rządu i sejmu, który kilku zapaleńców ciągnących za wojskiem chciało wskrziesić koniecznie, nie mając pojęcia o właściwym stanie rzeczy. Było to prawdziwym ciężarem dla armii i przeszkodą do wszelkich usiłowań zawarcia ugody. Z drugiej strony sami generałowie polscy nie pojowali

swej sytuacji i tracili czas na sporach względem wytknięcia linii demarkacyjnej województwa Lubelskiego, nad czem nie warto było się zatrzymywać¹⁾, gdy wtem dowiedzieli się o katastrofie Romariny. Feldmarszałek, którego żądania rosły w miarę pogarszania się interesów polskich, nie chciał więcej słuchać o żadnych układach i zażądał zdania się na łaskę. Wówczas rozpacz zmusiła tę już zdeorganizowaną armię do złożenia broni²⁾.

Wiele osób, które przyjęły wybitniejszy udział w rewolucji obawiało się jeszcze gorszego losu; towarzysze zaś ich, mniej skompromitowani, uważaliby się za zbezczeszczone, gdyby ich opuścili.

Polacy przerzucili most przez Wisłę w okolicach Dobrzykowa przed Płockiem. Feldmarszałek opuścił z armią Warszawę i udał się do Sochaczewa; Polacy wówczas przenieśli swój most do Płocka i nareszcie do Włocławka. Feldmarszałek przepłynął się na brzeg prawy między Modlinem i Warszawą, przeszedł przez Narwę w Górze i pozostawił na lewym brzegu Wisły generała Pahlena. W czasie wojny regularnej byłaby to dla Polaków stosowna chwila do przejścia na brzeg lewy, zwyciężenia Pahlena, odzyskania Warszawy i zgładzenia w ten sposób skutków ostatniej bitwy. Ale jak to mówiliśmy już, armia polska znajdowała się w stanie takiego rozprzężenia, że niepodobna było marzyć o żadnych operacjach. Zresztą strata korpusu Romariny była ciosem śmiertelnym, po którym nie można się już było podnieść. Po tej katastrofie nawet zwycięstwo nie pomogłoby nic sprawie. Kilka oddziałów przeszło na brzeg lewy i powróciło stamtąd zaraz. Nako-

¹⁾ Twierdzą, że w r. 1792 i 1794 Polska by nie upadła, gdyby sejm był nieustającym, gdy tymczasem istotnie dał dowód prawdziwego rozumu politycznego, rozwiązawszy się wraz z rozpoczęciem wojny.

²⁾ Jeden rys charakteryzuje Polaków: pomimo tej anarchii i kompletnego rozprzężenia odesłali do Warszawy miliony, zabrane z banku.

niec resztki tej armii, liczące więcej niż 20.000 ludzi w zupełnem rozprzężeniu, wraz z 92 armatami przez Szcztutowo i Górzno w dniu 23 września (5 października) wstąpiły na terytorjum pruskie.

Gdy już w polu nie było żadnego korpusu polskiego załoga Modlińska, dowodzona przez generała Ledóchowskiego poddała się w październiku. Za tym przykładem poszedł wkrótce komendant Zamościa generał Krysiński.

Bardzo bolesnem dla mnie jest to, że relacye rosyjskie, omawiające wypadki jakie się stały po wzięciu Warszawy, zarzucają wojskom polskim złą wiarę, tembardziej, że oskarżenie to stało się podstawą do zastosowania względem Polaków środków surowych. Można było zarzucić Polakom, że nie mieli prawa walczyć, ale zarzut złej wiary jest niesprawiedliwym, i nie wierzę w to, aby do zrobienia go zmuszała konieczność.

Istotnie widzieliśmy w jaki sposób negocyacye Krukwieckiego zostały uniemożliwione, układ zaś, zawarty przez Małachowskiego, zastrzegął tylko ewakuacyę Warszawy, i Polacy dotrzyмали wszystkich warunków. Rosya uwierzy w to oskarżenie, a przez to wzrośnie i tak już wielka niechęć do Polaków, co niewątpliwie sprzeciwia się intencyom Najjaśniejszego Pana. Jeśli zaś w konwencyi nie pomieszczono warunku, że wojskom polskim nie wolno będzie wyjść za granicę, to wina za to spada na generałów nie polskich lecz rosyjskich. Chodziło tylko o kilka punktów nie mających wielkiej wagi, o warunki, na które zgadzano się, gdy była jeszcze choć mała obawa, nie mówię już, o rezultat wojny, ale o jej przedłużenie.

Takie są główne zdarzenia, wywołane przez wypadki, które pod wpływem okoliczności rozrosły się do rozmiarów wojny. Polacy zostali zwyciężeni a klęska ta sprowadziła nowe nieszczęścia na cały obszar dawnej Polski ¹⁾ i na naród, który, od dwóch wieków prześladowany nie-

¹⁾ Odbiło się to bardzo boleśnie na Galicyi i Poznańskiem.

szcześciem, jak śmiem twierdzić, dzięki swej przeszłości i charakterowi zasługuje na pewną uwagę. Nieszczęścia te zapuściły głębokie korzenie, i bezwątpienia skutki ich odbiją się na losach przyszłych pokoleń, jeśli tylko nie stanie się lekarstwem na nie wspaniałomyślność Najjaśniejszego Pana, który dzięki otrzymanemu zwycięstwu stał się znowu absolutnym sędzią i panem losów najznacniejszej części narodu polskiego.

Wypadki te niewątpliwie dadzą obfity materiał do zastanawiania się nad przyszłością, tem bardziej, że pozwalają na rozpatrzenie tej doniosłej sprawy ze stron rozmaitych. Nie do mnie jednak należy rozbiór tej ważnej kwestyi. Nie chcąc być niedyskretnym, zamykam się w granicach zadania, poruczonego mi przez Najjaśniejszego Pana. Zdaje mi się, że je spełniłem; starałem się przynajmniej spełnić je jak można najlepiej, i proszę o przebaczenie, jeśli moja praca nie odpowie swemu przeznaczeniu; nie chęci lecz siły moje temu będą winne. Zresztą przyznaję, że praca moja była dla mnie ciężka i bolesna. Tylko jedna wola Monarchy mogła mię do niej skłonić, otrzymawszy jednak ten rozkaz, spełniłem go bez wahania.

Gatczyna, Sierpień 1832.

Prądzyński,
Generalny kwatermistrz
armii polskiej
podczas wojny r. 1831

Stan armii polskiej w dniu 23 (sierpnia) 4 września 1831.

	bataliony	szwadron.	baterye	piechota	jazda	artylerya	konie wierzchow.	konie pociagowe	armaty
Zaloga Warszawy	2	—	—	161	478	1,668	115	—	—
Zaloga Pragi	5	—	—	1,200	46	97	43	—	—
General dywizyi Umiski	brygada piech. Ozyzewskiego 1 dyw. Rybinskiego 4 dyw. Milberga 1 dyw. kawal. Jagmina	12 12 12	— — —	3,721 6,857 7,609	— — —	343 357	— — —	243 243	16 14
General dywizyi Dembiński	pułk 3-i Bogusławskiego Routié	14 5	1 5	8,710 2,873	1,471 668	225	— 442	149	12
Embieniski, 2- Oddziały	brygada kawal. Dluskiego dyw. kawal. Skarzyńskiego Janowicza i Matuszewicza	— 24 1	8 4 1	— 619	1,178 2,621 540	— 135	1,100 2,501 375	— 68	— 6
General dywizyi Romarino	dyw. 5-a Sierakowskiego 6-a Bielińskiego 3-a kawal. Millera bryg. kawal. Szajde	14 13 25 6	— — 1 1	7,473 7,903	— — 3,409 680	346 287 205	— — 3,283 625	317 231 124	20 14 8
Artylerya rezerwowa Park rezerwowy ppłuk. Koryzny	Chorzewskiego	—	6	—	—	1,252	397	801	50
Saperyz	—	—	—	189	—	457	—	701	—
Korpus Szembeka, potem Zaloga Zamościa	Różyckiego	7	—	3,927	—	—	—	—	11
Zaloga Modlina	—	4	1	3,887	151	240	126	—	—
		8	8	3,425	914	202	890	—	—
		7.	24	18	00,566	12,156	5,814	11,127	3,533
									151

SPIS RZECZY.

	Str.
WSTĘP	1
ROZDZIAŁ PIERWSZY. Początek wojny. — Potyczki pod Stoczkim, Nową Wsią i Puławami. — Bitwa pod Dobrą. — Bitwy pod Kałuszynem i Miłosną. — Bitwa pod Grochowem	27
ROZDZIAŁ DRUGI. Uwagi nad operacjami obu armii. — Skutki bitwy pod Grochowem. — Pochód generała Dwernickiego do Zamościa. — Przygotowania feldmarszałka do przejścia przez Wisłę. — Rozłożenie wojsk polskich w celu jej obrony	55
ROZDZIAŁ TRZECI. Działania zaczepne Polaków. — Bitwy pod Wawrem, Dembem Wielkim i Iganiami	80
ROZDZIAŁ CZWARTY. Uwagi nad operacjami obu armii. — Potyczka nad Liwcem. — Porażka Sierawskiego pod Wronowem i Kazimierzem. — Pochód Dwernickiego na Wołyń. — Bitwa nierozstrzygnięta pod Boremlem. — Katastrofa korpusu Dwernickiego. — Działania zaczepne feldmarszałka, bitwa pod Mińskiem. — Ekspedycja Chrzanowskiego do województwa Lubelskiego. — Potyczka pod Lubartowem. — Plan Polaków działania zaczepnego	103
ROZDZIAŁ PIĄTY. Wyprawa przeciw gwardyi. — Bitwy pod Długosiodłem, Rudkami i Nurem. — Bitwa pod Ostrołęką	129
ROZDZIAŁ SZÓSTY. Skutki bitwy Ostrołęckiej. — Wyprawy Chłapowskiego i Giełguda na Litwę. — Powodzenie pierwszej. — Wygrana przez Giełguda bitwa pod Rajgrodem. — Jego przejście przez Niemen. — Nieudany napad na Wilno. — Giełgud i Chłapowski przechodzą granicę pruską. — Zajęcia naczelnego wodza w Warszawie po bitwie pod Ostrołęką	158



R.C



22940/
12

wania w Warszawie. — Feldmarszałek Paskiewicz obejmuje dowództwo nad armią rosyjską; jego marsz przez województwo Płockie i przejście Wisły pod Toruniem. — Armia polska w Modlinie i Chrzanowski w Mińsku. — Bitwa z Gołwinem. — Generał Skrzynecki idzie do Siedlec i wraca do Warszawy. — Wielka rada. — Wymarsz całej armii polskiej nad Bzurę. — Armia rosyjska zajmuje Łowicz	185
ROZDZIAŁ ÓSMY. Wypadki nad Bzurą i w Warszawie	210
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY. Przygotowania do obrony Warszawy. — Wyprawa Romariny. — Bitwy pod Rogoźnicą i Międzyrzecem	231
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY. Zdobycie Warszawy	252
ZAKOŃCZENIE	285



Biblioteka

22940/

Naukowa